

W OBŁOKACH
marzeń

Izabela M. Krasińska



W OBŁOKACH
marzeń

Izabela M. Krasińska

W OBŁOKACH
marzeń

Copyright © Izabela M. Krasińska, 2018

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Sylwia Ciuła

Korekta: Małgorzata Kryszkowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Izabella Marcinowska

Zdjęcie na okładce: © Boiko Olha | www.shutterstock.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-7976-915-5

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Mariuszowi, który nauczył mnie
patrzeć na świat
swoimi pięknymi oczami.*

*Wszystkie postacie, sytuacje i wydarzenia
występujące w powieści są fikcyjne,
a ewentualna zbieżność nazwisk
jest przypadkowa.*

„Potem zawsze mnie przeproszał. Naprawdę tego żałował. A ja? Wiesz, jak to jest. Ktoś przyrzeka ci, że się zmieni, a ty mu wierzysz, bo chcesz wierzyć. (...) Bo musisz mu wierzyć. Tak jak wierzysz, że pewnego dnia wreszcie przestanie padać. I cały instynkt szlag trafia. Nazwałbym to oszukiwaniem samego siebie. Ignorowaniem instynktu”.

Robert Ludlum

ROZDZIAŁ 1

1

Kaplica była urządzona skromnie, ale za to z ogromnym wyczuciem i stylem. Białe, dyskretnie oświetlone wnętrze mogło kojarzyć się wprawdzie z prosektorium, równocześnie jednak napełniało niezwykłym spokojem. Panowała tu niczym niezmacona cisza. Żaden dźwięk z ulicy, żaden stukot obcasów czy klakson samochodu nie docierały do tego miejsca. Na wystrój wnętrza składały się duży drewniany krzyż, dwa lichtarze oraz bukiet kwiatów włożonych do flakonu na wysokiej nóżce. W centralnej części pomieszczenia ustawiono katafalk z otwartą trumną. Wokół niego ułożono wieńce pogrzebowe, których szerokie, błyszczące szarfy ukazywały starannie wykaligrafowane ostatnie pożegnania bliskich zmarłego. Niektórzy z nich stali w niewielkich grupkach na zewnątrz i palili papierosy, rozmawiając półgłosem, inni klęczeli obok trumny i modlili się cicho, jeszcze inni zostawiali swój wieniec przy trumiennym podeście i w pośpiechu wychodzili, nie oglądając się za siebie. Co chwilę ktoś zerkał nerwowo na zegarek i przenosił wzrok na bramę wjazdową. Kiedy wreszcie się w niej pojawiła, przed kaplicą i w jej wnętrzu zapadła, nomen omen, grobowa cisza.

Marta zatrzymała się przed wejściem do budynku i popatrzyła uważnie na zgromadzonych przed nim ludzi. Większość z nich

doskonale znała, ale niektóre twarze widziała po raz pierwszy w życiu. Wszyscy przyglądali jej się z wyczekiwaniem i współczuciem, ale również ze źle skrywanym zainteresowaniem. Nie mogła tego dłużej znieść. Ruszyła pewnym krokiem, starając się ignorować ciekawskie spojrzenia. Podeszła do uchylonych drzwi i wyciągnęła przed siebie drżącą dłoń. Nagle zawahała się. Poczowała, że ogarnia ją panika. Cofnęła się i zaczęła szybko oddychać. Jej serce waliło jak oszalałe, ręce trzęsły się jak w febrze. Wiedziała, że musi tam wejść, że tego nie uniknie. Spojrzała po raz ostatni na ludzi zgromadzonych przed kaplicą, po czym zdecydowanie nacisnęła klamkę i pociągnęła ją do siebie. Drzwi otworzyły się na oścież z głośnym skrzypnięciem. Zrobiła krok do przodu i zajrzała do środka. W pomieszczeniu nikogo już nie było. Nikogo z żywych.

Odetchnęła głęboko i weszła powoli do kaplicy. Zdjęła buty na wysokich obcasach i zostawiła je pod drzwiami. Szła bosą po zimnych kafelkach, drżąc z zimna i ze strachu. Im bliżej była celu, tym bardziej się bała. Nie zatrzymywała się jednak. W końcu ostrożnie zbliżyła się do trumny i wtedy go zobaczyła.

Był ubrany w strażacki mundur wyjściowy z dystynkcjami starszego kapitana. Jego zamknięte oczy okalały długie rzęsy, które rzucały cień na zbyt blade policzki. Usta zastygły w lekkim, ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Na jego twarzy malował się spokój. Wyglądał, jakby przed chwilą zasnął, zdrzemnął się tylko na moment.

Z jej ust wydobył się cichy jęk, który po chwili przeszedł w szloch. Wyciągnęła dłoń i ostrożnie pogładziła go po policzku. Wzdrygnęła się, czując jego przeraźliwy chłód. Odsunęła się gwałtownie od trumny i cofnęła pod ścianę. Dygotała z przerażenia. To nie mogła być prawda. To jakiś pieprzony sen. Ten człowiek nie był jej mężem. To nie mógł być Piotr. Ktoś się pomylił, oszukał ją, celowo wprowadził w błąd. To jakiś makabryczny żart, kompletne nieporozumienie.

Wytarła pospiesznie łzy i podeszła do zmarłego. Nie,

o pomyłce nie mogło być mowy. Znała przecież tę twarz na pamięć. Potrafiła ją odtworzyć z najmniejszymi szczegółami. Te roześmiane, teraz skryte za nieruchomymi powiekami, niebieskie oczy, które ilekroć na nią spoglądały, wyrażały bezbrzeżną miłość, oddanie, niekiedy również złość. Ta jednak mijała bardzo szybko. Nigdy nie potrafił się na nią długo złościć. Wargi, które ją całowały i usta, które szeptały do ucha miłosne wyznania. Znała te dłonie, które tyle razy błędziły po jej ciele, tak głodnym ich dotyku, które splatały się z jej dłońmi, wyrażając wszystkie uczucia. Te silne ramiona dające jej poczucie bezpieczeństwa i pewność, że zawsze uchroni się w nich przed złem, bezsilnością i strachem. Miarowe bicie serca, w które wsłuchiwała się wtulona w jego objęcia. Jego śmiech, działający na nią zaraźliwie, którym potrafił rozładować największe napięcie między nimi. I głos, przyjemnie niski i kojący, mogła słuchać go godzinami. Każde jego „kocham cię” brzmiało tak, jakby wymawiał je po raz pierwszy. Każde jego spojrzenie. Każde słowo. Każdy gest. Pamiętała wszystko.

Spojrzała na jego nieruchomą sylwetkę i wybuchła płaczem. Osunęła się bezwładnie na kolana. Zrozumiała, że jego już nie ma, że odtąd zostały jej tylko wspomnienia. One również z czasem zbledną, aż w końcu znikną zupełnie. Pozostanie po nich niezabliźniona rana, pustka, której niczym nie zdoła zapełnić.

Podniosła się powoli, z trudem zmuszając się do tego, by ponownie spojrzeć na mężczyznę leżącego w trumnie. Wpatrywała się w jego poszarzałą twarz, daremnie doszukując się w niej jakichś oznak życia. Piotr nie żył. Z jej gardła wydobył się nieludzki, pełen rozpaczony krzyk, który tłumiała w sobie od dnia jego śmierci. Zerwała się z miejsca i jednym ruchem przewróciła oba palące się świeczniki. Patrzyła spokojnie, jak ogień zajmuje wieńce otaczające katafalk. Uśmiechnęła się gorzko, patrząc na płomień, który zdawał się tańczyć wesoło wśród bukietów i wstążek. To nie on zabrał jej ukochanego

strażaka, choć była przekonana, że Piotr zginie kiedyś w pożarze, że właśnie taka śmierć jest mu pisana. Tymczasem to ona była wszystkiemu winna. Jej mąż zginął w wypadku samochodowym przez nią.

Niespodziewanie w kaplicy rozległy się krzyki, ktoś zaczął płakać, przeklinać, ktoś pobiegł po wodę, by ugasić rozprzestrzeniający się ogień, ktoś próbował wyprowadzić ją z budynku. Wyszarpnęła się i wybiegła z pomieszczenia. Zatrzymała się na ułamek sekundy w wejściu i popatrzyła w niebo. Kiedy tu wchodziła, była piękna, słoneczna pogoda. Teraz niebo pokryły ciężkie chmury. Pogoda pogarszała się z minuty na minutę. Marta wytarła łzy i odetchnęła głęboko. Ruszyła przed siebie, nie zważając na to, że jest bosa. Deszcz smagał bezlitośnie poły jej płaszcz, wdzierał się za kołnierz, uderzał wielkimi kroplami po twarzy, rozmazując staranny makijaż. Pozwoliła, by porywisty wiatr, który towarzyszył ulewie, porwał jej ulubioną apaszkę i uniósł ją wysoko ponad koronami drzew. Nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Szła uparcie przed siebie, kalecząc stopy o ostre kamienie. Jej czarny, elegancki kostium był zupełnie przemoczony, ale to nie miało znaczenia. Nic już nie było dla niej ważne, zupełnie nic...

Nagle usłyszała, że ktoś woła jej imię. Zatrzymała się na środku pustej ulicy. Nasłuchiwała czujnie, przekonana, że to tylko przywidzenie, upiorne wrażenie wywołane przez szalejący wiatr. Wzdrygnęła się i ruszyła dalej, gdy znowu usłyszała głos. Tym razem nie miała wątpliwości. To był Piotr. Wołał ją. Rozejrzała się bezradnie dookoła, ale nikogo nie zobaczyła. Stała zupełnie sama na trotuarze. Z jej lewej stopy sączyła się cieniutka strużka krwi. Rozpłakała się z bezradności i opadła na zimną płytę chodnika. Nie miała siły iść dalej. Chciała znaleźć się w ramionach swojego męża, znowu poczuć ciepło jego dłoni, miękkość jego ust, usłyszeć bicie jego serca... Chciała, by żył, by był tu teraz przy niej, mocno ją przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła głośno szlochać. Już nigdy go nie zobaczy. Piotr odszedł na zawsze. Straciła go bezpowrotnie i nic nie mogło tego zmienić. Płakała coraz głośniej, a jej łzy mieszały się z kroplami deszczu. Najchętniej by się rozpułyła, zupełnie zniknęła, byleby tylko niczego nie czuć, nie widzieć, nie rozumieć. Bez niego już nic nie było takie samo. Jakby nagle skończył się świat. Jej świat.

– Marta! – wypowiedział jej imię tak blisko i wyraźnie, że aż podskoczyła przestraszona. Otworzyła powoli oczy i wtedy go zobaczyła. Patrzył na nią z zaniepokojeniem. Zamrugła oczami, przekonana, że to jedynie halucynacja, chore urojenie. Uniosła powieki, ale Piotr nie zniknął. Nadal tu był.

– Marta, słyszysz mnie? Kochanie, obudź się! To tylko zły sen – powiedział uspokajająco i pogładził ją po twarzy.

Popatrzyła na męża ze zdziwieniem. Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów. Wszystko, co widziała, było jedynie koszmarem, senną marą. To nie działo się naprawdę. Piotr tu był. Cały i zdrowy. Żywy.

– Płakałaś i krzyczałaś przez sen. Wystraszyłaś mnie jak cholera. – Majewski zapalił lampkę nocną i usiadł na łóżku. Wciąż spoglądał na żonę z niepokojem.

Marta dotknęła swojej twarzy. Policzki miała mokre od łez. Przeniosła spojrzenie na męża i nagle przypomniała sobie jego bladą, martwą twarz. To, jak leżał w trumnie w swoim strażackim mundurze wyjściowym. A potem przypomniała sobie tamten dzień.

Usiadła gwałtownie i przytuliła się mocno do Piotra. Zaskoczony, otoczył ją ramionami i zamknął w swoich objęciach. Czuł, jak Marta dygocze, wstrząsana przez nagły szloch, nad którym nie mogła zapanować. Pogładził ją delikatnie po plecach i cmoknął w czubek głowy. Nie wiedział, co jej się śniło, ale musiało to być naprawdę przerażające. Z trudem udało mu się ją obudzić.

– Lepiej? – zapytał.

Marta kiwnęła głową i sięgnęła po chusteczki higieniczne. Wytarła nos i oczy, po czym spojrzała na Piotra. Spoglądał na nią z troską, przez co znowu zebrało jej się na płacz. Odetchnęła głęboko, starając się przegnać przerażające obrazy, które wciąż przesuwały jej się przed oczami.

– Opowiesz mi, co ci się śniło? – Majewski pociągnął ją delikatnie na poduszkę i otulił kołdrą. Położył się na boku i popatrzył na żonę z wyczekiwaniem.

Marta westchnęła i pogładziła go czule po policzku. Przesunęła opuszką palca po jego bliźnie i uśmiechnęła się z trudem.

– Śniło mi się, że umarłeś. Leżałeś w trumnie ubrany w ten swój odświętny mundur strażacki. Byłeś taki blady, taki obcy... To wszystko wydawało się bardzo realistyczne... – starła szybko łzę, która spłynęła jej po policzku. – Widziałam mnóstwo znajomych ludzi. Magda też tam była. – Majewska wzdrygnęła się mimowolnie. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że wśród uczestników pogrzebu stojących przed kaplicą, dostrzegła także swoją zmarłą przyjaciółkę. Cztery lata temu Borowska została śmiertelnie potrącona na pasach przez kierowcę, który wyprzedzał inny samochód na przejściu dla pieszych. W ostatniej chwili udało jej się odepchnąć na chodnik dwóch małych synków. Zginęła na ich oczach. Marta nigdy nie pogodziła się z jej niespodziewaną i tragiczną śmiercią. Widok Borowskiej nie tylko przywołał smutne wspomnienia, lecz także ją wystraszył. Marta nie była przesadna, ale zawsze bała się, kiedy w jej snach pojawiała się zmarła osoba. Miała wówczas paskudne wrażenie, że ten ktoś chce jej coś przekazać, że jest zwiastunem strasznych wydarzeń.

– To było okropne. Cały czas myślałam, że wszystko dzieje się naprawdę. Ty leżący w trumnie, ulewny deszcz i lodowaty wiatr, ci wszyscy ludzie przed kaplicą, ogromna pustka i ból... Jakby ktoś wyrwał mi serce. Czułam to samo, gdy... – urwała i zacisnęła powieki, by powstrzymać płacz.

Piotr odsunął delikatnie jej dłoń. Wytarł jej łzy, po czym przysunął się do żony i pocałował żonę w usta.

– Jestem tu, skarbie – szepnął i pogładził Martę po twarzy. – Wiem, że nie możesz zapomnieć tamtego wypadku i że wciąż się obwiniasz. Po raz tysięczny więc powtarzam ci, że to nie jest twoja wina. Nigdy, nawet przez sekundę, tak nie pomyślałem. Poza tym czuję się całkiem żywy. Jeśli chcesz, mogę ci to udowodnić w bardzo przyjemny sposób... – Pochylił się nad żoną i musnął ustami jej dekolt.

Marta uśmiechnęła się przez łzy i objęła Piotra za szyję.

– Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. – Spojrzała na niego i natychmiast spoważniała. – Tak niewiele brakowało, żebyś umarł, żebym straciła cię na zawsze...

Piotr pocałował ją w czoło i opadł na swoją poduszkę.

– Albo jestem wyjątkowym szczęściarzem, albo mam siedem żyć jak Filemon... – zerknął na Martę. – Naprawdę byś za mną tęskniła?

Majewska aż usiadła, kiedy usłyszała jego słowa. Złapała swoją poduszkę i bez wahania cisnęła nią w męża.

– Jak możesz w ogóle o to pytać! Ty... Ty padalcu! – wypaliła. Aż poczerwieniała ze złości. Chciała wstać z łóżka, ale Piotr złapał ją za rękę.

– Spokojnie, tylko żartowałem! – roześmiał się i przytulił żonę. Marta chciała się wyszarpnąć, ale wiedziała, że jest bez szans. Popatrzyła na Piotra i poczuła, że jej złość zaczyna topnieć jak lód. Ten drań doskonale wiedział, że wystarczyło jedno jego spojrzenie, by skutecznie zmiękczyć jej serce.

– Przepraszam – zamruczał i pocałował ją w usta. – Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła? – Zaczął pokrywać jej szyję delikatnymi pocałunkami, co natychmiast przypравиło ją o gęsią skórę.

– Nigdy ci nie wybaczę, łajdaku – wyszeptała Marta i popchnęła go na poduszkę. Usiadła na mężu i spojrzała na niego uwodzicielsko.

– Kocham cię. – Uśmiechnęła się, po czym powoli ściągnęła z niego T-shirt. Przesunęła dłońmi po jego nagim torsie i nagle znieruchomiała. Każda blizna boleśnie przypominała Marcie tamten straszny dzień, kiedy Piotr miał wypadek. Kiedy straciła już nadzieję, że przywrócą go do życia. Kiedy reanimowali go, a ona modliła się, by zaczął oddychać, by się nie poddawał. Czowała się winna tego, co się stało i wiedziała, że nigdy nie zdoła sobie wybaczyć swojej lekkomyślności. Gdyby nie zadzwoniła wtedy do męża, nic by mu się nie stało. Mimo że od wypadku minęły dwa lata, Marta nadal nie potrafiła pozbyć się wyrzutów sumienia i tego dręczącego poczucia winy, że Piotr znowu omal przez nią nie zginął. Złościł się, kiedy mu to mówiła, tłumaczył, że to normalne, ludzie przecież mają wypadki samochodowe, a akurat tego dnia padło na niego. Marta udawała, że się z nim zgadza, jednak nie mogła wybaczyć sobie tamtego telefonu. Gdyby przytrafiło mu się to w pracy, może umiałyby przekonać samą siebie, że nie miała wpływu na to, co się wydarzyło. Niestety, w tej sytuacji to ona zawiniła i jego uspokajające słowa nie mogły tego zmienić.

– Kotku, wszystko w porządku? – Piotr usiadł i ujął jej twarz w dłoń. Popatrzył na żonę badawczo. Domyślił się, że znowu przypominała sobie wypadek i zapewne na nowo zaczęła się obwiniać. Przez ostatnie dwa lata wracali do tego tematu niemal codziennie. Im bardziej on chciał o tym zapomnieć, tym więcej ona o tym mówiła. Zapewniał ją, że nie jest niczemu winna, że takie rzeczy się zdarzają, jednak Marta pozostawała nieprzekonana. Wystarczyło, że spojrzała na jego blizny po operacjach, a natychmiast zaczynała sobie wszystko przypominać. Takich sytuacji było wiele. Zbyt wiele. W rezultacie przestali niemal zupełnie ze sobą sypiać. Kiedyś, czyli przed wypadkiem, nie mogli się sobą nacieszyć. Udało im się wówczas zażegnać jeden z największych kryzysów w ich związku. Byli o krok od rozwodu, po tym jak Marta oskarżyła Piotra o romans z koleżanką z pracy. Majewski również nie

pozostawał bez winy w tym konflikcie, gdyż rzeczywiście o mało nie przespał się z Sylwią. Nowakowska robiła zresztą wszystko, by zaciągnąć go do łóżka i rozbić jego małżeństwo. Nie udało jej się ani jedno, ani drugie, ale dla Piotra stanowiło to nauczkę na całe życie. Z trudem odbudowali zaufanie do siebie. Zrozumieli, że nie potrafią bez siebie żyć, że rodzina, jaką stworzyli dla siebie i swoich dzieci, jest dla nich najważniejsza. Kiedy wydawało im się, że to, co najgorsze, jest już za nimi, zginęła Magda. Długo nie potrafili otrząsnąć się po jej śmierci. Z całych sił wspierali zrozpaczonego Wojtka, który został sam z dwoma małymi synkami. Rok po śmierci żony Borowski związał się z siostrą Piotra, Agatą. Ich relacja od początku była burzliwa i pełna emocji, jednak, ku zdziwieniu wszystkich, udało im się utrzymać ten związek. Musieli jednak całkowicie zmienić swoje dotychczasowe życie. Gdy Majewscy zaczęli wierzyć, że po tych wszystkich perypetiach mogą w końcu odetchnąć z ulgą, zdarzył się TEN wypadek.

– Marta, proszę, zapomnijmy już o tym. Chcę, żeby między nami było jak dawniej – uśmiechnął się delikatnie i musnął ustami jej wargi. – Chcę się z tobą kochać bez tego paskudnego wrażenia, że nieustannie zerkasz na moje blizny i biczujesz się w myślach przekonana, że to przez ciebie. Jeszcze trochę, a przestanę się przy tobie rozbierać – zażartował. – Kocham cię i wiem, że wysadziłabyś w powietrze piekło, aby tylko mnie stamtąd wydostać.

Marta spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Dlaczego akurat piekło? Myślałam, że strażacy za swoją ciężką pracę tu, na ziemi, po śmierci mają zapewnione niebiańskie rozkosze – powiedziała z udawanym zaskoczeniem.

Piotr roześmiał się i opadł z powrotem na poduszkę.

– W niebie nie ma co robić, za to w piekle ciągle coś się pali...
– Uniósł znacząco brew.

Marta zsunęła się z niego i położyła obok. Popatrzyła na męża z czułością.

– Twoje poczucie humoru czasami doprowadza mnie do szału. Jak ja z tobą wytrzymałam te dziesięć lat? Matko, dekada z takim wariatem! – Pokręciła głową z niedowierzaniem, po czym parsknęła śmiechem.

Piotr pochylił się nad Martą i pocałował ją w usta.

– Jesteśmy siebie warci. Świetnie się uzupełniamy, potrafimy w sekundę, w zależności od sytuacji, doprowadzić się do rozpaczy albo do rozkoszy, szaleńczo się kłócimy i kochamy... – urwał. – No dobra, z tym ostatnim to chyba przesadziłem.

Marta zachichotała i przyciągnęła go do siebie.

– Masz rację, bardzo zaniedbaliśmy nasze obowiązki małżeńskie, a zwłaszcza jeden – cmoknęła go w podbródek. – Myślisz, że da się to jeszcze jakoś naprawić? – Uśmiechnęła się zalotnie.

– Skoro okazało się, że jednak żyję... Żał byłoby nie spróbować – pocałował ją w zagłębienie między piersiami. Zaczął przesuwając się w dół, znacząc pocałunkami jej skórę. Rozebrał ją powoli i popatrzył z zachwytem na jej ciało.

– Jesteś piękna – szepnął.

– Bo jestem szczęśliwa. – Marta objęła Majewskiego za szyję. – Mam fajnego męża, wiesz? Mogę ci o nim opowiedzieć – ugryzła go lekko w wargę i popatrzyła na Piotra z rozbawieniem.

– Chyba go kojarzę. Z tego co słyszałem, to straszny nudziarz – mruknął i w końcu parsknął śmiechem.

– Nieprawda. – Marta zmarszczyła brwi. – Jest odważny. Seksowny. Odpowiedzialny i zaradny. Troskliwy i czuły. Cierpliwy i kochający. Jest wspaniałym ojcem i mężem. Wie, jaką czekoladę lubię najbardziej. Rozumie mnie bez słów. Zbyt ambitny i perfekcyjny. Pracoholik. Fantastycznie całuje. Rewelacyjny w łóżku. Mimo swoich czterdziestu pięciu lat nadal zabójczo przystojny. Uratował mi życie... – urwała i popatrzyła na niego wzruszona.

Zdała sobie sprawę, że wszystko, co powiedziała, jest prawdą. Jej mąż rzeczywiście posiadał wszystkie te cechy. Nie był

oczywiście bez wad, ale tych miał, jej zdaniem, zdecydowanie mniej. A przynajmniej żadna z nich, no, może poza poświęcaniem się wszystkiemu i wszystkim, nie zatruwała im życia. Przez te dziesięć lat zdążyła go doskonale poznać i sprawdzić w wielu, często krytycznych, sytuacjach. Jej ukochany strażak naprawdę był spoko gościem, jak określił go kiedyś ich syn, Filip.

Marta objęła mocno Piotra, chłonąc znajomy zapach jego skóry. Znowu powróciło upiorne poczucie pustki. Na myśl o tym, że już nigdy nie wtuliłaby się w jego szerokie ramiona, ogarnęła ją panika. Wiedziała, że momentami przesadza, jest zaborcza i natarczywa. Zbyt wiele razy jednak była bliska tego, by go stracić. Dobrze znała uczucie bezradności, totalnej bezsilności, gdy jedynym co jej pozostawało, była modlitwa i oczekiwanie na nieznane. Pamiętała każdą godzinę spędzoną na szpitalnym korytarzu, hektolitry wypitej kawy, przepłakane, bezsenne noce, nieme modły, jakie wznosiła do wszystkich bogów, których znała. Może rzeczywiście była zbyt zachłanna, za mocno kochała Piotra, ale nie potrafiła inaczej. Nie po tym, co przeszli przez te wszystkie lata.

– Nigdy więcej mi nie umieraj, draniu – popatrzyła na niego oczami pełnymi łez. Pocałowała go mocno w usta i przyłgnęła do niego całym ciałem. Rozpaczliwie go zapragnęła. Nagłe pożądanie zaskoczyło ją samą. Rzeczywiście, od tamtego tragicznego wydarzenia rzadko się kochali. Marta nie mogła patrzeć na szramy, które zostały mu po operacjach. Ślady po nich jawiły jej się jak niezacieralne piętno, kara za jej bezmyślność. Pragnęła Piotra, ale równocześnie nie potrafiła ignorować tych blizn, zaakceptować ich drażniącej obecności. Znała doskonale każdą z nich. Potrafiła wskazać, która jest stara, a która całkiem nowa. Wiedziała, które są „jej”. Było ich najwięcej.

– Obiecuj mi to – szepnęła i pogładziła go po policzku.

– Obiecuję. – Uśmiechnął się łobuzersko, po czym delikatnie

rozchylił jej uda. Przyjęła go w sobie ufnie i niecierpliwie, wciąż głodna jego dotyku, bliskości i przyjemności, jaką jej dawał.

Po wszystkim leżeli wtuleni w siebie, wsłuchując się w rytmiczne bicie swoich serc. Piotr popatrzył na Martę ciepło i pocałował ją w usta. Odwzajemniła pocałunek i uśmiechnęła się sennie. Czuła się spełniona i jednocześnie wykończona. Przede wszystkim była jednak szczęśliwa. Nieprzyzwoicie szczęśliwa.

– To był bardzo przyjemny obowiązek małżeński, nie sądzisz?
– zamruczał Majewski.

– Zdecydowanie lepszy niż gotowanie i sprzątanie. – Marta zachichotała i popchnęła go na poduszkę. Oparła głowę na dłoni i popatrzyła na męża z czułością. Zadrżała, kiedy przesunął pieśczośliwie dłonią po jej karku. Spoglądali na siebie w milczeniu, świadomi, że nie są im potrzebne żadne słowa, że nie wyrażą one tego, co właśnie się między nimi wydarzyło. Takie momenty czyniły ich jeszcze silniejszymi, pewniejszymi siebie i swoich uczuć.

Marta przysunęła się do Piotra i wtuliła twarz w zagłębienie na jego szyi. Uśmiechnęła się pod nosem, gdy objął ją ramieniem i cmoknął w czubek głowy. Uwielbiała te chwile, kiedy leżała w jego objęciach, wyczerpana i zaspokojona, z niezachwianą pewnością, że kocha i jest kochana. To uświadamiało jej, co w życiu jest naprawdę cenne. Po tym wszystkim, czego doświadczyli, zrozumiała, że jeden oddech może stać się ważniejszy niż wszystkie bogactwa świata, że jedna godzina czekania może wydawać się dłuższa niż doba, że jedno wypowiedziane słowo może zabrzmieć piękniej niż niejeden wiersz. Tragedie i problemy, które ich spotkały, sprawiły, że zaczęła doceniać każdy dzień, każdy wspólnie spędzony moment, każde rzucone w progu „Kochanie, wróciłem!”. Jej matka twierdziła, że Marta nabawiła się nerwicy lękowej, że niepotrzebnie zamartwia się rzeczami, na które nie ma wpływu. Majewska przytakiwała zrezygnowana, nie chcąc

wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Jak mogła jej wytłumaczyć, że ten ogromny strach, który codziennie odczuwała, jest tak silny, że z trudem udawało jej się nad nim zapanować? Drętwiała z przerażenia na myśl o tym, że Piotrowi albo dzieciom mogłoby się coś stać. Zbyt wiele złego doświadczyła, by mogła odetchnąć z ulgą i naiwnie uznać, że teraz na pewno wszystko będzie w porządku, że wyczerpali już swój limit cierpień. Życie niejednokrotnie już wystawiło jej słony rachunek za kilka niewinnych chwil szczęścia. Marta stała się ostrożna i przezorna, wręcz przewrażliwiona. Nie mogła nic na to poradzić. Kochała męża i dzieci całym sercem i potwornie się o nich bała. Czasami wracała myślami do czasów, kiedy nie знаła jeszcze Piotra i była beztroską egoistką, skupioną jedynie na swoich potrzebach, której świat ograniczał się tylko do niej samej i jej kochanka. Nie oznaczało to jednak, że teraz, gdy była żoną i matką, patrzyła z pogardą na wszystkie singielki. Po prostu rozumiała już, co w życiu jest najważniejsze. Z pewnością nie były to kradzione upojne chwile w ramionach Marka, jego tanie komplementy, na które tak długo się nabierała. Gdy wychodził, ogarniała ją bolesna samotność. Uświadamiała sobie, że już zawsze będzie sama. Podporządkowała swoje życie człowiekowi, który każdego dnia odbierał jej resztkę godności. Jak długo jeszcze wytrzymałaby w takim toksycznym związku? Kim byłaby dzisiaj, gdyby nie rozbiła wtedy swojego samochodu, gdyby Piotr nie odwiedził jej potem w szpitalu? Przekonała się, jak diametralnie można się zmienić. Mąż cierpliwie znosił kolejne burzliwe etapy jej wewnętrznej przemiany, za co była mu wdzięczna. Miał mnóstwo okazji do tego, by ją zostawić, trzasnąc drzwiami i już nigdy nie wrócić. Była świadoma, że zbyt wiele razy przekraczała dopuszczalne granice, nieustannie go prowokowała, testowała jego uczucia i wytrzymałość. Raniła go, a mimo to jej wybaczał. To, że dzisiaj wciąż są razem, zawdzięcza głównie Piotrowi. Docierali się latami, na przemian

rozstając się i wracając do siebie. Nie ominęły ich nieszczęścia i kryzysy, lecz mimo to kochali się i dbali o swój związek. Dzieci były dla nich całym światem i zarazem wspaniałym uzupełnieniem ich dwojga. Wiedziała, że zarówno ona, jak i Piotr zrobiliby dla nich wszystko. Dekadę temu takie poświęcenie i oddanie wydawałoby jej się niemożliwe, wręcz niewiarygodne. Tak... Dziesięć lat temu była zupełnie inną osobą. Nie wiedziała jeszcze, do czego zdolny jest człowiek, który kocha. Wielu rzeczy nie wiedziała. To mąż pokazał jej, że życie może być naprawdę piękne. Była wdzięczna losowi, że postawił na jej drodze tego wysokiego, barczystego faceta o czarującym uśmiechu. Gdy myślała o okolicznościach ich spotkania, chciało jej się równocześnie śmiać i płakać. W jednej chwili omal nie zginęła, by za moment zostać uratowaną przez mężczyznę, którego pokochała, a potem poślubiła. I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie?

Marta uniosła głowę i uśmiechnęła się z czułością, widząc, że Piotr zasnął. Wtuliła się mocniej w jego objęcia. Poczowała, że ją również ogarnia senność. Zamknęła ufnie oczy, przekonana, że koszmarne sny już nie powrócą. Ramiona jej męża były jedynym miejscem, w którym nigdy nie spotkało jej nic złego.

2

Rozdarła opakowanie i wysunęła z niego plaster opatrunkowy. Przykleiła go wprawnym ruchem na ranę i wyciągnęła dłoń przed siebie, oceniając rezultat. Wyglądało jak zwykle draśnięcie. Bo przecież tak wszystkim powie. Że skaleczyła się nożem, kiedy kroїła mięso na obiad. Wzdrygnęła się na myśl, komu zawdzięcza to rozcięcie. Teraz, po kilku latach, było jej już łatwiej. Wiedziała, jak powinna reagować, kiedy zadawał jej

ból. Na początku zagryzała usta i milczała. Nie chciała dawać mu satysfakcji. Szybko zorientowała się, że to go jedynie jeszcze bardziej rozjusza, że nieokazywanie przez nią emocji wyzwała w nim więcej agresji. Wybuchła więc płaczem i prosiła go za każdym razem, by przestał, zapewniała, że zrozumiała swój błąd. To zazwyczaj pomagało. Wystarczyło, aby zobaczył w jej oczach autentyczny strach i natychmiast łagodniał. Przepraszał ją i uśmiechał się delikatnie, z zakłopotaniem, twierdząc, że sam nie wie, co w niego wstąpiło. A potem przytulał ją i zanosił na rękach do sypialni, gdzie próbował zrekompensować jej ból. Leżała pod nim i wpatrywała się w jego wypełnione pożądaniem oczy. Jęczała wtedy, gdy powinna, po czym w końcu, niczym Meg Ryan, odgrywała scenę orgazmu. Gdyby tego nie zrobiła, na jej głowę posypałyby się kolejne ciosy. Uważał się za świetnego kochanka i musiała udawać, że tak w istocie jest. Tylko raz, zaraz po ślubie, zaśmiała się, że do Casanovy jeszcze mu trochę brakuje. Gorzko pożałowała swoich słów. Nigdy więcej nie zanegowała jego umiejętności. W żadnej dziedzinie. Była pojętną uczennicą. Nie pozwalała sobie popełnić po raz drugi tego samego błędu. Za dużo miała do stracenia. Zawsze czujna i w pogotowiu, starała się go zadowolić w każdy możliwy sposób. Po kilku latach stała się wręcz specjalistką w byciu żoną idealną. Czasami tylko spoglądała na swoje córeczki i jej oczy natychmiast wypełniały się łzami.

ROZDZIAŁ 2

1

Zarzewie było niewielką miejscowością, znajdującą się na trasie prowadzącej do Łodzi. Wieś zamieszkiwało niespełna pięćset osób, z czego większość stanowiły młode małżeństwa z małymi dziećmi. Ludzie przyjeżdżali tu w celach turystycznych i natychmiast zachwycali się tym miejscem. Wielu z nich kupowało w Zarzewiu działki i osiedlało się na stałe w tej niepozornej, ale urokliwej miejscowości. Jej niewątpliwą atrakcją stanowił późnobarokowy kościół oraz stary, wspaniale urządzony dworek należący kiedyś do ostatnich właścicieli wsi. Z rodziną Wazowiczów wiązała się zresztą legenda, którą przewodnik chętnie opowiadał turystom odwiedzającym Zarzewie.

Konstanty Wazowicz był zamożnym dziedzicem, właścicielem czterech wsi. Zarzewie najbardziej przypadło mu do gustu i właśnie tutaj wybudował swoją posiadłość. Wazowicz był człowiekiem porywczym i nieustępliwym. Bali się go wszyscy – jego żona, dwie córki oraz cała służba folwarczna. Nie rozstawał się z batem, którym smagał boleśnie nie tylko swoje konie, lecz także parobków. Ten wysoki i barczysty mężczyzna wzbudzał respekt i strach. Miał czarne jak węgiel oczy i długą, siwiejącą brodę. Mówiono, że przypomina Sinobrodego z baśni Charlesa Perraulta. Niektórzy szeptali, że podobnie jak bohater baśni,

udusił swoją pierwszą żonę. Okoliczności śmierci Anastazji Wazowicz nigdy nie zostały wyjaśnione. Znalaziono ją w sadzawce za posiadłością Konstantego. Uznano, że kobieta poślizgnęła się na mokrej trawie i wpadła do wody. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na siniaki na jej szyi. Owdowiały i bezdziejny Wazowicz natychmiast rozpoczął poszukiwania nowej małżonki. Wybór padł na osiemnastoletnią Helenę Dobrowolską. Dziewczyna broniła się jak mogła przed ślubem z dwadzieścia lat starszym mężczyzną, który przerażał ją swoim wyglądem i agresywnym zachowaniem. Nie pomogły błagania i płacze. Ojciec Heleny porozumiał się z Konstantym i oddał mu swoją córkę za żonę. Ślub odbył się kilka miesięcy po śmierci Anastazji. Wkrótce Helena powiła pierwszą córkę, Cecylię. Rok później na świat przyszła Blanka. Kobieta bardzo kochała swoje dzieci i nieustannie chroniła je przed gniewem ojca.

Na końcu Zarzewia stała uboga, drewniana chata, w której mieszkała wdowa z synem, Franciszkiem. Jej mąż zginął w powstaniu styczniowym. W wieku dziewięciu lat chłopiec został wysłany do pracy na folwarku Wazowicza. Franciszek pomagał przy oporządzaniu inwentarza, pracował w polu, rąbał drewno na opał, dbał o porządek w pomieszczeniach gospodarczych. Kiedy Konstanty wyjeżdżał w interesach, dziecko chowało się za stodołę i rzeźbiło w drewnie różne figurki. Pewnego dnia Cecylia i Blanka, które biegały po łące i plotły wianki z polnych kwiatów, zauważyły Franciszka i rzeźby, które wykonał z kawałków drewna na opał. Chłopiec przeraził się, że dziewczynki doniosą na niego do ojca, jednak córki Wazowicza zapewniły Franciszka, że nikomu nic nie powiedzą. Tak zaczęła się ich przyjaźń, która trwała przez kolejne lata. Helena wiedziała, że jej córki bawią się z biednym, folwarcznym chłopcem, ale nie miała serca im tego zabronić, tym bardziej że Franciszek był pięknym i grzecznym dzieckiem. Dokładała wszelkich starań, by Konstanty nigdy nie dowiedział się o tej przyjaźni. Zdawała sobie sprawę, jaka byłaby

jego reakcja.

Wszystko zmieniło się pewnego upalnego lata. Cecylia i Franek mieli po szesnaście lat, Blanka rok mniej. To właśnie wtedy dziewczynka uświadomiła sobie, że czuje do swojego przyjaciela coś więcej niż tylko sympatię. Wstydziła się przebywać w jego towarzystwie, a jednocześnie o tym marzyła. W końcu zwierzyła się siostrze ze swoich rozterek. Cecylia wysłuchała jej w milczeniu, po czym spojrzała na nią z powagą i postraszyła, że jeśli dziewczyna nie przestanie spotykać się z Franciszkiem, powie o wszystkim ojcu. Przerażona Blanka obiecała siostrze natychmiast zakończyć tę znajomość. Serce jej krwawiło na myśl, że już nigdy nie zobaczy Franka, ale strach przed ojcem okazał się silniejszy. Nie wiedziała tylko, dlaczego Cecylia uśmiechnęła się z satysfakcją, słysząc solenne zapewnienia Blanki, że nie będzie spotykała się z ich przyjacielem.

Dziewczyna dotrzymała słowa, jednak nie potrafiła poradzić sobie ze smutkiem, jaki ogarnął ją po stracie Franka. Chłopak próbował z nią rozmawiać, ale córka Wazowicza zbywała go półsłówkami, aż w końcu wykrzyczała mu w twarz, że nie chce go już więcej widzieć. Kłamała. Kochała Franciszka całym sercem, ale dała słowo, a to w jej rodzinie stanowiło to największą wartość.

Jakież było jej zdumienie, kiedy pewnego dnia wybrała się na łąkę, by zapleść sobie wianek i zobaczyła Cecylię i Franciszka stojących przy wielkim drzewie i rozmawiających ze sobą wesoło. Dziewczyna ukryła się za dziką wiśnią i obserwowała ich, czując, jak jej serce pęka na pół. Domyśliła się, że Cecylia specjalnie kazała jej zakończyć przyjaźń z Frankiem, żeby mieć go tylko dla siebie. Gdy chłopak pochylił się i pocałował jej siostrę, Blanka nie wytrzymała. Wypadła zza drzewa i złapała za kamień leżący przy ścieżce. Cisnęła nim w parę i zaczęła uciekać, płacząc głośno. Nazajutrz parobek Wazowicza zobaczył jej ciało w tej samej sadzawce, w której przed laty znaleziono

Anastazję.

Helena omal nie straciła zmysłów, kiedy dowiedziała się o śmierci córki. Konstanty z rozpaczy wpadł w szał. Pił i rozbijał wszystko, co znalazło się na jego drodze. Zrozpaczona Cecylia wyznała w końcu rodzicom, że siostra zabiła się z jej powodu. Wazowicz złapał swój bat i poszedł prosto do chaty, w której mieszkał Franciszek. Wyciągnął przerażonego chłopaka na zewnątrz i zaczął go bezlitośnie chłostać. Ignorował błagania matki Franka, by oszczędził jej jedyne go syna. Konstanty nie zważał ani na nią, ani na żonę i córkę, które płakały i zaklinały go, by przestał, zanim zatłucze chłopca na śmierć. Wazowicz przestał dopiero wtedy, gdy Franciszek, cały zakrwawiony, padł zemdłony na ziemię.

Konstanty oddał Cecylię do zakonu o zaostrzonym rygorze. Nie wzruszały go płacze i krzyki Heleny, która błagała go o litość nad ich jedyną córką. Franciszek zmarł po kilku dniach wskutek odniesionych ran. Żona Wazowicza przestała mówić i nie wypowiedziała ani słowa aż do chwili śmierci. Umierając, spojrzała na męża i wyszeptała: „Bądź przeklęty!”. Wazowicz żył ponad sto lat. Zmarł w samotności i zapomnieniu.

Taką właśnie legendę opowiadali przyjezdnym mieszkańcy Zarzewia.

Kiedy Majewscy zamieszkali w tej miejscowości, nie mieli pojęcia o istnieniu Konstantego Wazowicza i tragicznych losach jego rodziny. Właściwie to nigdy nawet nie podejrzewali, że tu trafią. O wszystkim zadecydował wypadek Piotra.

– Martusiu, chcielibyśmy z tobą porozmawiać. – Usłyszała pewnego dnia Marta, gdy odwiedziła swoich rodziców. Mimowolnie wzdrygnęła się, słysząc te słowa. Bała się, że Konarscy mają jej do zakomunikowania jakąś złą wiadomość. Minęło zaledwie kilka miesięcy od wypadku samochodowego Piotra. Marta wciąż nie mogła dojść do siebie po tym tragicznym zdarzeniu. Ciągle obwiniła się, że zadzwoniła wtedy do męża, że przyczyniła się pośrednio do kolizji, w której

omal nie zginął. To wtedy nabawiła się paranoi, której nie potrafiła się pozbyć przez następne lata. Bała się teraz o wszystkich swoich bliskich, nieustannie zameczała się wizjami chorób, na które mogli w każdej chwili zapaść, wypadków, którym mogli ulec, nieszczęść, które mogły ich spotkać. Gdy usłyszała więc zdanie wypowiedziane przez matkę, zamarła w oczekiwaniu na najgorsze.

– O co chodzi? – Marta opadła na kanapę i popatrzyła na rodziców z nieskrywanym przerażeniem.

Zofia uśmiechnęła się uspokajająco, widząc strach w oczach córki. Usiadła obok Majewskiej i ujęła jej dłoń.

– Spokojnie, córciu, to nic złego, wręcz przeciwnie. – Zerknęła na męża, dając mu do zrozumienia, że może zacząć mówić.

Konarski odchrząknął i spojrzał na Martę.

– Właściwie to powinniśmy odbyć tę rozmowę we czworo, z Piotrem, ale uznaliśmy, że najpierw obgadamy to z tobą – zaczął.

Majewska uniosła pytająco brew.

– No wiecie co, jestem w szoku. Przeważnie to z nim pierwszym wszystko ustalacie. Ja dowiaduję się ostatnia. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Zofia zachnęła się i popatrzyła na córkę z dezaprobatą.

– Bzdury opowiadasz, zresztą nieważne. – Konarska wyprostowała się. – Chcemy sfinansować budowę waszego domu – powiedziała zdecydowanym tonem.

Marta spojrzała na nią zdumiona, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Co? Jakiego domu? – zapytała rozbawiona.

Zofia westchnęła i ponownie zerknęła na męża. Andrzej zrozumiał aluzję.

– Martusiu – ojciec popatrzył na córkę uważnie – wypadek Piotra uświadomił nam, że niewiele brakowało, a zostałabyś młodą wdową. Że czasami na pewne rzeczy może być już za późno – powiedział cicho.

Majewska natychmiast spoważniała.

– Nie rozumiem, o co wam chodzi – przyznała. – Co ma budowa domu do wypadku mojego męża? Skąd w ogóle taki pomysł? Macie świadomość, ile to kosztuje? – Spojrzała na rodziców ze zdumieniem.

Andrzej kiwnął głową, po czym rozciągnął usta w delikatnym uśmiechu. Uwielbiała, kiedy w dzieciństwie uśmiechał się do niej w ten sposób. Trochę konspiracyjnie, a trochę z ojcowską dumą. Robił to zazwyczaj wtedy, gdy w tajemnicy przed Zofią podkradali z szafki w kuchni ciastka albo czekoladę. Kiedy kupował Marcie zabawkę, a ona rzucała mu się z piskiem na szyję, kiedy uczył ją jeździć na rowerze i udawało jej się przejechać samodzielnie kawałek, zanim zaliczała spektakularny upadek, gdy przynosiła ze szkoły świadectwo z czerwonym paskiem, gdy wygrywała konkursy i olimpiady, wreszcie, gdy zobaczył ją w progu ich domu po ponad dziesięciu latach nieobecności. Wiedziała, że rodzice bardzo ją kochają i gdyby mogli, uchyliliby jej nieba. To samo tyczyło się zięcia i wnucząt.

– Przemyśleliśmy to wszystko wiele razy. Nie wychodzilibyśmy do ciebie z taką propozycją, gdybyśmy nie mieli jasno sprecyzowanego planu. – Zofia popatrzyła na córkę i splotła dłonie na kolanie. – Działka w Zarzewiu od dawna jest odpisana na ciebie i Piotra. Teraz musielibyście pozałatwiać wszelkie formalności, czyli plany, pozwolenia i tak dalej. To zajmie dużo czasu, dlatego im wcześniej się zdecydujecie, tym lepiej. Popatrz, córciu – Konarska przysunęła się do Marty. – Piotr będzie się rehabilitował przez kilka miesięcy, może nawet rok, zważywszy na jego obrażenia. Jak go znam, będzie chciał jeszcze wrócić do pracy. Zrobi wszystko, by jak najszybciej stanąć na nogi. – Zofia uśmiechnęła się, jak zawsze, gdy wspominała o zięciu. – Przez ten czas będzie na zwolnieniu. To dobry moment, by zacząć budowę. On nie będzie wariował z nudów bez pracy, a ty przestanieś się wreszcie zamartwiać

tym wypadkiem.

Marta pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Mamo, to jest szalony pomysł. Po pierwsze, Piotr nigdy się na to nie zgodzi. Po drugie, jak już mówiłam, to będzie kosztowało tysiące. Nie możemy żądać od was takiego poświęcenia – popatrzyła na rodziców, bezskutecznie poszukując w ich oczach zrozumienia.

– Akurat pieniądze to najmniejszy problem – odezwał się Konarski. – Przecież wiesz, że oboje zawsze dobrze zarabialiśmy. Odkładaliśmy pieniądze z myślą o tobie, nawet wtedy, gdy zniknęłaś z naszego życia – przez jego twarz przemknął niemal niezauważalny cień. – Chcieliśmy pewnego dnia dać ci je, żebyś mogła kupić sobie mieszkanie, samochód, jechać w podróż dookoła świata, cokolwiek byś sobie wymarzyła... – urwał i westchnął. – Dziecko, przecież mamy tylko ciebie. No i oczywiście zięcia i wnuki. Doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu, żebyście gnieździli się w mieszkaniu, skoro możecie zbudować własny dom, w którym Weronika i Filip będą mieli swoje pokoje. Nie powiesz mi, że o tym nie marzą? Na razie są jeszcze mali, ale pomyśl, za rok, za dwa, jak wszyscy nastolatki, będą potrzebowali większej przestrzeni – przekonywał Andrzej.

– To nie jest pożyczka ani jałmużna – wtrąciła Zofia. – To jest nasz posag dla ciebie – oznajmiła.

Marta popatrzyła na nią zaskoczona. Właściwie od ponad pół godziny miała cały czas uniesione ze zdziwienia brwi i zaczynało ją to powoli męczyć.

– Przecież już daliście mi pieniądze, po naszym ślubie. I to wcale nie była mała suma – zauważyła Majewska.

Konarska machnęła ręką.

– Daj spokój, to było dawno temu. Marta – spojrzała na córkę badawczo. – Nam te pieniądze nie są do niczego potrzebne. Jesteśmy na emeryturze i nie mamy już takich potrzeb, jak kiedyś. Spełniliśmy się zarówno zawodowo, jak i prywatnie.

Teraz zależy nam na tym, by wam żyło się dobrze. Tobie, Piotrusiowi i dzieciom. Kochanie, przeszliście tyle zawirowań, a teraz jeszcze ten wypadek. Co by się stało, gdyby Piotr... – urwała i westchnęła.

Marta aż zadrżała, słysząc jej słowa. No właśnie, co by się stało, gdyby jej mąż zmarł, gdyby jego serce nie zaczęło powtórnie bić? Jak poradziłaby sobie sama z dwojgiem dzieci? Jak dalej żyłaby bez człowieka, którego tak bardzo kochała? Codziennie stawiała sobie takie pytania i codziennie nie udawało jej się znaleźć na nie odpowiedzi.

– Zaskoczyliście mnie, serio. Spodziewałabym się wszystkiego, ale nie takiej propozycji – uśmiechnęła się do rodziców, którzy obserwowali ją z wyczekiwaniem. – Zrozumcie, nie mogę się na to zgodzić. To zbyt duży koszt. Nie macie obowiązku budować nam domu. To nie jest kupno samochodu czy pralki. To inwestycja, która pochłonie majątek. Nie, nawet nie będę o tym wspominała Piotrowi, bo dostanie szału.

Zofia spojrzała szybko na męża, po czym przeniosła wzrok na córkę.

– Marta, przemyśl to sobie na spokojnie. Nie robimy tego, bo akurat mamy taki kaprys, ale dlatego, że was kochamy i nam na was zależy. Chcemy, żebyście byli szczęśliwi. Myślę, że budowa domu byłaby dobrą kuracją dla was obojga. Skupilibyście się na pracy, zamiast nieustannie rozpamiętywać tamten dzień – spojrzała na córkę wymownie. – Wiem, że spowodowałyby to wiele zmian w waszym życiu, ale po tym, co przeszliście przez te wszystkie lata, spokojnie dacie sobie radę, dzieciaki też – uśmiechnęła się ciepło do Marty.

– Wiem, że Piotr jest honorowym facetem i będzie stawiał czynny opór, ale liczymy na to, że go przekonasz – powiedział Andrzej. – Pomyśl, ile dobrego wam to przyniesie. Dom ulokowany w spokojnym miejscu, z ogrodem, gankiem, obszernym balkonem, własnymi pokojami, salonem, dużą kuchnią, dwiema łazienkami, garderobą... – Roześmiał się,

widząc, że córce zaświeciły się oczy na myśl o dwóch ostatnich pomieszczeniach.

– Tato... – Marta westchnęła i oparła głowę o kanapę. – Przestańcie mnie kusić, bo tylko narobicie mi niepotrzebnych nadziei – uśmiechnęła się do rodziców. Pomyślała, że bardzo ich kocha. Nie dlatego, że zaproponowali, że zbudują jej dom, ale dlatego, że ilekroć na nich patrzyła, widziała w ich oczach bezgraniczną, rodzicielską miłość. Sama poczuła taką dopiero wówczas, gdy w pełni dojrzała do bycia matką. I pomyśleć, że zarówno Konarscy, jak i ona z Piotrem mieli adoptowane dzieci. Los po raz kolejny udowodnił jej, że potrafi być jednocześnie upiornie zabawny i przekorny.

– Decyzja oczywiście należy do was. Nie chcemy się narzucać, ale proszę cię – Zofia położyła swoją dłoń na dłoni Majewskiej – porozmawiaj o tym z Piotrem. Wiem, że nie jest teraz w najlepszej kondycji psychicznej i fizycznej, ale to mądry facet. Dobro rodziny zawsze będzie dla niego najważniejsze.

Słyszając jej słowa, Marta mimowolnie przypomniała sobie dzień wypadku. Piotr bez wahania zgodził się przyjechać na przystanek, by wymienić koło w jej samochodzie. Wiedział, że nie może zostawić żony i dzieci w takiej opresji. Swoją dobroć i oddanie omal nie przypłacił życiem. Mimo to Marta wiedziała, że gdyby taka sytuacja zdarzyła się raz jeszcze, jej mąż postąpiłby tak samo. Był jednak dobrym człowiekiem. Udowadniał jej to każdego dnia.

– W porządku, obiecuję, że z nim porozmawiam, ale nie liczcie na jego zgodę. Piotr jest bardziej uparty niż ja. – Marta wstała i sięgnęła po swoją kurtkę. Pożegnała się ciepło z rodzicami i ruszyła do drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się i popatrzyła na Konarskich.

– Kocham was. I nigdy sobie nie wybaczę, że porzuciłam was na prawie dwanaście lat. Przepraszam – wyszeptała wzruszona, po czym wyszła szybko z rodzinnego domu.

– Wreszcie zasnęły. – Marta przewróciła zabawnie oczami i zamknęła drzwi od sypialni. Zerknęła na Piotra. Leżał w łóżku i przeglądał na laptopie strony internetowe. Na jego brzuchu spał w najlepsze zwinięty w kłębek Filemon. Majewska jak zawsze zatrzymała wzrok na bliźnie na twarzy męża. Cienka szrama ciągnęła się od łuku brwiowego i zatrzymywała w połowie policzka. Jedna z wielu trwałych pamiątek po wypadku.

Piotr westchnął, wyłączył laptopa i odłożył go na nocny stolik. Spojrzał na żonę i uśmiechnął się pobłaźliwie. Znowu nakrył ją na tym, że wpatruje się w jego bliznę i rozpamiętuje tamten dzień. Jak miał ją przekonać, że nie jest niczemu winna?

Marta roześmiała się, świadoma, że została przyłapana na gorącym uczynku. Uznała, że to dobry moment, by porozmawiać z Piotrem na temat propozycji, jaką złożyli jej rodzice. Musiała przyznać przed samą sobą, że ich oferta szalenie jej się spodobała. Właściwie to od powrotu do domu nie myślała o niczym innym. Mieliby swój własny, wymarzony dom! Wyprowadziliby się z miasta, z tego wielkiego pudełka i zamieszkali w małej miejscowości, gdzie wreszcie odetchnęliby świeżym powietrzem. Ich dzieci miałyby swoje pokoje, a oni sypialnię z garderobą. No i obowiązkowo dwie łazienki! Brzmiało jak bajka. Kto wie? Jeśli dobrze to przemyśla, niewykluczone, że ta bajka się ziści...

– Jak się czujesz? Może zrobię ci coś do picia? – Usiadła obok męża i popatrzyła na niego z troską. Wiedziała, że Piotr tego nie znosi, ale nie potrafiła zmusić się, by patrzeć na niego bez poczucia winy. Majewski doskonale rozpoznawał jej emocje i natychmiast przywoływał ją do porządku, tłumacząc

cierpliwie, że nie zrobiła nic złego. Marta i tak wiedziała swoje.

– Znowu przyglądasz mi się jak patolog zwłokom. – Piotr spojrział na żonę z udawaną dezaprobatą.

Parsknęła śmiechem i ostrożnie zdjęła kota z jego kolan. Filemon jak zwykle nie przepuścił okazji, by wygrzać się na jakimś ludzkim ciele. Laptop stanowił dla niego jedynie dodatkowe źródło ciepła. Nieważne, że osoba, na której się wylegiwał, miała na przykład czarne ubranie albo wracała do zdrowia po poważnym wypadku samochodowym. Dla Filemona było to bez znaczenia.

Marta włożyła kocura do jego koszyka i gestem przykazała mu, żeby tam pozostał. Wiedziała, że podłe kocisko i tak wpełźnie w nocy na łóżko i ułoży się pomiędzy nimi. Znała już doskonale wszystkie jego numery, ale wciąż miała do niego ogromną słabość. Wystarczyło, że popatrzyła, jak słodko śpi z łapką na pyszczku, by jej serce od razu zmiękło. Właściwie odnosiło się to do wszystkich męskich osobników w rodzinie Majewskich.

– Przepraszam, już nie będę – obiecała, chociaż wiedziała, że Piotr i tak jej nie uwierzy. Zbyt dobrze ją znał i jak nikt inny potrafił czytać jej w myślach. Mogła okłamać każdego, ale nie jego. Czasami wolałaby, aby jej kochany mąż nie był aż tak spostrzegawczy.

– Jasne... – uśmiechnął się pod nosem. – Zauważyłem, że odkąd wróciłaś od rodziców, jesteś jakaś rozkojarzona. O czymś nie wiem? – Spojrział na nią swoim przenikliwym wzrokiem.

Marta wsunęła się pod kołdrę i przybliżyła ostrożnie do męża. Dwa tygodnie temu zdjęto mu gips z lewej nogi i ręki. Złamane kończyny nie były jednak najgorszymi obrażeniami, jakie odniósł podczas wypadku. Właściwie były to jego najłżejsze urazy. Teraz czekała go długa i wyczerpująca rehabilitacja. Marta zastanawiała się czasami, czy Piotr rzeczywiście zdoła wrócić jeszcze do pracy. Miał czterdzieści trzy lata i cudem uszedł z życiem po tym, jak bezmyślny kierowca postanowił

przejechać na czerwonym świetle. W konsekwencji uderzył w samochód Majewskiego i praktycznie zmiotł go z drogi swoim wielkim jeepem. To, że Piotr leżał tu teraz obok niej, było prawdziwym cudem. Im dłużej Marta była jego żoną, tym bardziej zaczynała wierzyć, że opatrność naprawdę nad nimi czuwa. Pytanie, czy nie przekroczyli już limitu na kolejne szanse od losu...

– Mój ty bidulku – przesunęła delikatnie dłonią po jego torsie.
– Jeszcze bardziej schudłeś. Jak ty utrzymasz teraz węża strażackiego?

Majewski uniósł brew i spojrzał na żonę rozbawiony.

– Ale którego węża masz na myśli? Ssawnego? A może tłoczego? – zamruczał i przyciągnął ją do siebie.

Marta pocałowała go delikatnie w usta.

– Bardzo śmieszne. – Pogładziła go po twarzy i uśmiechnęła się z czułością. – Jak ty w ogóle możesz żartować po tym, co się stało?

Majewski odruchowo wzruszył ramionami. Nagle syknął z bólu i złapał się za lewy bark. Zacisnął usta, powstrzymując okrzyk bólu.

– Obiecuję, że od tej pory będę poważnym rekonwalescentem – wykrztusił, po czym roześmiał się.

Marta pokręciła głową z dezaprobatą i cmoknęła go w czoło.

– Właśnie widzę – westchnęła. – Chciałam z tobą o czymś porozmawiać. – Spojrzała na niego uważnie.

Piotr oparł się o poduszkę i uniósł pytająco brew. Był wyraźnie zaciekawiony.

Majewska usiadła po turecku naprzeciwko męża i odgarnęła włosy do tyłu. Nie wiedziała dlaczego, ale nagle zaczęła się potwornie denerwować.

– Moi rodzice chcą zbudować nam dom na działce w Zarzewiu – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Piotr popatrzył na nią zszokowany. Milczał chwilę, wciąż przyswajając jej słowa.

– Co chcą zrobić? To chyba jakiś żart! – Zmarszczył gniewnie brwi.

Marta opuściła wzrok. Była przygotowana na taką reakcję z jego strony. Teraz musiała znaleźć jakiś sposób, by przekonać męża, że pomysł Konarskich wcale nie jest taki zupełnie szalony.

– Kiedy mi to zaproponowali, zareagowałam podobnie jak ty – wyznała i spojrzała na Majewskiego z uśmiechem. – Ale potem wysłuchałam ich argumentów i... – zawiesiła głos, gdy zobaczyła jego minę.

– Marta, czy ty się słyszysz? – Piotr był wyraźnie poirytowany. – Twoi rodzice chcą zbudować nam dom! Przecież to kosztuje majątek! I co, może dorzucą do tego jeszcze wykończeniówkę i meble? – zapytał, nie kryjąc sarkazmu.

Marta poczuła nagłą złość. Owszem, Piotr miał prawo się wkurzyć, ale ostatecznie mówili o jej rodzicach, więc mógłby darować sobie tę niepotrzebną ironię.

– Chcą nam pomóc. To chyba dobrze o nich świadczy, nie sądzisz? Czy kiedykolwiek szpanowali przed nami swoimi pieniędzmi? Naśmiewali się z nas, szydzili, że nie stać nas na wakacje za granicą? – Spojrzała na męża ze złością. – Nie! I teraz też chodzi im tylko o nasze dobro. Moje, twoje i dzieci.

Piotr uniósł dłonie, by starym nawykiem potrząść twarz. Zaklął cicho, gdy poczuł przeszywający ból w lewej ręce. Nawet jeszcze nie rozpoczął rehabilitacji, a już miał dość wszystkich swoich połamanych kości. Niech to szlag!

– Marta... – zaczął spokojnie. – Pomyśl logicznie. Jak możemy zgodzić się na taki... – przez chwilę szukał właściwego słowa – ...gest? Wyobrażasz sobie, ile to pochłonie pieniędzy? Jak my im to oddamy? Musiałbym chyba brać wszystkie dyżury. Jeśli w ogóle wrócę jeszcze do pracy... – zamilkł i opuścił wzrok. Nieustannie się tym zamartwiał. Że mimo rehabilitacji, nie zdoła odzyskać dawnej sprawności. Że nie przejdzie pomyślnie testów sprawności fizycznej. Że będzie musiał odejść na

wcześniejszą emeryturę. W wieku czterdziestu trzech lat! Że nie zdoła utrzymać rodziny na dawnym poziomie. Że bez pracy zacznie wariować. Że ich związek znowu zacznie się sypać. A teraz jeszcze to...

Marta popatrzyła na niego łagodnie. Wiedziała, że Piotr martwi się przyszłością i w pełni rozumiała jego obawy. W końcu był głową rodziny i to jego pensja stanowiła główne źródło ich utrzymania. To, co ona zarabiała, wystarczało na opłacenie jej samochodu i ubrania dla dzieci, a te rosły jak szalone. Czasami udawało jej się odłożyć coś z wypłaty, ale nie były to oszałamiające sumy. Żyli na przeciętnym poziomie jak większość Polaków. Nie byli ani biedni, ani bogaci. Wystarczało im do symbolicznego pierwszego i to było najważniejsze.

– Kochanie. – Marta wyciągnęła rękę i dotknęła jego zdrowej dłoni. – Wiem, że nie jest ci teraz łatwo, to zrozumiałe. Ale spróbuj spojrzeć na propozycję moich rodziców z nieco innej perspektywy... – przysunęła się do niego i ujęła delikatnie jego twarz w dłonie. – Wera i Filip mieliby wreszcie swoje pokoje i przestaliby się wyklócać o każdą duperele. My natomiast – tu urwała i pocałowała go w usta – zyskalibyśmy o wiele więcej intymności... – spojrzała na niego znacząco.

Piotr patrzył na nią w milczeniu, ale zauważyła z triumfem, że przeszła mu cała złość.

– Marta... – westchnął i pogładził ją czule po policzku. – Jak ty to sobie wyobrażasz? Że weźmiemy od Zosi i Andrzeja worek pieniędzy i wybudujemy sobie za nie nasz wymarzony dom? Wiem, że dzieciaki potrzebują więcej przestrzeni, że owszem, to byłby prawdziwy luksus mieszkać w spokojnym, cichym miejscu, bez sąsiadów stukających w ścianę, bez skrzypiącej windy... – uśmiechnął się do żony. – Tylko co ze mnie za facet, który zamiast na to zarobić, bierze kasę od swoich teściów?

Majewska skrzywiła się.

– To nie tak. Oni i tak dadzą mi te pieniądze. Powiedzieli, że odkładają je dla mnie, teraz już dla nas – podkreśliła – od lat.

Dla nich to żadne poświęcenie. Nigdy nam tego nie wypomną, przecież już trochę ich znasz... – Spojrzała na Piotra i zmrużyła zabawnie oko. – Skarbie, proszę, chociaż to przemyśl. – Złożyła dłonie jak do modlitwy. – Mógłbyś zająć się czymś interesującym, zamiast odliczać dni do końca rehabilitacji. Oboje wiemy, że nie wytrzymasz długo bez pracy, że będziesz chodził po ścianach i denerwował się na nas. Nie chcę mieszkać pod jednym dachem z takim frustratem. Zacznieś pić, potem tyć i tyle zostanie z mojego przystojnego strażaka... – westchnęła z udawaną emfazą.

Piotr roześmiał się i przyciągnął Martę do siebie.

– Widzę, że dobrze się przygotowałaś do tej rozmowy – mruknął i pocałował ją w usta.

– Bo zależy mi na jej rezultacie. – Odwzajemniła pocałunek. Osunęła się i popatrzyła mężowi w oczy. – Kocham cię. I bardzo chciałabym budzić się codziennie obok ciebie w wielkim małżeńskim łóżku w naszej pięknej sypialni, a potem pić z tobą kawę na balkonie. Albo na werandzie. Patrzyć, jak rosną mi kwiaty w ogrodzie, jak kosisz trawnik, jak dzieciaki grają w piłkę, jak Filemon skacze po drzewach. Myślę, że bylibyśmy bardzo szczęśliwi... – wytarła łzy wzruszenia i uśmiechnęła się do męża.

Piotr odwzajemnił uśmiech i przytulił żonę do swojego zdrowego ramienia.

– Obiecuję, że o tym pomyślę. Ale nie rób sobie większych nadziei. Robię to tylko dlatego, że cię kocham. – Cmoknął ją w czubek głowy.

Marta pisnęła z radości i pocałowała go mocno w usta.

– Mój ty łaskawco – zamruczała. – Gdyby nie to, że jesteś połamany i jęczysz przy każdym ruchu... – urwała i spojrzała na niego uwodzicielsko.

Piotr przesunął pieszczotliwie dłonią po jej szyi.

– Poczekaj, niech no się tylko trochę podlecę. Jeszcze zobaczymy, kto będzie jęczał i z jakiego powodu... – Przygarnął

ją do siebie i musnął ustami jej wargi. Spojrzeli na siebie z czułością. Wypadek Piotra boleśnie ich doświadczył, ale uświadomił także, że nie warto tracić czasu na bezsensowne sprzeczki i pretensje, że życie jest zbyt krótkie, by marnotrawić je na żale i nieustanne powroty do przeszłości, że każde pożegnanie może być tym ostatnim, że jutro wcale nie jest wszystkim zagwarantowane... Kolejny już raz składali na nowo swoje życie, które roztrzaskało się tamtego feralnego dnia. Zawsze gdy zamykała oczy, widziała ten sam przerażający obraz, który wciąż nawiedzał ją w nocnych koszmarach. Zakrwawiony Piotr leży na desce medycznej. Nie oddycha. Jego serce nie reaguje na działanie defibrylatora. Jego ciało unosi się i opada bezwładnie z każdym kolejnym wstrząsem. Jakby był szmacianą lalką, a nie prawie dwumetrowym, silnym facetem. Marta patrzy na to i nieświadomie szepcze jakąś nieistniejącą, chaotyczną modlitwę, w nadziei, że to pomoże, że stanie się cud. Ten jednak nie nadchodzi. A przynajmniej nie od razu.

– Chodźmy już spać – mruknął Piotr i położył się ostrożnie na poduszce.

– Tobie też opowiedzieć bajkę? – Marta zachichotała i otuliła go troskliwie kołdrą.

– To ta historia z domem to nie była bajka? – Spojrzał na żonę rozbawiony.

Marta z trudem powstrzymała się, by nie dać mu kuksańca w bok.

– Drań. – Pokazała mu język i odwróciła się do niego demonstracyjnie plecami. Zagryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Nie minęło nawet pięć minut, gdy nagle poczuła na swoich nogach charakterystyczny ciężar.

– Jeszcze ciebie tu brakowało, ty wampirze emocjonalny? – warknęła na widok skradającego się Belzebuba.

Kot zignorował tę nieuprzejmość i majestatycznym krokiem przeszedł przez łóżko. Zatrzymał się przy ich poduszkach, po czym zaczął ugniatać tę, na której leżał Piotr. Mruczenie

Filemona jak zawsze podziałało na nich usypiająco. Zanim kot zakończył proces moszczenia się i zwinął w kłębek obok głowy Majewskiego, oboje już zasnęli.

3

Dzisiaj było spokojnie. Za spokojnie. Rano, zanim wyszedł do pracy, nie tylko dał jej zwyczajowego buziaka, lecz także przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Przez jedną krótką chwilę, napawała się jego bliskością. Przecież mógłby być taki codziennie. Czuły, kochający, troskliwy. Wprawdzie bywał, ale tylko czasami. Właśnie takie momenty niepokoiły ją najbardziej. To było jak cisza przed burzą. Po kilku dniach pozornego spokoju znowu przeobrażał się w potwora. Zupełnie zniecka. Nie zawsze zdążyła przewidzieć jego gwałtowną przemianę w Mr. Hyde'a. Skutki swojego gapiostwa odczuwała potem przez kilka dni. Na szczęście do perfekcji opanowała sztukę kamuflażu. Wiedziała, który podkład najlepiej kryje siniaki, jak wiązać apaszkę, by wyglądała naturalnie i dobrze zasłaniała zaczerwienienia na szyi, jakie ubrania kupować, by nie tylko zyskały jego aprobatę, ale i zakrywały skutki jego brutalności. Na zewnątrz wszystko musiało być w porządku. I było. Tworzyli normalną, kochającą się rodzinę. Prawda?

ROZDZIAŁ 3

1

Marta ziewnęła i zaspana weszła do kuchni. Rozejrzała się wokół z zadowoleniem. Pomieszczenie było dokładnie takie, jak sobie je wymarzyła. Przy urządzeniu wnętrza postawiła na prostotę i wygodę. Białe meble czyniły kuchnię przestronniejszą i bardziej komfortową. Pełniła ona także funkcję jadalni, dlatego zawsze było w niej tłoczno i nieco... brudno. Marta zauważyła, że o ile jej mąż i dzieci potrafili utrzymać względny porządek, kiedy mieszkali jeszcze w bloku, tak tu, w ich nowym, jednorodziennym domu dziwnym trafem „zapominali” po sobie posprzątać, umyć naczynia czy zetrzeć okruchy ze stołu. Nieustannie zwracała im uwagę. Zauważyła ze zgrozą, że ich paskudne nawyki zaczynają niebezpiecznie przenosić się również na inne pomieszczenia. Na razie jeszcze nie wszczyła z tego powodu awantur, ale czuła, że niebawem będzie zmuszona zwołać posiedzenie nadzwyczajne i powiedzieć domownikom, co myśli o ich zachowaniu.

Westchnęła i włączyła ekspres do kawy. Oparła się o blat i wyjrzała przez okno. Był początek września. Przyroda przygotowywała się powoli do nadejścia jesieni. Liście zmieniały swoje kolory, jaskółki szykowały się już do odlotu. Majewska uśmiechnęła się, kiedy jedna z nich przysiadła na chwilę na parapecie. Ptaszek przyglądał jej się przez chwilę z ciekawością,

po czym niespodziewanie odfrunął. Zapowiadała się piękna, słoneczna pogoda. Marta wróciła do ekspresu i uzupełniła wodę w pojemniku. To zabawne, że dopiero odkąd zamieszkała w Zarzewiu, zaczęła zauważać takie szczegóły jak przelatujące jaskółki czy opadające liście. W mieście nie zauważała nawet zmieniających się pór roku. Tutaj wszystko wyglądało inaczej. Mimo że miała teraz znacznie mniej wolnego czasu codziennie starała się wygospodarować kwadrans tylko dla siebie. Robiła sobie pyszną, słodką kawę i po prostu gapiła się przez okno. Kilkaset metrów za ich domem rozciągał się las. Czasami udawało jej się dostrzec przebiegające przez pola stado saren albo zajęc. Ostatnio widziała też kuropatwy i lisa. Podglądanie zwierzaków tak jej się spodobało, że w końcu kupiła sobie lornetkę. Kiedy Piotr zobaczył ją z nowym nabytkiem, parsknął śmiechem, po czym zapytał, czy oglądała kiedyś *Okno na podwórze*. Marta zignorowała jego uwagę, ale zaczęła używać lornetki tylko wówczas, gdy była w domu sama. Musiała uważać, żeby nie zauważyli jej ich sąsiedzi. Co by sobie pomyśleli, gdyby zobaczyli, jak podgląda ich niczym nomen omen główny bohater dreszczowca Hitchcocka? Wyglądali na sympatycznych, ale raczej nie byłiby z tego zadowoleni.

W Zarzewiu mieszkali od niespełna dwóch miesięcy. To, że w ogóle się tu zjawili, nadal wydawało się Marcie nieprawdopodobne. Gdy dwa lata wcześniej przedstawiła Piotrowi propozycję rodziców, naprawdę nie wierzyła, że mąż ją zaakceptuje. Mijały kolejne dni, a on nadal milczał na ten temat. Początkowo próbowała podpytywać go, czy postanowił coś w tej sprawie, ale w końcu odpuściła. Piotr rozpoczął rehabilitację i był skupiony tylko na niej. Chciał jak najszybciej odzyskać dawną sprawność i wrócić do straży pożarnej. Niestety, leczenie wydłużało się, dając mizerne rezultaty. Majewski stawał się coraz bardziej nerwowy i niecierpliw, co dawało się we znaki całej rodzinie. Stało się tak, jak przepowiedziała Marta. Piotr powoli zmieniał się w malkontenta

i frustrata. Praca w straży była całym jego życiem. Często odwiedzał swoją jednostkę, a potem godzinami znęcał się nad sobą na rehabilitacji. Obrażenia, które odniósł w wypadku, wiek oraz ogólny stan zdrowia strażaka po ponad dwudziestu latach czynnej służby nie przemawiały, niestety, na jego korzyść. Marta coraz bardziej się o niego martwiła. Wtedy właśnie Piotr powrócił niespodziewanie do tematu domu. Kiedy powiedział jej, że się zgadza, omal nie popłakała się ze szczęścia.

Samo załatwianie formalności zajęło im miesiące. Kiedy jednak się z tym uporali i uzyskali wszelkie pozwolenia i plany, los wreszcie zaczął im sprzyjać. Ekipa, która podjęła się wybudowania ich domu, okazała się niezwykle solidna i dokładna. Po raz kolejny okazało się, że pieniądze mogą działać cuda. Marta nie sądziła, że można tak szybko coś zbudować. Często przyjeżdżała na działkę i z niedowierzaniem opukiwała mury powstającego budynku, jakby bała się, że zrobiono je ze styropianu, a nie cegły. Z każdym dniem ich wymarzony dom stawał się większy, aż wreszcie pewnego dnia szef ekipy zawiadomił ich, że budowa dobiegła końca. Następnego dnia przyjechali do Zarzewia we czworo i przez ponad trzy godziny łazili po wszystkich pomieszczeniach, sprzecząc się zawzięcie o to, co ma znaleźć się w każdym z nich. Nie przeszkadzało im zupełnie to, że budynek jest w stanie surowym. Oczyma wyobraźni zdążyli już przeobrazić go w pięknie urządzonego dom. Ich dom.

Marta dopiła kawę, po czym umyła kubek i odstawiła go na suszarkę. Jak co dzień zaczęła czyścić wszystkie blaty i stołki. Dzisiaj miała wolny dzień, więc zaplanowała sobie kilka rzeczy. Na pewno pranie i mycie okien. Musiała przyznać sama przed sobą, że odkąd tu zamieszkali, stała się perfekcyjną panią domu, co było o tyle zdumiewające, że nigdy nie uchodziła za przesadną pedantkę. Owszem, lubiła porządek, ale nie mdlała na widok kurzu na żyrandolu. Teraz zauważała każdy pyłek.

Każdy papierek, który leżał obok kosza. Skrawek ręcznika papierowego w odpływie. Okruszki na podłodze. Żwirek do kuwety, który wbijał się w bosą stopę, kocią sierść. Marta zastanawiała się, czy to już obsesja, czy zwykła nerwica natręctw. Myny domowników mówiły jednak same za siebie.

Nigdy nie zapomni tego czasu, kiedy ich dom zyskał już dach, instalację elektryczną i wodno-kanalizacyjną, kiedy zamontowali drzwi i okna i pozostały im „jedynie” prace wykończeniowe. Marta śmiała się często, że ta nazwa nie jest przypadkowa. Była święcie przekonana, że tzw. wykończeniówka zajmie mniej czasu niż budowa całego domu. Rzeczywistość brutalnie przywołała ją do porządku, pozbawiając resztki złudzeń. Tynkowanie ścian, układanie podłóg, malowanie ścian i sufitów, montaż urządzeń grzewczych i barierek trwało miesiącami. Do tego jeszcze kompletowanie wyposażenia. Mimo wszystko Majewska wspominała ten etap najmilej. Godzinami łazili we czworo po supermarketach, wybierając kolory farb. Jeździli do salonów meblowych i szukali łóżek, szaf, stołów, biurek, wszystkiego, co było im potrzebne do codziennej egzystencji. Wcześniej odbyli naradę rodzinną, podczas której ustalili, że przy urządzaniu wnętrza najważniejsze będą dla nich wygoda i praktyczność. Dla dzieci mniej mebli oznaczało mniej sprzątanina. Piotr, zgodnie z przypuszczeniami żony i teściów, bardzo zaangażował się w budowę domu. Marta obserwowała go z radością, kiedy montował meble albo malował ściany. Po roku intensywnej rehabilitacji udało mu się niemal w pełni powrócić do dawnej sprawności. Mimo że wciąż oficjalnie przebywał na zwolnieniu, każdego dnia przesiadywał w Zarzewiu i wykonywał prace wykończeniowe. Marta straszyla go kontrolą z ZUS-u, naderwaniem mięśni, odnowieniem ran po operacjach, ale strażak pozostawał głuchy na jej nawoływania. Tak jak kiedyś potajemnie remontował ich mieszkanie w bloku, tak samo teraz, razem ze swoim wiernym towarzyszem Wojciechem,

tynkowali, montowali, malowali i układali podłogi.

W końcu nadszedł ten upragniony dzień i Majewscy weszli do swojego nowego, w pełni wykończonego domu. Marta już od progu nie mogła powstrzymać łez wzruszenia. Kiedy spojrzała na Piotra, dostrzegła, że on również ma zaczerwienione oczy. W końcu wszyscy czworo zaczęli piszczeć i tańczyć z radości. Dzieci rzuciły się z krzykiem na górę, każde do swojego pokoju. Marta i Piotr przeszli do sypialni, gdzie stało wielkie, małżeńskie łóżko i popatrzyli na siebie znacząco. Okazało się, że raj na ziemi istnieje naprawdę.

– O rany, a ty znowu wszystko pucujesz. – Aż podskoczyła ze strachu na dźwięk tych słów. Odwróciła się i popatrzyła na męża z dezaprobatą.

Piotr zatrzymał się w progu i obserwował ją z rozbawieniem.

– Kochanie, ja wiem, że wszystko jest nowe i piękne, ale razem z Werą i Filipem boimy się czegokolwiek dotknąć w obawie, że to ubrudzimy. – Podeszedł do niej i zamknął ją w swoich ramionach.

Marta odłożyła ściereczkę i objęła męża za szyję.

– Prawidłowa reakcja. Oszczędzilibyście mi mnóstwo pracy. Zresztą nie zamierzam sama dłużej tak się męczyć. Wczoraj wieczorem zrobiłam grafik dla wszystkich. Teraz każdy z domowników będzie miał nie tylko prawa, lecz także obowiązki. – Uśmiechnęła się złośliwie, po czym cmoknęła Piotra w podbródek.

– Niech zgadnę, co przypadło mi w udziale... – udawał, że się zastanawia. – Wynoszenie i sortowanie śmieci? Koszenie trawnika? Naprawa i konserwacja wszelkich urządzeń i sprzętu, wymiana żarówek, mycie samochodów, malowanie co pięć lat ogrodu, słowem – wszelkie prace siłowe.

Marta parsknęła śmiechem i uderzyła go lekko w pierś.

– Ty cwaniaku! Czytałeś mój grafik!

Majewski zrobił minę niewiniątka, po czym musnął ustami jej wargi.

– Coś ty. Zgadywałem. – Uniósł brew i również się roześmiał.

Marta wspięła się na palce i pocałowała go powoli w usta.

– Jak w pracy? Zrobić ci coś do jedzenia czy od razu wolisz iść do łóżka?

Piotr spojrział na nią zaskoczony, po czym parsknął śmiechem.

– Kotku, wybacz, ale kompletnie nie mam siły, by się teraz kochać. Mieliśmy kilka dużych akcji, poza tym sądziłem, że po ostatniej nocy... – urwał i zaczął chichotać jak szalony.

Majewska wysunęła się z ramion męża i popatrzyła na niego z udawaną złością.

– Tobie tylko jedno w głowie. Typowy facet. – Westchnęła, po czym sama się roześmiała.

Piotr przeciągnął się ostrożnie. Stłumił ziewnięcie i spojrział sennie na żonę.

– Komendant chce mnie przenieść za biurko – wyznał nieoczekiwanie.

Marta spojrzała na niego zszokowana.

– Jak to? Dlaczego? – zapytała.

Majewski wzruszył ramionami i bez słowa skierował się do łazienki. Żałował, że jej to powiedział. Teraz będzie się zamartwiała i nieustannie zasypywała go pytaniami, co się z nim stanie. Sam chciałby to wiedzieć...

Rok temu, kiedy po wypadku przebywał jeszcze na zwolnieniu lekarskim, Stefan Powąła, komendant radomskiej straży pożarnej, a także serdeczny przyjaciel tragicznie zmarłego ojca Majewskiego, odszedł na emeryturę. Nowy przełożony był wprawdzie sympatycznym człowiekiem, ale znacznie mniej wyrozumiałym niż jego poprzednik. Nie tolerował spóźnień, sprzeciwu ani niesubordynacji. Kiedy Piotr wrócił do jednostki, wszyscy oprócz niego przyzwyczaili się do obecnego komendanta. Majewski wciąż łapał się na tym, że mówiąc o nim, miał na myśli Powagę. W końcu Stefan pracował tu jeszcze długo przed tym, jak Piotr rozpoczął służbę w straży

pożarnej. Wiedział, że potrzebuje dużo czasu, by przywyknąć do nowego szefa. Po powrocie do jednostki musiał stanąć przed komisją lekarską. Od jej werdyktu zależała jego najbliższa przyszłość. Niestety, powikłania po pękniętej opłucnej sprawiły, że pojawiły się u niego problemy z ciśnieniem. Z tego powodu ledwo udało mu się zaliczyć pozytywnie próbę wydolnościową. Miał świadomość, że nigdy już nie będzie tak sprawny i szybki, jak przed wypadkiem. Po raz pierwszy w życiu przestraszył się, że to koniec, że będzie musiał pożegnać się z pracą w straży pożarnej. Wynik testów zawstydził go, mimo że dał z siebie wszystko. Czuł się stary, niesprawny i nieprzydatny. Widział, z jaką lekkością i zwinnością zaliczają testy jego młodszy koledzy z jednostki. W takich momentach przypominał sobie stare, dobre czasy, kiedy on również osiągał najwyższe noty. Zrobiło mu się przykro, że to już minęło i nigdy nie będzie tak dobry, jak wtedy. Dotychczas reagował alergicznie na samą wzmiankę o emeryturze. Mimo że dawno już skończył czterdzieści lat czuł się dobrze, nadal był szybki, skuteczny i silny. Wypadek sprzed dwóch lat wszystko zmienił. Najgorszy okazał się powrót do zdrowia i sprawności fizycznej. Każdego dnia odczuwał skutki tamtej kolizji. Mógł udawać, że wszystko jest w porządku, ale doskonale wiedział, że to kłamstwo. Nie działał z taką brawurą, jak kiedyś. Nie ryzykował niepotrzebnie, chociaż jeszcze kilka lat temu pierwszy pchał się na linię ognia. Przestał ufać swojemu organizmowi. Nie miał pewności, czy w decydującym momencie nie zawiedzie. Podczas każdej akcji bał się, że zasłabnie, dostanie ataku duszności albo po prostu czegoś nie udźwignie. Wywoływało to w nim olbrzymią frustrację i lęk. Nigdy nikomu o tym nie mówił, nawet Wojtkowi. Czasami po dyżurze, zamiast wracać do domu, siedział przez pół godziny w samochodzie i zastanawiał się, co powinien zrobić. Emerytura nie oznaczała wprawdzie końca świata, ale zamykała na zawsze jeden z najważniejszych rozdziałów jego życia. Pozostałoby mu jedynie tutejsze OSP. Na pewno nie byłby

w stanie siedzieć w domu. Musiałby znaleźć sobie jakieś dodatkowe zajęcie, inaczej by oszalał. Do cholery, skończył czterdzieści pięć lat! Co niby miał robić na emeryturze przez najbliższe trzydzieści, czterdzieści lat?

Wszedł po cichu z łazienki i przemknął niezauważenie do sypialni. Niestety, Marta była przygotowana na taki manewr z jego strony. Wpadła za nim do pomieszczenia i od razu przystąpiła do ataku.

– Dlaczego komendant chce cię przenieść do biura? I do jakiego wydziału?

Majewski spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

– Możemy porozmawiać o tym później? Jestem skonany, przepraszam – powiedział. Przebrał się szybko i wsunął pod kołdrę.

Marta westchnęła i podeszła do łóżka.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, przecież wiesz... – Usiadła na brzegu i popatrzyła uważnie na męża.

Piotr uśmiechnął się zrezygnowany.

– Wezwał mnie do siebie i zaproponował mi przeniesienie do Wydziału Kontrolno-Rozpoznawczego. Potocznie nazywamy to Prewencją. Zaczął mi wciskać kit, że jestem doświadczonym strażakiem, że właśnie taka osoba jest tam potrzebna, że usprawnię pracę innych... – urwał. – Myślę, że tak naprawdę chodzi mu o to, że wypadłem słabo na próbach. Komisja mnie przepuściła, ale i oni, i ja, dobrze wiedzieliśmy, że nie osiągnąłem rewelacyjnych wyników. Co najwyżej dopuszczalne, ale szalu nie ma. Komendantowi jest głupio wysłać mnie na emeryturę, dlatego chce mnie przetrzymać do pięćdziesiątki za biurkiem, a potem *adieu!*

Marta przysunęła się do Piotra i pogładziła go czule po policzku. Musnęła palcem cienkie wyżłobienie na jego skroni.

– A może to nie jest taki zły pomysł? – odezwała się cicho. Spojrzała na niego wyczekująco.

Majewski zmarszczył brwi i odsunął się od żony.

– Oczekujesz, że zrezygnuję z czynnej służby na rzecz siedzenia za biurkiem? Mam się nagle zmienić w urzędnika w gajerku? – Piotr nawet nie krył irytacji.

Marta pokręciła głową.

– Nie, nie oczekuję tego – popatrzyła na niego poważnie. – Ale martwię się o ciebie bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nie każ mi przechodzić po raz kolejny przez to samo piekło... – wytarła łzę, która spłynęła jej po policzku. – Boję się, że przeforsujesz organizm, że otworzy się jakaś pooperacyjna rana, że coś ci się stanie i tym razem nie zdołają cię uratować...

Piotr odgarnął żonie włosy z twarzy i pocałował ją w czoło.

– Domyślam się, że żyjesz w potwornym stresie, i przepraszam cię za to. Ale taka właśnie jest moja praca. To trochę tak, jakbyś wyszła za żołnierza – uśmiechnął się do Marty. – Nie chcę stać się pracownikiem biurowym. Nie po dwudziestu pięciu latach czynnej służby. Wiem, że nie jestem już w takiej formie jak wcześniej, że ten nieszczęsny wypadek odebrał mi siłę i sprawność. Codziennie zastanawiam się, co powinienem zrobić. Emerytura mnie przeraża, ale kiedy pomyślę, że kolejne lata pracy mam spędzić w Prewencji... – westchnął i spojrzał na żonę wymownie.

Marta położyła się obok Piotra i wtuliła twarz w zagłębienie na jego szyi. Przesunęła dłonią po jego klatce piersiowej i zatrzymała ją w miejscu, gdzie biło serce.

– Może ta praca za biurkiem nie byłaby taka zła i z czasem byś ją polubił? – Uniosła się na łokciu. – Przecież wiesz, że wcale nie musiałbyś chodzić w garniturze.

Piotr wtulił twarz w poduszkę.

– Dał mi kilka dni do namysłu – zamruczał sennie.

Marta pogładziła go po włosach, po czym wstała z łóżka.

– Zanim odmówisz, przemyśl wszystkie za i przeciw. To naprawdę nie jest zły pomysł – spojrzała znacząco na męża, po czym wyszła z sypialni. Zamknęła delikatnie drzwi i wróciła do kuchni. Sięgnęła po ściereczkę i zaczęła na nowo czyścić blat.

Propozycja, którą Piotr otrzymał od swojego szefa, bardzo jej się spodobała. Szczerze mówiąc, była nią zachwycona. Nie mogła jednak okazać tego przy mężu. Widziała przecież, jak go to przybiło. Pomyślał, że komendant chce się go pozbyć, odsunąć od czynnej służby. Nie znała jeszcze tego faceta, ale była mu za to wdzięczna. Po dziesięciu latach związku ze strażakiem miała już serdecznie dość potwornego strachu, który towarzyszył jej za każdym razem, gdy Piotr miał dyżur. Dawno już przestała liczyć wszystkie jego rany, niebezpieczne sytuacje, kiedy niemal ocierał się o śmierć, kiedy tak niewiele brakowało, by podzielił los swojego ojca. Zdawała sobie sprawę, że mąż i tak nie mówi jej wszystkiego, nie chcąc jej martwić. Bała się o niego, z każdym dniem coraz bardziej. Gdy wrócił do pracy po zakończeniu rehabilitacji, łapała się na tym, że nieustannie zerka na telefon. Po kilku miesiącach uspokoila się nieco, jednak wciąż nie potrafiła pozbyć się irracjonalnego lęku, że jemu albo dzieciom coś może się przytrafić. Czasami budziła się w środku nocy i wtulała w męża, jakby bała się, że kiedy nastanie świt, Piotr zniknie z jej życia na zawsze. Gdyby ktoś powiedział jej dziesięć lat temu, że można kogoś kochać tak mocno, roześmiałyby się albo popukała w czoło. Miłość była dla niej wówczas jedynie wyświechtanym frazesem, naiwnym słowem kluczem, które otwierało drzwi do sypialni. Bo przecież o to tak naprawdę chodziło tym wszystkim facetom, których spotkała w swoim życiu. Dla nich liczył się tylko seks, nic więcej. Kiedy zaspokajali swoje erotyczne potrzeby, prędzej czy później odchodzili, a ona znowu zostawała sama. Za każdym razem obiecywała sobie, że to ostatni raz, że nie pozwoli już tak sobą pomiatać. A potem poznawała kolejnego mężczyznę i wszystko zaczynało się od nowa. Jej przyjaciółka, Magda, patrzyła na jej kolejnych partnerów z nieskrywaną niechęcią. Wiele razy próbowała przemówić jej do rozsądku, tłumaczyła, że takie postępowanie do niczego jej nie doprowadzi, że robi sobie krzywdę. Marta ostentacyjnie ignorowała słowa Borowskiej,

choć w głębi serca przyznawała jej rację. Czuła się okropnie ze świadomością, że sypia z facetami, którzy nic o niej nie wiedzieli, którzy znikali z jej życia równie szybko, jak się w nim pojawiali. Ostatnim z nich był Marek. Myślała, że tym razem będzie inaczej. Wiedziała o jego żonie i dzieciach, zresztą Rajmer nigdy tego nie ukrywał. Równocześnie snuł wizję ich wspólnego życia, gdy on wreszcie się rozwiedzie. Nawet nie zauważyła, kiedy uzależniła się od Marka. Przybiegała na każde jego skinienie, czekała z niecierpliwością na telefon albo choćby krótką wiadomość, na wspólny wieczór, na jakąkolwiek deklarację z jego strony. Był jej panem i władcą. Podporządkowała mu się zupełnie. Od dawna już nie utrzymywała kontaktów z rodzicami, nie miała też żadnego rodzeństwa. Koleżanki, zarówno te bliskie, jak i dalsze, wykruszyły się, jedna po drugiej. Została jej tylko Magda, ale i ta relacja coraz bardziej się rozluźniała. Borowska i jej mąż oczekiwali swojego pierwszego dziecka, tymczasem Marta pochłonięta była romanssem z Rajmerem. Tkwiła w tym związku dwa lata. A potem, w jednej sekundzie, wszystko straciła. Marek, jej uczucie do tego mężczyzny, ich plany na przyszłość, przestały istnieć. Jak w baśni o Śpiącej Królewnie, nagle się obudziła i dostrzegła, że żyła w szklanym zamku, stworzonej przez siebie iluzji, że wszystko, co usłyszała od Rajmera, było kłamstwem. Każde słowo, każdy gest. To zabolowało jak uderzenie pięścią w twarz. Pierwszy raz w życiu doświadczyła tak silnego uczucia nienawiści i pogardy. Do niego, do samej siebie. A potem wsiadła do samochodu i po prostu ruszyła przed siebie. Spowodowała wypadek i... znalazła to, czego poszukiwała przez całe życie.

Westchnęła i opadła na taboret. Oparła głowę o ścianę i wyjrzała przez okno. Im starsza się stawała, tym częściej dopadały ją wspomnienia. Te dobre, ale przede wszystkim te złe. Niedawno świętowała swoje czterdzieste urodziny i z tego powodu coraz częściej dokonywała kolejnych bilansów swojego

życia. Dostrzegła liczne błędy, które popełniła, krzywdy wyrządzone swoim rodzicom i Magdzie, wszystkie bezsensowne awantury z Piotrem. Dzisiaj była już zupełnie innym człowiekiem. Wyciszyła się, uspokoiła, zaczęła po prostu cieszyć z małych rzeczy. Poukladała sobie swoje życiowe priorytety i nauczyła doceniać to, co najważniejsze. Osiągnęła już wszystko, czego pragnęła. Miała wspaniałego męża, fajne dzieciaki i wymarzony dom. Nie śmiała prosić o więcej.

Marta mimowolnie zerknęła w okno domu sąsiadów. Obok nich mieszkało młode małżeństwo z dwiema małymi córeczkami. Majewscy nie mieli jeszcze okazji, by lepiej ich poznać, jednak odnosili wrażenie, że Lipscy są miłymi ludźmi. On codziennie o siódmej rano wychodził do pracy, żegnając się czule z żoną, ona zajmowała się dziećmi i domem. Zaprowadzała dziewczynki do przedszkola, po czym robiła to samo co Marta i miliony im podobnych kobiet – próbowała ogarnąć wszystko w kilka godzin. Majewskiej było wstyd, że jeszcze nie zapoznała się z Lipską. Nawet nie wiedziała, jak dziewczyna ma na imię. Na oko mogła mieć jakieś dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem lat, on podobnie. Marta zanotowała w pamięci, żeby porozmawiać z Piotrem o jakimś integracyjnym grillu, na który zaprosiliby sąsiadów. Wrzesień był tak ciepły, że grzechem byłoby nie skorzystać z pięknej pogody.

Miała już wstać, kiedy nagle zauważyła jakiś ruch w domu sąsiadów. Zaciekawiona, zerknęła w ich okno. Wydawało jej się, że widzi dwie osoby. Dziwne, była pewna, że Lipski, jak co rano, wyszedł do pracy o siódmej. Nie wiedziała dlaczego, ale ukryła się za ścianą i ponownie dyskretnie wyjrzała przez szybę. Postaci za firanką w domu sąsiadów stały chwilę naprzeciwko siebie, po czym padły sobie w ramiona i... zaczęły tańczyć. A przynajmniej tak to wyglądało. Marta uniosła brwi ze zdziwienia. W jednej chwili obserwowane przez nią osoby gdzieś zniknęły. Majewska wpatrywała się jeszcze przez moment w ich okno, po czym wzruszyła ramionami i wyszła z kuchni, by

wreszcie wstawić pranie. Nie była pewna, co zobaczyła. Po chwili zapomniała o tym dziwnym zdarzeniu. Czekają ją mnóstwo pracy, a i tak już straciła mnóstwo czasu na rozmyślanie o przeszłości i podglądanie sąsiadów. Po drodze zajrzała jeszcze do sypialni. Piotr spał jak dziecko. Jak zawsze na boku, jak zawsze przykryty po koniuszki uszu. Marta uśmiechnęła się i zamknęła delikatnie drzwi.

Gdy segregowała ubrania do prania, nagle przyszła jej do głowy myśl, że mogła przecież użyć lornetki. Wtedy bez trudu dostrzegłaby, z kim tańczy żona Lipskiego pod jego nieobecność. Może z kochankiem? Majewska mimowolnie parsknęła śmiechem i ustawiła program na pralce. Jej wyobrażenia czasami ją przerażała. Chyba powinna zacząć pisać książki.

2

Od dawna już obserwowała z zaciekawieniem, ale i nadzieją, budowę domu ich nowych sąsiadów. Przyglądała im się ukradkiem, kiedy przyjeżdżali tu z dziećmi albo sami. Najczęściej widywała mężczyznę. Był wysoki, barczysty i przystojny. Mimo że dawno przekroczył czterdziestkę zachował w sobie chłopięcy urok. Zupełnie jak jej mąż... To właśnie ten jego nieśmiały, nieco dziecięcy uśmiech sprawił, że siedem lat temu zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Po niespełna dwóch latach znajomości wzięli ślub, a potem zaszła w ciążę i urodziła dziewczynki. Pamiętała, jak szalał z radości, gdy oznajmiła mu, że jest w ciąży i że to będą bliźnięta. Ta wiadomość bardzo ją przerażała. Jak poradzi sobie z dwojgiem dzieci sama, tak daleko od rodziców? Zapewniał, że we wszystkim jej pomoże, że dadzą radę, że będzie dobrze. I było.

Do czasu.

Ich nowi sąsiedzi wydawali się sympatyczni, choć na początku patrzyła na nich z nieufnością. Byli zbyt idealni. Na własnym przykładzie nauczyła się, że to, co piękne na zewnątrz, może okazać się tylko ułudą, ładnym obrazkiem, stworzonym po to, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Obserwowała więc całą czwórkę, próbując dopatrzeć się w ich zachowaniu czegoś dziwnego, niepokojącego, co wzbudziłoby jej czujność, co udowodniłoby, że nie tylko w jej domu jest... inaczej. Im dłużej na nich patrzyła, tym bardziej jednak utwierdzała się w przekonaniu, że nowi sąsiedzi są naprawdę normalni. Szczerze okazywali sobie uczucia. Ich dzieci również wydawały się bez troski i szczęśliwe. Cieszyła się, że tu zamieszkali. Dzięki nim, mimo że jeszcze nie poznała ich osobiście, poczuła się pewniej. Nie była już zupełnie sama. Dotychczas ich dom stał z dala od innych posesji. Jej mężowi było to bardzo na rękę. Mógł robić wszystko, co zechciał. I robił. Gdy zorientował się, że będzie miał nowych sąsiadów, wpadł w szal. Krzyczał, że niepotrzebni mu tu jacyś obcy, że pewnie okażą się wścibscy i namolni, że nie ma zamiaru się z nimi zaprzyjaźniać. Wiedziała, że to tylko gra pozorów i w rzeczywistości jej mąż zrobi wszystko, by zdobyć ich sympatię i uśpić ich czujność. Miał ogromny dar przekonywania. Był zręcznym manipulatorem. Na pewno zachwyci nowych sąsiadów. Sama przecież dała się nabrać na jego piękne słowa i czarujące uśmiechy. Szybko przekonała się, że to tylko maska, którą zakładał, gdy wychodził z domu. Najbardziej przerażało ją jednak to, co się pod nią kryło.

ROZDZIAŁ 4

1

– Cholera jasna! – Marta otworzyła gwałtownie drzwi swojej pandy i wysiadła z samochodu. Popatrzyła na niego zdenerwowana, jakby oczekiwała wyjaśnienia, dlaczego nie chce odpalić. Zerknęła na zegarek i zaklęła pod nosem. Spóźni się do pracy. Odkąd zamieszkali w Zarzewiu, oboje z Piotrem potrzebowali więcej czasu na dojazd. Nie było z tym większego problemu, nie licząc takich sytuacji jak ta, kiedy jej auto postanowiło odmówić współpracy.

Marta usiadła za kierownicą i ponownie przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zarzęził boleściwie, po czym zgasł. Żółta kontrolka z wyświetlacza wciąż świeciła. Majewska bała się próbować dalej. Jeśli to coś poważnego, tylko pogorszy sprawę. Potrzebowała fachowca. Wiedziała, że nie zadzwoni do męża. Po pierwsze miał dzisiaj dyżur, po drugie po jego wypadku postanowiła sobie, że choćby się waliło i paliło (zwłaszcza paliło!), nie będzie prosiła go o pomoc. Była już mocno spóźniona i wiedziała, że jeśli nie uruchomi swojego fiata, zapewne straci pracę. Jej szefowa była tolerancyjną osobą, ale nie miała litości dla spóźnialskich. W dodatku kończył się urlop wychowawczy dziewczyny, którą Majewska zastępowała, więc niebawem czekała je poważna rozmowa. Od jej wyniku zależało, czy Marta nadal będzie pracowała w sklepie.

– Nie chce odpalić? – usłyszała za plecami nieznajomy głos i aż podskoczyła. Odwróciła się i zobaczyła swojego młodego sąsiada, który uśmiechał się do niej życzliwie. Jak długo już stał przy ogrodzeniu i przypatrywał się jej bezsilnej walce z autem?

– Nie wiem, co mu jest. Wczoraj wszystko było w porządku. A teraz... – Marta wskazała na pandę, jakby samochód miał dopowiedzieć resztę.

– Zaraz do niego zajrzę. Jeśli pani oczywiście chce. – Lipski znowu się uśmiechnął, a Majewska natychmiast pomyślała, że chłopak ma śliczny uśmiech. Jak z reklamy. W ogóle był niczego sobie. Może nie tak przystojny jak jej mąż, ale miał w sobie to coś.

Marta kiwnęła ochoczo głową i otworzyła mu furtkę.

– Myślałam, że jest pan w pracy – powiedziała, spoglądając na niego z ciekawością.

Lipski był ciemnym blondynem o zielonych, łagodnych oczach. Szczupły, wysoki, energiczny od razu wzbudził jej sympatię. Zanim zajrzał pod maskę, zatrzymał się przed Martą i popatrzył na nią z uśmiechem. Majewska mimowolnie przełknęła ślinę. Natychmiast przywołała się do porządku. Ten facet był od niej młodszy o dobre dziesięć lat!

Chyba nie pomyślałaś, że wziął cię za atrakcyjną kobietę... O rany, pomyślałaś – przemknęło jej przez głowę i aż się zawstydziała.

– Mam wolną co drugą sobotę. Ma pani szczęście, że akurat dzisiaj wypadła mi ta niepracująca. – Lipski wyciągnął do niej rękę. – Tak w ogóle to jestem Paweł. Paweł Lipski. Jakoś nie było wcześniej dobrej okazji, by się poznać...

Marta odwzajemniła uścisk jego ciepłej dłoni.

– Marta Majewska. Tak, to prawda. Mieszkamy tutaj już prawie dwa miesiące, a mimo to znamy się tylko z widzenia. Faktycznie, trochę głupio – roześmiała się. – Proszę, mów mi Marta. Bez sensu, żebyśmy sobie „paniowali”, w końcu nie

jesteśmy z Piotrem jeszcze tacy starzy – powiedziała i mrugnęła do sąsiada porozumiewawczo.

Paweł spojrział na nią uważnie. Zrobiło jej się gorąco.

Rany, uspokój się idiotko! Zachowujesz się jak jakaś smarkula, a nie czterdziestoletnia kobieta. Żona i matka w dodatku – zganiła się w duchu.

– Nawet przez chwilę nie pomyślałem, że jesteś stara. – Lipski zręcznie przeszedł na ty.

Marta zarumieniła się mimowolnie. Zrobiło jej się miło, że jeszcze podoba się facetom, i to młodszym od siebie o ponad dekadę! Odkąd związała się z Piotrem, inni mężczyźni przestali się dla niej liczyć. Mogliby wszyscy wyginać, a ona by tego nawet nie zauważyła. Liczył się tylko jej ukochany strażak.

– Dobra, widzę, że ci się śpieszy. Zobaczę, co się dzieje. – Paweł przerwał krępującą ciszę i usiadł za kierownicą. Przekręcił kluczyk w stacyjce i chwilę nasłuchiwał. Silnik prawie zaskoczył, ale po kilku sekundach auto zgasło. Lipski wysiadł i otworzył maskę pandy. Zaczął dokładnie oglądać świece zapłonowe.

Marta przyglądała się Pawłowi i gorączkowo zastanawiała, jaka będzie diagnoza. Wiedziała, że za cholerę nie zdąży do pracy. Odeszła więc na bok i zadzwoniła do szefowej. Ciszewska nie była zadowolona. Zasugerowała Marcie, żeby wzięła taksówkę albo przyjechała autobusem. Miały dzisiaj dostawę i Majewska była jej bardzo potrzebna. Obiecała, że postara się dotrzeć do pracy najszybciej jak to możliwe.

– I co z nim? – Podeszła do Lipskiego i spojrzała na mężczyznę z rosnącym zniecierpliwieniem.

Paweł wyciągnął w jej stronę dłoń, na której leżał jakiś mały przedmiot.

– Co to jest? – zapytała ze zdziwieniem.

– Kostka cewki zapłonowej. Trzeba ją wymienić. Bez niej nie działają wszystkie świece. A bez świec nie odpalisz auta – wyjaśnił fachowo.

Marta westchnęła bezradnie.

– No to ładnie. Czy to musiało się zepsuć akurat dzisiaj? – powiedziała i spojrzała ze złością na samochód.

Lipski uśmiechnął się.

– Zrobimy tak. Podrzucę cię do pracy... – uciszył ją gestem dłoni, widząc, że chce zaprotestować – ...i wymienię tę kostkę. To kosztuje grosze, a cała robota zajmie mi jakiś kwadrans.

Majewska nie wiedziała, co powiedzieć. Znała Lipskiego od jakichś dwudziestu minut, a on jak gdyby nigdy nic zaoferował, że podwiezie ją do pracy i naprawi jej auto. Czy to nadal mieściło się w ramach pomocy sąsiedzkiej?

– Paweł, naprawdę nie musisz... – zaczęła, ale nagle umilkła. Lipski spojrzał na nią takim wzrokiem, że odebrało jej mowę. Nie wiedziała, jak zinterpretować jego spojrzenie. Była w nim i życzliwość, i wesołość, i kokieteria, ale coś jeszcze. Pewna stanowczość. Marta pomyślała, że Lipski jest typem człowieka, który nie lubi, kiedy mu się odmawia.

– Zdaje się, że nie mam wyjścia. – Majewska wzruszyła ramionami i roześmiała się.

Paweł znowu spoglądał na nią spokojnie i z sympatią.

– Zaczekaj tu, a ja skoczę po mój samochód. I zostaw mi kluczyki od pandy! – Krzyknął przez ramię i ruszył szybkim krokiem do swojego domu.

Majewska obserwowała go i zastanawiała się, czy dobrze robi, zgadzając się na takie rozwiązanie. Co na to powie jego żona? Jak zareaguje, widząc, że Paweł jedzie sobie gdzieś z obcą kobietą? Gdyby Piotr tak się zachował, dostałaby szału.

– Głupia jesteś – pomyślała. – Przecież on cię tylko podwozi do pracy, żebyś nie spóźniła się jeszcze bardziej. Nie doszukuj się w tym jakichkolwiek podtekstów.

Po chwili Lipski podjechał pod jej posesję i pomachał do niej przyjaźnie. Marta wsiadła szybko do jego samochodu i zapięła pasy.

– Ratujesz mi życie. – Uśmiechnęła się do sąsiada.

Paweł odwzajemnił uśmiech i ruszył w stronę drogi głównej.

– To chyba zadanie twojego męża? Słyszałem, że jest strażakiem. – Lipski zatrzymał auto, czekając aż zwolni się pas. Marta zachichotała.

– Rzeczywiście. W dodatku straszny z niego pracoholik. Jakoś musiałam nauczyć się z tym żyć, choć przyznaję, nie jest łatwo. A ty gdzie pracujesz? – Majewska zerknęła na mężczyznę zaciekawiona.

Lipski włączył się sprawnie do ruchu i spojrzał na nią przelotnie. Marta musiała przyznać, że jej młody sąsiad jest naprawdę pociągający, choć zupełnie nie w jej typie.

– W Stacji Kontroli Pojazdów. – Wyszczrzył się do Majewskiej. Marta parsknęła śmiechem.

– To znaczy, że moja panda jest w dobrych rękach. – Uśmiechnęła się do Lipskiego.

– I wiesz już, gdzie robić przegląd – mrugnął do niej porozumiewawczo. – A ty gdzie pracujesz?

– W Galerii Słonecznej, w sklepie z ekskluzywną męską odzieżą – powiedziała Marta.

– O, to chyba mogę liczyć na rabat, jak będę kupował garnitur albo krawat? – Paweł uniósł brew i zerknął na Martę.

Przytaknęła ze śmiechem.

– Jeśli szefowa nie wyrzuci mnie z pracy za dzisiejsze spóźnienie – zaznaczyła z udawaną powagą. Musiała przyznać, że Lipski był naprawdę zabawnym facetem. Znali się od niecałej godziny, a miała wrażenie, jakby to była wieczność. Ciekawe, czy jego żona też jest taka sympatyczna?

– Jesteśmy na miejscu – powiedział po kwadransie, zatrzymując samochód. – Powodzenia! I nie martw się o auto. Jak wrócisz, będzie już naprawione. – Paweł uśmiechnął się do Marty.

Majewska spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Coś wymyślę do wieczora. – Wysiadła szybko z pojazdu i pognęła do wejścia służbowego.

Zerknęła na zegarek. Była spóźniona ponad dwadzieścia minut. Ciszewska ją zabije.

Marta wpadła do sklepu i rozejrzała się w poszukiwaniu szefowej. Kiedy ją zobaczyła, poczuła, że to już koniec. Grażyna była wściekła.

– Żarty sobie robisz? Musiałam sama wtargać całą dostawę na zaplecze! – warknęła na widok Majewskiej. – Spóźniłaś się prawie pół godziny!

Marta chciała sprecyzować, że dwadzieścia dwie minuty, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Przepraszam, mój samochód... – zaczęła, ale Ciszewska machnęła lekceważąco ręką.

– Porozmawiamy o tym później. Zajmij się teraz lepiej metkowaniem – rzuciła oschle i wyszła ze sklepu.

Majewska spojrzała za nią z przerażeniem. Bała się, że Grażyna ją zwolni. Nigdy nie była wobec niej taka nieprzyjemna. Kilka lat temu sama zaproponowała Marcie, żeby wróciła do pracy. Dostała roczne zastępstwo, które w rezultacie przeciągnęło się na prawie trzy lata. Co się stanie, jeśli straci teraz pracę? Piotr nadal nie zdecydował, czy przyjmie propozycję komendanta. Oboje czekała zmiana, pytanie tylko, dla kogo okaże się ona dobra.

Majewska usiadła przy kasie i zajęła się metkowaniem krawatów. Ceny przyprawiały o ból głowy. Mimowolnie jej myśli powędrowały ku Pawłowi. Wciąż była pod wrażeniem jego uczynności i bezinteresowności. Mężczyzna zrobił na niej ogromne wrażenie. Był taki... czarujący, ale zarazem chłopięcy. Jak Piotr, kiedy się poznali. Teraz jej mąż wyglądał przez swoje blizny jak weteran wojenny. Nadal zabójczo przystojny, utracił jednak młodzieńczy wygląd. Kochała jego siwiejące włosy i zmarszczki wokół oczu, ale tęskniła za pierwszymi latami ich małżeństwa, kiedy Piotr wyglądał jak młody bóg, kiedy jego ciała nie szpeciły te okropne ślady pooperacyjne, kiedy nie musiała budzić się codziennie ze świadomością, że to ona

przyczyniła się do tego wypadku...

Marta rozejrzała się uważnie po sklepie. Ludzie przechodzili obok niego, ale nikt nie wchodził do środka. Wcale im się nie dziwiła. Zaglądali tu tylko adwokaci, lekarze, dyrektorzy firm, słowem ludzie, którzy zarabiali co najmniej pięć tysięcy miesięcznie. Głupie spinki do mankietów kosztowały tu tyle, co połowa jej pensji.

Majewska wyjęła telefon i wybrała numer męża.

– Cześć, możesz rozmawiać? – zapytała, gdy usłyszała jego głos.

– Chwilowo się objamamy, co tam?

– Co ty na to, żebyśmy w następną sobotę zrobili grilla i zaprosili na niego Lipskich?

– Najwyższa pora. Głupio tak mieszkać obok siebie i się nie znać – przyznał Piotr.

– Okej, jutro do nich wpadnę. Mam wobec Pawła dług wdzięczności – powiedziała bezwiednie Marta.

– Że co? Jaki Paweł, jaki dług wdzięczności? – zapytał natychmiast Piotr.

– Nasz sąsiad. Zepsuł mi się samochód i... – ściszyła głos, widząc, że do sklepu wchodzi jej szefowa. – Muszę kończyć. Pogadamy w domu – rzuciła do słuchawki, po czym rozłączyła się, nie czekając na reakcję męża. Odłożyła telefon i wróciła do pracy.

Ciszewska weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Zmarszczyła brwi, widząc, że sklep jest pusty. Zatrzymała wzrok na Majewskiej, jakby to ona była temu winna.

– Marta, nie będę owijała w bawełnę. Od stycznia wraca Karina, co oznacza, że... – Grażyna odchrząknęła i spuściła wzrok. Ostatecznie lubiła przecież Martę i uważała ją za dobrą pracownicę. – Twoja umowa wygasa trzydziestego pierwszego grudnia. Przykro mi – powiedziała, po czym poszła na zaplecze. Zwalnianie ludzi nigdy nie było dla niej łatwe i przyjemne. Żaden szef nie lubił tego robić, no, chyba że był jakimś sadystą

czerpiącym z tego przyjemność.

Majewska zbladła gwałtownie. Mimo że była przygotowana na taką ewentualność, słowa szefowej sprawiły jej ogromną przykrość. Przywiązała się do tego sklepu, w końcu pracowała tu od samego początku.

Westchnęła i dyskretnie wytarła łzy. Zostało jej raptem trzy miesiące pracy, a potem znowu stanie się perfekcyjną kurą domową. Może i lepiej? Ich nowy dom wymagał więcej uwagi i pracy niż trzypokojowe mieszkanie w bloku. Miałyby czas dla dzieci, Piotra i rodziców, na czytanie książek, mogłyby wreszcie pomyśleć o sobie, o swoich potrzebach... Może zapisałyby się na jakiś kurs? Co z tego, że miała czterdzieści lat. Nie czuła się stara, a spojrzenia, które rzucał jej dziś przystojny sąsiad, wskazywały na to, że nie wygląda na swój wiek.

Marta wstała energicznie, gdy do sklepu wszedł elegancki, starszy pan. Znała go doskonale, często kupował tu dodatki do ubrań. Uśmiechnęła się więc do niego i zwyczajowo zapytała, czy może mu w czymś pomóc. Już się nie martwiła. Wierzyła w końcu w przeznaczenie, w to, że nic nie dzieje się bez powodu.

Dwanaście godzin później zamknęła butik i włączyła alarm. Popatrzyła jeszcze raz przez szybę na wnętrze butiku, po czym ruszyła do wyjścia, żegnając się z koleżankami z sąsiednich sklepów. Sięgnęła do torebki, odruchowo szukając kluczyków do samochodu. Nagle przypomniała sobie, że jej auto się zepsuło i zostało w Zarzewiu. Nie pozostawało jej nic innego, jak wziąć taksówkę. Zerknęła na telefon i skrzywiła się, widząc dwa nieodebrane połączenia od Piotra. Pewnie chciał wiedzieć, o co chodziło jej z sąsiadem. Czyżby był zazdrosny?

Wyszła przed budynek. Przed galerią znajdował się postój taksówek. Wsiadła do jednej z nich i podała kierowcy adres. Szybko się poprawiła, gdy uzmysłowiła sobie, że z przyzwyczajenia podała nazwę ulicy, przy której mieszkali przed przeprowadzką do Zarzewia. Minie jeszcze sporo czasu,

zanim przestawi się na nowe miejsce zamieszkania.

Gdy po dwudziestu minutach wysiadła pod domem, od razu zauważyła swoją pandę. Samochód aż błyszczał. Zrobiło jej się głupio. Paweł miał go tylko naprawić, nie musiał go jeszcze myć. Teraz naprawdę będzie musiała się postarać, by jakoś odwdzińczyć się Lipskiemu. Zatrzymała się przy fiacie, po czym spojrzała w rozświetlone okna domu sąsiadów. Postanowiła, że pójdzie do nich teraz, podziękuje za naprawę oraz umycie auta i zaprosi na grilla. Nie zastanawiając się dłużej, ruszyła w stronę furtki i weszła powoli na posesję. Miała nadzieję, że Lipscy nie spuszczaali na noc z łańcucha żadnego wygłodniałego rottweilera, który wyskoczy niespodziewanie zza domu i rozszarpie jej gardło jednym kłapnięciem. Z tego, co widziała, sąsiedzi nie mieli żadnych zwierząt. A przynajmniej żadnego nie dojrzała przez swoją lornetkę.

Marta weszła cicho po schodach i wyciągnęła rękę, by nacisnąć dzwonek. W jednej chwili zamarła. Miała wrażenie, że słyszy przytłumione krzyki i czyjś płacz. Znieruchomiała z dłonią na dzwonku. W końcu nacisnęła go, modląc się w duchu, by to, co słyszała, było tylko wytworem jej wyobraźni, ewentualnie dźwiękami wydobywającymi się z telewizora. Odsunęła się od drzwi, nasłuchując uważnie. Poczowała się nieswojo. Jak intruz, jak wścibska sąsiadka, których wszędzie pełno. Zerknęła na zegarek. Chyba lekko przesadziła z odwiedzinami o tej porze. Była za kwadrans dwudziesta druga!

Odwróciła się na pięcie, by jak najprędzej stąd odejść, gdy nagle usłyszała zgrzyt przekręcane go w zamku klucza. Zatrzymała się i zwróciła twarzą do wejścia.

Paweł otworzył drzwi i uśmiechnął się do niej. Majewska od razu poczuła się lepiej. Odniosła wrażenie, że Lipski naprawdę cieszy się na jej widok. Kątem oka dostrzegła, że mężczyzna ma plamkę krwi na rękawie bluzy.

– Cześć. Przepraszam, że nachodzę was o tak późnej porze,

ale dopiero wróciłam z pracy. Chciałam rozliczyć się z tobą za naprawę mojej pandy i zaprosić was na integracyjnego grilla za tydzień. Co ty na to? – Spojrzała na niego przyjaźnie.

Paweł roześmiał się i skrzyżował ręce na piersiach.

– Daj spokój z tym rozliczaniem, to drobiazg. A co do grilla, to pewnie, bardzo chętnie. Wreszcie się wszyscy bliżej poznamy. – Uśmiechnął się szeroko do Marty.

– To super. Ale co do pieniędzy, niestety nie odpuszczę. Nie dość, że zawiozłeś mnie do pracy, to jeszcze naprawiłeś moje auto i wyszorowałeś tak, że ledwo je poznałam. Za takie rzeczy jestem skłonna zapłacić dużo. A zatem, ile się należy? – Spojrzała na niego i sięgnęła po portfel. Wyciągnęła z niego siedemdziesiąt złotych i skierowała banknoty w stronę sąsiada. – Czy tyle wystarczy? Nie wiem, ile kosztują takie usługi...

Lipski cofnął się i pokręcił głową.

– Marta, naprawdę nie ma o czym mówić. Nie chcę żadnej kasy – powiedział i spojrzał na nią tym razem mniej życzliwie.

Majewska nie zamierzała jednak tak łatwo odpuścić. Było jej zwyczajnie głupio, że ten facet tyle dla niej zrobił, a teraz nie chciał nawet przyjąć za to zapłaty. Podeszła do niego bliżej i demonstracyjnie wyciągnęła pieniądze w jego stronę.

– Proszę cię, weź je – rzuciła ze śmiechem.

– Powiedziałem, że nie chcę twoich pieniędzy! – warknął niespodziewanie Paweł, po czym odepchnął brutalnie jej rękę. Marta aż się zachwiała, przerażona jego zachowaniem. Zrobiła krok w tył i popatrzyła na mężczyznę zszokowana.

Lipski natychmiast przywołał się do porządku.

– Przepraszam, Marta, poniosło mnie – spojrzał na nią przepaszająco. – Posprzeczaaliśmy się trochę z Darią i sama wiesz... – tłumaczył się nieporadnie. Znowu spoglądał na nią ciepło, bez śladu wcześniejszej złości.

Majewska nadal patrzyła na niego nieufnie, w końcu jednak uśmiechnęła się i schowała pieniądze do torby.

– Nic się nie stało, rozumiem. Ja też zamieniam się w bestię,

kiedy pokłóćę się z Piotrem. Biada temu, kto wówczas stanie na mojej drodze. Okej, pójdę już. Pamiętajcie o grillu. Czy osiemnasta wam pasuje? – zapytała. Zauważyła, że zwraca się do niego w liczbie mnogiej, a przecież Lipski nawet nie zapytał żony o zdanie na ten temat. Może Daria (wreszcie dowiedziała się, jak ma na imię jej sąsiadka!) nie będzie miała czasu albo ochoty na wspólne grillowanie?

Paweł kiwnął ochoczo głową.

– Idealnie! W takim razie jesteśmy umówieni. Jeszcze raz przepraszam za mój wybuch złości. – Spojrzał na nią i zrobił smutną minę, co ją rozśmieszyło.

– Spoko – rzuciła swobodnie, po czym ruszyła w stronę furtki. Czowała na sobie spojrzenie Lipskiego, ale tym razem nie sprawiło jej to przyjemności.

– Marta! – Usłyszała nagle za plecami jego głos i zamarła.

Mężczyzna podbiegł do niej.

– Kluczyki do pandy. Wolałem nie zostawiać ich w stacyjce. – Uśmiechnął się do niej znacząco.

Marta zabrała kluczyki i odwzajemniła uśmiech.

– Dzięki, jestem twoją dłużniczką – powiedziała, po czym nacisnęła klamkę przy furtce. Chciała czym prędzej znaleźć się w swoim domu. Nie wiedziała dlaczego, ale Paweł już nie wydawał jej się taki fajny, jak rano. Jego zachowanie ją przeraziło. Nie spodziewała się takiej reakcji, takiej agresji... Dziwny typ – pomyślała i weszła do środka. Przywitał ją tylko Filemon, który przybiegł do niej z głośnym miauknięciem. Samotne przebywanie w tak dużym budynku wyraźnie mu nie służyło. Kiedy tu zamieszkali, kocur godzinami spacerował po całym domu i poznawał nowe kąty. Marta czytała kiedyś, że koty nie lubią zmian, że każde przemeblowanie jest dla nich stresujące, że muszą mieć swoje terytorium. Zdawała sobie sprawę, że taka przeprowadzka była dla Belzebuba szokująca. Kociak jednak szybko przystosował się do nowych warunków. Wytypował sobie kilka stałych miejsc, gdzie sypiał mimo

jawnego sprzeciwu właścicieli. Szczególnie umiłował sobie ich łóżko w sypialni. Ignorując zupełnie koszyk, który postawili mu obok drzwi do garderoby, ostentacyjnie wylegiwał się na środku małżeńskiego łóża. Marta dała w końcu za wygraną i przyzwyczała się, że co wieczór, przed snem, musi wyczyścić koc z sierści Filemona. Ten drań zawsze dostawał to, czego chciał.

– Co tam, paskudo? – zagadnęła do kota, zdejmując buty i kurtkę. W domu panowała nienaturalna cisza. Zazwyczaj było tu głośno i gwarno, co wywoływało w niej irytację, ale jednocześnie spokój. Bo dziecięcy śmiech rozbrzmiewa tylko w szczęśliwych domach, nieprawdaż? Dzisiaj było tu cicho jak makiem zasiał, ponieważ Weronika i Filip nocowali u rodziców Marty. Powinna do nich zadzwonić, ale na to było już stanowczo za późno. Wiedziała jednak, że nie ominie jej telefon do męża. Piotr na pewno jest porządnie wkurzony jej milczeniem. No, chyba że sam jest teraz na akcji.

Marta uzupełniła braki w miskach kota, po czym wygłaskała go porządnie i poszła wziąć prysznic. Powinna coś przekąsić, ale obiecała sobie, że nie będzie jadła po osiemnastej. Wydawało jej się, że ostatnio przytyła, wołała jednak nie weryfikować tego za pomocą wagi. Akurat w tym przypadku wołała przypuszczać niż mieć pewność. Rozebrała się i weszła pod natrysk. Namydliła ciało i spłukała je dokładnie ciepłą wodą. Zamknęła oczy i skierowała strumień na swoje piersi. Mimo czterdziestki nadal miała niezłą figurę, ale zauważyła, że skóra na dekolcie powoli zaczyna tracić swoją dawną sprężystość. Starzała się, to normalne. Nie robiła z tego powodu tragedii, nie zamierzała też wstrzykiwać sobie żadnych świństw, żeby udawać nastolatkę. Jej matka miała siedemdziesiąt jeden lat, a mimo to wyglądała jak Krystyna Loska. Zawsze zadbana i elegancka, stanowiła dla niej niedościgniony wzór do naśladowania. Tylko że nie masz jej genów i pewnie zestarzejesz się paskudnie – pomyślała z ironią i uśmiechnęła się. Już

dawno pogodziła się z faktem, że jako dziecko została adoptowana przez Konarskich. Była im wdzięczna za miłość, jaką okazywali jej przez całe życie, za troskę i serdeczność, no i za ten wspaniały pomysł z domem. Jego budowa pochłonęła mnóstwo pieniędzy, ale Zofia i Andrzej nawet się tym nie przejęli. Dla nich najważniejsze było to, że zobaczyli na twarzach swojej córki, zięcia i wnuków autentyczną radość i wzruszenie. To była dla nich wystarczająca rekompensata. Oczywiście Piotr nie byłby sobą, gdyby nie spróbował im jakoś się odwdziżyć. Gdy tylko sprzedali mieszkanie w Radomiu, natychmiast przelał całą kwotę na konto teściów. Zofia utworzyła lokatę z myślą o wnukach. Oboje z Andrzejem pragnęli, by Weronice i Filipowi niczego nigdy nie zabrakło. Marta i Piotr zapewniali im wikt i opierunek oraz miłość i kontrolę rodzicielską, dziadkowie zaś byli od rozpieszczania i zabezpieczania przyszłości. Kochali wnuczęta ponad wszystko i chcieli zapewnić im spokojny start w dorosłość.

Majewska wyszła spod prysznic i dokładnie się wytarła. Umyła zęby i przeszła do sypialni. Założyła piżamę i zatrzymała się przed łóżkiem, zastanawiając przez chwilę, czy na pewno zamknęła drzwi. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki tego nie sprawdzi. Westchnęła i wyszła z pokoju. Oczywiście drzwi były zamknięte, ale czego się nie robi, gdy cierpi się na nerwicę natręctw. Wróciła więc do sypialni i szybko wsunęła się pod kołdrę. Filemon tylko na to czekał. Od razu ułożył się na połowie Piotra i zaczął rytmicznie ugniatać pościel. Marta wyjątkowo nie miała nic przeciwko jego obecności. Pierwszy raz nocowała sama w tym domu i czuła się nieco nieswojo. W dodatku to dziwne zdarzenie z sąsiadem... Nie, nie będzie teraz myślała o Lipskim. Naprawił i umył jej samochód, ale zamierzała z tego powodu wdzięczyc się do niego każdego dnia. Nie chciał pieniędzy, trudno, jego strata. Mógł tylko nieco milej odmówić, a nie odpychać ją jak cham.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po komórkę. Była dwudziesta

druga pięćdziesiąt cztery. Ciekawe, czy jej mąż śpi, czy też właśnie wycina kogoś z samochodu. Wybrała jego numer i ułożyła się wygodnie na poduszce. Po dziesięciu sygnałach odpuściła. Widocznie wyjechali na akcję. Majewska odłożyła smartfona i naciągnęła na siebie kołdrę aż po same uszy. Wysunęła dłoń i pogładziła czule mięciutkie futro Filemona. Zamruczał przez sen, po czym wtulił się w jej rękę. Zawsze to jakieś dodatkowe źródło ciepła. Marta poczuła, że staje się coraz bardziej senna. Po chwili oboje spali jak zabici.

2

Kiedy poznała Pawła, miała dwadzieścia lat i marzyła o wielkiej miłości. Takiej prawdziwej, po sam grób. Zanim związała się z Lipskim, spotykała się z miłym i grzecznym studentem, Arturem. Nie darzyła go jakimś głębokim uczuciem, po prostu chciała mieć chłopaka, kogoś, z kim mogłaby wyjść do kina, na spacer czy kręgle. Artur był zabawny i inteligentny, choć nieco gapowaty i nieporadny. Chudy i wysoki, reprezentował typ kujona, którym zresztą był. Poznali się na uczelni w Łodzi, rodzinnym mieście Darii. Ona studiowała dziennikarstwo i komunikację społeczną, on biologię. Pewnego wieczoru, na jednej z imprez, koleżanka pokazała jej Pawła. Wyznała, że chłopak bardzo jej się spodobał, ale nie ma odwagi go zaczepić. Daria spojrzała na roześmianego, szczupłego blondyna, który stał pod ścianą, otoczony wianuszkami zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Ludzie zawsze do niego garnęli. Był sympatyczny, zabawny i przede wszystkim charyzmatyczny. Daria stała jak urzeczona i wpatrywała się w Lipskiego, nie słysząc kompletnie nawoływań zaniepokojonej koleżanki. Nagle chłopak odwrócił wzrok i popatrzył jej prosto w oczy. Nie odwróciła wzroku, a on

się uśmiechnął. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Ona, grzeczna i ułożona dziewczyna z dobrego domu, straciła rozum i dała się ponieść uczuciom. Artur załamał się, gdy powiedziała mu, że z nim zrywa. Zdziwiła ją jego reakcja. Myślała, że podobnie jak ona traktuje ich związek dosyć swobodnie, bez niepotrzebnych deklaracji. Okazało się jednak, że chłopak bardzo zaangażował się w tę znajomość. Darii było przykro, że tak go potraktowała, ale uczucie do Pawła stało się ważniejsze niż cokolwiek innego. Liczył się tylko on. Po kilku latach dowiedziała się od wspólnych znajomych, że Artur ożenił się z tą samą koleżanką, która pokazała jej Lipskiego. Nawiasem mówiąc, gdy dziewczyna dowiedziała się, że Daria spotyka się z Pawłem, zerwała z nią wszelkie kontakty, uprzednio wyzywając ją od zdradzieckich suk.

Ich związek od początku był intensywny i namiętny. Tamtego pamiętnego wieczoru Paweł podszedł do niej i poprosił ją do tańca. Na stojącą obok Darii koleżankę nawet nie zwrócił uwagi. Po chwili tańczyli przy jakimś wolnym kawałku. Czują na szyi jego oddech, a na biodrach niecierpliwe dłonie, które po chwili rozpoczęły niespieszną wędrówkę po jej ciele. Daria chciała zaprotestować, ale z emocji zaschło jej w gardle. Paweł spojrzał jej w oczy, po czym wyszeptał do ucha, że chciałby ją pocałować. Poszła z nim do łóżka jeszcze tego samego wieczoru. Nie poznawała samej siebie. Nie była przecież jedną z tych puszczałskich dziewczyn, które faceci zaliczają na pierwszej randce. Co więc sprawiło, że pozwoliła, aby najpierw ją pocałował, a potem zaprowadził do swojej kawalerki, gdzie kochali się do samego rana? Kiedy wyznała mu wstydliwie, że jest dziewicą, nie tylko jej nie wyśmiał, lecz także obiecał, że będzie ostrożny i delikatny. I taki był. Swój pierwszy raz do dzisiaj wspominała z ogromnym sentymentem i nostalgią. Po wspólnej nocy zakochała się w nim jeszcze bardziej. Paweł od początku traktował ją jak księżniczkę. Kupował prezenty, robił niespodzianki, potrafił rozbawić do łez, gdy miała gorszy dzień.

Daria nigdy wcześniej nie doświadczyła takich emocji. Uzależniła się od jego obecności, dotyku, zapachu, pocałunków. Gdy nie widziała go przez kilka godzin, usychała z tęsknoty. Po trzech miesiącach zamieszkali razem w jego kawalerce. Ona gotowała mu jego ulubione potrawy, a on zjadał je ze smakiem, mimo że czasami zdarzało jej się coś przypalić albo przesolić. Nigdy na nią nie krzyczał, nawet się nie kłócili. Daria kochała go tak bardzo, że bez wahania poświęciłaby za niego życie. Zrobiłaby dla niego wszystko. Paweł dbał o nią, dzwonił i pisał nieustannie esemesy, kupował jej kwiaty bez okazji, dosłownie nosił na rękach. Leżąc w jego ramionach, Daria zastanawiała się, czy tak silna miłość jest normalna, czy łączące ich uczucie nie jest zbyt mocne, a przez to niszczące? Czy potrafiłaby żyć bez Pawła? Wystarczyło, że popatrzyła w jego niewinne, zielone oczy i już знаła odpowiedź. Nie przeżyłaby bez niego ani jednego dnia, ani jednej godziny. Tak, była naprawdę szczęśliwa... Wtedy jeszcze nic nie zapowiadało, że Paweł tak bardzo się zmieni, że ma swoją drugą, mroczną naturę, którą skutecznie przed nią ukrywał. Zapamiętała jednak pewną sytuację, będącą ostrzeżeniem, które wówczas zignorowała.

Pewnego razu wybrali się na imprezę urodzinową najlepszego przyjaciela Pawła, Karola. Po północy wszyscy byli już nieco wstawieni, ale nadal było sympatycznie. Siedzieli akurat w większym gronie i wspominali dawne czasy, gdy nagle Karol przypomniał sobie zabawną historię z dzieciństwa, z Pawłem w roli głównej. Przyjaciel zaczął snuć swoją opowieść, ale Lipski poprosił go, żeby przestał. Karol nic sobie jednak nie robił z jego próśb. Mówił dalej, a wszyscy przy stoliku zaśmiewali się do łez. Darię też to rozbawiło, ale nagle spojrzała na swojego chłopaka i śmiech zamarł jej na ustach. Lipski był tak wściekły, że z trudem go rozpoznawała. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Dotknęła jego dłoni i uśmiechnęła się, ale on odtrącił jej rękę, po czym wstał, podszedł do Karola

i uderzył go pięścią w twarz. Raz, potem drugi, trzeci i kolejny. Zanim któryś z kolegów otrząsnął się z szoku i oderwał rozjuszonego Pawła od przyjaciela, ten miał już połamany nos. Później okazało się, że z przemieszczeniem.

Tamtego wieczoru przekonała się na własne oczy, że Lipski wcale nie jest taki spokojny i sympatyczny, za jakiego go brała. Jej ukochany w sekundę przemienił się w bezlitosną bestię. Już po ślubie, kiedy zaczął bić również ją, zastanawiała się często, czy gdyby nikt wtedy na urodzinach nie zareagował, zakatowałby Karola na śmierć? Im dłużej była jego żoną, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że tak.

Paweł wielokrotnie przeproszał przyjaciela za to, co zrobił, ale ich przyjaźń i tak się rozpadła. Po jakimś czasie Daria zapomniała o tamtym przykrym zdarzeniu. Sam Paweł robił zresztą wszystko, by była z nim szczęśliwa i nie musiała się niczym martwić. Po roku oświadczył jej się, a ona bez wahania powiedziała „tak”. Kochała go całym sercem i była pewna, że chce spędzić z nim resztę życia. Lipski nigdy nie był wobec niej agresywny czy arogancki. Mimo to czasami miała wrażenie, że dostrzega w jego spojrzeniu pewną dzikość, utajoną furię, którą wówczas brała za pożądanie.

Jej rodzice byli zachwyceni przyszłym zięciem. Zaradny, pracowity, kulturalny, od razu ich sobie zjednał. Kiedy powiedział, że planuje wybudować dom na działce pod swoim rodzinnym Radomiem, gdzie zamieszkają z Darią po ślubie, omal go nie zacałowali ze szczęścia.

Ich ślub odbył się w maju, a w czerwcu oboje obronili swoje prace licencjackie. Paweł przekonał Darię, by na czas budowy domu zamieszkali w Radomiu, u jego rodziców. Zaczęła przebąkiwać, że chciałyby pójść na studia magisterskie, ale mąż wyperswadował jej ten pomysł. Uznał, że najważniejsza jest teraz budowa. Lipska przyznała mu rację i zbeształa się w myślach za swój egoizm. Paweł zatrudnił się w Stacji Kontroli Pojazdów, gdzie szybko dał się poznać jako rzetelny

i niezastąpiony pracownik. Daria również rozpoczęła poszukiwania pracy, ale przestała rozsyłać swoje CV, gdy okazało się, że jest w ciąży.

Paweł stanął na wysokości zadania i po dwóch latach wprowadzili się do nowego domu w Zarzewiu. Daria płakała ze szczęścia, tuląc do siebie niespełna półtoraroczne Polę i Nadię. Nie miała wówczas pojęcia, że przeleje w tym domu jeszcze niejedną łzę, i to wcale nie ze szczęścia...

Gdy mąż rozmawiał na schodach z Martą, ona próbowała w łazience zatamować krwotok z nosa. Była na siebie zła. Tym razem rzeczywiście jej się należało. Co jej strzeliło do głowy, żeby robić pierogi ze szpinakiem? Przecież wiedziała, że Paweł uwielbia te z kapustą i mięsem. Sama go sprowokowała. Wprawdzie zjadł kawałek, ale to, co stało się potem... Dobrze, że dziewczynki się nie obudziły. Gdyby zobaczyły ją w takim stanie, byłyby przerażone. Była wdzięczna Majewskiej, że przyszła. W przeciwnym razie Paweł skatowałby ją jak psa. A tak tylko uderzył ją w twarz, po czym wyszedł do sąsiadki z szerokim uśmiechem na twarzy. Czasami podziwiała męża za jego zdolności aktorskie. Potrafił tak łatwo przechodzić ze skrajności w skrajność. Uderzył ją z wściekłością, a za chwilę żartował beztrąsko z Martą. Zdawała sobie sprawę, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, że to, co jej zrobił zanim pojawiła się tu Majewska, stanowiło dopiero preludium. Gdy wszedł ponownie do domu i popatrzył na nią zimno, wiedziała już, że się nie pomyliła.

ROZDZIAŁ 5

1

Otworzyła powoli oczy i natychmiast je zamknęła. Oślepiające słońce, które wdarło się do pokoju, omal nie wypaliło jej źrenic. Marta jęknęła i przewróciła się na plecy. Sięgnęła po omacku po telefon i uniosła jedną powiekę, by zobaczyć, która godzina. Dochodziła dziewiąta. No pięknie. Piotr pewnie już dawno wrócił z dyżuru. Majewska usiadła niechętnie na łóżku i spojrzała na Filemona, który spał w najlepsze na poduszce jej męża. Westchnęła z rezygnacją i poczłapała do toalety. Gdy myła ręce, do jej uszu dotarło znajome nucenie Piotra. Zorientowała się, że Majewski bierze prysznic na górze. Zakradła się na piętro i otworzyła ostrożnie drzwi łazienki. Piotr, nieświadomy zagrożenia, nadal mruczał pod nosem jakąś nieznaną jej piosenkę. Majewska popatrzyła na zarys jego nagiego ciała i poczuła nagły dreszcz podniecenia. Zrzuciła z siebie piżamę, po czym uchyliła delikatnie drzwi kabiny prysznicowej. Piotr odwrócony do niej tyłem splukiwał z siebie pianę. Marta podeszła do niego na palcach i uszczypnęła go w pośladek. Mężczyzna odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią zaskoczony.

– Zwariowałaś? – wykrztusił i złapał się za serce. – O mało nie padłem na zawał.

Marta przypomniała sobie o jego problemach z ciśnieniem

i śmiech zamarł jej na ustach. Piotr był przeraźliwie blady.

– Przepraszam, kochanie. Chciałam zrobić ci niespodziankę i wziąć prysznic razem z tobą – uśmiechnęła się przepraszająco.

– Dobrze się czujesz? – zapytała i spojrzała na niego z troską, widząc, że nadal trzyma się za serce.

W odpowiedzi Majewski przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie w usta.

– Już mi lepiej – mruknął i popatrzył na żonę wzrokiem pełnym pożądania.

– Ty kłamco! – Marta uderzyła go w pierś. – Myślałam, że naprawdę dostałeś zawału... – Objęła go za szyję i musnęła ustami jego wargi.

– Z taką żoną wszystko jest możliwe. – Piotr zachichotał.

Kiedy sięgnął po żel do mycia i zaczął rozprowadzać go powoli po jej skórze, zamknęła oczy, mrużąc z zadowolenia. Jego dłonie docierały do najskrytszych zakamarków jej ciała i pieściły je łagodnie. Napawała się bliskością męża i przyjemnością, jaką jej sprawiał.

Piotr skierował strumień wody na Martę i zmył z niej pianę.

– O co chodziło ci z tym Pawłem? – zapytał nieoczekiwanie.

Marta uniosła powieki i spojrzała na męża nieco nieprzytomnym wzrokiem.

– Jaki... A, tak! – dotarło do niej w końcu. – Nasz sąsiad ma na imię Paweł. Zepsuł mi się rano samochód i Lipski go naprawił. I umył. Sam zaoferował się, że to zrobi – dodała na wszelki wypadek. Objęła Piotra i cmoknęła go w podbródek. Rozpalił jej zmysły do czerwoności i nie zamierzała teraz tracić czasu na gadanie o tamtym facecie. Spojrzała zalotnie na Majewskiego i ugryzła go lekko w wargę. Jej dłoń przesunęła się po jego torsie i powędrowała w dół, ale Piotr odsunął się nagle od żony.

Marta popatrzyła na niego zaskoczona.

– Chyba nie jesteś o niego zazdrosny?

Majewski patrzył na nią z powagą, co jednoznacznie

wskazywało na to, że nie uznał jej słów za dobry żart.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – zapytał cicho i gwałtownym ruchem zakręcił wodę.

Marta poczuła, że jej ciało natychmiast pokrywa się gęsią skórką. Nie tylko dlatego, że przestała spływać na nią ciepła woda.

– Piotr... Możemy porozmawiać o tym gdzie indziej? Trochę mi głupio gadać o naszym sąsiedzie, kiedy stoję naga pod prysznicem. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem, ale jej mężowi nie drgnął nawet jeden mięsień twarzy. Wpatrywał się w nią uważnie, co wywoływało w Marcie coraz większy niepokój.

– Czym pojechałaś do pracy? – zapytał.

Marta zbladła gwałtownie i opuściła głowę. Nie mogła już dłużej znieść jego stalowego spojrzenia. Gdyby można było zabijać wzrokiem, właśnie padłaby martwa.

– Paweł mnie podwiózł – szepnęła.

Piotr pokiwał głową, po czym rozsunął drzwi kabiny prysznicowej. Owinął się ręcznikiem i bez słowa wyszedł z łazienki.

Marta popatrzyła za nim przerażona. Sięgnęła szybko po drugi ręcznik i okręciła go niedbale wokół ciała. Z doświadczenia wiedziała już, że wszelkie konflikty i nieдомówienia najlepiej rozwiązywać od razu. W przeciwnym razie mała sprzeczka potrafi stać się wielką kłótnią, która przeradza się w ciche dni, a to jeszcze bardziej komplikuje całą sprawę. Przez dziesięć lat związku przeszli już niejedną burzę, ale z czasem nauczyli się rozmawiać otwarcie o swoich problemach i wątpliwościach. Tak było do dzisiaj. Dlaczego więc Piotr patrzył na nią w taki sposób, jakby właśnie wyznała mu, że zdradziła go z ich sąsiadem?

Marta zajrzała do sypialni i zatrzymała się niepewnie w progu. Majewski kończył się właśnie ubierać. Na widok żony przerwał tę czynność i popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Zauważyła, że ciągle jest nienaturalnie blady i drżą mu dłonie.

– Dobrze, wyjaśnij mi to, zanim wymyślę jakąś poronioną teorię spiskową – powiedział nieoczekiwanie i usiadł na łóżku. Zaczerpnął powietrza i wypuścił je powoli, na przemian zaciskając i rozprostowując lewą dłoń.

Majewska uśmiechnęła się niepewnie i podeszła do męża. Usadowiła się obok Piotra i uniosła delikatnie jego podbródek. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie chciał mi odpalić samochód. Zobaczył to nasz sąsiad, który, jak się okazało, pracuje w Stacji Kontroli Pojazdów. Zaproponował, że naprawi moje auto i podwiezie mnie do pracy. Nie ukrywam, było mi to na rękę, bo zanim złapałabym jakiś autobus albo doczekała się taksówki, pewnie minęłaby godzina. Paweł podwiózł mnie na Chrobrego i tyle. Jak wróciłam, odebrałam od niego kluczyki i zaprosiłam ich na grilla. To wszystko. – Marta postanowiła nie mówić mężowi o chamskim zachowaniu sąsiada. W końcu nic się nie stało, poza tym bała się reakcji Piotra. Jeszcze wpadłby do Lipskich i spuścił Pawłowi łomot. Wiedziała, że byłby do tego zdolny. Jego były przyjaciel, Marcin, mógłby sporo powiedzieć na ten temat. Wojtek w sumie też.

Majewski spojrzał na żonę podejrzliwie. W końcu uśmiechnął się do niej delikatnie.

– Nie podoba mi się ta historia, ale udam, że nie jestem zazdrosny – powiedział i cmoknął ją w nagie ramię.

Marta zachichotała i usadowiła mu się na kolanach.

– Naprawdę myślisz, że poleciałabym na blondyna? – zamruczała i pocałowała go w usta.

Piotr odwzajemnił pocałunek i roześmiał się cicho.

– Daniel Craig też ci się na początku nie podobał. A potem co? Nie mogłaś oderwać od niego oczu. – Uniósł zabawnie brew, po czym popchnął Martę delikatnie na łóżko.

Majewska roześmiała się i oplotła mu ręce wokół szyi.

– Craig to co innego. Poza tym jest ciemnym blondynem i grał Bonda. To wiele wyjaśnia. – Zadrżała, kiedy Piotr odchylił nieco

ręcznik i pocałował ją w nagą pierś. – Nie rozpędzaj się tak, zwierzaku. Ktoś musi jechać po dzieci.

Majewski westchnął i opadł na wznak obok Marty.

– Fakt. Zapomniałem, że mamy dzieci. I kota. – Usiadł na łóżku i popatrzył z żalem na żonę. Wyglądała tak zmysłowo, że najchętniej wziąłby ją teraz w ramiona i kochał się z nią do samego wieczora, jak na początku ich małżeństwa. Niestety, te szalone czasy dawno minęły. Oni również nie byli już tacy sami, jak wtedy. Piotr nie czuł jednak żalu, nie myślał o przeszłości, o tym, co by było, gdyby... Patrzył ufnie w przyszłość, świadomy, że życie jeszcze niejednokrotnie go zaskoczy. Wypadek uświadomił mu, że nie da się uniknąć swojego przeznaczenia, że jeśli coś jest nam pisane, dopadnie nas w najmniej oczekiwanym momencie. Reszta jest tylko kwestią interpretacji. Można złorzeczyć na podły los albo po prostu podnieść się i iść dalej, w nadziei, że u kresu drogi czeka na nas nagroda za doznane cierpienia.

– Ciszewska nie przedłuży mi umowy. Karina od stycznia wraca do pracy – odezwała się nagle Majewska.

Piotr spojrzał na nią zaskoczony. Marta wspominała wprawdzie, że może tak być, ale ufał, że Grażyna jej nie zwolni, że może zatrudni ją chociaż na pół etatu. Mylił się. Nadzieja była dziś bardzo niepewnym towarem, w który nie warto było inwestować. Znacznie lepiej sprzedawała się pewność. Siebie i nie tylko.

– Poradzimy sobie, nie martw się. – Uśmiechnął się pocieszająco do żony i ujął jej dłoń. – Jakoś zorganizujemy to wszystko na nowo. Plus jest taki, że będziemy mieli dla siebie więcej czasu. Jeśli przejdę do Prewencji, codziennie będę wracał do domu przed szesnastą. Czyż nie brzmi to fantastycznie?

Marta usiadła na łóżku i popatrzyła na męża gniewnie. Była pewna, że w jego głosie usłyszała sarkazm.

– Nie chcesz tam iść, prawda? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Tylko jeśli komendant mnie zmusi – przyznał szczerze.

Majewska pokręciła głową z dezaprobatą.

– Cały ty. Nieważne, że miałeś poważny wypadek, że codziennie umieram ze strachu, czy nic ci się nie stanie, że masz dzieci, że ja zaraz stracę pracę, nie! Liczy się tylko twoja chora ambicja, nic poza tym! – Marta nieświadomie podniosła głos.

Piotr spojrzał na nią zaskoczony. Na jego czole pojawiły się małe kropelki potu.

– Tu nie chodzi o moją ambicję... – zaczął, ale żona przerwała mu gestem.

– Proszę cię – prychnęła. – A o co? Najpierw spłacałeś wymyślony dług wdzięczności wobec ojca, narażając się w każdy możliwy sposób. Cudem przeżyłeś dwa poważne wypadki. Nigdy nie kazałam ci wybierać: ja albo praca. – Marta patrzyła na niego i czuła coraz większy gniew. Dostrzegła, że Piotr zbladł jeszcze bardziej. Jego klatka piersiowa unosiła się nienaturalnie szybko.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, mój kochany, ale wiele się teraz zmieniło. Masz czterdzieści pięć lat i przeszedłeś kilka poważnych operacji. Nie jesteś już taki sprawny i szybki jak dawniej i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę! Mimo to uparłeś się, żeby dalej jeździć na akcje, choć sam komendant delikatnie ci sugeruje, żebyś dał sobie już spokój i po prostu ustąpił miejsca innym strażakom. Tym młodszym i równie ambitnym, jak ty. Do cholery, przecież ten wydział to też odpowiedzialna praca! – Teraz już krzyczała. Poprawiła nerwowo zsuwający się ręcznik i wstała gwałtownie z łóżka. Otworzyła drzwi garderoby i przesunęła nerwowo wzrokiem po rzędzie wiszących w niej wieszaków z ubraniami.

– Ja pojedę po dzieci. A ty przemyśl jeszcze raz swoją decyzję. Tu nie chodzi tylko o ciebie, weź to łaskawie pod uwagę. Niech chociaż raz rodzina będzie dla ciebie ważniejsza niż ta twoja przeklęta praca – powiedziała zdenerwowana i sięgnęła po

bieliznę. Włożyła ją, nadal stojąc tyłem do męża. Pożądanie, które czuła jeszcze chwilę temu, ustąpiło miejsca niepohamowanej złości. Wiedziała, że swoimi słowami sprawia Piotrowi przykrość, ale nie zamierzała dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Nie jest i nadszedł czas, by jej mąż to sobie uświadomił.

Marta zdjęła z wieszaka dzinsy oraz bluzkę i ubrała się szybko. Zamknęła z trzaskiem drzwi garderoby, po czym odwróciła się w stronę Piotra. Jego milczenie zaczęło ją niepokoić. Zgoda, nie był tak gadatliwy jak ona, ale teraz wyraźnie przesadzał. Spojrzała na niego i nagle wciągnęła gwałtownie powietrze. Piotr był kredowobiały. Oddychał ciężko i przyciskał dłoń do klatki piersiowej. Jego czoło było wilgotne od potu. Przez ułamek sekundy myślała, że to żart, ale cierpienie, które malowało się na jego twarzy, na to nie wskazywało.

– Boże, Piotr, co się dzieje? – Przypadła do niego przerażona.

– Za...zadzwoń po ka...retkę – wyszeptał z trudem. – Mam za...wał. – Jego oddech stawał się coraz płytszy i bardziej świszczący.

Majewska zerwała się z miejsca i podbiegła do nocnej szafki. Sięgnęła drżącymi dłońmi po telefon i szybko nacisnęła trzy dziesiątki. Automat oznajmił jej pogodnym tonem, że wszystkie linie są zajęte. Dla pewności powtarzał jej to co sekundę.

– Kurwa mać! – zakląła i zadzwoniła pod sto dwanaście. – Halo? – zawołała, gdy usłyszała po drugiej stronie żywą osobę. Łamiącym głosem wyjaśniła, co się dzieje. Po chwili połączono ją z pogotowiem, gdzie musiała na nowo powtórzyć to, co mówiła przed chwilą. Czuła, że zaczyna brakować jej ciepłości. Piotr umierał, a oni pytali ją o stopień pokrewieństwa między nimi. Jakby to, kurwa, było teraz najważniejsze – pomyślała ze złością. Dyżurny powiadomił ją, że karetka została już do nich wysłana. Marta podziękowała mu niedbale i szybko się rozłączyła.

Uklęła przed Piotrem i popatrzyła na niego zrozpaczona. Nie wiedziała nawet, jak mu pomóc. Co należy robić, gdy ktoś ma zawał? Próbowwała przypomnieć sobie jakikolwiek artykuł z gazety na ten temat, ale jak na złość, nic nie przychodziło jej do głowy. Była żoną strażaka, a nie miała pojęcia o podstawowych zasadach udzielania pierwszej pomocy.

– Kochanie, proszę, oddychaj. Ambulans już jedzie – wyszeptała płaczliwie.

– Mu...szę – jego oddech był coraz słabszy – ...się poło...żyć... To uła...twia oddycha...nie... – wychrypiał ostatkiem sił.

Marta kiwnęła głową i ułożyła go delikatnie na łóżku. Podłożyła mężowi poduszkę pod tułów i wytarła mu czoło, z którego spływały krople potu. Mimo to Piotr był dziwnie spokojny, co napawało ją jeszcze większym strachem.

– Teraz... – jego mowa stawała się coraz bardziej bełkotliwa, ale nadal był przytomny. Wiedział, że nie może zemdleć, że musi być opanowany, żeby dodatkowo nie forsować organizmu. Gdyby wpadł w panikę, zacząłby się dusić. Ból, który rozchodził się po klatce piersiowej, był nie do zniesienia. Promieniował od mostka i przechodził w dół, do brzucha. Piotr zdawał sobie jednak sprawę, że musi wytrzymać do przyjazdu karetki. Jeśli straci przytomność, prawdopodobnie już jej nie odzyska. Umrze. – Odepnij... mi guziki u ko...szuli – szepnął ledwo słyszalnym głosem – ...i poluzuj pasek spo... – urwał. Miał coraz większe problemy z oddychaniem. Pomyślał z gorzką ironią, że jeśli pogotowie nie zjawi się tu za chwilę, bardziej przyda mu się karawan. Naprawdę nie miał już siły.

Marta wykonała jego polecenie, mimo że trzęsła się jak osika. Nie przestawała szlochać, modląc się w duchu, by karetka zdążyła na czas. Wreszcie usłyszała jej charakterystyczny sygnał. Odetchnęła z ulgą i podbiegła do drzwi. Otworzyła je i szybko wróciła do Piotra.

– Już przyjechali, kochanie, proszę, trzymaj się – wyszeptała i pocałowała go w czoło.

Wszystko, co działo się potem, pamiętała jak przez mgłę. Kolejne wydarzenia przesuwały się przed jej oczami jak migawki filmu. Klik. Ratownicy zabierają Piotra do szpitala. Klik. Dzwoni do rodziców, teściowej, a potem do Wojtka. Klik. Borowski przyjeżdża po nią z Agatą i we troje jadą do szpitala na Józefowie. Klik. Po drodze zabierają ze sobą Annę. Podczas podróży żadne z nich się nie odzywa. Są przerażeni, mają wrażenie, że dopadło ich upiorne *déjà vu*. Klik. Jest już w szpitalu i rozmawia z lekarzem. Klikanie ustaje, a ekran robi się zupełnie czarny.

2

Marta usiadła przy szpitalnym łóżku i dotknęła delikatnie dłoni męża. Popatrzyła na jego bladą twarz i z trudem powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu. Piotr oddychał równo i spokojnie przez sen, mimo to nasłuchiwała uważnie, czy w jego wydechu nie pojawiają się jakieś zdradzieckie szmery. Obserwowała męża w milczeniu. Nadal była w szoku po tym, co się wydarzyło. Nie mogła sobie darować, że niczego nie zauważyła, że nie zwróciła uwagi na jego nienaturalną bladość i przyspieszony oddech. To, co mylnie wzięła za oznakę zdenerwowania, okazało się zawałem serca. Najśmieszniejsze było to, że Piotr, jak na doświadczonego strażaka przystało, mówił jej, co powinna robić. Był znacznie spokojniejszy od niej, chociaż to on cierpiał. Jego niesamowite opanowanie w znacznym stopniu uratowało mu życie.

Majewski poruszył powiekami. Ostre szpitalne światło brutalnie go oślepiło. Poczul się jak zwłoki na stole prosektoryjnym. To uczucie towarzyszyło mu zawsze, kiedy przebywał w szpitalu. Nie otwierał więc oczu, napawając się

przyjemną i kojącą ciemnością. Nabrał powietrza w płuca i wypuścił je powoli, mimowolnie przygotowując się na bolesny skurcz w klatce piersiowej. Oddychał ciężiej niż zazwyczaj. Cofnął się pamięcią do momentu, gdy wrócił do domu po dyżurze. Był potwornie wykończony, w dodatku miał problemy z oddychaniem. Kiedy uzmysłowił sobie, że irytujący ból, który męczył go od kilku godzin, nie jest oznaką przemęczenia, ale jednym z objawów zawału serca, było już za późno. Zrozumiał to, gdy klucie za mostkiem stało się tak intensywne, że omal nie zemdlał. Kiedy pojawiło się u niego charakterystyczne drętwienie kończyn, nie miał już żadnych wątpliwości. Kłótnia z Martą tylko przyspieszyła cały proces. Podczas gdy ona stała tyłem do niego i zwyczajnie go opieprzała, szukając przy tym ubrania, on rozpaczliwie próbował zasygnalizować jej, że potrzebuje pomocy. Gdyby ktoś nagrał tę scenę, staliby się gwiazdami Internetu.

Ostatnie, co zapamiętał, to przejazd karetką do szpitala. Nie przypominał sobie jednak momentu, kiedy tu dotarł. Musiał zemdleć w ambulansie, chociaż zmuszał się, by zachować przytomność. Nie te lata, staruszku – pomyślał z sarkazmem. – Skoro miałeś zawał, to teraz czeka cię już tylko rak prostaty i proteza szczękowa. Żegnajcie młodości, uciechy cielesne i praca w straży pożarnej. SKS wita.

Uśmiechnął się z trudem i wreszcie otworzył oczy.

– Cześć, kociaku – wyszeptał ochryple.

– Cześć. – Marta wytarła dyskretnie łzy i przysunęła się do męża. – Nie dotrzymałeś swojej obietnicy. To do ciebie niepodobne.

Piotr uniósł brwi i popatrzył na nią zdziwiony.

– Nie wyniosłem śmieci?

Marta roześmiała się cicho i zacisnęła swoją dłoń na jego dłoni.

– Obiecałeś, że już nigdy więcej nie umrzesz.

– Przecież nie umarłem.

– Bardzo śmieszne – prychnęła Majewska i spojrzała na niego z dezaprobatą. – Tym razem mogło być za późno. Tych twoich siedem kocich żyć kiedyś się skończy.

– Pewnie tak. Zaczynam się powoli do tego przyzwyczajać. Może to najwyższy czas, by napisać testament? – Piotr popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Jeszcze tego nie zrobiłeś? – zachichotała. – Po tylu wypadkach?

Nagle spuściła głowę, a jej śmiech przeszedł w gwałtowny szloch.

– Nie potrafiłam ci pomóc i tylko patrzyłam na to, jak umierasz – wychlipała. – Czy ty myślisz, że ja jestem z kamienia? – Spojrzała na niego z wyrzutem.

Piotr pogładził opuszką palca jej dłoń.

– Nie jesteś z kamienia, to prawda. Jesteś kobietą ze stali. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaka jesteś silna. I wspaniała – wyszeptała i popatrzyła na nią z czułością.

Marta z wrażenia aż przestała płakać. Słowa męża ją zaskoczyły. Nigdy nie myślała o sobie w ten sposób. Uważała się raczej za irytującą histeryczkę, która ciągle potrzebowała pomocy.

– Chyba podali ci za dużo leków, bo majaczysz – powiedziała z uśmiechem. Pochyliła się nad Piotrem i cmoknęła go w czoło. – Kocham cię. I przepraszam za to, co powiedziałam w sypialni. To było cholernie niesprawiedliwe.

– Też cię kocham, złościco. A w tym, co mówiłaś, było dużo racji – przyznał szczerze. – Jak widać, moje serce nie poradziło sobie z taką dawką prawdy i po prostu wysiadło. Tym samym mój los został przesądzony.

Marta pogładziła go po policzku.

– Bez względu na to, co stanie się z twoją pracą, wiem jedno. To nie ona cię zabije.

Piotr o mało nie parsknął śmiechem, ale w porę się powstrzymał. Nie było to zbyt rozsądne. W końcu przeszedł

zawał serca.

– Fakt, w jednostce czuję się bezpieczniej niż poza nią – uśmiechnął się do żony. – Poza tym, nie przesadzajmy z tymi moimi wypadkami. Wcale nie było tego tak dużo.

Marta popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie? – Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersiach. – Byliśmy ze sobą od niespełna roku, gdy wóz strażacki, którym jechałeś, wpadł w przepaść. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to dopiero preludium. Dwa lata temu omal nie zostałam wdową. Reanimowali cię prawie godzinę, rozumiesz? Czterdzieści pięć minut. A teraz dostałeś zawału. Dzięki Bogu skończyło się tylko na podaniu leków. Gdyby znowu cię operowali, nie wytrzymałabym tego. Sorry, jak dla mnie to całkiem sporo doświadczeń jak na jednego człowieka. Teraz pewnie zachorujesz na raka albo spadnie ci na głowę cegła w drewnianym kościele. – Nie wytrzymała i roześmiała się histerycznie.

– Już nic mnie nie zdziwi. Zaczynam tylko wątpić w to, czy przeżyję swojego ojca – powiedział wesoło Piotr i nagle spoważniał.

Marta przysunęła się bliżej i wtuliła głowę w ulubione zagłębienie na szyi męża.

– Jestem pewna, że byłby z ciebie dumny. Twoja mama twierdzi, że wdałeś się w niego w stu procentach – zamruczała i cmoknęła go w szyję.

Majewski objął ją mocniej ramieniem.

– Gdzie dzieci? – zapytał. Wolał nie rozmawiać teraz o Adamie, bo bał się, że zwyczajnie się rozpłacze. Zawsze, gdy wspominał ojca, natychmiast zbierało mu się na płacz. Minęło tyle lat, a on nadal nie mógł pogodzić się z jego stratą. – Pewnie znowu się wystraszyły, co? Fajny ze mnie tata. Aż strach ze mną przebywać...

Marta uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego potępięnczo.

– Przestań gadać głupoty. One cię ubóstwiają. Ciesz się tym

stanem, bo za kilka lat będą miały nas gdzieś – pochyliła się i pocałowała go delikatnie w usta. – Zaraz tu będą. Uspokoiliam je przez telefon, że tym razem ich ojciec ożył znacznie szybciej niż ostatnio.

Piotr zachichotał i pogładził Martę po policzku.

– A mama i Agata?

– Agata powiedziała, że skopie ci tyłek, a ten lizus Wojtek oczywiście jej przytaknął. Natomiast mama...

– „Lizus Wojtek”? Oj, nieładnie, nieładnie. – Usłyszała nagle za plecami i aż podskoczyła ze strachu. Odwróciła się gwałtownie i zamarła. Borowski i Agata weszli do sali i zatrzymali się przed łóżkiem Piotra. Marta uśmiechnęła się do nich przepraszająco, po czym obróciła się szybko na krzesło. Spojrzała na męża takim wzrokiem, że natychmiast zaczął żałować, że jednak nie umarł na zawał.

– Przepraszam, kochanie, ale nie wiedziałem, jak dać ci do zrozumienia, że tych dwoje tu jest. – Majewski bezskutecznie próbował zachować powagę.

– Dzięki. – Wstała z krzesła. – Pójdę sprawdzić, czy dzieciaki przyjechały – zerknęła przelotnie na Agatę i Wojtkę i wymknęła się pospiesznie ze szpitalnej sali.

Pawłowska usiadła na jej miejscu i spojrzała na brata z dezaprobatą.

– No i co, staruszkę? Chyba rzeczywiście powinnam skopać ci tyłek.

– Spadaj, gówniaro. Lepiej uważaj na swoje serce, żeby ktoś ci go nie złamał. – Piotr uśmiechnął się złośliwie.

Wojtek przysiadł na szpitalnym łóżku i popatrzył na przyjaciela ze źle skrywaną troską.

– Wystraszyłeś nas, stary. Znowu – powiedział z uśmiechem na twarzy, jednak strażak bez trudu wyczytał czający się w oczach przyjaciela niepokój.

– Wierście mi, to nie było planowane. Sam się zdziwiłem – przyznał Majewski.

– Nie wmówisz mi, że nie miałeś żadnych wcześniejszych objawów. Zawał nie bierze się z niczego. – Agata popatrzyła na niego uważnie.

Piotr westchnął teatralnie. Kto jak kto, ale jego kochana siostra znała go najlepiej. Im bardziej przed nią udawał, że wszystko jest w porządku, tym szybciej go demaskowała. Sama za to doskonale ukrywała swoje emocje i problemy tak, że brat dowiadywał się o wszystkich jej kłopotach post factum. Odkąd związała się z Wojtkiem i przeprowadziła do Radomia, Majewski wreszcie był na bieżąco. A przynajmniej tak mu się wydawało.

– Myślałem, że to tylko zwykłe skoki ciśnienia albo zdenerwowanie – zerknął na Pawłowską. Widząc jej srogą minę, szybko spuścił wzrok. – Do głowy by mi nie przyszło, że to może być zawał.

– Marta mówiła, że instruowałaś ją, co ma robić, aż do przyjazdu karetki. – Wojtek postanowił przyjść przyjacielowi z pomocą. Wiedział, do czego zdolna jest Agata, gdy wpada w furję. Przez ostatnie dwa lata wielokrotnie tego doświadczył.

Majewski pokiwał głową i mrugnął porozumiewawczo do policjanta.

– Rzeczywiście, chyba lekko spanikowała...

– Spanikowała? – prychnęła Agata. – Człowieku, ona sama o mało nie zeszła na zawał. Wcale jej się zresztą nie dziwię. Z takim mężem... – popatrzyła na brata z niechęcią. – Rozumiem, że teraz przejdziesz w końcu na emeryturę?

Piotr spojrział na nią zaskoczony.

– Chyba żartujesz. Przypominam, że jestem tylko rok starszy od twojego ukochanego – uśmiechnął się szyderczo do siostry.

– Ale „mój ukochany” – Agata zrobiła cudzysłów w powietrzu – nie leży bez przerwy w szpitalu i nie przyprawia o zawał serca siebie i swojej rodziny – odcięła się bratu.

Majewski westchnął zrezygnowany.

– Wojtek, przepraszam, że cię z nią zeswatałem. To był błąd. Zmarnowałem ci życie, sorry. Ta megiera cię wykończy. –

Spojrzał na przyjaciela przepaszająco.

Borowski roześmiał się.

– W porządku. Jestem gliną, jakoś ogarniam. Choć szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy nie przejść do Kryminalnego... – Odsunął się szybko, zanim dosięgnęła go pięść Agaty. – Widzisz? – Wskazał na kobietę. – Ona tak codziennie. O byle co – poskarżył się.

W tym samym momencie usłyszeli na korytarzu tupot stóp, a po chwili drzwi do sali uchyliły się powoli. Zanim Piotr zdążył zareagować, Weronika i Filip rzucili mu się w objęcia z głośnym szlochem.

Agata spojrzała znacząco na Wojtka.

– Okej, na nas już czas. Kuruj się, braciszku. Zobaczymy się jutro. Cześć, dzieciaki! – Pawłowska ucałowała wszystkich troje, po czym pociągnęła Borowskiego za sobą do wyjścia.

Piotr pomachał im, po czym przeniósł wzrok na dzieci. Tuliły się do niego, jakby nie widziały go od tygodni. Przygarnął je do siebie, ignorując lekki ból w klatce piersiowej.

– Już dobrze, nic mi nie jest. Przepraszam, że znowu was wystraszyłem – popatrzył na ich zapuchnięte od płaczu twarze i uśmiechnął się ciepło.

Weronika usiadła na krześle i wytarła dokładnie oczy. Piotr poczuł nagłe wzruszenie. Jego ukochana córeczka nie była już taka malutka. Miała dwanaście lat i powoli stawała się nastolatką. Dawno wkroczyła w okres dojrzewania, przez co nieustannie się zmieniała. Piotr nadal nie mógł zrozumieć, że Wera nie jest już uroczą dziewczynką z zabawnymi warkoczykami, ale małą, inteligentną kobietką, która niebawem przemieni się w dużą, zrządzającą kobietę.

Filip, rok młodszy od siostry, również nie był już takim słodziakiem jak kilka lat temu. Wciąż potrafił rozbroić rodziców swoim spojrzeniem à la Puszek ze *Shreka*, jednak oboje z Martą z niedowierzaniem obserwowali, jak ten niepozorny szczupły chłopaczek zmienia się (i to w zastraszającym tempie!)

w wysokiego faceta. Piotr coraz częściej zastanawiał się, czy syn go przerośnie. Tak bardzo przyzwyczał się do myśli, że Wera i Filip są jego dziećmi, że często zapominał, iż nie jest ich biologicznym ojcem.

– Tato, my naprawdę się baliśmy. – Weronika popatrzyła na niego niemal z pretensją.

Piotr pogładził córkę po policzku.

– Obiecuję, że teraz będę już na siebie uważał. Wcale nie podobają mi się te pobyty w szpitalu...

– Nam też nie. Śmierdzi tu – wyznał szczerze Filip.

Majewski potargał mu jego misternie ułożoną grzywkę, co natychmiast spotkało się z żywym sprzeciwem syna.

– Tato, mój fryz! – jęknął chłopiec i odsunął się od ojca.

Piotr popatrzył na oboje z czułością. Kochał swoje dzieci tak mocno, że czasami zastanawiał się, czy nie stał się przez to chorobliwie nadopiekuńczy. Gdyby ktoś próbował je skrzywdzić, zabiłby go bez wahania. Był tego pewny i ta myśl go przerażała. Zastanawiał się często, do czego zdolny jest człowiek, kiedy chroni to, na czym najbardziej mu zależy. Dwadzieścia pięć lat doświadczenia, które zdobył w straży pożarnej, udowadniało mu, że taka osoba nie cofnie się przed niczym. Widział już matki, które rzucały się w płomienie, by ratować swoje dzieci, ojców, którzy potrafili pobić do nieprzytomności pijanego kierowcę, który potrafił śmiertelnie ich córkę albo syna, staruszków, którzy płakali rzewnie na widok swojego martwego pupila. Każdy kogoś kochał i pewnie dlatego ten świat jeszcze istniał.

– Kiedy wrócisz do domu? – Weronika wstała i poprawiła mu troskliwie poduszkę.

Piotr uśmiechnął się pod nosem. Uzmysłował sobie, że dziewczynka zachowuje się identycznie jak jej matka.

– Wypuszczą mnie dopiero za kilka dni – westchnął i przewrócił zabawnie oczami. – A jak tam kino i nocowanie u dziadków? – Na wszelki wypadek wolał zmienić temat.

– Fajnie było! Dziadek tak się śmiał, że pół sali się na nas oglądało. – Filip zaczął chichotać jak szalony.

– Lepiej się pochwal, jak rozwaliłeś pudełko z popcornem i potem musieliśmy wszystko zbierać, bo babcia dostała ataku szału, jak zobaczyła ten syf. – Weronika uśmiechnęła się szyderczo do brata.

– Wera, nie mów tak brzydko. – Piotr o mało nie parsknął śmiechem. Słowo „syf” zabrzmiało w jej ustach tak komicznie, że z trudem udało mu się zachować powagę.

Dziewczyna spojrzała na ojca i westchnęła.

– Oj tato, przecież to nie jest przekleństwo. Gdybyś usłyszał moje koleżanki, dopiero byś dostał zawału.

Majewski uniósł brew i popatrzył na córkę zdumiony. Jeśli dobrze pamiętał, pierwszym bluźnierstwem, na jakie sobie w życiu pozwolił, było „cholera”. Gdy je wymówił, miał jakieś piętnaście lat. Nie, nie poczuł się po tym dorosły. No, może na moment. Chwilę później dostał burę od matki, która ową „cholerę”, niestety, usłyszała. A kiedy zobaczyła powód, dla którego jej syn użył tego niegroźnego przekleństwa, zaczęła wrzeszczeć. Niespełna dziesięć minut później jechali na pogotowie. Piotr przyciskał do siebie obandażowaną rękę, z której wciąż sączyła się obficie krew. No dobra, może i nie radził sobie za dobrze z piłą ręczną, ale żeby od razu robić z tego powodu taką aferę? Przecież nie odciął sobie ręki, tylko „lekką” się skaleczył. A że w ranę wdało się zakażenie... Cóż, tak bywa.

Uśmiechnął się do swoich wspomnień. Nie zamierzał jednak dzielić się nimi ze swoimi dziećmi. Odkąd został ojcem, drżał na myśl, że Weronika albo Filip mogliby robić to samo, co on w dzieciństwie. Gdy przypominał sobie wszystkie swoje karkołomne zabawy i przygody, aż kręcił głową ze zdumienia, że udało mu się wyjść z każdej opresji niemal bez szwanku. Już wtedy lubił ryzyko. Gdyby nie poszedł w ślady ojca, pewnie zostałby zawodowym żołnierzem albo pilotem.

– Papierosy też już palicie? – zapytał pół żartem, pół serio.
Weronika spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tato, no wiesz? W tym wieku?

Piotr wzruszył ramionami.

– Tak tylko spytałem... Na wszelki wypadek – zerknął na córkę, próbując wyczytać coś z jej twarzy. Weronika zrobiła tak niewinną minę, że aż zawstydził się swoich podejrzeń. Co też mu przyszło do głowy! Wera i papierosy? Nonsens.

– Gdzie mama? – Majewski poprawił się na łóżku. Miał już serdecznie dość przebywania tutaj. Szpital za każdym razem działał na niego tak samo deprymująco. Jeśli trafi tu jeszcze kilka razy, poprosi o kartę stałego kli..., tfu!, pacjenta. I wygodniejsze łóżko.

– Gada z lekarzem. – Filip westchnął i spojrzał na zegarek. – Musimy jutro iść do szkoły? – Zerknął czujnie na ojca.

– Musicie. – Piotr uśmiechnął się złośliwie. – I proszę mi tu nie zasłaniać się chorym ojcem – powiedział i pogroził im zabawnie palcem.

– Szkoda. – Weronika zrobiła smutną minę. – W takim razie musimy wracać do domu, żeby odrobić lekcje – zwróciła wzrok na ojca w nadziei, że ten w końcu zmięknie i cofnie rozkaz. Niestety. Tym razem był nieugięty. Może to przez ten pobyt w szpitalu.

– Zadzwoń wieczorem, żeby powiedzieć wam „dobranoc”. – Piotr uściskał dzieci i pomachał im na pożegnanie.

Położył się na poduszce i zamknął oczy. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, że przeszedł zawał serca. On, doświadczony strażak, zignorował typowe objawy nadchodzącego niebezpieczeństwa. Zamiast reagować od razu, wmawiał sobie, że to zmęczenie i reakcja na stres. Tak... W rezultacie zestresował nie tylko siebie, lecz także swoją rodzinę. A gdyby tak zasnął w samochodzie? Albo byłby sam w domu? Los po raz kolejny pogroził mu palcem. Ile jeszcze ostrzeżeń musi otrzymać, żeby wreszcie się opamiętał?

I tak już po mnie – pomyślał z goryczą. Teraz faktycznie pozostawała mu tylko praca za biurkiem albo emerytura. Nie mógł już dłużej być czynnym strażakiem, nie z takim zdrowiem. Wypadek sprzed dwóch lat na zawsze odebrał mu doskonałą sprawność, jakiej zazdrościli mu niektórzy. Zawał serca to gwóźdź do trumny, w której pogrzebane zostało ostatnie dwadzieścia pięć lat jego służby. Praca w straży pożarnej fascynowała go tak samo, jak wówczas, gdy po raz pierwszy, w wieku dwudziestu lat, wyjechał na akcję. Żaden dzień nie był tu podobny do poprzedniego, niczego nie można było przewidzieć. Dla jednych stanowiło to źródło ogromnego stresu, dla niego było wyzwaniem, z którym chętnie się mierzył, mimo że czasami wątpił w swoje możliwości i pomstował, że rzuci tę pracę i zajmie się czymś spokojniejszym. Złość jednak szybko przechodziła, a on zapominał o swoich postanowieniach i po prostu dalej robił swoje.

– Piotr? – Usłyszał nad sobą zaniepokojony głos żony.

Majewski uniósł jedną powiekę.

– Żyję. Rozmyślam sobie tylko. – Otworzył oczy i uśmiechnął się do Marty.

Odetchnęła z ulgą i dotknęła jego dłoni.

– Wracam z dziećmi do domu. Wpadnę do ciebie jutro przed pracą, dobrze? – Nachyliła się i pocałowała go w czoło.

– W porządku, czuję się tu prawie jak u siebie – mruknął i pogładził ją po policzku. – Co powiedział lekarz?

Marta wyprostowała się i poprawiła ramiączko torebki.

– Potrzymaję cię tu kilka dni, tak na wszelki wypadek. Zrobiam ci jeszcze dodatkowe badania. Kiedy stąd wyjdiesz, zmienimy trochę twój dotychczasowy styl życia – spojrzała na niego poważnie. – Już ja o ciebie zadbam, zobaczysz. – Jej słowa zabrzmiały jak groźba.

Piotr popatrzył na nią z udawanym przerażeniem.

– Przecież ja jestem zdrowy. I nadal mogę...

– O tym, co nadal możesz, też porozmawiamy. W domu –

ucięła krótko. – Trzymaj się, kociaku. Do zobaczenia! –
Cmoknęła go w usta i ruszyła ku wyjściu.

– A! Zapomniałam! – Marta zatrzymała się gwałtownie
i odwróciła do Piotra. – Odwołam tego grilla z Lipskimi.

– Nie, dlaczego? Przecież do soboty wrócę już do domu –
stwierdził Majewski. – Poza tym, jak to przełożymy, to znowu
będziemy zbierać się sto lat, żeby się z nimi spotkać. Lepiej
miejmy to już za sobą.

Marta spojrzała uważnie na męża, po czym skinęła głową.

– Okej, w takim razie zostaje po staremu.

– Do soboty będę jak nowy, zobaczysz. – Piotr uniósł znacząco
brew.

– Naiwniak. Co najwyżej jeszcze bardziej schudniesz
i osiwiejesz. A wszystko to dzięki polskiej służbie zdrowia. –
Majewska uśmiechnęła się teatralnie. Pomachała mężowi
i wyszła z sali szpitalnej.

– Cześć tato! – Weronika i Filip wychylili się zza drzwi, po
czym zniknęli za nimi tak szybko, jak się pojawili.

Piotr westchnął i ponownie ułożył się na poduszce. Zamiast
potoku myśli, spłynął na niego błogosławiony sen, któremu
chętnie się poddał.

3

Kiedy Paweł powiadomił ją (tak, powiadomił, nie zapytał), że
w sobotę idą na grilla do Majewskich, w pierwszej chwili chciała
zaprotestować, na szczęście zdążyła w porę ugryźć się w język.
Kiwnęła tylko głową i wyszła do kuchni pod pretekstem
zrobienia kawy. Gdy sięgała po nią do szafki, jęknęła cicho
z bólu. Wczorajszej nocy Paweł był brutalniejszy niż zwykle. Nie
pomogło tłumaczenie, że ma właśnie okres, że źle się czuje

i boli ją brzuch. Gdy brała rano prysznic, po jej udach spływała wąską strużką krew. Nie była to jedynie krew menstruacyjna. Gdy zmieniała pościel, aż wzdrygnęła się na widok wielkiej czerwonej plamy na prześcieradle. To właśnie wtedy przemknęła jej przez głowę myśl. Krótka, bo zaledwie kilkusekundowa, ale na tyle intensywna, że aż usiadła na zabrudzonej pościeli. Słyszała, jak Paweł w kuchni przekomarza się z dziewczynkami przy śniadaniu. W tym momencie pomyślała, że jeśli tknąłby którąś z nich, zabiłaby go bez wahania. Pewność, jaka towarzyszyła tej myśli, przeraziła ją. Kochała go, ale nie pozwoliłaby, by bił również dzieci. Ją mógł tłuc do woli, zdążyła już do tego przywyknąć. Ale nie Polę i Nadię. Nigdy nie dowiedzą się o tym, co ich ukochany tatuś robi mamie. Cokolwiek się wydarzy, chciała, by zapamiętały go jako wspaniałego ojca. Bo przecież taki dla nich był – dobry, czuły, opiekuńczy. Zupełnie jak kiedyś, przed ślubem. Co sprawiło, że przemienił się w taką bestię? Czy mogła w porę temu zapobiec?

Najgorsze były jego słowa. Kiedy pierwszy raz nazwał ją kurwą, odruchowo uderzyła go w policzek. To było na samym początku, gdy nie wiedziała jeszcze, że w tym przypadku atak jest najgorszą formą obrony. Zapamiętała ten moment bardzo dobrze. Paweł spojrzał na nią z wściekłością, po czym z całej siły popchnął ją na ścianę. Daria zawyła z bólu i osunęła się na ziemię. Kopnął ją, a potem zaczął okładać pięściami. Nie przestawał przy tym mówić. Wyzywał ją od dziwek, które pchają się facetowi do łóżka już na pierwszej randce, od pieprzonych księżniczek, którym trzeba usługiwać, bo same nie raczą ruszyć dupy, od pierdolonych materialistek, które poleciały na jego kasę, od beznadziejnych żon, które nie potrafią ugotować czegoś nieprzesolonego i nieprzypalonego, od histeryczek, które trzeba uspokajać, żeby sobie czegoś nie zrobiły. Powtarzał jej, że bez niego byłaby nikim, że pewnego dnia zabierze dziewczynki, wyjedzie z nimi za granicę i Daria więcej ich nie

zobaczy, że powie im, że ich matka była zdzirą i lafiryndą, która dawała każdemu, który ją chciał.

Słuchała tego wszystkiego, a przerażenie, niczym płynna trucizna, wnikało powoli do jej żył. Czuła ścisk w gardle i nie mogła oddychać. Przyjmowała na siebie każde słowo, każdy cios, byleby tylko nie spełnił swojej groźby i nie odebrał jej dzieci. Gdyby to zrobił, straciłaby sens życia. Tylko one sprawiały, że wciąż jeszcze miała siłę, by znosić to wszystko, by podnosić się za każdym razem i wierzyć, że Paweł w końcu się opamięta, że przestanie ją krzywdzić. Spoglądała lękliwie na jego wykrzywioną wściekłością twarz i zastanawiała się, gdzie podział się ten słodki chłopak za którego wyszła? Co złego zrobiła, że mąż tak jej nienawidził?

W każdą niedzielę chodzili we czworo do kościoła. Zasiadali zawsze w tej samej ławce i udawali, że nie dostrzegają zaciekawionych i życzliwych spojrzeń pozostałych parafian. Dla nich stanowili jedynie ładny obrazek, na który patrzy się z przyjemnością, a nawet lekką zazdrością. Bo tacy młodzi, piękni, zakochani...W takich momentach spoglądała na męża oraz córeczki i przez chwilę naprawdę wierzyła, że tak właśnie jest, że ona i Paweł tworzą wspaniałe małżeństwo, że ta idylla nie skończy się wraz z powrotem do domu. Co niedziela klęczała wraz z innymi i modliła się. Błagała Boga, by jej pomógł, by jej mąż się zmienił, by znowu było jak dawniej. Kochała Pawła, ale z każdym dniem coraz bardziej się go bała. Czasami spoglądał na nią z szyderczym uśmiechem i groził, że pewnego dnia ją zabije i wmówi wszystkim, że uciekła z kochankiem. Że zakopie ją w lesie i nikt jej nigdy nie odnajdzie. Że żałuje dnia, w którym ją poznał.

Najbardziej obawiała się jego urojeń. Już kiedy była w ciąży, kazał jej zmienić ginekologa. Nie podobało mu się, że leczy się u mężczyzny. Tłumaczyła mu, że doktor Wroński jest najlepszym specjalistą w mieście, że jest dokładny i wszystko cierpliwie tłumaczy. Paweł zacisnął dłonie w pięści i powtórzył,

że ma znaleźć sobie jakąś ginekolożkę, że nie będzie jej obmacywał jakiś stary cap. Jego reakcja ją zaskoczyła. Nie spodziewała się po nim takiego chamstwa. Nie miała jednak zamiaru zmieniać lekarza tylko dlatego, że jej mąż coś sobie ubzdurał. Była już w piątym miesiącu ciąży i chciała, by to Wroński prowadził ją do samego rozwiązania. Zignorowała więc żądanie Pawła i dalej chodziła do tego samego ginekologa. Pewnego dnia, gdy wyszła z gabinetu po kolejnej wizycie, zobaczyła swojego męża. Czekał na nią przed drzwiami. Na jego widok zrobiło jej się słabo. Zbladła gwałtownie, z trudem powstrzymując drżenie dłoni. Lipski pożegnał się grzecznie z kobietami, które czekały pod gabinetem i uśmiechnął się ciepło do żony. Daria z trudem odwzajemniła uśmiech, chociaż była śmiertelnie przerażona. Paweł od jakiegoś czasu zrobił się bardzo nerwowy, co coraz bardziej ją niepokoiło. Zdarzało mu się podnosić na nią głos, ale wtedy nie posunął się jeszcze do rękoczynów i wyzwisk. To, co najgorsze, miało dopiero nadejść.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, Lipski pociągnął ją za rękę i warknął, by wsiadła do samochodu. Daria zatrzymała się i popatrzyła na niego zszokowana. Paweł był tak wściekły, że bała się do niego odezwać. Stała jak sparaliżowana i wpatrywała się w męża, aż ten ryknął na nią, żeby wsiadła do środka. Rozplakała się, ale posłusznie wykonała jego polecenie. Lipski usiadł na miejscu kierowcy, po czym złapał ją za podbródek i spojrzał jej prosto w oczy. Daria jęknęła z bólu i odruchowo złapała się za brzuch. Paweł natychmiast rozluźnił uchwyt i odsunął się od żony. Wpatrywała się w niego w milczeniu, dygocząc ze strachu. Jeszcze nigdy nie zachował się wobec niej w taki sposób. Brutalność i furia, która czaiła się w jego spojrzeniu, przerażyły ją. Lipski popatrzył na nią przepaszająco i pogładził ją delikatnie po policzku. Przytulił ją do siebie mocno i wyszeptał, że bardzo ją kocha i nigdy nie pozwoli, aby ktoś skrzywdził ją albo dzieci. Zaczął pokrywać jej twarz delikatnymi pocałunkami. Daria chętnie poddała się jego

pieszczotom. Czuła niewyobrażalną ulgę, że mąż znowu jest... sobą, że nie musi już się go obawiać. Przez całą drogę do domu Paweł żartował i dopytywał, co powiedział lekarz. Patrzyła na niego i zastanawiała się, jak powinna zinterpretować jego wcześniejsze zachowanie. Był zestresowany i dlatego tak łatwo tracił panowanie nad sobą? Jeśli tak, co sprawiało, że tak szybko się denerwował? Problemy w pracy, obawa przed rodzicielstwem? Próbowała rozmawiać z nim na ten temat, ale mąż za każdym razem zbywał ją albo zaczynał się irytować.

Incydent pod gabinetem okazał się zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Gdy po kilku latach wracała myślami do pewnych sytuacji i interpretowała je na nowo, z przerażeniem odkrywała, że takich „dziwnych momentów” było wiele. Zbyt wiele. Ignorowała je, lekceważyła, tłumaczyła przed samą sobą, przekonana, że nie dzieje się nic niepokojącego. Dopiero po czasie uświadomiła sobie, że jej mąż miewa ataki nieuzasadnionej zazdrości, że dręczą go chore urojenia, których główną bohaterką zawsze była ona. Nawet nie zauważyła, kiedy Paweł usunął wszystkich mężczyzn z jej życia. Ostatecznie wymusił na niej zmianę ginekologa na kobietę, kontrolował każdy jej ruch, wszystkich znajomych, nawet kontakty z rodziną. Początkowo Daria cieszyła się, że mąż tak o nią zabiega, że jest dla niego najważniejsza, co często jej powtarzał. Przestało jej być do śmiechu, gdy Lipski kazał jej usunąć konto na facebooku. Wtedy się zdenerwowała. Powiedziała mu, że to jej profil i jej sprawa. Paweł podszedł wtedy do niej i wyjął jej telefon z dłoni. Chciała zerwać się z miejsca, by odebrać mu smartfona, ale uniemożliwił jej to wielki już brzuch i... gest męża. Lipski uniósł rękę, zupełnie jakby chciał uderzyć ją w twarz. Zamarła z przerażenia i spojrzała na niego z przerażeniem. Paweł opuścił dłoń i uśmiechnął się zimno. Po dłuższej chwili oddał jej telefon twierdząc, że wyręczył ją w tym niewdzięcznym zadaniu. Stwierdził, że nie będzie czytał komentarzy tych wszystkich dupków, którzy jedynie ślinią się

na jej widok. Wtedy jeszcze potrafiła mu się przeciwstawić, nieświadoma tego, że w przyszłości gorzko zapłaci za podobne próby sprzeciwu. Jej strach przerodził się w nagłą złość. Uniosła się z trudem z fotela i wyszła bez słowa z pokoju. Paweł zawołał ją, ale go zignorowała. Dzisiaj za takie ostentacyjne lekceważenie jego osoby skopałby ją do nieprzytomności. Wtedy ratowało ją to, że mieszkali jeszcze u jego rodziców, ona była w ciąży, a Paweł... Paweł dopiero przeobrażał się w bestię.

ROZDZIAŁ 6

1

– Przecież ja na tej cholernej diecie wpadnę w anoreksję. Mam jeść tylko same warzywa i owoce jak jakaś modelka? To chyba lekka przesada. Umrę z głodu.

Marta westchnęła i spojrzała na męża pobłażliwie.

– Nie dramatyzuj. Poza tym modelki jedzą tylko liście sałaty. – Majewska poprawiła ustawienie talerzy na stoliku i zerknęła na dom sąsiadów. – Zaraz tu będą. Kurczę, nie wiem dlaczego, ale się denerwuję.

Piotr podszedł do niej i uśmiechnął się delikatnie.

– Bo chcesz dobrze wypaść, to normalne. Spokojnie, to tylko nasi sąsiedzi, nie para prezydencka. Rozluźnij się. – Rozmasował jej ramiona i cmoknął ją w kark.

– Zaglądałeś do grilla?

– No wiesz, strażacy umieją nie tylko gasić, ale i rozpalać. – Spojrzał na nią znacząco.

Marta roześmiała się. Kątem oka dostrzegła Pawła i Darię z dziećmi, którzy zatrzymali się przed ich furtką.

– Już są – zwróciła się półgłosem do męża i pomachała do nich przyjaźnie. – Jezu, jaka ona jest chuda... Zazdroszczę.

Piotr westchnął z emfazą, po czym przeniósł wzrok na Lipskich. Musiał przyznać, że Daria rzeczywiście była szczupła, jak na jego gust, nawet za bardzo. Swoje długie, brązowe włosy

związała w luźny koczek. Zauważył, że była mocno umalowana. Była ładną dziewczyną i taka ilość pudru na twarzy jedynie ją postarzała. Mimo ciepłego wieczoru, kobieta owinęła szyję apaszką. Na pierwszy rzut oka wydawała się miła, ale jej uśmiech nie był w stanie ukryć tego, jaka jest spięta. Piotr liczył na to, że kiedy poznają się wszyscy bliżej, Daria nieco się rozluźni i przestanie się tak niepotrzebnie stresować.

Ich córeczki, jak się okazało, bliźniaczki, prezentowały się uroczo. Ubrane w identyczne, różowe sukieneczki, z zabawnymi spinkami wpiętymi w delikatne, jasne włoski, wyglądały jak aniołki. Majewski uśmiechnął się mimowolnie na ich widok. Gdy przeniósł wzrok na swoją dwunastoletnią córkę, która właśnie wyszła z domu, sprzecząc się o coś z młodszym bratem, poczuł nagłe pieczenie pod powiekami. Jeszcze niedawno Weronika też była taką słodką dziewczynką. Nawet nie spostrzegł kiedy, stała się małą kobietką. Kiedy to tak szybko minęło? I czy na pewno niczego po drodze nie przeoczył? Za chwilę będzie rodzicem nastolatków. Czy jest gotowy na takie starcie? Przez głowę przemknęła mu myśl, że powinien chyba wybrać się do miejscowej biblioteki, by poczytać trochę o wychowywaniu młodzieży. Szczerze mówiąc, nie miał o tym bladego pojęcia, a jakoś nie wydawało mu się, że przejdą bezboleśnie i bezproblemowo przez dojrzewanie Wery i Filipa. Aż tak naiwny to nie był.

Najmniejszą sympatię zdecydowanie wzbudził w nim Paweł. Im szerzej się uśmiechał, tym bardziej go irytował. Przesadnie pewny siebie, typ roszczeniowego samca, który uwielbia być w centrum uwagi. Dobrze, być może mylnie go oceniał, uprzedził się do sąsiada po historii z samochodem, ale tak czy inaczej, do znajomych na facebooku by go nie przyjął. Gdyby oczywiście miał tam konto.

– Cześć. Jestem Piotrek. – Majewski wyciągnął do niego rękę. Przywołał na twarz swój najbardziej uprzejmy uśmiech, który zawsze sprawdzał się w takich sytuacjach. Teraz również okazał

się niezawodny, gdyż Lipski uściskał jego dłoń i lekko się przy tym skrzywił. No tak, zapomniał, że powinien nieco rozluźnić palce...

– Paweł. – Lipski zabrał gwałtownie rękę. Piotrowi przez moment wydawało się, że dostrzegł w oczach mężczyzny wściekłość, ale uznał, że pewnie mu się przywidziało. Może powinien wybrać się również do okulisty?

– Macie śliczne córeczki – powiedziała Marta i przykucnęła przy dziewczynkach. Zawstydzone, ukryły się za mamą, zerkając z zainteresowaniem na nieznaną kobietę. – Ile mają lat?

Daria uśmiechnęła się, co złagodziło nieco napięte rysy jej twarzy.

– Cztery. Pola, Nadia, przywitajcie się z panią Martą – zachęciła je, ale dzieci pokręciły głowami i roześmiały się, skrzepowane.

Lipska spojrzała na Majewską i przewróciła zabawnie oczami.

– Za to wasze dzieci to już niemal nastolatki. – Paweł podszedł do Weroniki i Filipa i przywitał się z nimi. – Cześć. Błagam, tylko mówcie mi po imieniu. „Panie Pawle” brzmi strasznie staro, a ja nie mam nawet jeszcze trzydziestki – rzucił z rozbawieniem, po czym zerknął na Piotra.

Majewski był pewny, że zobaczył w jego spojrzeniu satysfakcję i źle skrywaną kpinę. Zachował spokojny wyraz twarzy, ale w środku niemal kipiał ze złości. Ten typek wkurzał go coraz bardziej. Lepiej, żeby zachował dla siebie swoje głupawe wypowiedzi, zanim jeszcze bardziej go zirytuje.

Marta bez trudu dostrzegła napięcie na twarzy męża, mimo że starał się je usilnie zakryć za życzliwym uśmiechem. Spodziewała się, że panowie nie przypadną sobie do gustu. Miała jednak nadzieję, że ten wieczór będzie miły i w końcu uda im się dojść do porozumienia. Na razie, wołała unikać niepotrzebnych konfliktów.

– Okej, chodźcie. – Wskazała na stół stojący na werandzie. –

Dla kogo kiełbasę?

Po dwóch godzinach atmosfera rzeczywiście nieco się rozluźniła. Dzieci zostawiły rodziców samych i pobiegły pograć w piłkę. Ich piski i śmiechy słyhać było nie tylko przy stole, lecz także w całej okolicy. Dorośli uciszali je co jakiś czas, ale małe urwisy niewiele sobie robiły z ich nawoływań.

Piotr pociągnął kolejny łyk soku pomarańczowego i westchnął bezgłośnie. Czuł, że jeśli Paweł zaraz się nie zamknie, to wbije mu w gardło widelec od grilla, a potem będzie spokojnie patrzył, jak facet się wykrwawia. Lipski nadawał jak katarynka od niemal godziny, nie dopuszczając nikogo innego do głosu. Majewskiego jeszcze bardziej denerwował fakt, że Marcie najwyraźniej to nie przeszkadzało. Słuchała jego paplaniny jak urzeczona, jakby opowieści o klientach robiących przeglądy samochodów naprawdę były takie pasjonujące. Zastanawiał się, czy żona chce być po prostu uprzejma, czy też rzeczywiście wciągnęły ją historyjki tego gogusia.

Majewski zerknął na Darię. Kobieta siedziała obok i przysłuchiwała się. A przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Piotr nie dostrzegł jednak na jej twarzy jakiegokolwiek zainteresowania czy zaangażowania. Albo słyszała to już setki razy, albo tak jak on, miała już dość pieprzenia Lipskiego. Kiedy kobieta niespodziewanie na niego spojrzała, mimowolnie wstrzymał oddech. Jej spojrzenie było... puste i pozbawione jakichkolwiek emocji. Strażak uśmiechnął się do niej delikatnie, ale Lipska nie zareagowała. Odwróciła tylko szybko wzrok i przełknęła nerwowo ślinę.

– Paweł, chyba powinniśmy już wracać do domu – odezwała się cicho.

Lipski przerwał niechętnie swoją opowieść i spojrzał na żonę ze zmarszczonym czołem. Piotr uniósł brew, gdy zobaczył, że kobieta odruchowo się skuliła. Zupełnie, jakby bała się, że mąż ją uderzy.

– Kochanie, jest jeszcze wcześniej. Zobacz – wskazał na dzieci.

– Pola i Nadia tak ładnie się bawią. Nudzisz się?

Lipska natychmiast się zreflektowała.

– Nie, dlaczego... Po prostu nie chciałam już nadużywać gościnności Marty i Piotra...

– Daria, no co ty! Jest nam naprawdę miło, że do nas przyszliście. Wreszcie mogliśmy się poznać, a nie tylko kiwać sobie głowami zza płotu. – Marta zerknęła wymownie na Majewskiego.

Piotr zrozumiał aluzję.

– Marta ma rację. Żałuję się rozchodzić w taki piękny wieczór. Zostańcie jeszcze! – wybrnął z trudem.

– Kto ma ochotę na herbatę? – Majewska podniosła się energicznie i powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Piotr i Paweł unieśli równocześnie dłonie.

– Pomogę ci i przy okazji skorzystam z toalety. – Daria wstała od stolika. Spojrzała niepewnie na męża, ale ten nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

Marta kiwnęła ochoczo głową, po czym zapytała dzieci, czy zrobić im coś ciepłego do picia. Te pokręciły głowami i od razu wróciły do zabawy.

Kobiety weszły do domu, gdzie na szczęście nie docierały już wrzaski ich latorośli. Majewska pokazała sąsiadce drzwi od toalety, a następnie przeszła do kuchni. Wstawiła wodę na herbatę i zaczęła wyjmować kubki z szafki.

Daria weszła po chwili do pomieszczenia i usiadła na jednym z taboretów.

– Pięknie urządziliście dom – powiedziała ze szczerym zachwytem. – Wszystko jest takie... – zawiesiła głos, szukając właściwego słowa – ...na swoim miejscu, takie praktyczne, bez niepotrzebnej przesady. Podoba mi się tu – uśmiechnęła się do Majewskiej.

– Postawiliśmy na swobodę i minimalizm. Dzięki temu mamy mniejszy bałagan. A przynajmniej taką mam nadzieję. – Marta przewróciła zabawnie oczami.

Daria spojrzała na nią z sympatią.

– No co ty, nie widzę tu ani jednego pyłku – zachichotała. – Podejrzewam, że to twoja zasługa?

Marta pokiwała głową i wyłączyła gaz pod czajnikiem.

– Fakt, stałam się prawdziwym tyranem, jeśli chodzi o utrzymywanie czystości. Piotr i dzieciaki nie mieli większego wyboru i po prostu się przystosowali.

– Niestety, ja mogę tylko o tym pomarzyć. Wprawdzie Pawła nie ma przez większość dnia, ale za to dziewczynki bałaganią za czworo. Łudzę się, że z wiekiem im przejdzie – westchnęła Lipska.

– Nie chcę cię załamywać, ale z wiekiem jest jeszcze gorzej... – Marta parsknęła śmiechem i zalała wrzątkiem kubki z herbatą.

– Masz na myśli dzieci czy męża? – zachichotała Daria.

– I to, i to. Dopóki mieszkaliśmy w bloku, wszyscy się starali. Tutaj nagle okazało się, że mieszkam z trójką bałaganiarzy. Plus kot z piekła rodem.

– Twój mąż jest bardzo sympatyczny. I cierpliwy. – Lipska spojrzała wymownie na Majewską. – Wiem, jaki Paweł potrafi być gadatliwy. Ma się go dość po kwadransie. Bez przerwy zanudza wszystkich opowieściami o swojej pracy. Niektóre historie słyszałam już chyba tysiąc razy...

Marta popatrzyła na nią z rozbawieniem.

– Mówisz to żonie strażaka, który w dodatku jest pracoholikiem. Straż pożarna to całe jego życie. Nie pamięta daty moich urodzin, ale rotę strażacką wyrecytuje o każdej porze dnia i nocy.

– Nie boisz się o niego? – Daria spojrzała na sąsiadkę z ciekawością.

Majewska westchnęła i również usiadła na taborecie.

– Na początku nie miałam świadomości, jak niebezpieczny zawód wykonuje. Wiesz, jak to jest – wzruszyła ramionami. – Każdy sobie myśli, że strażak gasi pożary i tyle. Dopiero kiedy poznasz bliżej ich pracę, widzisz, jaka jest odpowiedzialna

i wielozadaniowa. Że żyją w ogromnym stresie. Że każdy wyjazd na akcję może skończyć się dla nich tragicznie. Że trzęsiesz się, kiedy dzwoni do ciebie nieznany numer. Boisz się, że to ktoś z jednostki. Nie, życie ze strażakiem z pewnością nie jest kolorowe. Czasami wolałabym, żeby Piotr odszedł już na emeryturę. Po tym, co przeszliśmy przez te wszystkie lata, mam serdecznie dość jego pracy.

– Tę bliznę na twarzy też zdobył na akcji? – zapytała Daria.

– Nie, ta akurat stanowi pamiątkę po wypadku samochodowym. Dwa lata temu zostałam wdową. Na czterdzieści pięć minut. – Marta spuściła gwałtownie wzrok.

Lipska popatrzyła na nią ze zmarszczonym czołem.

– Chyba nie rozumiem – przyznała z zakłopotaniem.

Majewska podniosła głowę i spojrzała na Darię ze łzami w oczach.

– Zapamiętałam ten dzień jako jeden z najgorszych w moim życiu – zaczęła cicho swoją opowieść. Przymknęła oczy, wracając niechętnie do tamtego dnia, kiedy jej życie na zawsze się zmieniło, kiedy po raz kolejny poczuła obok siebie przerażającą i lodowatą obecność śmierci...

2

Dwa lata wcześniej

– Mamo, kiedy przyjedzie tatuś? Nudzi mi się. – Filip westchnął zniecierpliwiony.

Marta odwróciła się i popatrzyła na syna z czułością.

– Cierpliwości, synku. Tata wrócił z dyżuru i jest bardzo zmęczony. Pewnie bierze prysznic albo pije kawę – uspokoiła chłopca, mimo że sama również zaczynała się coraz bardziej

denerwować. Od ich domu do przystanku autobusowego, na którym utknęła z dziećmi, było raptem piętnaście minut jazdy. Gdyby tylko potrafiła zmienić koło w samochodzie, nie dzwoniłaby po Piotra. Niestety, jakoś nigdy nie przysposobiła tej jakże pożytecznej umiejętności. Sprawdzić olej, dolać płyn do spryskiwaczy, tak, to umiała. Całą resztą zajmował się mąż. Kiedy więc usłyszała huk, jakby ktoś wystrzelił ze strzelby, a zaraz potem charakterystyczny stukot koła, wiedziała już że złapała gumę. Na szczęście jechała na tyle wolno, że udało jej się zapanować nad autem i zjechać na najbliższy przystanek autobusowy. Włączyła światła awaryjne i zrobiła to, co robi dziewięćdziesiąt dziewięć procent żon – zadzwoniła do męża. Czowała wyrzuty sumienia, że go budzi, ale w przeciwnym razie musiałaby wezwać pomoc drogową albo liczyć na to, że pomoże jej jakiś litościwy kierowca. Takich, niestety, jeździło po polskich drogach coraz mniej. Nie chcąc ryzykować dalszego postoju na przystanku, zdecydowała się na telefon do Piotra. Wiedziała, że się zgodzi, w sumie nie pozostawiła mu większego wyboru. Powiedział, że będzie za kwadrans.

Marta zerknęła na deskę rozdzielczą i westchnęła. Minęło już ponad pół godziny. Trudno, najwyżej wlepią jej mandat. Może przy okazji poprosi policjantów o zmianę koła?

– Mamusiu, słyszę straż pożarną. Może wezwali tatę do pożaru albo wypadku? – Weronika popatrzyła pytająco na matkę.

Majewska pokręciła głową.

– Wątpię. Poza tym zadzwoniłby, gdyby tak się stało. Wasz tata jest punktualny do bólu. Obstawiam, że kawa nie pomogła i jednak zasnął – uśmiechnęła się do Weroniki i Filipa, chociaż wcale nie było jej wesoło. Szczerze mówiąc, zaczynała się poważnie niepokoić. Piotr był sumiennym facetem. Nie zasnąłby, wiedząc, że ona i dzieci go potrzebują. Prędzej przyszedłby tu pieszo, niż ich zignorował.

Marta wyprostowała się na swoim fotelu i przełknęła nerwowo

ślinę. Nagle zobaczyła karetkę, która przemknęła obok nich na sygnale. Zaraz za nią przejechał kolejny wóz straży pożarnej. Majewska mimowolnie się wzdrygnęła. Nawet nie chciała dopuszczać myśli, że oba pojazdy mają coś wspólnego z Piotrem. Poza tym, że był strażakiem.

– Dobra, zadzwonię do niego jeszcze raz – sięgnęła po komórkę i wybrała numer męża. O dziwo, po kilku sygnałach odebrał.

– Gdzie jesteś? – zapytała, starając się ukryć zdenerwowanie. Skąd te nagłe drżenie dłoni, przyspieszone bicie serca? Przecież odebrał, wszystko jest w porządku. Pewnie dopiero co wyszedł spod prysznic.

– Marta? Tu Mateusz Napierała. – Usłyszała niespodziewanie głos kolegi Piotra. Zaskoczona, odsunęła telefon i spojrzała na ekran. Przestraszyła się, że przez pomyłkę wybrała zły numer. Ten jednak się zgadzał. Dlaczego więc komórkę jej męża odebrał strażak z drugiej grupy? Nagle zrozumiała. Przyłożyła drżącą dłonią telefon do ucha. Starła się zachować spokój.

– Mateusz? Czy coś się... – urwała. Nie była w stanie dokończyć pytania.

– Marta, tylko spokojnie. Piotrek miał wypadek samochodowy. Znalazłem jego telefon w schowku. Gdzie jesteś? – Napierała był opanowany, ale jego słowa sprawiły, że omal nie zemdlała. Zauważyła kątem oka, że dzieci zaczęły jej się bacznie przyglądać. Musiała więc udawać, że nic się nie stało.

– Utknęłam z dziećmi na przystanku autobusowym na Chrobrego. Złapałam gumę. Piotr... Piotr jechał do nas... – nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez. Wybuchnęła płaczem. Wciąż słyszała to przerażające zdanie: „miał wypadek samochodowy”.

– Marta, wiem, że jesteś w szoku, ale musisz przygotować się na najgorsze. Piotrek jest reanimowany od dwudziestu minut, ale na razie nie udało nam się go przywrócić...

Majewska zakryła usta dłonią. Omal nie wypuściła telefonu

z dłoni. Poczwała, że robi jej się ciemno przed oczami. To nie mogła być prawda. To nie działo się naprawdę. Piotr był reanimowany, a ona ugrzęzła na przystanku z cholerną oponą. Co za pieprzona ironia losu.

– Gdzie to się stało? – Marta starała się rozpaczliwie zachować resztki racjonalnego myślenia.

– Na skrzyżowaniu Wernera i Szarych Szeregów. Zaczekaj. – Napierała zasłonił słuchawkę dłonią. Rozmawiał z kimś krótko. – Marta? – Odezwał się po chwili. – Zabierają go do szpitala na Tochtermana. Ciągle jest na masażu^[1] – powiedział Napierała.

Marta zagryzła wargi, żeby znowu się nie rozpłakać.

– Mateusz, czy on z tego... – urwała, niezdolna do wypowiedzenia kolejnych słów.

Napierała westchnął.

– Nie wiem, Marta. Nie będę cię oszukiwał. Kiepsko to wygląda. W szpitalu powiedzą ci więcej. Przepraszam, muszę kończyć – przerwał szybko połączenie.

Majewska opuściła telefon i spojrzała przed siebie ze łzami w oczach. Jej mąż właśnie umierał, a jej przy nim nie było. Piotr miał wypadek, bo do niego zadzwoniła. Wiedziała, że jest zmęczony, że powinien odespać dyżur. A mimo to zawróciła mu głowę. Gdyby tego nie zrobiła...

– Mamo, czy tacie coś się stało? – zapytała ostrożnie Weronika.

Marta popatrzyła na nią oszołomiona. Uświadomiła sobie nagle, że musi jak najszybciej znaleźć się na Tochtermana. Liczyła się dosłownie każda sekunda. Bez względu na to, co się stanie, musiała zobaczyć Piotra.

– Przepraszam, muszę zadzwonić. – Wybrała szybko numer Wojtka, modląc się, by odebrał, by nie miał dzisiaj dyżuru.

– Hej, Marta, co tam? – Usłyszała jego wesół głoś. Przed oczami nagle stanęła jej Magda.

– Wojtek, czy możesz przyjechać po mnie i dzieciaki na Chrobrego? Złapałam gumę i utknęłam na przystanku przy

uniwersytecie. Piotr... Piotr miał wypadek. Wiozą go właśnie do szpitala na Tochtermana. Jest reanimowany od ponad dwudziestu minut – wyrzuciła z siebie jednym tchem i dopiero potem się rozpląkała. Kątem oka dostrzegła, że dzieci też zaczęły szlochać. Wołała nie wiedzieć, czy zrozumiały słowo „reanimowany”. Niestety, była pewna, że całą resztę pojęły aż za dobrze.

– Co? O kurwa... to znaczy, tak, już do ciebie jadę. Ja pierdołę, kurwa, o ja pierdołę! – Borowski nawet nie krył paniki.

Był najlepszym przyjacielem jej męża. Znali się od prawie piętnastu lat. Wojtek pracował w drogówce, przez co często spotykali się z Piotrem przy wypadkach drogowych. Byli dla siebie jak bracia. Zawsze mogli na siebie liczyć, bez względu na okoliczności. Wspierali się w trudnych momentach, jak wtedy, gdy Majewscy byli bliscy rozvodu, gdy zginęła żona Wojtka, gdy jego synowie uciekli z domu. Kiedy po śmierci Magdy Borowski związał się z siostrą Majewskiego, ten nie krył zaskoczenia, ale w końcu pogodził się z nieco kuriozalną myślą, że najlepszy przyjaciel być może wkrótce zostanie jego szwagrem.

– Marta, trzymajcie się tam, już jedziemy, jesteście niedaleko.
– Borowski z trudem panował nad swoim głosem.

Majewska rozłączyła się i odwróciła powoli do dzieci. Wiedziała jednak, że nie może pozwolić sobie na rozpacz. Jeszcze nie teraz. Nie miała pojęcia, czy jej mąż żyje, ale nie dopuszczała do siebie myśli, że może być inaczej. Odrzucała od siebie uparcie wizję tego, co stało się na skrzyżowaniu. Niechciane obrazy przesuwały się jej przed oczami jak pokaz slajdów. Zakrwawiony Piotr leżący w roztrzaskanym samochodzie. Strażacy, którzy wycinają go ze środka i bezskutecznie reanimują. Ich zaskoczenie, kiedy odkrywają, że ratują swojego kolegę z jednostki. Ich bezradność, kiedy okazuje się, że pompowanie [\[2\]](#) nic nie daje... Dość! – pomyślała i wytarła pospiesznie łzy. – Bądź silna! Piotr ciągle walczy, na pewno się nie poddał, nie on...

– Tatuś miał wypadek samochodowy. Zabrali go właśnie do szpitala. Tyle na razie wiem – postanowiła, że na razie nie będzie wspominała dzieciom o tym, że serce ich ojca nie bije, że Piotr prawdopodobnie umrze. Nie, takie słowa nie przeszłyby jej przez gardło. – Zaraz przyjedzie po nas wujek Wojtek i nas do niego zabierze – powiedziała spokojnie, co zaskoczyło ją samą. Była zbyt opanowana, a to oznaczało, że jest na skraju paniki, że wystarczy jedno niewłaściwe słowo, a zacznie krzyczeć i płakać z rozpacz. Gdy zobaczyła ich przerażone miny zrozumiała, że musi zachować zimną krew, by nie wystraszyć córki i syna jeszcze bardziej.

– Tata umrze? – Filip spojrział na matkę z niedowierzaniem i ponownie się rozplakał.

Marta pogładziła go drżącą dłonią po policzku i uśmiechnęła się z trudem.

– Nic mu nie będzie. Wyjdzie z tego. Przecież jest strażakiem, a strażacy są odważni i silni faceci, prawda? Niczego się nie boją. – Sama nie wierzyła w to, co mówi. Przypomniała sobie słowa Mateusza i przełknęła ciężko ślinę.

Siedzieli przez kilka minut w zupełnej ciszy, każde zatopione w swoich myślach.

– Mamo, wujek Wojtek przyjechał! – krzyknęła nagle Weronika.

Majewska odwróciła się i zobaczyła, że z Borowskim przyjechała również Agata. Jej widok podziałał na nią motywująco. W końcu niespełna dekadę temu poznały się w bardzo podobnych okolicznościach. Marta i Piotr byli ze sobą od niespełna roku, gdy zdarzył się tamten wypadek. Majewski wraz z kolegami z jednostki jechali wtedy do pożaru. Ich wóz strażacki wpadł w przepaść po tym, jak przed maskę wyjechało im ciemne bmw. Ominęli je w ostatniej chwili i uderzyli w barierkę. W wypadku zginął wówczas dowódca zmiany i przyjaciel Piotra, Krzysztof, on sam natomiast odniósł poważne obrażenia. Marta doskonale pamiętała godziny, jakie

spędziła pod blokiem operacyjnym, to pełne niepewności i strachu oczekiwanie. Wtedy właśnie zobaczyła po raz pierwszy Agatę i jej matkę, Annę. Miłość do tego samego mężczyzny bardzo je do siebie zbliżyła. Każda z nich kochała go inaczej, ale równie mocno. Z radością patrzyły, jak Piotr po wypadku powoli wraca do zdrowia i znowu zaczyna się uśmiechać. Tym razem wszystko było inaczej. Tym razem nie wiedziała nawet, czy jej mąż dotarł żywy do szpitala.

Majewska nacisnęła klamkę i szybko wysiadła z samochodu. Nagle poczuła, że robi jej się słabo. Zanim zdążyła złapać się drzwi, osunęła się bezwładnie na ziemię.

– Marta! – Wojtek podbiegł do niej i złapał ją w objęcia, w ostatniej chwili ratując przed bolesnym upadkiem. – Trzymaj się, już do niego jedziemy. Dzwoniłem do kolegów, którzy są na miejscu. Piotrek jest już w szpitalu, ale ciągle go reanimują. Nie mdlej mi tu, do cholery! – Wojtek pomógł jej stanąć na nogi i popatrzył na nią uważnie. – On z tego wyjdzie, słyszysz?

Majewska natychmiast oprzytomniała i pokiwała głową.

– Błagam, zawieź mnie tam jak najszybciej – wyszeptała rozpaczliwie.

Borowski zamknął samochód Marty i schował kluczyki do kieszeni. Postanowił, że zajmie się nim, kiedy upewni się już, że jego przyjaciel żyje i ma się dobrze. Bo przecież tak będzie, prawda? – zapytał w myślach samego siebie, żeby dodać sobie odwagi. Bezskutecznie. Tak naprawdę był przerażony. Bał się tego, co zastaną w szpitalu. Tego, że wejdą tam i usłyszą, że Piotr umarł, że reanimacja nie pomogła. Co wtedy zrobi? Co powie jego siostrze, żonie, matce, córce, synowi? Czy sam zdoła przejść ponownie przez to piekło?

Popatrzył na dzieci Majewskich i poczuł, że oczy zachodzą mu łzami. Uśmiechnął się z trudem do Weroniki i Filipa.

– Wiera, Fifi, pakujcie się do tyłu. Zapnijcie dobrze pasy i zostawcie miejsce dla cioci Agaty – rzucił swobodnym tonem. Wsiadł do samochodu i zerknął niepewnie na Martę, która

zajęła miejsce obok niego. Nie mógł jej powiedzieć, że jego koledzy nie dawali Piotrowi nawet cienia szansy na przeżycie. Powiedzieli mu, że ratownicy medyczni użyli defibrylatora, ale serce nadal nie ruszyło. Minęło ponad pół godziny i nadal nie było żadnej reakcji. Wojtek miał wrażenie, że dosięgło go jakieś pieprzone fatum. Dwa lata temu doświadczał tych samych uczuć, kiedy zginęła jego żona. Piotr nie odstępował go wówczas na krok. Borowski nigdy nie pomyślałby, że kiedyś znajdzie się w podobnej sytuacji. Teraz to on musiał stanąć na wysokości zadania i zająć się rodziną przyjaciela, tak jak zrobił to wtedy Majewski.

Odпалиł silnik i sprawnie włączył się do ruchu. Spojrzał ponownie na Martę. Spuściła głowę i zaczęła w milczeniu przesuwając obrączkę na palcu. Ledwo zerknęła na dzieci, zupełnie jakby jej nie obchodziły. Borowski doskonale rozumiał jej zachowanie. Kiedy zginęła Magda, też myślał tylko o żonie. Widział swoich synków, którzy stali zagubieni na chodniku, otoczeni przez obcych ludzi. Słyszał, jak Tymek wykrzykuje jego imię, ale w tamtym momencie liczyła się tylko ona. Jego ukochana Madzia, która leżała bezwładnie na drodze w kałuży krwi. Gdy minął pierwszy szok, przypomniał sobie o chłopcach. Bał się jednak pokazać im w zakrwawionym mundurze. Miał na sobie krew ich matki, której śmierć widzieli na własne oczy. Kiedy upewnił się, że obaj są w karetce, że nie mają żadnych obrażeń poza kilkoma niegroźnymi zadrapaniami i siniakami, że nic im nie grozi, odetchnął z ulgą. A potem zobaczył Piotra i już wiedział, że jego dzieci są w bezpiecznych rękach. Mimo to, gdy Majewski odprowadzał Tymka i Kubusia do swojego samochodu, nie wytrzymał. Wsiadł z radiowozu i przytulił obu chłopców, jakby bał się, że ich również już nigdy nie zobaczy. Ten potworny lęk, jaki wówczas czuł, towarzyszy mu do dzisiaj. Teraz przynajmniej potrafił nad nim zapanować. Odkąd związał się z Agatą, stał się spokojniejszy i nieco śmieiej spoglądał w przyszłość. Uwierzył, że zdoła jeszcze poskładać na nowo

swoje roztrzaskane życie, że będzie szczęśliwy. On, Agata i ich dzieci. Jeden telefon od Marty sprawił, że upiorna przeszłość powróciła, a wraz z nią znajomy, niemal zwierzęcy strach, że znowu straci kogoś bliskiego. Traktował Piotra jak starszego brata. Był jednak również doświadczonym policjantem i realistą. Wiedział, jakie szanse na przeżycie ma człowiek, którego serce od niemal godziny nie pracowało. Mimo to nie tracił nadziei. Teraz pozostała im już tylko ona...

Zatrzymał się na czerwonym świetle i ponownie zerknął na Martę. Wydawała się apatyczna i oziębiała, zupełnie jakby przeczuwała, że Piotr... Nie, co też on bredził. Skoro jeszcze nikt do niego nie zadzwonił, to znaczy, że nadal pompują, że o niego walczą.

Dopiero teraz zauważył, że odkąd ruszyli z przystanku, nikt w samochodzie się nie odezwał. Zerknął we wsteczne lusterko i napotkał spojrzenie Agaty. Uśmiechnął się do niej delikatnie, chcąc dodać jej otuchy, ale szybko odwróciła wzrok. Zrozumiał, że Pawłowska nie wierzy już w to, że Piotr przeżyje. Że jadą do szpitala tylko po to, by dowiedzieć się, że Majewski zmarł. On tak nie uważał. Rozpaczliwie trzymał się myśli, że jego przyjaciel będzie żył. Prędeż skopie mu dupę, niż pozwoli umrzeć. Nie zniósłby kolejnego pogrzebu, kolejnej bolesnej straty...

Kiedy dotarli na miejsce, poczuł, że opuszcza go cała odwaga. Świadomość tego, co zaraz zobaczy i usłyszy, przerażała go. Wiedział jednak, że musi tam wejść i poznać prawdę. Nadal miał wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to tylko jakiś chory sen, makabryczny koszmar, z którego zaraz się obudzi. Przecież jeszcze niespełna dwie godziny temu rozmawiał z Piotrem, żartowali i dogryzali sobie jak zawsze. A teraz jego przyjaciel leżał tu i walczył o życie.

– Marta, jeśli chcesz, pójdę tam sam i... – zawiesił głos i spojrzał na Majewską z wyczekiwaniem.

Pokręciła głową i otworzyła drzwi.

– Dam radę. Nie pierwszy i ostatni raz ten drań mi umiera – próbowała zażartować, ale zamiast tego na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Widać było, że z trudem nad sobą panuje.

Wojtek skinął głową i pomógł wysiąść dzieciom i Agacie. Po chwili wszyscy razem weszli do szpitala.

– Przepraszam, mój mąż został tu przed chwilą przywieziony z wypadku, był reanimowany. – Marta podeszła szybko do jednej z pielęgniarek, która przechodziła akurat korytarzem.

Kobieta spojrzała niechętnie na Majewską, a potem przeniosła wzrok na pozostałą czwórkę.

Marta poczuła, że robi jej się słabo. Bała się tego, co powie ta kobieta, tego, że będzie musiała poradzić sobie z przerażającym werdyktem, którego nie będzie w stanie zmienić. Nie chciała, by jej dzieci dowiedziały się o śmierci swojego ojca na szpitalnym korytarzu, od przypadkowej kobiety.

Otrząsnęła się szybko z rozmyślań i pokiwała głową. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Chodzi zapewne o tego strażaka – westchnęła pielęgniarka.
– Proszę za mną. Zaprowadzę panią do lekarza – powiedziała obojętnym tonem.

Majewska drgnęła i spojrzała szybko na Wojtka i Agatę. Przeniosła wzrok na dzieci i uśmiechnęła się do nich z trudem.

– Zaczekajcie tu – poprosiła.

– Mamo! – Filip chwycił ją za rękę. – Ja też chcę iść do taty!

Marta przykucnęła i przytuliła synka do siebie. To samo uczyniła z Weroniką. Popatrzyła na dzieci i szybko wytarła łzy, które spłynęły jej po policzku.

– Poczekajcie tu z ciocią i wujkiem, a ja dowiem się co z tatą, dobrze? Jak tylko będę coś wiedziała, natychmiast dam wam znać – podniosła się i ruszyła za pielęgniarką. Pomyślała, że tak muszą czuć się osoby, które idą na stracenie. Stawiają krok za krokiem, wiedząc, że to już ich ostatnie chwile i za moment zakończy się ich ziemskie życie, że zaraz wydadzą z siebie ostatni oddech. Szła za kobietą, która na co dzień widziała

tysiące ludzkich tragedii i łez, i która w końcu musiała się na to wszystko znieczulić, żeby nie zwariować od wszechobecnego cierpienia.

Marta starała się wyłączyć wszelkie emocje, zmusić swoje ciało, żeby po prostu poruszało się, żeby ta czynność zdominowała wszystko inne. Bała się, że kiedy się zatrzyma, kiedy zobaczy lekarza, dostanie ataku paniki. Próbowwała się uspokoić, wmawiała sobie, że przecież już kiedyś była w podobnej sytuacji i dała radę. Nie mogła teraz się rozkleić, nie mogła zawieść Piotra.

– Lekarz zaraz do pani wyjdzie. – Pielęgniarka zostawiła ją przed blokiem operacyjnym i weszła na salę.

Marta usiadła na krześle i ukryła twarz w drżących dłoniach. Tak bardzo bała się tego, co za chwilę usłyszy. To oczekiwanie ją wykańczało. Uniosła głowę i rozejrzała się dookoła. Uzmysłowała sobie, że niespełna dziesięć lat temu siedziała w tym samym miejscu i razem z mamą Piotra czekała na wynik operacji. Dzisiaj czuła to samo. Ten sam paraliżujący strach, paniczny lęk, że jej ukochany strażak umarł, że już nigdy go nie zobaczy, że to wszystko stało się z jej winy...

Drzwi na blok operacyjny otworzyły się z głośnym jękiem. Marta zerwała się z krzesła i podeszła do siwiejącego, sympatycznie wyglądającego mężczyzny. Chirurg zdjął czepek i popatrzył na Majewską zmęczonym wzrokiem. Wtedy go rozpoznała. Przypomniła sobie, że to on operował Piotra po wypadku wozu strażackiego. Wówczas był znacznie młodszy, mógł mieć niespełna czterdzieści lat. Widać było, że stresująca i wyczerpująca praca odcisnęła piętno na jego wyglądzie i sylwetce. Marta wiedziała jednak od swojej teściowej, że jest bardzo dobrym specjalistą. Nie miała pojęcia dlaczego, ale nagle jego obecność dodała jej otuchy i na nowo napełniła utraconą już nadzieją. Było to bardzo złudne i niebezpieczne, ale najważniejsze, że działało. Od razu poczuła się lepiej.

– Pani jest żoną pacjenta? – upewnił się chirurg.

Marta zerknęła na plakietkę na jego uniformie. „Konrad Jakubowski” – przeczytała w myślach i przeniosła wzrok na mężczyznę.

– Tak – odpowiedziała pewniejszym już głosem.

Lekarz usiadł ciężko na jednym z krzeseł i popatrzył na Majewską.

– Pani mąż był reanimowany nieprzerwanie przez czterdzieści pięć minut – umilkł i potarł twarz dłońmi.

Marta poczuła, że cała dygocze ze strachu i niepewności. Czterdzieści pięć minut to prawie godzina. Przez tyle czasu serce jej męża nie biło, a to oznaczało, że...

– Panie doktorze, niech pan mi to wreszcie powie! – Nie wytrzymała i podeszła do Jakubowskiego. Jej przerażenie przemieniło się nieoczekiwanie w złość. – Niech mi pan powie prosto w twarz, że Piotr nie żyje!

Chirurg wstał i uśmiechnął się delikatnie.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

– Przywróciliśmy go do życia, droga pani – powiedział niemal wesoło. – Serce zaczęło bić, ale jego stan nadal określam jako krytyczny. Pani mąż ma jakieś trzydzieści procent szans na przeżycie. W tej chwili przygotowujemy się do operacji. Proszę być jednak dobrej myśli. To silny facet, który ma ogromną wolę życia – ponownie założył czepek. – Gdyby jego serce nie pracowało jeszcze przez jakieś dziesięć, piętnaście minut... – zawiesił głos i spojrzał na nią znacząco. – Przepraszam, muszę wracać na salę. Proszę nie tracić nadziei – powiedział i zniknął za drzwiami prowadzącymi na blok operacyjny.

Marta spojrzała w tamtym kierunku i ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała, czy poczuła ulgę, czy jeszcze większy strach. Serce Piotra wprawdzie zaczęło pracować i to w ostatniej chwili, ale jego stan nadal był beznadziejny. Trzydzieści procent – pomyślała zrozpaczona. Próbowwała się pocieszyć, że trzydzieści to prawie pięćdziesiąt, czyli połowa, ale sama siebie już nie słuchała. Tak naprawdę nic się nie

zmieniło. Jej mąż nadal był na granicy życia i śmierci.

Majewska odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia. Musiała uspokoić dzieci, Agatę i Wojtkę, którzy nadal czekali na jakąś informację o stanie zdrowia Piotra.

Kiedy ją zobaczyli, na ich twarzach odmalowało się przerażenie.

– Co z nim? – Pawłowska podeszła szybko do Marty i spojrzała na nią badawczo.

– Serce zaczęło bić, ale jego stan jest krytyczny. Będą go teraz operowali. Trzeba czekać. Dają mu tylko trzydzieści procent szans... – Majewska rozplakała się i przytuliła do bratowej. Agata zamknęła ją w swoich objęciach i również wybuchła płaczem. Obie zdawały sobie sprawę, że Piotr w każdej chwili może umrzeć, a one nie mogą nic na to poradzić. Czuły się zupełnie bezradne wobec nierównego wroga, jakim była śmierć.

– Mamusiu! – Weronika i Filip podbiegli do matki i popatrzyli na nią wystraszeni.

Marta przykucnęła i przygarnęła oboje do siebie.

– Tatusz będzie miał operację. To pewnie potrwa bardzo długo. Zadzwoń do babci Zosi, żeby was do siebie zabrała, dobrze? – spojrzała na dzieci ze łzami w oczach. Nie zasługiwały na cierpienie, które ich spotkało. Zbyt wiele już przeszły w swoim krótkim życiu, by zmierzyć się teraz z takim nieszczęściem. Oboje z Piotrem stworzyli im rodzinę, o jakiej marzyły. Kochali je ponad wszystko. Co powie Weronice i Filipowi, jeśli operacja się nie uda, jeśli coś pójdzie nie tak, jeśli obrażenia okażą się zbyt rozległe? Jak przekaze swoim dzieciom, że ich tata umarł, że już nigdy go nie zobaczą?

– Mamusiu, nie płacz – Filip wytarł jej łzy i uśmiechnął się do matki. – Tata wyzdrowieje, ja to wiem. Obiecał, że nauczy mnie być strażakiem i że jak urosnę, to będziemy razem pracowali – powiedział z przekonaniem.

Marta roześmiała się i przytuliła synka. Tak bardzo chciała wierzyć w jego słowa... Dziecinna naiwność i szczerłość Filipa

mimowolnie dodały jej otuchy.

– Mam nadzieję, że tak będzie – spojrzała na chłopca z uśmiechem. Przeniosła wzrok na Weronikę i dotknęła jej dłoni.

– Wera, trzymasz się? – zapytała cicho.

Dziewczynka kiwnęła głową, po czym rozplakała się.

Marta przygarnęła ją do siebie i pogłaskała uspokajająco po głowie.

– Nie chcę, żeby tatuś umarł... Mamo, nie chcę! – wychlipała Weronika.

Majewska odsunęła ją od siebie i popatrzyła na córkę spokojnie.

– Tata nas nie zostawi. Za bardzo nas kocha. Operacja się uda, zobaczysz – pocałowała ją w czoło i wstała powoli.

– Zadzwoń do rodziców – spojrzała na Agatę i westchnęła. – Trzeba zawiadomić waszą mamę.

Pawłowska przytaknęła i szybko wytarła łzy.

– Wojtek, mogę wziąć twój samochód? Wolałabym jej o tym nie mówić przez telefon...

– Jasne. Pojadę z tobą – zaproponował Wojtek.

– Lepiej zostań. – Agata popatrzyła na niego smutno. – Może być potrzebna krew. Spróbuję jakoś przygotować mamę na... – urwała gwałtownie. Wzięła od Borowskiego kluczyki od samochodu i wyszła bez słowa ze szpitala.

Wojtek popatrzył za nią bezradnym wzrokiem, po czym przeniósł spojrzenie na Martę.

– Faktycznie, moja krew może się przydać. Mam zero minus, pasuje do wszystkich grup. Zapytam kogoś, czy mógłbym ją teraz oddać – powiedział i ruszył na poszukiwania kogoś z personelu szpitala.

Marta wyjęła telefon i wybrała numer matki.

– Mamo, czy ty albo tata moglibyście przyjechać do szpitala na Tochtermana? – zapytała bez zbędnego wstępu.

Usłyszała, że Zofia wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Chryste Panie, co się stało? – Konarska nawet nie kryła przerażenia.

Marta wzięła głęboki oddech. Z trudem powstrzymywała łzy, które cisnęły jej się do oczu.

– Piotr miał wypadek samochodowy. Jest operowany, ale to może potrwać wiele godzin. Mogłabyś zabrać do siebie Werę i Filipka? Są tu ze mną – wyjaśniła. Woląta na razie oszczędzić matce bolesnych szczegółów.

– O Boże! – Zofia była bliska paniki. – Dobrze, zaraz przyjadę. Córciu, trzymaj się, już jadę!

– Dzięki, mamó. – Marta rozłączyła się i schowała telefon do torebki. Zerknęła na dzieci. Były blade i zmęczone. Miejsce, w którym się znalazły, źle na nie działało. Rozglądały się wystraszone dookoła, trzymając się mocno za ręce.

– Chodźcie, zaczekamy na babcię na zewnątrz. Jest taka ładna pogoda... – Wyprowadziła Weronikę i Filipa z budynku. Ruszyli powoli chodnikiem, napawając się promieniami słońca. Marta popatrzyła przed siebie i nagle jej oczy napełniły się łzami. Uświadomiła sobie, że jakieś trzysta metrów od szpitala, znajduje się jednostka straży pożarnej, w której pracował Piotr. Jej mąż tysiące razy ryzykował swoje życie, by uratować innych, a teraz sam potrzebował pomocy. Być może umierał na stole operacyjnym, a ona nic o tym nie wiedziała. Miała wrażenie, że zaraz oszaleje z tej niepewności.

– Mamó, a jeśli tata umrze? – zapytała nieoczekiwanie Weronika.

Marta stanęła jak wryta i spojrzała na córkę.

– Nie umrze – powiedziała z przekonaniem, które zaskoczyło ją samą. Poczowała, że naprawdę wierzy w swoje słowa. – Jestem tego pewna.

Dzieci popatrzyły na nią z nadzieją i nagle się uśmiechnęły. Marta odwzajemniła uśmiech i przytuliła je mocno do siebie. Popatrzyła ponad ich głowami na dach straży pożarnej i pomyślała, że jak zna swojego szalonego męża, jeszcze w tym

roku wróci do ukochanej pracy. O kulach, w gipsie, bez nogi, połamany i posiniaczony, ale wróci. Już się nie bała. Zyskała niezachwianą pewność, że Piotr przeżyje. Nie wiedziała, skąd pojawiła się ta myśl, ale nie obchodziło jej to. Najważniejsze, że przestała się bać.

– Marta! – Usłyszała nagle za sobą głos matki.

Zofia podeszła szybko do córki i wnuków i uściskała każde z nich.

– Wiadomo już coś? – zapytała i spojrzała na Martę z troską.

Majewska pokręciła głową.

– Nadal go operują. Jest w stanie krytycznym – powiedziała cicho. Te słowa nie przerażały jej już jednak tak, jak niespełna kwadrans temu.

Konarska zakryła usta dłonią, ale szybko cofnęła rękę, widząc, że Weronika i Filip spoglądają na nią z przestraszonym wyrazem twarzy.

– Zadzwoń natychmiast, jak tylko czegoś się dowiesz. Nieważne, o której. Nie martw się o dzieci. – Zofia przytuliła córkę mocno do siebie. – Kochanie, tak bardzo ci współczuję... – wyszeptała.

Marta wysunęła się z jej objęć i uśmiechnęła się do matki.

– Mamo, on z tego wyjdzie. Nawet nie dopuszczam innej myśli – powiedziała zdecydowanym głosem.

Konarska popatrzyła na nią z niepokojem. Była nazbyt spokojna. Zawsze podchodziła do wszystkiego bardzo emocjonalnie, wręcz histerycznie. Zofia patrzyła na Majewską i jej nie poznawała. Marta była w pełni przekonana, że Piotr przeżyje. Konarska nie wiedziała, czy współczuć jej takiej postawy, czy raczej zazdrościć. Ona sama miała bardzo złe przeczucia. Zamierzała zadzwonić po powrocie do domu do znajomego lekarza z Tochtermana, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat stanu zdrowia zięcia.

– Chodźcie, dzieci. Mama zostanie w szpitalu, żeby być przy tacie, kiedy się obudzi po operacji. Poczekamy na nią w domu. Ugotuję wam coś pysznego, co wy na to? – Zofia wzięła

Weronikę i Filipa za ręce i poprowadziła w kierunku swojego samochodu.

Marta pomachała im, po czym skierowała się do wejścia. Musiała jak najszybciej znaleźć się pod blokiem operacyjnym. Zerknęła na zegarek. Piotr był operowany od niecałej godziny. To mogło potrwać nawet cały dzień. Trudno. Dla niego mogła warować tu nawet tydzień.

Zatrzymała się po drodze przy automacie z kawą. Zajrzała do tekturowego kubka i skrzywiła się z niesmakiem.

Usiadła na krześle pod salą operacyjną i oparła głowę o ścianę. Upiła łyk płynu i zamknęła oczy. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudziło ją delikatne potrząsanie za ramię. Uniosła gwałtownie powieki i zerwała się z miejsca. Rozejrzała się nieprzytomnie dookoła. Uspokoila się, gdy zobaczyła przed sobą Agatę i teściową.

– Dobrze, że wyjęłam ci tę kawę z dłoni, bo już wylałaś połowę na ziemię. – Pawłowska uśmiechnęła się do niej i wytarła chusteczką brunatną kałużę na podłodze.

– Przepraszam, chyba zasnęłam. – Spojrzała na obie przepaszająco. Jej uwagę przykuła Anna. Była nienaturalnie blada i milcząca. Majewska zaczęła zastanawiać się, czy dobrze zrobiły, mówiąc jej o wypadku Piotra. To był już kolejny raz, kiedy jej teściowa siedziała w tym miejscu i czekała na wynik operacji jak na najgorszy wyrok. Ile razy można przechodzić przez coś tak okropnego?

– Mamo, dobrze się czujesz? – Marta dotknęła delikatnie jej dłoni.

Anna spojrzała na nią ze łzami w oczach i kiwnęła krótko głową.

– Muszę się jakoś trzymać. Co innego mi pozostaje? Znam swojego syna. To nie jest ostatni raz, kiedy tu siedzę – powiedziała z lekkim uśmiechem.

Agata usiadła po drugiej stronie i oparła się głową o ścianę.

– Faktycznie, coś w tym jest. Piotrek tyle ryzykuje w pracy,

a póki co zalicza tylko wypadki samochodowe. Powinnyśmy to uznać za wyjątkowe szczęście czy też cholerny pech? Już nie wiem, co gorsze... – westchnęła.

– To moja wina – odezwała się cicho Marta.

Anna i Agata spojrzały na nią zaskoczone.

– Co ty mówisz, dziecko – zachnęła się matka Piotra.

Majewska popatrzyła na nią ze łzami w oczach.

– Gdybym do niego nie zadzwoniła, nic by mu się nie stało. Wiedziałam przecież, że wrócił z dyżuru, że jest zmęczony... – urwała gwałtownie i ukryła twarz w dłoniach.

Agata podniosła się z krzesła i ukucnęła naprzeciwko bratowej.

– Marta, gadasz głupoty. Popatrz na mnie – opuściła jej ręce i uśmiechnęła się ciepło do kobiety. – Nie jesteś ani trochę winna temu wypadkowi. Wojtek dzwonił do swoich kolegów, którzy są tam, na miejscu wypadku, i dowiedział się, jak to wszystko wyglądało. Jakiś dupek postanowił przejechać na czerwonym. A że miał czym, to dał po garach. Niestety, wjechał prosto w Piotrka. Praktycznie zmiotł jego golfa z drogi. Auto dachowało kilka razy, taka była siła uderzenia. Na szczęście ktoś szybko wezwał straż pożarną, policję i karetkę. To strażacy zaczęli go pierwsi reanimować, potem przejęli go ratownicy medyczni. To cud, że go przywrócili. Wojtek powiedział, że nikt nie dawał Piotrkowi najmniejszej szansy... – wyprostowała się i z powrotem usiadła obok matki.

Marta wytarła łzy i zerknęła na zegarek. Dwie godziny. Miała wrażenie, że każda minuta, którą tutaj spędziła, niemiłosiernie się ciągnęła. Słowa Agaty sprawiły, że poczuła nagłą złość. Gdyby dopadła teraz tego kierowcę, zatłukłaby go gołymi rękoma. Jej mąż walczył o życie tylko dlatego, że tamtemu idiocie się spieszyło. Magda też zginęła, bo inny kierowca postanowił wyprzedzać na pasach. Do cholery! – pomyślała. Co jest nie tak z tymi ludźmi? Gdzie ich wyobraźnia, rozsądek? Czy chociaż przez chwilę jeden z nich pomyślał, że to, co robi, może

zakończyć się tragicznie, że zwyczajnie nie zdąży? Ile jeszcze makabrycznych wypadków musi się zdarzyć, ile niewinnych osób musi zginąć, aby ludzie zaczęli wreszcie jeździć uważniej, po prostu wolniej?

– Dzień dobry, pani Aniu. – Usłyszała nagle za plecami.

Wojtek zatrzymał się przed nimi i podał każdej kubeczek z parującym płynem. Marta przypomniała sobie swoją kawę i wzdrygnęła się mimowolnie. Na szczęście to, co znajdowało się w tekturowym kubku, pachniało i wyglądało zdecydowanie lepiej.

– Kawę mają tu podłą, ale czekolada ujdzie – powiedział policjant i usiadł obok Agaty. Musnął ją ustami w skroń.

Marta popatrzyła na nich i poczuła nagłe ukłucie zazdrości. Oddałaby wszystkie szczęśliwe chwile, byleby mogła teraz wtulić się w ramiona Piotra, usłyszeć jego kojący głos, że wszystko jest w porządku, że nigdy jej nie zostawi.

– Oddałem tyle krwi, ile się dało. Chciałem więcej, ale mnie wygonili. – Borowski uśmiechnął się delikatnie.

Anna popatrzyła na niego ciepło.

– Dziękuję, Wojtku. To wiele dla nas znaczy – powiedziała szczerze.

Policjant zarumienił się, słysząc jej słowa. Odkąd związał się z Agatą, nie wiedział, jak powinien odnosić się do jej matki. Dotychczas funkcjonował w ich domu jedynie jako przyjaciel Piotrka. Teraz sprawy nieco się skomplikowały, ale miał wrażenie, że Anna go lubi. Nie wiedział, czy zdoła kiedyś zdeklasować w rankingu byłego męża Agaty, ale zamierzał przynajmniej spróbować.

Kiedy nadszedł wieczór, nadal tkwili pod drzwiami bloku operacyjnego. Co jakiś czas wychodzili do toalety, sklepiku, albo, jak w przypadku Wojtka, na papierosa. Powoli tracili już nadzieję i siły, jednak żadne z nich nie dawało tego po sobie poznać. Nie wiedzieli, czy to, że operacja wciąż trwała, było dobrym zwiastunem, czy też zapowiedzią najgorszego.

Kiedy drzwi prowadzące na salę operacyjną w końcu się otworzyły, przez chwilę nikt się nie poruszył. Pierwsza zareagowała Marta. Na widok lekarza zerwała się ze swojego miejsca i zbliżyła do mężczyzny.

Jakubowski wyglądał na wykończonego. Przesunął po całej czwórce zmęczonym wzrokiem, po czym zatrzymał go na Marcie.

– Pacjent przeżył operację, ale jego stan nadal się nie zmienił. Został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej, oddycha z pomocą respiratora. Jego obrażenia są bardzo poważne. Ma krwiaka na pniu mózgu, pękniętą opłucną, nastąpił również krwotok wewnętrzny, który zatamowaliśmy. Ponadto ma złamaną lewą kończynę górną i dolną, kilka żeber i obojczyk oraz uszkodzoną kość udową. Najbliższe godziny będą decydujące, ponieważ istnieje duże ryzyko sepsy. W tej chwili pacjent zostanie przeniesiony na OIOM, gdzie dalej będziemy monitorowali jego stan. Niech państwo jadać do domu. Proszę się wyspać i przyjechać rano. On i tak pozostanie w śpiączce przez tydzień bądź dwa. – Chirurg westchnął ciężko, po czym wrócił na salę.

Marta odwróciła się i spojrzała bezradnie na całą trójkę. Chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego wybuchnęła płaczem. Anna podeszła do synowej i przytuliła ją do siebie. Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Czuli niewysłowioną radość, ale i ogromny lęk. Los Piotra nadal był niepewny, a jego stan bardzo poważny. Teraz pozostało im tylko czekać na nowy dzień i wierzyć, że przyniesie on dobre wieści.

Marta zastanawiała się potem wielokrotnie, czy to, że Piotr przeżył ten wypadek, bo miał wyjątkowe szczęście, czy też zdarzył się cud. Kiedy lekarze wybudzili go ze śpiączki farmakologicznej po niespełna dwóch tygodniach, sami byli w szoku. Przyznali, że nie dawali mu większych szans. Byli przekonani, że pacjent umrze już podczas pierwszej operacji albo wykończy go sepsa. Piotr odzyskał jednak przytomność,

a po kilku dniach został przeniesiony na salę ogólną. Pierwsze, o co zapytał po przebudzeniu, to czy Marcie udało się w końcu wymienić koło w samochodzie. Z każdym dniem miał się lepiej, co wprawiało medyków w prawdziwą konsternację. Kręcili głowami z niedowierzaniem, mówiąc, że dawno nie widzieli tak zdeteminowanego i upartego pacjenta. Żartowali, że gdyby wszyscy chorzy mieli w sobie taką chęć do życia jak on, lekarze nie mieliby kogo leczyć. Słyszając ich słowa, Piotr uśmiechał się tylko skromnie i powtarzał, że jest strażakiem, a to zobowiązuje, i że w tym zawodzie nie ma czasu na umieranie. Najbardziej oczywiście żał mu było roztrzaskanego samochodu. Gdy zobaczył, co zostało z jego golfa, omal się nie rozplakał. Nie dlatego, że prawie w nim zginął, ale dlatego, że stracił swoje ukochane auto, które kupił, gdy był jeszcze kawalerem. Ilekroć wspominał o volkswagenie, Marta wzdychała ciężko i kręciła głową z niedowierzaniem. Późnym wieczorem, gdy dzieci już spały, smarowała mu blizny po operacjach kremem przyspieszającym gojenie. Rozmawiali wtedy o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu dnia. O wypadku także. Piotr zapamiętał jedynie moment uderzenia. To, co działo się potem, stanowiło jedynie mgliste, nieczytelne migawki. O przebiegu wypadku dowiedział się dopiero od kolegów z jednostki. Odwiedzili go pewnego dnia w szpitalu, przynosząc mu maskotkę He-Mana oraz wielką kartkę pocztową, na której podpisali się niemal wszyscy strażacy wraz z komendantem. Piotr z trudem ukrył wzruszenie, jakie wywołały w nim te życzenia powrotu do zdrowia. Większej motywacji już nie potrzebował.

Marta zajmowała się mężem z całym oddaniem, na jakie było ją stać. Gdy zasypiał, wchodziła pod prysznic, odkręcała kurek z ciepłą wodą, po czym zaczynała płakać. Z żalu, ze szczęścia, ze strachu. Nie chciała, by widział, że nie potrafi sobie poradzić z tym, co się wydarzyło. Czuła się odpowiedzialna za jego wypadek. Miała wrażenie, jakby to ona w niego uderzyła. Zastanawiała się, czy nie powinna porozmawiać o tym

z Wojtkiem. Dowiedzieć się, czy także czuł się winny po śmierci Magdy, czy miał wyrzuty sumienia, że w jakiś sposób mógł zapobiec tej tragedii, a jednak tego nie uczynił. Zabrakło jej jednak odwagi, by spytać Borowskiego o zmarłą żonę, poza tym bała się, że policjant wygada wszystko Piotrowi. Nie miała pojęcia, że Majewski już dawno wszystkiego się domyślił. Pewnego wieczoru, gdy jak zwykle popłakała sobie pod prysznicem, a potem wróciła do sypialni, przekonana, że mąż dawno już śpi, zastała go siedzącego na łóżku. Spojrzała na Piotra i bez słowa usiadła obok niego. Zaczęła mówić. Opowiedziała mu, co czuła, kiedy czekała na niego na przystanku, gdy Napierała powiedział jej przez telefon o wypadku i o tym, że jej mąż jest reanimowany. Nie przestawała mówić, a Piotr nie przerywał, mimo że jej wypowiedź była chaotyczna i momentami niezrozumiała przez łzy spływające jej po twarzy. Marta wyrzucała z siebie wszystkie emocje, które nagromadziły się w niej od dnia wypadku. Z każdym kolejnym słowem czuła, że staje się spokojniejsza, wręcz lżejsza, jak po spowiedzi. W końcu umilkła i spojrzała na męża.

Piotr ujął ją za podbródek i popatrzył jej głęboko w oczy. Powiedział, że nie jest w żaden sposób winna tego, co mu się przytrafiło i zabrania jej nawet tak myśleć. Wiedziała, że jego słowa są szczerze i pełne wewnętrznego przekonania, a mimo to jeszcze przez kolejne lata nie potrafiła wyzbyć się poczucia winy. Wystarczyło, że spojrzała na jego blizny i dawne demony natychmiast powracały. Miała świadomość, że nigdy nie zdoła się od nich uwolnić. Mogła jedynie spróbować nauczyć się z nimi żyć. Czasem tylko znienacka dopadała ją jedna, straszna myśl, upiorne pytanie – czy gdyby Piotr zginął, gdyby jego serce nie zaczęło znowu bić, zdołałaby sobie to kiedykolwiek wybaczyć?

3

Wzbudził jej zaufanie już wtedy, gdy spojrzał jej w oczy i przedstawił się, lekko się przy tym uśmiechając. Przez głowę przemknęło jej, że jeśli miałaby kiedyś powiedzieć komuś o tym, co robi jej Paweł, tym kimś byłby właśnie Piotr. Ale ty jesteś głupia! – zganiła się natychmiast w myślach. Co niby miałabyś mu powiedzieć? Że twój mąż bywa nerwowy i dlatego kopie cię i bije? Że panicznie się go boisz, a równocześnie nadal go kochasz? Że z trudem udaje ci się ukrywać kolejne siniaki i skaleczenia? Że cieszysz się, że twoi rodzice i teściowie tak rzadko was odwiedzają? Że stał się brutalny również w łóżku? Że każdego dnia boisz się, że uderzy którąś z dziewczynek? Że kiedyś wasze dzieci zobaczą, co on ci robi? Że nie wolno ci nawet patrzeć na innych mężczyzn, w obawie, że Paweł posądzi cię o romans? Przecież nieustannie wmawia ci, że puszczałaś się z wszystkimi jego kolegami. Że czujesz się jak szmata, jak bezwartościowy przedmiot, jak śmieć? Że czasami nachodzi cię myśl, aby sobie coś zrobić, ale natychmiast przywołujesz się do porządku, bo przecież masz dzieci? Że tęsknisz za tymi latami, kiedy byliście szczęśliwi, kiedy Paweł nie widział poza tobą świata, a ty tęskniłaś za nim już chwilę po tym, jak wyszedł z domu? Że trzęsiesz się jak osika, gdy słyszysz silnik jego samochodu? Że każdy dzień jest taki sam, wypełniony strachem i oczekiwaniem? Że spokojne dni przerażają cię jeszcze bardziej niż te, kiedy cię bije? Że wstydzisz się prosić o pomoc, bo obawiasz się reakcji innych ludzi? Oni by ci nie uwierzyli, wyśmialiby cię, popukali w czoło i stwierdzili, że taki fajny facet nigdy nie podniósłby ręki na swoją żonę, że przewracało ci się w głowie od tego dobrobytu. Poza tym twoje dzieci powinny wychowywać się w pełnej rodzinie. Paweł jest dobrym ojcem i nie masz prawa zabraniać dziewczynkom

kontakty z nim. Czytałaś historie innych kobiet o tym, jak zostały potraktowane na policji, w prokuraturze, jak odwróciła się od nich cała rodzina, przyjaciele. Ostatecznie zostawały ze swoim problemem same, wyszydzone, ośmieszone, osądzone... Z tobą byłoby podobnie. Skompromitowałabyś się w oczach wszystkich, a on by się śmiał. A potem by cię zabił, tak jak obiecywał. To właśnie chcesz powiedzieć swojemu sąsiadowi?

Wiedziała, że musi być silna. Nie dla siebie, ale dla Nadii i Poli. Czasami zastanawiała się, czy przypadkiem za bardzo nie dramatyzuje. Ostatecznie Paweł nie był przecież taki zły. Pracował, nie pił, nie palił, nie szlajał się z kolegami, dbał o dom, był dobrym ojcem, synem i... mężem. Niczego im nie brakowało. Żyli na całkiem przyzwoitym poziomie. Nie musiała pracować ani martwić się, czy starczy im do pierwszego. Paweł był zaradnym i przewidującym mężczyzną. To miało jednak również swoją ciemną stronę, o czym niejednokrotnie się przekonała. Niczego nie dało się przed nim ukryć. Jego drobiazgowość i potrzeba kontroli wydawały jej się chorobliwe. Wiedział o niej wszystko – kiedy ma miesiączkę, ile waży, jaki rozmiar biustonosza nosi, kiedy obcinała paznokcie, ilu jajek użyła do obiadu, co czyta dziewczynkom na dobranoc. Na początku jej to imponowało, ale z czasem coraz bardziej zaczęło przeszkadzać, a kiedy pewnego dnia niespodziewanie zapytał, czy kupić jej wkładki higieniczne, bo zostały jej tylko cztery sztuki, przeraziła się. Takie pytania nie tylko ją krępowały, lecz także utwierdzały w przekonaniu, że mąż nieustannie ją sprawdza i śledzi każdy krok.

Jej rodzice byli dumni z Pawła i wszędzie się nim chwalili. Mówili, jaki jest obrotny, pracowity, jak dba o rodzinę, że dosłownie nosi swoją żonę na rękach. Daria słuchała tych pochwał i uśmiechała się gorzko, z trudem powstrzymując łzy. Gdyby tylko wiedzieli, jak jest w rzeczywistości... Zdawała sobie sprawę, że nie może powiedzieć im prawdy. Po pierwsze by jej nie uwierzyli, po drugie zniszczyłaby wspaniały obraz ich

nieskazitelnego i ukochanego zięcia. Jak pokazaliby się potem na oczy swoim sąsiadom, rodzinie? Co pomyśleliby o niej? Czy stanęliby po jej stronie, gdyby poprosiła ich o pomoc? Czy mogłaby na nich liczyć, gdyby pewnego dnia postanowiła odejść od Lipskiego i wrócić do rodzinnego miasta? Nie. Oskarżyliby ją, że widocznie była złą żoną, że nie dbała o niego wystarczająco, że sama go prowokowała, że przesadza i szuka problemu tam, gdzie go nie ma. Przecież żadne małżeństwo nie jest idealne. Ludzie się kłócą, wyzywają, czasami mąż rzeczywiście podniesie rękę na żonę, ale to przecież jeszcze nie maltretowanie! Tak właśnie by zareagowali.

Dopiero teraz, kiedy sama doświadczyła przemocy domowej, zaczęła analizować związek swoich rodziców. Czy rzeczywiście byli tacy idealni, jak myślała? Od zawsze towarzyszyło jej przekonanie, że wychowuje się w normalnej rodzinie, że jej mama i tata są wspaniali i nieskazitelni. Teraz szczerze w to wątpiła. Przypominała sobie kolejne sytuacje, na które w przeszłości nie zwracała uwagi. Kiedy ojciec wracał do domu podejrzanie wesóły. Lubiła go takim i nie rozumiała, dlaczego matka złościła się i odganiała go od siebie jak natrętną muchę, gdy próbował się do niej przytulić albo ją pocałować. Daria patrzyła na to i uśmiechała się pobłaźliwie. Była pewna, że tylko się ze sobą przekomarzają. Teraz wiedziała, że jej ukochany tata już wtedy tego popijał. Oczywiście do dzisiaj stanowiło to wielką tajemnicę. Tak samo jak to, że matka pali papierosy i bierze leki na uspokojenie. Że Daria miała starszą siostrę, która zmarła przed jej urodzeniem. Gdy pytała o nią rodziców, natychmiast zmieniali temat albo patrzyli na nią z wyrzutem. Z każdą odkrywaną tajemnicą upadał kolejny mit idealnej rodziny. Coraz częściej zastanawiała się, czy jej rodzice kiedykolwiek coś do siebie czuli, czy tylko tkwili przy sobie z przyzwyczajenia i przymusu społecznego? Jak przyjęliby wieść, że ich zięć bije żonę, a ona śmiertelnie się go boi i codziennie udaje, że wszystko jest w jak najlepszym

porządku?

Wizyta u Majewskich pozwoliła jej oderwać się na chwilę od ponurej codzienności i obudziła w niej nadzieję, że „w razie czego” będzie miała się do kogo zwrócić po pomoc, że zyskała nie tylko nowych sąsiadów, lecz także ludzi, którzy byli jej życzliwi.

Marta zaimponowała jej swoją niezwykłą siłą, tym, że pomimo bolesnych doświadczeń, jakie za sobą miała, nadal potrafiła się uśmiechać i patrzeć optymistycznie w przyszłość. Jak sama przyznała, popełniła mnóstwo błędów, zanim zrozumiała, co w życiu naprawdę się liczy. Widać było, że bardzo kocha swojego męża i dzieci. Przyznała ze śmiechem, że kiedy była w jej wieku, rodzina jawiła jej się jako czyste zło, że miała wówczas zupełnie inne priorytety. Dzisiaj nie wyobrażała już sobie życia bez Piotra, Weroniki i Filipa. Zanim jednak została szczęśliwą żoną i matką, zraniła wiele bliskich jej osób. Daria spięta się mimowolnie, gdy Majewska powiedziała jej, że razem z Pawłem tworzą piękną parę. Lipska uśmiechnęła się tylko i na wszelki wypadek szybko zmieniła temat. Bała się, że sąsiadka zacznie zadawać niewygodne pytania i będzie zmuszona kłamać. Chciała tego uniknąć, bo szczerze ją polubiła. Nie mogła jednak pozwolić na to, by Marta nabrała jakichkolwiek podejrzeń. W końcu to, co działo się w małżeństwie i domu Darii, było wyłącznie jej sprawą. Poza tym, jak mogłaby oczekiwać zrozumienia od kobiety, która miała fantastycznego i kochającego męża, wpatzonego w nią jak w obraz? Co Majewska mogła wiedzieć o panicznym strachu, który ścisnął za gardło jak imadło, który odbierał zdolność logicznego myślenia i czynił z niej bezbronną ofiarę? Czy kiedykolwiek doświadczyła takiego poniżenia, upodlenia, wrażenia, że jest nikim, że nikomu na niej nie zależy? Czy zobaczyła kiedyś w oczach swojego męża nienawiść tak wielką, że pomyślała z przerażeniem, że gdyby tylko zechciał, zabiłby ją bez wahania? Lipska znosiła to wszystko, bo go kochała, bo był

ojcem jej dzieci, bo nie miała innego wyjścia. Nie była tak odważna jak bohaterki jej ulubionych powieści i filmów, którym udało się odnaleźć w sobie wystarczająco dużo siły, by odmienić swój los. Ich historie kończyły się happy endem. Niestety, rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej.

Piotr ujął ją swoją serdecznością, gościnnością i poczuciem humoru. Przez cały wieczór wysłuchiwał cierpliwie durnych historyjek jej męża. Kiedy Marta opowiedziała jej w kuchni, co przeżyli przez ostatnie dwa lata, Daria nie mogła wyjść z podziwu, że pomimo tego wszystkiego Majewski nadal potrafił się uśmiechać. Wiedziała, że nie może zbyt często na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Nieustannie czuła na sobie czujny wzrok Pawła. Jeden niewłaściwy gest, słowo, spontaniczny wybuch śmiechu, mogły wiele ją kosztować. Piotr był uroczym mężczyzną i dobrze czuła się w jego towarzystwie. Miał przyjemny, niski głos, zaraźliwy śmiech i ciepłe, kojące spojrzenie. Nie dziwiła się Marcie, że zakochała się w takim facecie. Widziała, jak Majewski spogląda na żonę i zazdrościła jej tego. W jego spojrzeniu było tyle miłości i oddania, że mimowolnie zrobiło jej się przykro. Przecież Paweł też tak kiedyś na nią patrzył. To nie było tak dawno...

Przez cały wieczór towarzyszyło jej krępujące wrażenie, że strażak ją obserwuje. Na początku pomyślała, że wpadła mu w oko, ale szybko odrzuciła ten pomysł. Piotr zachowywał się zupełnie normalnie. Owszem, uśmiechał się do niej życzliwie, ale nie było w tym żadnej kokieterii. Jego uśmiech wydał jej się raczej... pocieszający. Stwierdziła w myślach, że zaczyna chyba popadać w paranoję. Mimo to poczuła ulgę, kiedy po kilku godzinach znalazła się w swoim domu. Jej odprężenie nie trwało jednak długo. Gdy tylko wykąpała dziewczynki i położyła je spać, zaczęło się. Paweł był dziwnie milczący, co nie zwiastowało niczego dobrego. Nie pomyliła się i tym razem. Gdy zapytała go ostrożnie, czy podobało mu się u Majewskich, wybuchnął szyderyczym śmiechem, po czym spojrzał na nią

zimno. Zapowiedział jej, że zabrania jej wszelkich kontaktów z nowymi sąsiadami, a zwłaszcza z tym „nadętym i zarozumiałym kretyńcem z przerżniętą mordą”, jak wyraził się o Piotrze. Daria miała się ograniczyć do zdawkowego „cześć” i na tym koniec. Skinęła tylko głową, z trudem powstrzymując łzy. Pozwoliła sobie na płacz dopiero pod prysznicem. Tak teraz miało wyglądać jej życie? Jej mąż stał się panem i władcą, od którego wszystko zależało, zwłaszcza ona. Kiedyś pytał ją o zdanie w niemal każdej sprawie. Liczył się z jej opinią, była dla niego ważna. A może tylko udawał? Może już wtedy jej nienawidził i tylko szukał sposobności, by ją zniewolić, uzależnić od siebie, upodlić? Czy Daria cokolwiek dla niego jeszcze znaczyła?

Gdy położyła się do łóżka, była pewna, że Paweł zacznie domagać się seksu. Z trudem zachowała spokój, gdy przysunął się do niej i wtulił twarz w jej włosy. Zacisnął delikatnie dłoń na jej dłoni i musnął ustami jej skroń. Daria wstrzymała oddech, niepewna tego, co dalej nastąpi. Zadrżała, gdy wyszeptał jej do ucha, że ją kocha i przeprasza za to, że bywa takim cholernym skurwysynem. Że sam nie wie dlaczego, tak łatwo traci panowanie nad sobą, że nienawidzi siebie za to, co jej robi, że zmieni się i już nigdy jej nie skrzywdzi.

Daria obróciła się na plecy i popatrzyła Pawłowi w oczy. Pierwszy raz od dawna nie spoglądała na niego ze strachem i żalem, ale z czułością i oddaniem. Pocałował ją delikatnie w usta. Objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek. Znowu zobaczyła w nim dawnego Pawła. Tego samego, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia, za którego wyszła, któremu urodziła dwie piękne córeczki. Poddawała się ufnie jego pieścizotom, pełna przekonania, że jeszcze nie jest za późno, że mąż naprawdę może się zmienić i uratować ich miłość. Gdy przytulił ją mocno do siebie, drżącą i spełnioną, była gotowa zapomnieć mu wszystkie krzywdy, każdy cios, każdy kopniak, każdą obelgę, każdy ból. Zasługiwał przecież na

drugą szansę.

[1] jest na masażu – jest reanimowany.

[2] pompowanie – w żargonie strażackim: reanimacja.

ROZDZIAŁ 7

1

– Zachowujesz się jak dziecko – powiedziała Marta i spojrzała na męża z dezaprobatą. – Czy ty rozumiesz, że przeszedłeś zawał serca i nie wolno ci pić kawy, w dodatku ze śmietanką? Przykro mi, kochany, ale teraz będziesz jadł i pił tylko to, co ci przygotuję. Jeśli dowiem się, a wierz mi, DOWIEM SIĘ, że w pracy podjadasz jakieś czekolady albo inne cholesterole, to pojedę tam i zrobię ci taki wstyd, że cię zapamiętają na wieki wieków – zakończyła dobitnie.

Piotr westchnął i popatrzył z rozpaczą na płatki muesli z odtłuszczonym mlekiem, które stały przed nim na stole. I on miał przeżyć na takim wikcie? Prędzej zejdzie na anemię albo powtórny zawał. Jeśli nie zorganizuje sobie jakiejś skrytki z normalnym jedzeniem, naprawdę będzie musiał jeść codziennie kolejne „zdrowe” paskudztwa, które wymyśli mu Marta. Ciekawe co dziś na obiad. Gotowana pietruszka z surową rybą? Albo odwrotnie. A na deser jogurt naturalny. Z kiełkami. Tydzień życia na takiej kuchni i znowu trafi pod kroplówkę.

Marta spojrzała na Piotra i parsknęła śmiechem, widząc jego naburmuszoną minę. Podeszła do męża i cmoknęła go w czoło.

– To dla twojego dobra.

– ... powiedziała z czułością żona, zanim zagłodziła swojego

męża na śmierć.

– Nie grymasz, tylko jedz. Zimne będzie jeszcze gorsze. – Uśmiechnęła się pobłaźliwie, jakby miała do czynienia z chłopcem, a nie czterdziestopięcioletnim mężczyzną. Podeszła do kuchennego okna i wyjrzała przez nie na zewnątrz.

– Dzieciaki poszły na boisko? – zapytał, sięgając w końcu po łyżkę. Zanurzył ją w białej, mlekopodobnej substancji i aż się wzdrygnął. Piotrek, dasz radę – pomyślał. – Przecież w dzieciństwie uwielbiałeś płatki z mlekiem! To było całkiem niedawno, raptem czterdzieści lat temu...

– Tak. Smakuje? – Marta obróciła się do niego twarzą. Zagryzła wargi, tłumiąc wybuch śmiechu. – Rany, jedz normalnie, przecież to nie trucizna!

Majewski posłał jej zabójcze spojrzenie i przełknął głośno, to, co miał w ustach. W końcu nie wytrzymał i zaczął chichotać. Odsunął się od stołu i zakrył twarz dłońmi.

Marta podeszła do męża i usiadła mu na kolanach.

– Pokarmić cię, tygrysie? – zamruczała i objęła go za szyję.

Piotr spojrzał na nią zza palców i pokręcił głową.

– Proszę, pozwól mi jeść to, co przedtem. Obiecuję, że już nie dostanę zawału! – Opuścił ręce i spojrzał na nią błagalnie.

– Zapomnij. A w twoje obietnice też już nie wierzę. – Pocałowała go krótko w usta i wtuliła się w zagłębienie na jego szyi. – Jak ci się podobał wczorajszy wieczór z Lipskimi?

Majewski zamknął ją w swoich objęciach i zerknął z odrazą na muesli. Trudno, zje później potajemnie batonika, którego przemycił mu Filip. Przynajmniej dzieci okazały mu jakieś wsparcie w tym trudnym dla niego czasie.

– Szczerze? Jeszcze kwadrans i zaciukałbym tego nudziarza widelcem od grilla. Dziękuję, że zostawiłaś mnie z nim na ponad pół godziny. Myślałem, że poszłyście z Darią zrobić herbatę, a nie plotkować.

Marta odsunęła się od męża i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Nie przesadzaj, Lipski nie był wcale taki nudny. To my się po prostu zestarzeliliśmy.

– Jasne... – prychnął Piotr. – Naprawdę rajcowały cię te jego głupawe opowieści? Widziałaś minę jego żony? Jakby mogła, to wsadziłaby mu twarz w grilla i dla pewności pottrzymała ją tak kilka minut.

Majewska westchnęła z emfazą i wstała gwałtownie.

– Jesteś o niego zazdrosny, prawda? – Wbiła wzrok w Majewskiego, po czym zabrała ze stołu jego prawie nieruszone śniadanie. Piotr nie oponował, wręcz przeciwnie. Cieszył się, że nie musi dalej konsumować tej mamałygi.

– To nie zazdrość. Stwierdzam tylko fakt. – Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się wygodnie o krzesło.

Marta prychnęła ze złością i umyła dokładnie brudne naczynia.

– Od początku ci nie przypasował. Uprzedziłeś się do niego tylko dlatego, że mi pomógł – stwierdziła.

– Ależ serdecznie mu za to podziękowałem. – Nie mógł powstrzymać się od sarkazmu. – Po prostu wkurza mnie ten gówniarz. Zachowuje się jak gwiazda futbolu. Widziałaś, jak jego żona na niego bojaźliwie zerkąła? Jakby bała się, że facet zaraz ją uderzy.

Majewska odwróciła się gwałtownie.

– Teraz to już serio przeginasz – powiedziała zimno. Odrzuciła ze złością ścierkę i skierowała się do wyjścia.

Piotr wstał szybko z krzesła i zastąpił jej drogę.

– Okej, przepraszam, faktycznie trochę się zagalopowałem – położył jej dłonie na biodrach i musnął ustami skroń. – Postaram się być dla niego miły.

Marta popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Zobaczmy. – Chciała wysunąć się z jego objęć, ale nie pozwolił jej na to.

– Wciąż jesteś na mnie zła? – Pochylił się i zaczął całować delikatnie jej szyję.

Marta zadrżała i zamknęła oczy.

– Dziwisz się? Zapraszamy do siebie jedynych sąsiadów, jakich mamy, a ty patrzysz na nich jak morderca. To się nazywa integracja, nie ma co. Na pewno odwiedzą nas ponownie, już to widzę. – Majewska uniosła powieki i odsunęła się od męża.

Piotr westchnął.

– Akurat do Darii nic nie mam. Wydaje się trochę wyobcowana, ale trudno jej się dziwić. Przy takim mężu... – urwał, kiedy zorientował się, że znowu obraża Lipskiego.

– Widzisz? A ty swoje.

– Po prostu potrzebuję czasu, żeby się do niego przekonać. Łatwo nie będzie. – Piotr uśmiechnął się znacząco. – A może zawrzemy układ? Ja go polubię od zaraz, a ty znowu będziesz mnie karmiła normalnym jedzeniem, a nie przecierami. – Wyciągnął rękę do żony i zrobił jedną ze swoich najbardziej uwodzicielskich min.

Marta roześmiała się i pokręciła głową. Podeszła do Majewskiego i wspięła się na palce.

– Nie ma takiej opcji, skarbie – pocałowała go powoli w usta. – Jak będziesz grzeczny, urozmaicimy twoją dietę.

– O wafle ryżowe? Dzięki – westchnął i przytulił żonę do siebie. – Właściwie to moglibyśmy to obgadać w naszej sypialni, co ty na to? – Wsunął dłonie pod jej koszulkę.

– Niestety, na tym polu również musisz się oszczędzać – zachichotała Marta i objęła go za szyję. – Twoje serce mogłoby nie wytrzymać i... – zawiesiła głos i spojrzała na męża z rozbawieniem.

Majewski pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Chyba lepiej będzie, jak zapytam, co mogę – stwierdził zrezygnowany.

Ich rozmowę przerwał nagle tupot stóp. Po chwili drzwi wejściowe otworzyły się szeroko, a do środka wpadli Weronika, Filip oraz... pies.

Majewscy zastygli w miejscu, zszokowani tym widokiem.

– Co wy, tańczycie? Tak bez muzyki? – Filip wyszczerzył się do rodziców, po czym wskazał na zwierzaka, który biegał jak szalony dookoła wszystkich. – To jest Błyskawica.

– Tatusiu, mamusiu, błagam, przygarnijmy ją, ona nie ma domu! – Weronika przypadła do Marty i Piotra i posłała im błagalne spojrzenie.

– Co to ma znaczyć? – Majewska odsunęła się gwałtownie, gdy pies oparł się o jej kolana i popatrzył na nią z wyczekiwaniem. Zanim ktokolwiek zdążył udzielić jej odpowiedzi, zwierzę znowu obiegło wszystkich dookoła, po czym zatrzymało się przy dzieciach, jakby intuicyjnie wyczuło, że są jego jedynymi sprzymierzeńcami.

– Przyplątała się do nas na boisku. Maciek powiedział, że Błyskawica błąka się tak już kilka dni. Ktoś ją wyrzucił. Mieliśmy ją tak po prostu tam zostawić? Głodną i samotną? – Filip spojrział na rodziców prosząco.

– Nie wiecie, jak to jest, kiedy nikt was nie chce. Jak czekacie, aż ktoś się do was uśmiechnie, przytuli was, polubi. Kiedy zebrzecie o chwilę uwagi i macie nadzieję, że ktoś się w końcu nad wami zlituje... – odezwała się cicho Weronika.

Marta i Piotr popatrzyli na nią zszokowani. Nie spodziewali się po dwunastolatce takiego wyznania. Słowa córki utwierdziły ich w przekonaniu, że dzieci nadal nie zapomniły tych smutnych lat, które spędziły w domu dziecka. Bezdomny psiak mimowolnie przywołał bolesne wspomnienia, skojarzył im się z samotnością, brakiem rodzicielskiej miłości i ciepła rodzinnego, tym wszystkim, czego doświadczyły już od najmłodszych lat.

Kiedy dwa lata temu powiedzieli Weronice i Filipowi, że chcieliby zbudować dom w Zarzewiu, ci bardzo się ucieszyli. Majewscy martwili się jednak, jak dzieci przyjmą wiadomość, że wyprowadzka z Radomia oznacza również zmianę szkoły oraz rozstanie z kolegami i koleżankami. Wprowadzili się do nowego

domu podczas wakacji, co pozwoliło ich latoroślom nie tylko na zaaklimatyzowanie się w nowym miejscu, lecz także na zawarcie nowych znajomości. Gdy we wrześniu rozpoczęły naukę w lokalnej szkole podstawowej, Marta i Piotr bardzo się o nie martwili. Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie. Weronika i Filip byli zachwyceni nową placówką i kolegami. Wszystko im się tu podobało. Majewscy mieli cichą nadzieję, że entuzjazm dzieci nie zniknie niespodziewanie po kilku dniach, ale utrzyma się przez cały rok szkolny. W przeciwnym razie czekała ich krwawa batalia, której woleliby uniknąć. Naiwnie wierzyli w to, że okres młodzieżowego buntu jeszcze ich nie dotyczy, a Wera i Filip są grzecznymi i miłymi dziećmi.

– Dzieciaki, ja rozumiem, że litujecie się nad każdym porzuconym pieskiem, kotkiem, zdechłym gołębiem czy przejechaną dżdżownicą... – westchnęła Marta. – Ale na świecie są, niestety, podli ludzie, którzy wyrzucają zwierzaki, jakby to były rzeczy, a nie żywe istoty. Nie pytajcie mnie, jak ci zwyrodnialcy mogą z tym żyć. Trzeba być cholernym skur... – ugryzła się szybko w język, kiedy zobaczyła zdziwione miny Weroniki i Filipa – ...czybykiem, żeby zrobić coś takiego – wybrnęła i uśmiechnęła się złośliwie do dzieci. – Co nie zmienia faktu, że nie możemy mieć psa.

– Ale mam, dlaczego? – jęknął Filip i przeniósł swój błagalny wzrok na ojca. – Tato!

Piotr odchrząknął, skrepowany tym, że wszyscy troje na niego patrzą. Właściwie wszyscy czworo, bo pies również usiadł i zaczął się w niego nieruchomo wpatrywać, zupełnie jakby rozumiał, że to od tego faceta z blizną na twarzy zależy jego być albo nie być.

– Cóż... – zaczął Majewski, z trudem zachowując powagę. – Właściwie to... – zerknął na żonę i ponownie przeniósł wzrok na dzieci – ...nigdy nie mieliśmy psa – dokończył szybko i na wszelki wypadek odsunął się od Marty.

– Tatusiu, jesteś kochany! – pisnęła Weronika i pocałowała go

w policzek.

– Hola, hola, moja panno, mama i ja jeszcze się nie zgodziliśmy! – Piotr roześmiał się mimowolnie i puścił oko do Filipa.

– Zwariowaliście? Chcecie trzymać to... – Marta wskazała ze zgrozą na suczkę, która drapała się właśnie zawzięcie po łopacie. – ...w domu?

– Wykąpiemy ją, kupimy jej legowisko, będziemy się nią zajmowali jak młodszą siostrą! – zadeklarował natychmiast Filip.

– Będziemy wyprowadzali ją codziennie na spacer, nauczymy ją manier i różnych zabaw! Zapoznamy ją z Filemonem i... – dziewczynka zawiesiła głos i popatrzyła na rodziców wstydliwie – ...i uratujemy ją tak, jak wy uratowaliście nas.

Marta zamrugała szybko powiekami, żeby odgonić łzy, które napłynęły jej gwałtownie do oczu. Nie wiedziała, czy córka mówi to wszystko, by zagrać na ich emocjach, czy też naprawdę dostrzegła w tym nieszczęsnym psiaku siebie i swojego brata sprzed lat. Gdy po raz pierwszy pojawili się w ich mieszkaniu, wyglądali jak wystraszone zwierzątka. Wszystko było dla nich nowe i nieznanne. Bali się jej i Piotra, a jednocześnie garnęli się do nich, spragnieni bliskości i miłości rodzicielskiej. Pamiętała ich pierwsze, wspólne święta Bożego Narodzenia. To chyba wtedy w pełni pojęła, jak piękne może być macierzyństwo. To, przed czym wzbraniała się przez tyle lat, okazało się wspaniałym i niepowtarzalnym doświadczeniem. Często zastanawiała się, czy jest dobrą matką, czy za kilka lat, gdy Weronika i Filip będą już dorośli, podziękują jej, czy oskarżą o błędy, które popełniła. Zniesie wszystko, byleby tylko nie zrobili tego samego, co ona... Do dzisiaj było jej wstyd za to, że świadomie zerwała kontakt ze swoimi rodzicami na ponad dziesięć lat. Jak bardzo musiała być w sobie zapatrzona, że nie odczuwała żadnej potrzeby, by ich zobaczyć, upewnić się, że żyją, mają się dobrze... Była przecież ich jedynym dzieckiem. Po

latach przyznali, że każdego dnia potwornie za nią tęsknili, ale szanowali jej decyzję. Zawsze chcieli dla niej jak najlepiej. Tymczasem ona wiodła sobie spokojne życie, pełne hedonistycznych uciech i... puste. Kiedy zerwała kontakt z rodzicami, poczuła się okropnie samotna. Im bardziej uciekała w kolejne nic nieznaczące relacje z mężczyznami, tym większe osamotnienie ją ogarniało. Wiedziała, że postępuje wbrew sobie, wbrew temu, co latami wpajali jej rodzice, że robi sobie jedynie na złość. Mijały lata, a ona ciągle udawała, że życie, jakie wybrała, jej odpowiada, że nikogo nie potrzebuje, jest silna i niezależna. W rzeczywistości pozwalała się ranić kolejnemu partnerowi. Z żadnym nie była dłużej niż kilka miesięcy. Bała się zaangażować w jakikolwiek związek, podświadomie zresztą wybierała takich facetów, którzy również nie chcieli niczego jej obiecywać. Wmawiała więc sobie, że liczy się tylko seks i dobra zabawa, że jeszcze zdąży побыć żoną i matką.

Marek był pierwszym mężczyzną, z którym połączyło ją coś więcej niż tylko pożądanie. A przynajmniej tak myślała przez te dwa lata, które z nim spędziła. Trudno było to nazwać związkiem, bo czy wpadanie do kochanki na szybki numererek można nazwać partnerską relacją? Miała Rajmera tylko na godziny, nie na stałe. Musiała się nim dzielić, chociaż za każdym razem, gdy wracał do żony, serce pękało jej z żalu. Na początku myślała, że ta przygoda potrwa kilka miesięcy i zakończy się równie szybko jak poprzednie. Nie przewidziała jednak, że zakocha się w Marku i nagle zacznie przeszkadzać jej to, że ukochany ma żonę i dzieci i to oni zawsze będą dla niego najważniejsi. Udawała przed nim, że jej to nie obchodzi, ale kiedy opowiadał jej, że pewnego dnia rozwiedzie się z Beatą i wreszcie przestaną się ukrywać, zaciskała mocno powieki, by nie dostrzegł w jej oczach niewypowiedzianej radości i nadziei. Sama nie wiedziała, kiedy Rajmer stał się dla niej kimś więcej niż tylko kochankiem. Chciała go mieć wyłącznie dla siebie. Czy

czuła wyrzuty sumienia, że odbiera go Beacie? Nie. Nie obchodziły jej również jego dzieci. Liczył się tylko on. Zdominował cały jej świat, uzależnił od siebie, mimo że tak naprawdę zależało mu jedynie na seksie, niczym więcej. Okłamywał ją każdego dnia, a ona wierzyła we wszystko jak dziecko.

Dzisiaj, kiedy patrzyła na tę relację z dystansem, nie znajdowała dla siebie żadnego wytłumaczenia. Nie była młodziutką, niedoświadczoną dziewczyną, ale dorosłą, trzydziestoletnią kobietą. Wiedziała, w co się pakuje i jakie to może mieć konsekwencje. Romans z żonatą mężczyzną nigdy nie kończy się happy endem i powinna to przewidzieć. Dla upojnych nocy i czczych obietnic poświęciła dwa lata swojego życia i szacunek do siebie. Gdyby nie zobaczyła Rajmerów w galerii handlowej, gdyby nie miała potem wypadku, nie spotkała Piotra... Kim teraz by była? Bała się odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Oderwała się od rozmyślań i przeniosła wzrok na zapchlona kulkę nieszczęścia, która nadal wpatrywała się w nich z wyczekiwaniem. Psiak był rzeczywiście śmieszny i uroczy. Uznała, że suczka może mieć jakieś pół roku, nie więcej. Jej biała sierść pokryta była czarnymi kropkami, co upodabniało ją nieco do dalmatyńczyka. Miała długie uszy, podkreślony ogonek i wesołe spojrzenie, które nadawało jej wygląd urwisa. Nie sposób było jej nie polubić. Marcie mimowolnie zaszkliły się oczy. Gdyby dopadła tego drania, który ją wyrzucił, zatłukłaby go gołymi rękami. Jak można tak potraktować zwierzę? Jak człowiek, który zrobił coś tak strasznego, może potem normalnie żyć, chodzić co niedziela do komunii, śmiać się i udawać, że nic się nie stało? Czy ktoś taki zasługuje w ogóle na miano człowieka?

Majewska westchnęła i popatrzyła znacząco na męża. Uśmiechnął się do niej ciepło, co stanowiło dla niej jednoznaczną odpowiedź. No tak, kogo ona pyta. Etatowego

anioła, który w jeden dzień potrafił czynić więcej dobra, niż ona przez całe swoje życie, i który godził się na każdą zachciewajkę swoich dzieci. Gdyby ona była równie pobłażliwa, ich rodzicielstwo przedstawiałoby się dzisiaj nad wyraz tragicznie.

– Dobrze, małe diabełki, piesek może u nas zostać, ale... – słowa Marty zostały zagłuszone przez piski i śmiech ich dzieci. Weronika i Filip przypadli do rodziców i zaczęli ich całować i ścisnąć. Majewscy popatrzyli na siebie z lekkim przerażeniem, po czym również się roześmiali. Suczka, widząc radość na twarzach całej rodziny, zaczęła głośno szczekać i biegać dookoła nich, merdając wesoło ogonkiem.

Filip pogłaskał psiaka i uśmiechnął się do niego.

– Błyskawica, teraz będziesz mieszkała z nami!

Marta natychmiast wyobraziła sobie ogromny bałagan, jaki niewątpliwie będzie czynił nowy członek rodziny. Pogryzione buty. Podrapane meble. A nie, to akurat działka Belzebuba. Zasikane dywaniki. Psia sierść na kanapie. Gonitwy za Filemonem. Porysowane drzwi. Mogłaby wyliczać w nieskończoność. I pomyśleć, że zgodziła się na coś takiego!

Gdy ujrzała uszczęśliwione miny dzieci oraz zabawne akrobacje suczki, która poszczekiwała z radości, łasząc się do nowych właścicieli, zrozumiała, że czasami trzeba pewne rzeczy sobie odpuścić. Że czysty dom wcale nie jest najważniejszy. Poza tym, skoro przez tyle lat udawało im się wytrzymać z kotem, z psem też sobie poradzą.

– A teraz pojedziecie z tatą i pieskiem do weterynarza, a następnie kupicie wszystko, co będzie mu potrzebne do życia – zarządziła Marta. Radość radością, ale pewne zasady też wypadałoby wprowadzić. Najlepiej już na samym początku, żeby potem nie musiała wysłuchiwać jęków i żalów, a w rezultacie sama opiekować się psem. Taki numer przeszedł kiedyś z kotem, ale drugi raz nie da się już nabrać.

Piotr spojrzał na nią pytająco, ale nie odezwał się. Kiwnął tylko głową, po czym poszedł się przebrać. Prawie dziesięć lat

małżeństwa z Martą nauczyło go, że czasami lepiej milczeć niż zadawać niebezpieczne pytania.

Gdy wszedł do sypialni zobaczył Filemona, który spał w najlepsze na środku ich łóżka. Majewski uśmiechnął się na myśl, że kociak nie wie jeszcze, że ich rodzina właśnie się powiększyła. W tym samym momencie przed oczami stanęła mu Katarzyna. Ich nieoczekiwane spotkanie po latach mimowolnie przypomniało mu dawne czasy i ten fatalny dzień, który na zawsze zmienił jego życie. W jednej chwili dowiedział się, że jest bezpłodny, żona zdradza go z jego najlepszym przyjacielem i w dodatku zaszła z nim w ciążę. Nawet dzisiaj, po dwunastu latach, nie potrafił myśleć o tym spokojnie. Wciąż pamiętał minę Kasi, kiedy wyznał jej, że nie może mieć dzieci. W jednej sekundzie uśmiech zamarł jej na ustach, a w oczach pojawił się strach i niedowierzanie. Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak obca i daleka jak wtedy. Spełniło się ich wielkie marzenie o rodzicielstwie, tylko niestety to nie on był współtwórcą tego radosnego wydarzenia. Zdarza się. Lepsze to niż życie w kłamstwie.

Piotr zdecydowanym ruchem zamknął drzwi garderoby i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Zobaczył czterdziestopięcioletniego, siwiejącego faceta, którego twarz i ciało pokryte były bliznami. Każda z nich stanowiła swego rodzaju zapis doświadczeń, jakie zdobył przez te wszystkie lata, każda przypominała mu, że już tyle razy był blisko końca, że tak niewiele brakowało, by również i jego świeca się wypaliła, zupełnie jak w baśni braci Grimm, którą w dzieciństwie czytała mu matka. Wciąż wierzył w przeznaczenie, w to, że jego czas jeszcze nie nadszedł. Starał się go wykorzystywać najlepiej, jak potrafił. Zawał serca jednak kompletnie go załamał. Robił wszystko, by Marta i dzieci niczego się nie domyślili. Żartował jak dawniej, sprawiał wrażenie pogodnego i pogodzonego z losem. W rzeczywistości czuł przerażającą pustkę i ogromny żal. Wiedział, że po zwolnieniu nie wróci już do jednostki, że

czeka go praca za biurkiem. Jak po dwudziestu pięciu latach czynnej służby miał się przestawić? Jego życie było nierozdzielnie związane ze strażą pożarną. Po cichu liczył na to, że Filip również pójdzie w jego ślady i będzie kontynuował rodzinną tradycję. Każdy dzień zaczynał i kończył myślą o pracy. Godzinami analizował przebyte akcje, działania, jakie podejmowali, by kogoś uratować. W pamięci najbardziej zapadały mu jednak niepowodzenia. Wszechobecna śmierć i cierpienie, które codziennie widywał. Wszystko to wciąż w nim żyło i powracało nieustannie w nocnych koszmarach. Może zbyt mocno przeżywał każdą porażkę, może za bardzo się angażował... Praca w straży pożarnej była wymagająca, wymagała posłuszeństwa i odporności na stres. Tutaj nic nie było pewne i przewidywalne. On i jego koledzy żyli od wezwania do wezwania. Czasami czekali na alarm całymi godzinami, czasami zaś wyjeżdżali do wypadku czy pożaru, którego woleliby nigdy nie zobaczyć. Piotr nawet nie zauważył, kiedy pokochał takie życie, wręcz uzależnił się od niego. Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia. Ćwierć wieku jego pracy, stopnie, nagrody, odznaczenia, akcje mrożące krew w żyłach... Wszystko to stanie się jedynie wspomnieniem, stopniowo zacieranym przez upływający czas. Bez względu na to, czy przejdzie do Wydziału Kontrolno-Rozpoznawczego, czy odejdzie na emeryturę, jego los był już przesądzony. Jeszcze kilka lat i stanie się zgorzkniałym ramolem, który będzie zanudzał wszystkich opowieściami o starych, dobrych czasach.

Westchnął i ruszył do wyjścia. A może niepotrzebnie tak się przejmował? Może rzeczywiście mu potrzebna taka drastyczna zmiana? Wreszcie odpocznie i zacznie się porządnie wysypiać, przestanie się tak stresować, będzie miał więcej czasu dla Marty i dzieci, no i dla zwierzaków. Może to wszystko miało jakiś większy sens, którego on jeszcze nie dostrzegał? Uśmiechnął się, kiedy suczka podbiegła do niego i zaczęła skakać wesoło do góry, poszczekując ze szczęścia. Pogłaskał ją

za uszami i pomyślał, że czasami wystarczy poczekać i rozwiązanie nadchodzi samo.

2

Bała się powiedzieć to głośno, ale czuła się szczęśliwa jak nigdy. Kiedy Paweł obiecał jej tamtej nocy, że się zmieni, uwierzyła mu. Rankiem obudziła się jednak ze znajomym uczuciem strachu i niepewności. Obawiała się, że wszystko to było tylko pięknym snem, że otworzy oczy i pierwsze co ujrzy, to wściekłość wypisaną na twarzy męża. Prawie rozplakała się, gdy weszła do kuchni i zobaczyła przygotowane przez niego śniadanie. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów rozmawiali wesoło, zupełnie jakby przez ostatnie lata nic złego się nie wydarzyło. Daria nie wiedziała, co ma myśleć o tym wszystkim. Jeszcze wczoraj mąż był wobec niej bezduszny i agresywny, a teraz traktował ją jak księżniczkę. Z jednej strony cieszyła się tym i modliła, by ten stan trwał wiecznie, z drugiej, nie mogła uwierzyć, że Paweł naprawdę przeszedł taką przemianę. Bała się, że to tylko pułapka, rodzaj okrutnej gry, do której ją wciągnął. Przez ostatnie cztery lata dał jej odczuć, że jest dla niego nikim, że może z nią zrobić co tylko zechce. Jego nagła metamorfoza wzbudziła jej nieufność, ale nie była przecież taka zupełnie niemożliwa. Lipska postanowiła, że będzie uważnie obserwować Pawła. Musiała zachować czujność. W przeszłości niejednokrotnie już przekonała się, że chwila nieuwagi może kosztować ją wiele cierpienia. Mimo że mąż zachowywał się teraz bez zarzutu, nie potrafiła tak po prostu zaufać mu na nowo i patrzeć na niego bez lęku. Wystarczyło, że za szybko uniósł dłoń, a ona natychmiast się kuliła. Bała się, że znowu ją uderzy, wpadnie w szal, skopie jak psa. Jego wybuchy

były coraz bardziej niekontrolowane i niespodziewane. Pozorny spokój, z jakim się teraz do niej zwracał, mógł oznaczać wszystko – zarówno to najlepsze, jak również to najgorsze. Wiedziała, że prędzej czy później szala się przechyli i prawda wyjdzie na jaw. Tak bardzo chciała wierzyć w jego zapewnienia, dlatego więc ilekroć się do niej zbliżał, jej serce waliło ze strachu jak oszalałe?

ROZDZIAŁ 8

1

– Jaka śliczna! Chodź do mnie, piesku! – Agata przywołała suczkę do siebie i zaczęła ją głaskać. – Jak ona w końcu się wabi? Piotrek mówił, że długo wybieraliście imię – zwróciła się do Marty.

Majewska westchnęła i ruszyła do kuchni. Zatrzymała się gwałtownie, gdy Filemon nieoczekiwanie zaszedł jej drogę. Jego rozziewające miauczenie niebezpiecznie skojarzyło jej się z lwami na sawannie. Aż strach pomyśleć, co by się stało z ich rodziną, gdyby przestali karmić Belzebuba. Niechybnie by ich pożarł i nie drgnęłaby mu przy tym nawet jedna powieka.

– Granda. Chyba nie muszę wyjaśniać dlaczego – powiedziała Marta i spojrzała wymownie na Pawłowską. Ta roześmiała się i weszła do łazienki, żeby umyć ręce.

– Chcesz kawę z mlekiem czy bez? A może herbatę? – zawołała Majewska, równocześnie zdejmując z blatu Filemona. Po chwili usłyszała charakterystyczne prychnięcie i warczenie, które wydobywało się z jego gardła. Nie musiała się odwracać. Wiedziała, że to Granda zaatakowała kota. Przez ostatni miesiąc wszyscy zdążyli się już przyzwyczaić do nieustannych gonitw, pisków, miauknięć, zadrapań na pysku suczki oraz jej żalonych skomleń, kiedy Belzebubowi udało się trafić ją pazurem w nos. O ile w ciągu dnia nikomu to specjalnie nie

przeszkadzało, o tyle w nocy stawało się nie do zniesienia. Granda postanowiła za wszelką cenę zaprzyjaźnić się z Filemonem, który nie wydawał się jednak zainteresowany tą znajomością. Marta miała nadzieję, że pewnego dnia wreszcie się polubią i zaczną przypominać te wszystkie słodkie zwierzątka z pocztówek. Na razie powiedzenie „jak pies z kotem” sprawdzało się w ich domu doskonale. Majewska wybaczała wiele. Przewrócone krzesła, porzucane doniczki i książki, nawet potłuczoną lampę, kłęby sierści na kanapie i łóżkach, pogryzione kwiatki i buty... Nie odpuściła tylko w jednym. Weronika i Filip codziennie po szkole musieli wychodzić z Grandą na długi spacer, kąpać ją, myć jej miski, sprzątać po niej, kiedy nabrudziła w domu oraz oddawać po złotówce z kieszonkowego na karmę. Marta musiała być konsekwentna, inaczej opieka nad zwierzakiem spadłaby w całości na nią. Tłumaczyła Piotrowi, który nazywał ją żartobliwie sadystką, że dzieci muszą wiedzieć, że zwierzę to nie zabawka ani prezent, że są wystarczająco duże, by zajmować się Grandą. Na szczęście ich latorośle nie zgłaszały żadnego sprzeciwu i posłusznie wykonywały polecenia matki. Martę często irytowało to, że jej mąż jest taki pobłażliwy wobec dzieci i zbyt często im ustępuje. Gdyby mógł, zgodziłby się na wszystko. Wera i Filip szybko nauczyli się wykorzystywać słabość ojca, co czasami stawało się powodem sprzeczek między Majewskimi. Marta wiedziała, że Piotr robi to wszystko z miłości, ale denerwowało ją, że przez takie zachowanie ona zawsze wychodzi na tą podłą i okrutną w oczach dzieci. Rozmawiała o tym z mężem setki razy, ale prędzej udałoby jej się przekonać go do zdrowego odżywiania niż do bycia bardziej konsekwentnym rodzicem. Trudno, widać to jej od początku była pisana rola złego policjanta.

– Herbatę. Odzwyczyłam się jakoś od kawy. – Agata weszła do kuchni i usiadła przy stole. Obserwowała z uśmiechem krzątanicę Majewskiej. – Fajnie tu u was – powiedziała, kiedy ta usiadła wreszcie naprzeciwko niej.

– Wszyscy nam to mówią. Jeszcze trochę, a uderzy nam sodówka do głowy – powiedziała Marta i roześmiała się.

– Wierz mi, jest czego zazdrościć. Twój rodzice naprawdę mieli gest. – Pawłowska upiła łyk herbaty i sięgnęła po ciastko.

Po tym, jak dwa lata temu przeprowadziły się z Natalią na stałe do Radomia, zaczęły się prawdziwe problemy, przede wszystkim te mieszkaniowe. Okazało się, że dwoje dorosłych i troje dzieci to trochę za dużo jak na dwupokojowe mieszkanie w bloku. Jej córka nie chciała mieszkać w jednym pokoju z synami Borowskiego i vice versa. Razem z Wojtkiem uspokajali ich, że to tylko tymczasowe rozwiązanie, że niedługo przeniosą się do większego lokalu. Niestety, ich sytuacja finansowa przedstawiała się niezbyt optymistycznie. Po powrocie do Radomia Agata nie mogła przez długi czas znaleźć pracy. W końcu udało jej się zatrudnić w szkole językowej, zaczęła także udzielać korepetycji z angielskiego. Nadal jednak nie udało jej się sprzedać ani wynająć mieszkania we Wrocławiu. Podobnie było z samochodem. Początkowo sądziła, że będzie jej potrzebny, ale szybko przekonała się, że auto generuje jedynie niepotrzebne koszty. Wojtek również nie zarabiał tyle, by mogli chociaż wynająć większe mieszkanie. Troje dzieci, rachunki, problemy dnia codziennego, nieco oszczędności i tylko jedna stała pensja – tak wyglądała ich sytuacja po kilku miesiącach wspólnego życia. Po pół roku egzystowania w ścisłości i coraz częstszych kłótniach Agata nie wytrzymała i pojechała do rodzinnego domu. Wyplakała się matce w rękaw i wyznała, że coraz częściej zastanawia się, czy postąpiła właściwie, dokonując takich zmian nie tylko w swoim życiu, lecz także Natalii. Z wygodnego i przestronnego mieszkania we Wrocławiu przeniosły się do małego mieszkania w bloku, który mógłby spokojnie posłużyć jako miejsce akcji *Domofonu* Zygmunta Miłoszewskiego. Pawłowska czuła wyrzuty sumienia, że odebrała córce wszystko to, co tak dobrze знаła i do czego się przyzwyczaiła: miasto, w którym się urodziła

i wychowała, szkołę i koleżanki, ojca, którego widywała, kiedy tylko chciała... Co mogła zaoferować jej w zamian? Niepewną przyszłość, ciasne mieszkanie, które dzieliły z trzema facetami, wiecznie sfrustrowaną matkę, która dodatkowo tkwiła w nieformalnym związku... Czy miała prawo zmuszać swoje dziecko do takiej egzystencji? Mimo że Natalia się nie skarżyła, Agata nie mogła sobie darować, że nie przemyśleli z Wojtkiem wszystkiego na spokojnie, nie przeanalizowali wszystkich plusów i minusów. Wydawało im się, że wszystko będzie dobrze, że z czasem przeniosą się do większego mieszkania, że Agata znajdzie pracę w szkole, że los zacznie im sprzyjać. Zamiast tego zaczęli się coraz częściej kłócić. Informacja, że Majewscy budują dom w Zarzewiu, przelała czarę goryczy. To właśnie wtedy matka zaproponowała jej zamianę. Początkowo Pawłowska nawet nie chciała o tym słyszeć, jednak Anna nie odpuszczała. Wyjaśniła córce, że starzeje się i mieszkanie na peryferiach miasta zaczyna sprawiać jej coraz większą trudność. Uznała, że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli ona przeniesie się do mieszkania Borowskiego, a ich piątka wprowadzi się do rodzinnego domu Agaty i Piotra. Zyskaliby w ten sposób dla siebie więcej przestrzeni, która jej była zupełnie zbędna. Majewski również nie miał nic przeciwko temu pomysłowi. Zażartował tylko, że Pawłowska i Borowski powinni koniecznie sformalizować swój związek, zanim znowu przyjdzie im do głowy, żeby się rozstać. Agata nie przypuszczała jednak, że najtrudniej będzie jej przekonać do zamiany Wojtka. Policjant najpierw się wściekł, potem przemyślał wszystko na spokojnie, w końcu uznał, że najlepiej będzie, jeśli Anna zamieszka razem z nimi. Majewska stanowczo odmówiła, tłumacząc, że po pierwsze ceni sobie samotność, do której zdążyła się przyzwyczaić po śmierci męża, po drugie zaś przypomniawszy, że ona również była kiedyś młodą mężatką i dobrze wie, jak wygląda mieszkanie z teściową. Zaskoczona Agata chciała sprostować, że ona, jej córka, nie jest już ani

młoda, ani zamężna, ale w porę się powstrzymała.

Dzisiaj, po ponad roku mieszkania w rodzinnym domu, Pawłowska musiała przyznać, że jej matka wyświadczyła im ogromną przysługę. Nie musiała już wysłuchiwać jęków dzieci, że jest im ciasno, przestała potykać się o wystające meble, kombinować, jak w jednej szafie upchać ubrania zimowe dla pięciu osób i gdzie rozwiesić pranie. Wojtek również stanął na wysokości zadania i ponaprawiał wszystko, co od dawna już wymagało męskiej interwencji. Jej dom rodzinny odzyskał w końcu swoją dawną świetność. Znowu rozbrzmiewał w nim gwar i dziecięcy śmiech. Momenty, kiedy siedzieli w pięcioro i grali w grę planszową nie były zbyt częste, ale przyjemnie kojarzyły jej się z dzieciństwem. Wciąż pamiętała, jak razem z rodzicami i Piotrem grywali w niedzielne popołudnia w karty. Oczywiście tylko wtedy, gdy ojciec nie miał dyżuru. Z rozczuleniem wracała myślami do chwil, kiedy ich tata uśmiechał się do nich porozumiewawczo zza swoich kart i udawał, że nie widzi, jak mama oszukuje. Wtedy ją to oburzało, ale dzisiaj rozumiała, że ojciec robił to, ponieważ kochał Annę i doskonale zdawał sobie sprawę, że żona nie znosi przegrywać. Może dlatego właśnie ich matka nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią. Nie potrafiła dopuścić do siebie myśli, że przegrała, że jej ukochany mąż już nigdy nie wróci, że straciła go bezpowrotnie...

Odkąd Agata, Wojtek i dzieci zamieszkali na Południu, ich życie stało się znośniejsze. Pawłowska sprzedała samochód i zaczęła korzystać z komunikacji miejskiej, co znacznie odciążyło ich domowy budżet. Wciąż szukała lepiej płatnej pracy, ale niestety, mimo doskonałej znajomości angielskiego i wieloletniego doświadczenia w nauczaniu tego języka, nadal nie udało jej się znaleźć niczego poza szkołami językowymi. Wojtek pocieszał ją, że pewnego dnia w końcu trafi jej się coś interesującego, ale Agata wzdychała tylko i kiwała głową z powątpiewaniem. Specjalistą od cudów był jej brat, ale nie

ona.

– Jak tam Wojtek? Rzadko go teraz widuję. Zmienił zdanie co do... – Marta zawiesiła głos i popatrzyła na Pawłowską wyczekująco.

– Mój ukochany nadal zatrzymuje wariatów drogowych i wciąż ma z tego olbrzymią frajdę. – Agata przewróciła oczami i zaczęła bawić się łyżeczką od herbaty. – A co do ślubu... Nie, nie zmienił zdania – wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na Majewską.

Marta wyciągnęła dłoń i położyła ją na dłoni szwagierki.

– Nie martw się. Wojtek potrzebuje czasu, żeby...

– Żeby zapomnieć o Magdzie, wiem – weszła jej w słowo Pawłowska. – Słyszałam to już milion razy. – Skrzyżowała ręce na piersiach i uśmiechnęła się gorzko.

– Zrozum go – zaczęła ostrożnie Majewska – on bardzo ją kochał. To, jak zginęła...

– Do cholery, od jej śmierci minęły cztery lata! – Agata wstała ze swojego miejsca i podeszła do okna. – Ja też ją lubiłam, ale nie chcę już o niej słuchać. Wojtek ciągle myli nasze imiona, porównuje mnie do niej, nieustannie ją wspomina, opowiada o niej synom... – powiedziała cicho, wciąż patrząc przez szybę.

Marta spojrzała na szwagierkę z niechęcią. Kochała Magdę jak siostrę i do dzisiaj nie potrafiła o niej myśleć bez smutku i żalu. Straciła nie tylko przyjaciółkę, lecz także jedyną osobę, która w trudnych momentach nigdy się od niej nie odwróciła, która wspierała ją i zawsze służyła dobrą radą. Marta długo nie mogła oswoić się z myślą, że jej miejsce u boku Wojtka zajęła Agata. Majewska lubiła ją, ale nie mogła zaakceptować sposobu, w jaki Pawłowska mówiła o Magdzie. Jej szwagierka była rozżalona i to było w pełni zrozumiałe. Borowski zaangażował się w nowy związek, mimo że nie pozbiarał się jeszcze po śmierci żony. Rozstawał się z Agatą, po czym błagał ją o wybaczenie i kolejną szansę. Te emocjonalne huśtawki stawały się nie do zniesienia, tym bardziej że zostały w to

wciągnięte również ich dzieci. Kiedy w końcu ich związek się ustabilizował, Pawłowska uznała, że życie na „kocia łapę” w sytuacji, gdy oboje są rodzicami, jest co najmniej niepoważne. Zaczęła więc czynić swojemu partnerowi stosowne aluzje. Wojtek zdawał się jednak być zupełnie niezainteresowany ponownym ożenkiem. Żartował tylko, że nie jest taki głupi jak Piotr, by drugi raz zakładać dobrowolnie GPS na palec. Powtarzał, że kocha Agatę bez względu na to, czy weźmie z nią ślub, czy nie. Pawłowska początkowo łudziła się, że policjant potrzebuje czasu do namysłu. Mijały jednak kolejne miesiące, a Borowski nadal milczał jak zaklęty na temat małżeństwa. Agata odczekała jeszcze trochę, po czym pewnego dnia zapytała go znienacka, czy zamierza jej się kiedykolwiek oświadczyć. Wojtek zaprzeczył. Stwierdził, że papierek nie jest im do niczego potrzebny. Pawłowską zabolowały jego słowa i znowu dopadły ją wątpliwości. Czy naprawdę знаła człowieka, dla którego tyle zaryzykowała, dla którego porzuciła stabilną pracę i miasto, w którym mieszkała od dwudziestu lat?

– Wiem, co o tym myślisz – odwróciła się nieoczekiwanie do Marty. – Że to wszystko stało się za szybko i teraz mam za swoje. Że zachowaliśmy się z Wojtkiem jak gówniarze.

Majewska popatrzyła na nią spokojnie.

– Wcale tak nie myślę. Poza tym jestem ostatnią osobą, która mogłaby cię osądzać. – Uśmiechnęła się znacząco.

Pawłowska westchnęła i usiadła na swoim miejscu.

– Kocham go, ale nie chcę być dla niego jedynie substytutem Magdy. Wiem, że jej śmierć była dla niego szokiem i niewyobrażalną tragedią, ale życie toczy się dalej. – Agata popatrzyła na nią smutno. – Boję się, Marta. Boję się, że popełniłam ogromny błąd, że pomyliłam zwykłe zauroczenie z prawdziwym uczuciem, że Wojtek nigdy nie zapomni o swojej żonie, że zawsze będzie stała między nami... – urwała i wytarła szybko łzy. – Mam już tego powoli dość. Do tego nieustanne problemy z pieniędzmi, dziećmi, pracą... Nie jesteśmy

małżeństwem, co stwarza mnóstwo niepotrzebnych problemów, ja nie potrafię do końca dogadać się z jego synami, a on z moją córką, mieszkamy w moim rodzinnym domu, sprzeczamy się o duperele jak stare dobre małżeństwo, a potem zasypiamy odwróceniem do siebie plecami. I to po dwóch latach związku!

Majewska słuchała cierpliwie zwierzeń szwagierki. Wiedziała, że Agata potrzebuje się komuś wygadać, że czuje się rozczarowana i wściekła. W końcu zmieniła dla Wojtka całe swoje dotychczasowe życie. Czy postąpiła zbyt pochopnie? Czy miała prawo decydować również za Natalię? Marta nie oceniała postępowania Pawłowskiej. Zdawała sobie sprawę, do czego zdolna jest zakochana kobieta. Sama niejednokrotnie doprowadzała Piotra do rozpaczycy swoimi podejrzeniami, pretensjami, wyimaginowanymi problemami i roszczeniową postawą. Pokonali wszystkie problemy i przetrwali trudne chwile. Czy Agata i Wojtek również zdołają pokonać przeciwności losu i staną się szczęśliwym małżeństwem? Marta życzyła im tego z całego serca, ale równocześnie się o nich martwiła. Oboje z Piotrem liczyli na to, że kiedy Pawłowska, Borowski i ich dzieci przeniosą się do większego domu, zaczną się wreszcie lepiej dogadywać. Niestety, z tego co właśnie słyszała, niewiele się zmieniło w tej kwestii.

– Może powinniście gdzieś wyjechać? Bez dzieci oczywiście – powiedziała Marta i uśmiechnęła się znacząco.

Agata odwzajemniła uśmiech, ale pokręciła głową.

– Jak znam życie, to by pomogło tylko na chwilę. Poza tym nie stać nas na takie eskapady. Dopóki nie znajdę sobie lepiej płatnej pracy, mogę zapomnieć o wszelkich wakacjach, luksusach i uciechach.

– Nie jesteś sama – westchnęła Majewska. – My ostatni raz byliśmy na wakacjach jakieś trzy albo cztery lata temu. Ale na brak wrażeń nie narzekamy. – Parsknęła śmiechem.

– Rzeczywiście, życie z Piotrkiem musi być ekscytujące – przyznała Pawłowska. – A propos, jak tam mu idzie w nowej

pracy?

Marta przewróciła zabawnie oczami i zaczęła zbierać naczynia z blatu.

– Nie potrafi przestawić się na ośmiogodzinny tryb pracy. Zerka nieustannie na zegarek i liczy, ile godzin do końca dyżuru zostało jego kolegom z podziału bojowego. Wdraża się w nowe obowiązki, ale myślami ciągle jest w jednostce. Oczywiście udaje przede mną, że wszystko jest w porządku, że nawet podoba mu się praca za biurkiem, ale nie jestem głupia. Widzę przecież, że kompletnie sobie z tym nie radzi. Chodzi smutny i zamyślony. Żal mi go, ale co mogę poradzić? Jego zdrowie jest dla mnie ważniejsze niż niespełnione ambicje. Zresztą, był czynnym strażakiem przez dwadzieścia pięć lat. Jak dla mnie to wystarczająco – Marta uśmiechnęła się złośliwie.

Agata zachichotała i wstała od stołu.

– Jak znam mojego kochanego braciszka, pewnie siedzi za tym biurkiem i kombinuje, jakby tu wrócić do jednostki. Z nim wszystko jest możliwe. Pilnuj go, żeby znowu nie odwalił jakiegoś numeru. Okej, zbieram się. Wojtek będzie niedługo potrzebował samochodu.

Majewska popatrzyła na nią pocieszająco.

– Nie martw się, Agata. Trafiaś na dobrego faceta. Trochę zamotanego, niezdecydowanego, ale porządnego. Musisz nim tylko nieco... – zagryzła wargi, żeby nie parsknąć śmiechem – ... potrząsnąć. Najlepiej kilka razy.

Pawłowska roześmiała się i uściskała bratową.

– Zachciało mi się romansów, to teraz mam za swoje. Przynajmniej nie muszę już martwić się mandatami. – Puściła oko do Majewskiej, po czym ruszyła do wyjścia. Po drodze wygłaskała jeszcze zwierzaki.

Marta zamknęła za nią drzwi i wróciła do kuchni. Tak bardzo chciałyby pomóc jakoś Agacie i Wojtkowi, nie wiedziała jednak, jak to zrobić. Pomyślała ze smutkiem, że Magda na pewno

znalazłaby jakieś świetne rozwiązanie. Zawsze umiała jej mądrze doradzić i zmotywować ją do działania. Mogła liczyć na swoją przyjaciółkę w każdej sytuacji. Czasami denerwował ją moralizatorski ton Borowskiej, ale ostatecznie i tak przyznawała jej rację. Marcie nadal bardzo brakowało jej obecności, opinii, wskazówek... Śmierć Magdy była dla niej niewyobrażalną stratą. Pozostawiła po sobie pustkę, której nie dało się niczym zapełnić. Dzisiaj z jednej strony cieszyła się, że Wojtek ułożył sobie na nowo życie i to w dodatku z siostrą Piotra. Z drugiej strony natomiast nie mogła pozbyć się wrażenia, że Agata próbuje zatrzeć wszystkie wspomnienia o Borowskiej ... Marta знаła jednak Wojtka na tyle, by wiedzieć, że ten nigdy nie zapomni swojej żony. W końcu kochał ją nad życie, miał z nią dzieci, spędzili razem tyle szczęśliwych lat... Czy Pawłowska kiedykolwiek stanie się dla niego równie ważna jak Magda? Marta nie mogła pozbyć się przykrego wrażenia, że teraz, kiedy Agacie i Wojtkowi przeszła początkowa namiętność i wzajemna fascynacja, zorientują się, że trochę inaczej wyobrażali sobie wspólne życie. Zabrakło im czasu na to, by się sobą w pełni nacieszyć, zwyczajnie lepiej się poznać. Od razu musieli zmierzyć się z problemami dnia codziennego, ułożyć jakoś relacje między swoimi dziećmi, co przecież wcale nie było takie łatwe. Marta dotychczas myślała, że to jej związek był pokręcony i nieprzewidywalny. Okazało się jednak, że Pawłowska i Borowski zupełnie zdeklasowali ją i Piotra. Mimo że byli ze sobą od dwóch lat, wszyscy nadal patrzyli na nich z lekkim sceptycyzmem i niedowierzaniem, jakby bali się, że tych dwoje znowu postanowi zrobić coś szalonego.

Majewska uśmiechnęła się pod nosem i zaczęła wycierać kuchenny blat. Agata i Wojtek potrzebują czasu. Oboje weszli w ten związek z ogromnym bagażem doświadczeń. To starcie dwóch zupełnie odmiennych światów wymagało wielu kompromisów i przede wszystkim cierpliwości. Może i postąpili jak szaleńcy, decydując się na wspólne życie po tak krótkiej

znajomości, ale w tym wariactwie był ukryty jakiś większy sens. Marta wciąż wierzyła w przeznaczenie, w to, że czasami spotykamy na swojej drodze kogoś, kto nagle odmienia nasze życie, wnosi do niego zupełnie nowe barwy, smaki, zapachy, dźwięki i uczucia, kto staje się dla nas najważniejszym człowiekiem na świecie. Los bywa jednak przewrotny. Dla jednych szczodry i łaskawy, innym zaś nieustannie rzuca kłody pod nogi. Nie pomaga przeklinanie, płacz, złorzeczenie na swoją dolę, pytanie dlaczego. Marta przechodziła przez to tak wiele razy, aż w końcu zrozumiała, że wszystko, co nas spotyka, i to dobre, i złe, jest potrzebne. Nadmierne szczęście powoduje, że człowiek staje się nieuważny i przestaje doceniać to, co ma. Zaczyna poszukiwać nowych doznań, przyjemności, lekceważyć wszystko, czym obdarzył go los. Bezpieczna i przewidywalna codzienność ciąży mu, irytuje swoją rutyną i powtarzalnością. A przecież świat pełen jest pokus, pustych obietnic, fałszywych pochlebstw... Opamiętanie przychodzi wraz z konsekwencjami. Tylko wtedy przeważnie jest już za późno. Tracimy to, czym wcześniej wzgardziliśmy. Nagle okazuje się, że tęsknimy za marudną żoną, wrzeszczącymi dziećmi, psującym się samochodem, wodą kapiącą z zepsutego kranu, niedomykającymi się drzwiami od szafy... Brakuje nam tych samych dobrze znanych czynności, nawyków, gestów, brakuje nam tych, których kochaliśmy, a których tak po prostu porzuciliśmy. Nagle gwałtownie odechciewa się poszukiwania przygód, odskoczni od codzienności. Tylko że wówczas już nikt na nas nie czeka.

Marta podeszła do okna i popatrzyła na dom Lipskich. Nie mogła powiedzieć, żeby wspólny grill zacieśnił ich relacje. Owszem, Paweł zawsze, gdy ją widział, machał wesoło i krzyczał „cześć”, ale Daria unikała jej jak ognia. A przynajmniej takie wrażenie odniosła Majewska. Zaczepiła ją kilka razy na ulicy, zapraszała nawet na kawę, ale Lipska zawsze znajdowała jakieś wytłumaczenie. W końcu Marta odpuściła. Uznała, że może

zwyczajnie nie przypadła młodej sąsiadce do gustu albo ta uważała ją za zbyt starą, żeby się z nią zaprzyjaźniać. Przypomniała sobie słowa Piotra, który stwierdził, że dziewczyna boi się swojego męża. Majewska nie dostrzegła w jej zachowaniu niczego podobnego. Może i Daria była nieco dziwna i mało towarzyska, ale mogło to wynikać z przemęczenia albo...

Marta wzruszyła ramionami i spojrzała na zegarek. Nie była psychologiem, żeby badać osobowość swojej sąsiadki. Musiała ugotować obiad na dwa dni, a potem posprzątać łazienkę. Skoro Lipska nie chciała się z nią poznać bliżej, nie zamierzała jej się narzucać ani do niczego zmuszać. Trudno, jakoś to przeżyje. Miała na głowie znacznie większe zmartwienia niż problemy z komunikacją międzysąsiedzką.

2

Nie pomyliła się. Paweł wytrzymał tylko kilka tygodni. Tych kilkanaście dni wystarczyło, by uśpić jej czujność, by uwierzyła, że mąż naprawdę się zmienił. Początkowo miała się na baczności, ale gdy widziała, że Lipski zachowuje się normalnie, przestała go kontrolować. Znowu popełniła ten sam błąd. Dała się zwieść obietnicom męża, jego zapewnieniom i czułym słówkom. Kiedy całował ją delikatnie, szepcząc miłosne wyznania, czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Patrzyła, jak bawi się z dziewczynkami, przygotowuje kolację, rozmawia z kimś przez telefon, śmiejąc się przy tym głośno, i nie mogła pojąć, jak to możliwe, by jeden człowiek mógł posiadać tyle skrajnych osobowości.

Paweł nie zmienił jednak zdania co do jej kontaktów z sąsiadami. Kiedy pewnego wieczoru zapytała go, czy nie miałby nic przeciwko, gdyby zaprosiła Martę na kawę, spojrzął

na nią w taki sposób, że natychmiast wycofała swoją propozycję. Lipski uznał, że Majewscy są zbyt wścibscy, że widział żonę Piotra, jak gapiała się przez lornetkę na ich dom. Szczególną złość wzbudzał w nim strażak. Odkąd Majewski przeniósł się do biura, zaczął jeździć do pracy o tej samej porze co on. Ich poranne spotkania były więc nieuniknione. Lipski starał się jak mógł, by unikać kontaktów z sąsiadem, co nie było trudne, zważywszy na fakt, że Piotr również robił wszystko, by na niego nie wpaść. Ich wzajemna niechęć była stawiała się silniejsza, obaj zmuszeni byli jednak zachowywać pozory sąsiedzkiej uprzejmości. Przynajmniej na razie.

To stało się nagle. Dziewczynki spały już grzecznie w swoim pokoju, zmęczone wrażeniami, jakie zafundował im tego dnia tata. Paweł zabrał je do kina, a potem na lody. Była połowa października, jednak piękna złota jesień dawno już ustąpiła miejsca mroźnym porankom i pochmurnym popołudniom. Daria zdenerwowała się, gdy usłyszała od Poli i Nadii, że zjadły po dwie gałki zimnych lodów. Bała się, że dzieci się przeziębią. Dla niej oznaczało to nieprzespane noce, zbijanie gorączki, podawanie gorzkich leków na bolesne kłucie w uszach, parzenie na okrągło herbaty z cytryną albo mleka z miodem, wysłuchiwanie narzekań córeczek i kontrole u pediatry. Poza całodobową opieką nad dziewczynkami musiała jeszcze ugotować, posprzątać, pozmywać i zrobić pranie. Paweł nie znosił bałaganu i dezorganizacji. Kiedy więc Daria zarzuciła mu, że nie powinien zabierać dzieci na lody o tej porze roku, mąż popatrzył na nią zimno, po czym bez słowa poszedł oglądać telewizję. Powinna już wtedy się domyślić, że przesadziła, że nie wolno jej było zwracać mu uwagi przy córkach, że właściwie niepotrzebnie się odzywała.

Gdy położyła już dziewczynki, postanowiła rozwiesić pranie, które zostawiła na dole, w pralni. Jej mąż nadal siedział przed telewizorem. Bała się do niego odezwać, tym bardziej że dostrzegła w jego dłoni butelkę piwa. To nie oznaczało niczego

dobrego. Zeszła po cichu po schodach, z trudem opanowując drżenie dłoni. Łudziła się, że przecież Paweł się zmienił, że owszem, zdenerwował się, po tym, co mu powiedziała, ale nie oznacza to od razu, że znowu by... Nie, to nie mogła być prawda. Skoro wytrzymał już tak długo...

Nagle znieruchomiała z przerażenia. Wiedziała, że stoi tuż za nią. Poczowała nieprzyjemną woń alkoholu i jego dłonie na swoich biodrach. Wciągnęła głośno powietrze i odwróciła się powoli, starając się zachować spokój. Lipski spoglądał na nią spokojnie, z lekkim uśmiechem. Zdradziły go jednak oczy. Dostrzegła w nich furię. Zupełnie jakby jej mąż zmieniał się nagle w jakiegoś demona. Zanim zdążyła zareagować, Paweł wymierzył jej policzek, potem kolejny i kolejny... Chciała uciec, ale złapał ją za ramię tak mocno, że aż zawyła z bólu. Jego druga dłoń przeniosła się na jej szyję. Daria struchlała. Paweł pogładził ją czule, po czym zacisnął gwałtownie rękę. Lipska poczuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Szarpała się, próbowała go odepchnąć, ale mąż tylko uśmiechał się spokojnie. Ostatkiem sił walczyła o najmniejszy haust powietrza, stawała się jednak coraz słabsza. Nagle Paweł puścił ją gwałtownie. Dziewczyna zachwiała się i upadła na ziemię, charcząc i kaszląc. Serce waliło jej jak oszalałe, na czole perliły się wielkie krople potu. Oparła się plecami o pralkę i przeniosła na męża pełen paniki wzrok. Z trudem oddychała. Z przerażenia nie mogła nawet płakać. Miała tylko nadzieję, że Lipski na tym poprzestanie. Kolejny błąd. Paweł ukucnął przed nią i popatrzył jej w oczy ze złośliwym uśmieszkiem. Na jego twarzy malowały się jedynie nienawiść i pogarda. Zniknęła gdzieś troska i czułość, które okazywał jej przez ostatnie tygodnie. Brutalnie uniósł jej podbródek, zmuszając ją tym samym, by na niego spojrzała. Daria spełniła jego żądanie, mimo że dygotała ze strachu. Lipski przysunął się do niej i wycedził, że nie życzy sobie, by kiedykolwiek zwracała mu uwagę przy dzieciach. Że gównu go obchodzi, czy będą chore,

a jeśli nawet, to jej zasranym obowiązkiem, jako matki, jest się nimi troskliwie zająć. Jeśli tego nie potrafi, zabierze jej Polę i Nadię, a potem zrobi wszystko, by sąd odebrał jej prawa rodzicielskie. Że jeśli jeszcze raz go zdenerwuje, nigdy już nie zobaczy dziewczynki. Że powie wszystkim, że Daria jest pierdoloną dziwką, która puszcza się z kim popadnie. Że ją zniszczy.

Lipska słuchała jego słów i modliła się, by przestał, by już sobie poszedł. Tak bardzo się go bała! A jeżeli zrobi krzywdę dzieciom? Nie, nie byłby do tego zdolny. Nigdy nawet na nie krzyknął na córeczki. Gównu o nim wiesz – przemknęło jej przez myśl. Jest coraz bardziej nieprzewidywalny i niebezpieczny. Przed chwilą o mało cię nie udusił.

Siarczysty policzek, który wymierzył jej Paweł, natychmiast przywołał Darię do porządku. Gdy powtórnie zapytał ją, czy rozumiała, co do niej powiedział, kiwnęła szybko głową. Lipski uśmiechnął się łagodnie, niemal z czułością, po czym przesunął dłoń po jej zaczerwienionej szyi. Stwierdził ze śmiechem, że skoro jest tak zimno, to Daria pochodzi sobie teraz przez kilka tygodni w golfie. Nagle pochylił się i pocałował ją mocno w usta. Znowu poczuła zapach alkoholu i jego potu. To tylko spotęgowało jej strach. Już wiedziała, co stanie się za chwilę. Próbowwała go delikatnie odsunąć, ale mąż zignorował jej nieśmiałe protesty. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe. Kiedy wsunął dłoń między jej nogi, zacisnęła odruchowo uda, jakby to mogło jej w czymkolwiek pomóc. Przesunęła się na bok, podejmując ostatnią próbę powstrzymania Pawła przed tym, co zamierzał zrobić. Niestety, tylko go tym rozsierdziła. Lipski chwycił ją brutalnie za włosy i pociągnął do góry. Krzyknęła z bólu i złapała go odruchowo za rękę. Jego uderzenie aż odrzuciło ją na pralkę. Przez chwilę straciła kontakt z rzeczywistością. Po chwili z jej nosa popłynęła strużka krwi. Paweł nawet nie zwrócił na to uwagi. Kiedy zaczął zdzierać z niej ubranie, wiedziała już, że jest

zgubiona. Z jej ust wydobył się niemy szept. Chciała go błagać, by nie robił jej krzywdy, że przecież na górze śpią ich córeczki, że któraś z nich może zejść do pralni... Lipski rozerwał jej koszulkę, potem to samo uczynił z biustonoszem. Daria próbowała się wyrwać, ale gdy ponownie złapał ją za szyję, zamarła. Patrzyła bezsilnie, jak Paweł ściąga z niej dzinsy i bieliznę. Jej nagość wyraźnie go podnieciła. Posadził ją na pralce, po czym szybko rozpiął spodnie i wszedł w nią brutalnie. Lipska zagryzła z bólu usta. Czuła, jak porusza się w niej coraz szybciej i natarczywiej. Każde jego pchnięcie było jak uderzenie pięścią w twarz. Bolesne i agresywne. Oddychał coraz głośniej, aż w końcu jęknął przeciągle i wtulił twarz w jej piersi. Daria płakała bezgłośnie, nadal zeszywniała z przerażenia i obrzydzenia, jakie wywołał w niej mąż. Znowu jej to zrobił. Kiedyś, gdy była jeszcze szczęśliwą mężatką, czytała w gazecie artykuł o gwałtach małżeńskich. Wtedy wydawało jej się to niemożliwe, wręcz niedorzeczne. Dla niej gwałtem było napadnięcie kobiety po ciemku, w parku, przez zamaskowanego mężczyznę, ale żeby tym samym terminem określać stosunek małżeński, nawet ten niekoniecznie akceptowany przez żonę? Dzisiaj przeklinała się za swoją ignorancję i brak wyobraźni. Teraz sama była ofiarą takiego gwałtu i podobnie jak kobieta opisana w tamtym reportażu, będzie znosiła to latami. Chyba że... Nie miała śmiałości dokończyć tej myśli.

Daria popatrzyła ze zgrozą na męża. Paweł zapiął spokojnie spodnie i bez słowa wyszedł z pralni. Nawet na nią nie spojrział. Odprowadziła go wzrokiem. Nie była pewna, czy Lipski naprawdę już sobie poszedł. Bała się, że zaczął się na nią gdzieś na schodach, gotowy ją z nich zepchnąć. Potem z szerokim, pełnym troski uśmiechem, powiedziałby pewnie lekarzom, że żona szła na górę z koszem pełnym prania i się potknęła. Kiedy ją znalazł, leżała na dole w kałuży krwi. Najprawdopodobniej ma złamaną rękę. Tak, oczywiście, zajmie

się nią najlepiej, jak potrafi.

Daria zsunęła się powoli z pralki. Ból, rozchodzący się po jej podbrzuszu, był tak silny, że omal nie powalił jej na ziemię. Z trudem utrzymywała równowagę, czuła, jak po udach spływa jej coś lepkiego. Wiedziała, że to nie tylko jego sperma, lecz także krew. Właśnie dlatego od dawna już przestała chodzić do ginekologa. Co miałyby mu niby powiedzieć? Że ma agresywnego partnera seksualnego? Że jej mężowi sprawia wyraźną przyjemność gwałcenie jej? Sięgnęła po swoją podartą koszulkę i wytarła się nią delikatnie. Musiała jak najszybciej wziąć prysznic, zmyć z siebie krew, nasienie i zapach Pawła, cały ten potworny wstyd. Co usłyszałyby, gdyby pewnej niedzieli wyszła na środek kościoła i głośno wyznała, że mąż bije ją i gwałci? Kto pierwszy rzuciłby w nią kamieniem? Z czyich ust popłynęłoby pierwsze przekleństwo w jej stronę? Kto stanąłby w jej obronie? Kto by jej w ogóle uwierzył? Była kobietą, matką i żoną. Dla niej brzmiało to jak potrójny wyrok. Nie pomógłby jej nikt. Wszyscy współczuliby Pawłowi, że trafiła mu się taka żona. Jak można było oczerniać takiego sympatycznego i pracowitego chłopaka, jak on?

Mogła liczyć wyłącznie na siebie. Tylko jak długo jeszcze starczy jej sił, by znosić to upokorzenie? I co zrobi, jeśli pewnego dnia Paweł podniesie rękę także na jej dzieci? Czy znajdzie w sobie odwagę, by mu się przeciwstawić, czy będzie tylko bezradnie patrzyła, jak człowiek, którego kiedyś tak bardzo kochała, krzywdzi jej córeczki?

ROZDZIAŁ 9

1

Piotr umył ostatni talerz i odłożył go na suszarkę. Kiedy wybierali wyposażenie do kuchni, Marta uparła się, żeby kupili zmywarkę. Tego najbardziej brakowało jej, gdy mieszkali jeszcze w bloku. Nieustannie narzekała, że ma już dość szorowania tych wszystkich garnków i patelni, że czuje się jak cholerny Kopciuszek, że jak się zdenerwuje, to wyznaczy dyżury i każde z nich (oprócz kota oczywiście) będzie miało swój dzień na zmywanie. Piotrowi zupełnie to nie przeszkadzało. Lubił zmywać i często odgryzał się złośliwie żonie, mówiąc, że jako strażak nie boi się kontaktu z wodą. Zmywarkę oczywiście kupili, ale Majewski nie zamierzał z niej korzystać. Ignorował docinki Marty i cierpliwie szorował przypaloną patelnię. Twierdził, że zmywanie go uspokaja i odpręża, że może sobie przemyśleć w tym czasie pewne sprawy lub posłuchać muzyki. Żona pukała się w czoło i tylko wzdychała z emfazą, ale jak dotąd, nie zdołała przekonać go do korzystania z tego wspaniałego wynalazku ludzkości.

Piotr spojrzął na zegarek i przeciągnął się ostrożnie. Odkąd pracował w biurze, coraz częściej narzekał na ból kręgosłupa. Był przyzwyczajony do nieustannego ruchu, dźwigania i biegania, a nie do siedzenia przez osiem godzin na tyłku. Nie bez znaczenia pozostawał tu również jego wiek, stan zdrowia

i wzrost. Z czasem oswoił się z nowymi obowiązkami, jednak gdyby ktoś zaproponował mu teraz powrót do jednostki, uczyniłby to bez wahania. Potwornie tęsknił za wyjazdami na akcję, swoimi kolegami z podziału bojowego, adrenaliną, która towarzyszyła każdemu zgłoszeniu. To było jego życie, hobby, tradycja rodzinna. Równocześnie, gdy rozpoczął pracę w biurze, zaczął patrzeć na zawód strażaka od tej drugiej, nieznannej mu dotąd strony. Musiał przyznać, że osoby, które pracowały „za biurkiem” pełniły równie odpowiedzialną funkcję, jak czynni strażacy. Mimo to byli zazwyczaj niedoceniani i wyśmiewani przez kolegów z jednostki, którzy zarzucali im pójście na łatwiznę i stawianie kariery ponad służbę ludziom. Sam myślał podobnie, ale teraz, gdy poznał już realia pracy w Prewencji, musiał przyznać z pokorą, że jego oskarżenia były niesłuszne. To, co robili w komendzie, było tak samo ważne, jak czynności wykonywane przez osoby z podziału bojowego.

Piotr zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że nigdy już nie powróci do czynnej służby. Pozostawało mu tylko odwiedzanie kolegów w jednostce, co jednak wcale nie pomagało. Czasami, gdy wracał do domu, dopadała go tęsknota za starymi, dobrymi czasami. Z sentymentem wspominał pracę ze swoim tatą, Krzysztofem, nawet Marcinem. Czasy, kiedy komendantem był Powąła, który wprawdzie nigdy się z nim nie patyczkował, ale przez te wszystkie lata zastępował mu zmarłego ojca. Gdy Piotr spotkał go niedawno, Stefan wyznał mu, że po śmierci Adama poszedł na jego grób i przyrzekł, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by przyjaciel był dumny ze swojego syna. Powąła przyznał ze śmiechem, że różnie z tym bywało, ale ostatecznie uważał swoją misję za wypełnioną.

– Tato? – usłyszał nagle niepewny głos swojej córki. Piotr otrząsnął się z rozmyślań i przeniósł wzrok na Weronikę. Byli w domu sami, nie licząc Filemona. Marta pracowała, a Filip umówił się z kolegami na boisku i zabrał ze sobą Grandę. Kiedy przypadkiem okazało się, że suczka jest świetną piłkarką, syn

Majewskich oszalał jeszcze bardziej na jej punkcie. Nauczył ją wielu sztuczek, które wprawiały wszystkich w osłupienie. Chłopiec i pies tak się do siebie przywiązali, że spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Gdy Filip był w szkole, Granda spała w jego pokoju, a słysząc jego kroki, biegła z piskiem do drzwi, żeby przywitać się ze swoim ulubionym panem. Filemon był początkowo bardzo zazdrosny o suczkę, ale teraz, po dwóch miesiącach, ich relacje wprawdzie nie ociepliły się jakoś znacząco, ale stały neutralne. Kot był zmuszony zmienić kilka ulubionych miejsc, w których zazwyczaj sypiał, ale poza tym obeszło się bez większych strat w sierści i meblach. Dom Majewskich przestał w końcu przypominać pobojowisko.

– Co tam, Wera? Problemy z matką? – Piotr uśmiechnął się do córki, ale widząc jej lekko przerażone spojrzenie, natychmiast spoważniał. – Hej, co się dzieje? – Podeszedł do dziewczynki i popatrzył na nią badawczo.

Weronika zarumieniła się gwałtownie, po czym przytuliła mocno do ojca.

– Dostałam okres – wyznała ledwo słyszalnym głosem.

Piotr znieruchomiał z przerażenia. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego. I to jeszcze na jego zmianie! O matko, i co on miał teraz powiedzieć swojej córce? Powinien jej pogratulować czy raczej przekazać wyrazy współczucia? Gdy patrzył na żonę, która zwijała się z bólu pierwszego dnia miesiączki, był szczerze wstrząśnięty tym, co muszą przez większość swojego życia przeżywać kobiety. Nie dość, że każdego miesiąca przez kilka dni wypływała z nich krew, to jeszcze zachodziły w ciążę, następnie w męczarniach rodziły dziecko i nierzadko same je wychowywały. W takich chwilach czuł wstyd, że jest facetem – osobnikiem, który popadał w rozpacz, gdy miał niespełna trzydzieści osiem stopni gorączki lub gdy bolał go ząb, i który nie przeżyłby nawet ułamka z tego, z czym codziennie radziły sobie kobiety.

Majewski odsunął delikatnie córkę od siebie i spojrzał na nią

z troską.

– Dobrze się czujesz? Nic cię nie boli? – zapytał.

Weronika wytarła łzy, które popłynęły jej po policzku.

– Tato, okres to nie choroba. Po prostu nie spodziewałam się, że... że dostanę go tak wcześnie – wyjaśniła wciąż zawstydzona.

– Mam do ciebie prośbę.

Piotr popatrzył na nią z wyczekiwaniem.

– Mam zadzwonić do mamy i jej powiedzieć?

– Nie... Czy mógłbyś pojechać do sklepu i kupić mi podpaski? Te, które znalazłam w łazience są za duże, a ja... – urwała zażenowana.

Majewski z trudem ukrył przerażenie, które go ogarnęło. Jak on sobie poradzi? Skąd będzie wiedział, jaki ma wziąć rozmiar i kolor? Tam są przecież narysowane jakieś kropelki! O rany, a może powinien jednak zadzwonić do Marty?

– Pojedziesz? – Weronika spojrzała na niego prosząco. – Napiszę ci na kartce, o jakie mi chodzi.

Piotr zaczerpnął głęboko powietrza i uśmiechnął się do córki. Nie mógł jej zawieść, zwłaszcza w takiej sytuacji. Bycie ojcem wymagało w końcu wielu poświęceń, choć szczerze mówiąc, jeśli miałby teraz wybierać między pójściem do sklepu po to, o co prosiła go Weronika, a ugaszeniem wielkiego pożaru, bez wahania wybrałby to drugie. Niestety, aktualnie nie miał żadnego wyboru.

– Pewnie, że tak. Napisz mi dokładnie, co to ma być, żebym się nie pomylił – powiedział i cmoknął ją w czoło. – Pójdę się ubrać.

Piętnaście minut później wszedł do sklepu samoobsługowego w centrum Zarzewia i przywitał się grzecznie z kasjerką. Sięgnął po koszyk i ruszył pozornie pewnym krokiem w stronę działu przemysłowego. Już w samochodzie uznał, że oprócz podpasek musi kupić coś jeszcze, aby zamaskować jakoś ten wstydlivy produkt. Rozglądając się z rosnącą rozpaczą po dziale kosmetycznym uzmysłowił sobie, że przez te wszystkie lata

nigdy nie kupował Marcie ani tamponów, ani wkładek higienicznych, ani tych cholernych podpasek. Co się odwlecze... – pomyślał i westchnął z emfazą. Sięgnął do kieszeni po kartkę z instrukcją Weroniki i po raz kolejny prześledził ją wzrokiem. Niebieskie, bella, z napisem „for teens”. Na środku narysowana dziewczyna z fioletowymi włosami i w czerwonym bikini. Bikini! Na cholerę jej to bikini! Jeśli to dla nastolatek, powinna być ubrana w koszulkę i dżinsy!

Piotr zaklął bezgłośnie i znowu przesunął wzrokiem po półce z podpaskami. Były różowe, zielone, białe, nawet czarne, ale nigdzie nie mógł dostrzec tych, po które wysłała go córka. I co on teraz zrobi? Idioto, możesz przecież zadzwonić do Wery i zapytać, które wziąć zamiast tych z bikini – pocieszył się w myślach. Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer córki. Na wszelki wypadek odsunął się od działu kosmetycznego i przycisnął się obok regału, na którym ułożone były maki i kasze. Zaklął po raz drugi, gdy usłyszał, że abonent znajduje się poza zasięgiem. No to już po nim. Teraz nie pozostawało mu nic innego, jak zadzwonić do żony. Westchnął żałośnie i wybrał jej numer. Po ośmiu sygnałach odpuścił. Marta nie odbierała.

Majewski przesunął wzrokiem po kleikach ryżowych, które zobaczył na półce i skrzywił się z obrzydzeniem. Prędzej dostanie drugi raz zawału, niż zje to paskudztwo. Jak on mógł się tym zajadać w dzieciństwie? Dobra, stary durniu, nie rozmyślaj o żarciu, tylko kombinuj, co by tu zrobić. Twoje dziecko na ciebie czeka – zdopingował się w myślach. Ruszył z powrotem w stronę działu z produktami higienicznymi. Postanowił działać na logikę. Uznał, że w tej sytuacji nie pozostawało mu nic innego. Nagle zatrzymał wzrok na szczupłej kobiecie, która zatrzymała się niedaleko niego. Odetchnął z ulgą. Wiedział, że jest uratowany.

Podszedł do kobiety i uśmiechnął się do niej szeroko.

– Cześć, Daria!

Lipskaomal nie krzyknęła z przerażenia na jego widok.

Cofnęła się odruchowo i wykonała ruch, jakby zamierzała uciec ze sklepu. W końcu jednak się zreflektowała i kiwnęła mu głową.

– Cześć – odpowiedziała cicho.

Majewski spojrzał na nią z zaniepokojeniem. Dziewczyna zachowywała się zupełnie tak, jakby obawiała się, że ktoś ich razem zobaczy, jakby się go... bała. Od wrześniowego grilla widywał ją bardzo rzadko i to przeważnie z daleka, jednak nie mógł pozbyć się wrażenia, że Daria jest jeszcze chudsza niż wówczas. Miała związane włosy, co tylko dodatkowo podkreślało nienaturalną szczupłość jej twarzy. Opatulona po samą brodę, rozglądała się trwożliwie dookoła, przystępując z nogi na nogę. Widać było, że nie cieszy się ze spotkania z sąsiadem.

– Czy mogłabyś mi pomóc w pewnej delikatnej sprawie? – Piotr spojrzał na nią prosząco. Lipska była jego ostatnią deską ratunku. Jeśli ona mu nie pomoże, to jest stracony.

– Przepraszam, ale bardzo się spieszę... – bąknęła, wpatrując się w czubki swoich butów.

– To zajmie dosłownie minutę, obiecuję. – Majewski nie zamierzał pozwolić, by jego spersonifikowane wybawienie tak po prostu odeszło.

Daria podniosła w końcu głowę i spojrzała na niego zniecierpliwiona.

– O co chodzi? – zapytała rzeczowo.

Piotr pomyślał, że dziewczyna nie jest zbyt sympatyczna i pomocna, ale wytłumaczył to sobie tym, że być może źle się czuje albo faktycznie ma coś ważnego do zrobienia.

– Muszę kupić podpaski mojej córce – szepnął zawstydzony i pokazał jej kartkę z notatką Weroniki. – Nie mogę tego tu znaleźć.

Daria spojrzała na niego ze zdziwieniem, po czym nieoczekiwanie się uśmiechnęła. To dodało mu otuchy i jednocześnie utwierdziło w przekonaniu, że robi z siebie

kompletnego idiotę.

– Trzeba było tak od razu. – Lipska podeszła do półki i chwilę przyglądała się znajdującym się na niej produktom. W końcu sięgnęła po jeden z nich i wrzuciła go Piotrowi do koszyka.

– To ten sam rozmiar, tylko inna firma – wyjaśniła. Na jej twarzy nie było już śladu po chwilowym uśmiechu. – Przepraszam, muszę już iść.

Majewski poczuł ulgę. Był ocalony.

– Jesteś pieszo? Zaczekaj na mnie, podwiozę cię – zaproponował.

Lipska pokręciła zdecydowanie głową.

– Nie, dzięki, muszę jeszcze iść na pocztę. – Uśmiechnęła się do niego wymuszenie, po czym ruszyła szybko w stronę kasy.

– Daria. – Piotr dotknął jej ramienia i natychmiast zabrał dłoń. Zbladł gwałtownie, gdy uświadomił sobie, co zobaczył. Kobieta wykonała charakterystyczny unik osoby, która była, bądź nadal jest, bita. Odruch na tyle szybki, że prawie niezauważalny, ale zarazem bardzo wymowny. Majewski przypomniał sobie, że podobne zachowanie widział kiedyś u swojego kolegi z podstawówki, nad którym znęcał się ojczym.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Chciałem tylko podziękować ci za pomoc – dodał i uśmiechnął się do niej delikatnie.

Dziewczyna popatrzyła na niego z przestraszeniem i kiwnęła głową. Zapłaciła szybko za swoje zakupy i wyszła ze sklepu.

Piotr odprowadził ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła mu z pola widzenia. Sam nie wiedział, czy to, co zobaczył, nie było jedynie przywidzeniem. Niestety, zbyt dużo elementów w tej układance zaczęło nagle do siebie pasować. Wojtek był kiedyś na szkoleniu zorganizowanym dla policjantów na temat przeciwdziałania przemocy domowej. Wrócił z niego wstrząśnięty. Stwierdził, że cieszy się, że pracuje w drogówce. Borowski opowiedział mu o zależności pomiędzy ofiarą i katem, o koszmarze, jaki codziennie przeżywają w swoich domach miliony kobiet, o ich

bezsilności i absurdalnym polskim prawie, które nierzadko jest przychylniejsze oprawcy niż pokrzywdzonej. O tym, że takie rzeczy dzieją się obok nas codziennie, a mimo to wszyscy udają, że nic nie widzą i nie słyszą. Kiedy dochodzi do tragedii, nagle każdy jest zdziwiony, że jak to możliwe, przecież to była normalna rodzina, co niedzielę chodzili do kościoła... Tylko że wówczas takie puste gadanie jest nic niewarte. Najgorsze już się stało, choć można było temu zapobiec.

Majewski poczuł, że ogarnia go nagła agresja. Jeśli Paweł rzeczywiście bije żonę... Nie miał jednak na to żadnych dowodów. Postanowił od tej pory wnikliwiej przyglądać się Lipskim. Prędzej czy później na pewno coś zauważy. A jeśli okaże się, że ma rację, wtedy zatłucze tego skurwysyna na śmierć.

Kiedy wrócił do domu, nie zdążył nawet powiedzieć jednego słowa. Weronika podbiegła do niego, wyrwała mu z rąk podpaski, po czym pomknęła do łazienki. Wydawało mu się, że po drodze krzyknęła coś, co brzmiało jak „dziękuję”. Zanim udało mu się zdjąć kurtkę, musiał odeprzeć kolejny atak. Granda podbiegła do niego z prędkością rakiety kosmicznej, odbiła się jak piłka od jego kolan, po czym zaczęła skakać dookoła jak szalona. Majewski roześmiał się, widząc, że pies wykonuje swoje zwyczajowe, dzikie akrobacje. Suczka miała w sobie tyle energii, że czasami jej tego zazdrościł. On po kilku takich skokach padłby niechybnie na kolejny zawał.

– Cześć – zawołał do syna, który wbiegał właśnie po schodach. – Jak mecz?

– Zrobili nas trzy do dwóch – odkrzyknął chłopiec ze swojego pokoju. – Jutro im dokopujemy!

– Pamiętaj, że jesteś Majewski, a to nazwisko zobowiązuje. – Piotr uśmiechnął się pod nosem. Nieświadomie to zdanie, które usłyszał kiedyś od Powały, stało się jego mottem życiowym.

Umył ręce w kuchennym zlewie, po czym otworzył lodówkę w poszukiwaniu inspiracji na dzisiejszą kolację. Po krótkim

wahaniu zdecydował się na grzanki z jajecznicą i pomidorami. Domyślał się, że dzieciaki zaczną zapewne marudzić, ale nie obchodziło go to. Ten ma władzę, kto gotuje, jak mawiała jego babcia za każdym razem, gdy dziadkowi nie smakował obiad. Piotr wziął sobie do serca jej słowa i używał ich zawsze jako ostatecznego argumentu.

– Tato, zostawiłeś komórkę w kurtce. Mama dzwoniła. Pytała, czego od niej chciałeś – Weronika weszła do kuchni i podała mu smartfona. – Powiedziałam, że nie wiem i że do niej oddzwonisz.

Majewski wziął od niej telefon i zerknął na córkę. Wydawała mu się podejrzanie blada. Może ma anemię? Chyba powinni zrobić jej badania. Zwłaszcza teraz, kiedy... Piotr odchrząknął i uśmiechnął się do Weroniki.

– Wszystko okej? – zapytał pozornie niewinnym tonem.

Dziewczynka popatrzyła na niego z dezaprobatą.

– Tato, przestań. Dziękuję, że mi pomogłeś, ale skończ już z tym dopytywaniem się o moje zdrowie. Trochę boli mnie brzuch, to wszystko. Jutro będzie lepiej. Na to się nie umiera, naprawdę. – Usiadła przy stole i pogłaskała Filemona, który wszedł do kuchni zwabiony dźwiękiem otwieranej lodówki.

Piotr skinął głową i zabrał się do przygotowywania kolacji. Wera miała rację, zresztą, co jako ojciec miał jej powiedzieć? Że się cieszy, że jego mała córeczka właśnie została pełnowartościową kobietą, że od dzisiaj może...

Majewski odwrócił się nagle i spojrzał spanikowany na Weronikę. Ta musiała domyśleć się, o co chodzi, bo nagle parsknęła śmiechem.

– Tato, nie bój się. Nie zajdę od razu w ciążę. Mam dopiero dwanaście lat – uspokoiła go, chichocząc.

– Ja... No co ty, nawet o tym nie pomyślałem – powiedział, udając oburzenie. – A tak przy okazji... Masz jakiegoś chłopaka? – zapytał mimochodem.

Weronika popatrzyła na niego jak na kosmitę i pokręciła głową.

– Nie i nie zamierzam. Faceci w moim wieku to idioci – stwierdziła z przekonaniem.

Piotr musiał zagryźć wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Omal nie wyrwało mu się, że niestety w przypadku gatunku męskiego, potem jest niewiele lepiej.

– To dobrze.

– Boisz się, że młodo zostaniesz dziadkiem? – zapytała Weronika i spojrzała na ojca z rozbawieniem.

Majewski uniósł pytająco brew.

– Uważasz, że jestem jeszcze młody?

– Pewnie. Osiwiałeś, ale bez przesady, nie jesteś starym ramolem. W końcu niedawno biegałeś jeszcze z węzłem strażackim – uśmiechnęła się i podeszła do ojca. – Daj, pokroję te pomidory. Ty zrób jajecznicę – zarządziła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Piotr spojrzał na nią osłupiały, ale posłusznie oddał jej nóż i deskę do krojenia. Poczuł, że do oczu napływają mu łzy wzruszenia. Jego ukochana córeczka stała się właśnie kobietą przez duże „K”. Uświadomił sobie, że Weronika od dawna już nie jest małym, zaleknionym dzieckiem, które bało się głośniej roześmiać w obawie, że ktoś je skrzyczy. Przypomniawszy sobie ich pierwszą wspólną Wigilię, trudne początki ich rodzicielstwa, kiedy to oboje z Martą musieli powoli i cierpliwie przebijać się przez pancierz strachu i nieufności, jakim były otoczone ich dzieci. Teraz stała przed nim piękna i inteligentna nastolatka. Jego córka, którą kochał miłością bezwarunkową i bezgraniczną.

– Tato, dlaczego płaczesz? – Weronika zmarszczyła brwi i odłożyła nóż. Podeszła do ojca i popatrzyła na niego zaniepokojona. Ostatni raz widziała go zapłakanego na pogrzebie cioci Magdy. Tata zawsze wydawał jej się silnym, odważnym i niezniszczalnym facetem. Stanowił dla niej wzór do naśladowania, był przyjacielem i negocjatorem w konfliktach z mamą. Bała się o niego tak samo jak ona, ale wiedziała, że

praca w straży pożarnej jest jego pasją, którą udało mu się zarazić również Filipa. Pokochała go już wtedy, gdy razem z Martą przyszli po raz pierwszy do domu dziecka, w którym przebywała razem z bratem. Gdy Piotr uśmiechnął się do nich ciepło, szepnęła czteroletniemu wówczas Filipkowi, że ten wysoki pan i ta ładna pani zostaną ich mamusią i tatusiem. Wiedziała, że rodzice kilka lat temu przeszli poważny kryzys, że omal się nie rozstali i że chodziło o jakąś koleżankę taty z pracy. Weronika nie wyobrażała sobie, by mógł zostawić ich dla jakiejś innej kobiety, że przecież kochał ich ponad wszystko. Ta niezachwiana pewność towarzyszyła jej do dzisiaj. Cokolwiek by się stało, zawsze mogła na niego liczyć. Tak jak dzisiaj.

– To przez cebulę – mruknął i odwrócił się szybko w poszukiwaniu papierowego ręcznika.

– Ale tu nie ma żadnej cebuli. Tato... – przytuliła się do niego mocno. – Kocham cię. Jesteś najlepszym ojcem.

Piotr otoczył córkę ramionami i cmoknął ją w czubek głowy.

– Ja też cię kocham. Bardzo – zacisnął powieki, żeby powstrzymać łzy, które znowu napłynęły mu do oczu. – Jestem z ciebie dumny. Zawsze byłem – szepnął.

– Ej, co wy tu jakąś telenowelę brazylijską odstawiacie? Wera, ty mały lizusie. – Filip wszedł do kuchni i parsknął śmiechem na widok siostry przytulonej do ojca.

– Dorosły się znalazł – prychnęła dziewczynka, ale odsunęła się od Majewskiego i pospiesznie wróciła do krojenia pomidorów.

Piotr popatrzył na syna z pobłażliwością. Jeśli się nie mylił, Filip wyrośnie na równie wysokiego faceta jak on. Może mniej barczystego, ale z wyraźnymi zadatkami na strażaka. W takich momentach zapominał kompletnie o tym, że chłopiec nie jest jego biologicznym dzieckiem. Właściwie to wyrzucił tę informację z pamięci sekundę po tym, jak adoptowali z Martą jego i Weronikę.

– Zazdrosny? – Majewski podszedł do syna i jak zawsze

potargał mu misternie ułożoną grzywkę. – Ciebie też Kocham, łobuzie – roześmiał się, gdy Filip jęknął z rozpacz, poprawiając pospiesznie uczesanie.

– Ludzie, co wy tu piliście? – Chłopiec popatrzył na nich z udawanym przerażeniem.

– Ale ty głupi jesteś. Grzanki byś lepiej zrobił – powiedziała Weronika i spojrzała na brata z dezaprobatą.

– Właśnie. Ja już robię jajecznicę. – Piotr otworzył ponownie lodówkę, z trudem powstrzymując chichot. Jego córka coraz bardziej przypominała swoją matkę.

Kwadrans później siedzieli we troje przy stole i zajadali się przygotowaną wspólnie kolacją.

– Pamiętajcie, żeby wytrzeć dokładnie okruchy. W przeciwnym razie mama nas zabije. – Majewski dojadł ostatnią grzankę i oparł się o krzesło. Przeniósł wzrok na dzieci i uśmiechnął się pod nosem.

– Dlaczego patrzysz na nas jak Baba Jaga na Jasia i Małgosię? – zapytał Filip, przełykając wielki kęs jedzenia.

– Nie mówi się z pełnymi ustami – powiedzieli równocześnie Weronika i Piotr, po czym parsknęli śmiechem.

– Bo właśnie uznałem, że mam fajne dzieci. – Majewski puścił do nich oko i zaczął zbierać brudne naczynia ze stołu.

– No, my też nie narzekamy na staruszków. – Filip oblizał palce i spojrzał wymownie na grzankę leżącą na talerzu siostry. – Nie jedz jej, bo będziesz gruba.

Weronika posłała mu spojrzenie pełne nienawiści, po czym zrobiła dokładnie to, czego oczekiwał jej brat. Przesunęła talerz z jedzeniem ku niemu i wstała demonstracyjnie od stołu.

– Dzięki, siostra – mruknął Filip, zajadając się jej grzanką.

Dziewczynka popatrzyła na niego z politowaniem, po czym przeniosła wzrok na ojca. Widząc, że ten zamierza zmywać naczynia ręcznie, westchnęła. Pomyślała z rozpaczą, że mężczyźni to bardzo dziwne istoty, które z jakichś niezrozumiałych przyczyn nigdy nie dorastają. Właśnie miała

przed sobą dwa osobniki tego gatunku. Jak jej mamie udawało się zapanować nad tatą i Filipem? Musi ją o to koniecznie zapytać.

– Tato, może włożę to wszystko do zmywarki? – spytała, choć doskonale wiedziała, jaka będzie odpowiedź ojca.

Piotr podwinął rękawy koszuli i spojrzał na córkę z lekkim rozbawieniem.

– Ale ja umiem zmywać.

– Ale po to mamy zmywarkę...

– ...żeby wasza mama nie zrzędziła, że jej nie mamy – powiedział i włożył do zlewu brudne talerze i sztućce.

– Ale ty jesteś uparty – stwierdziła, po czym nagle uderzyła się otwartą dłonią w czoło. – O kurczę, prawie zapomniałam!

– O czym? – Filip wyszczerzył się do siostry, zasłaniając przy tym Grandę, która zajadała ze smakiem resztkę jajecznicy.

– Tato? – Weronika przeniosła spojrzenie na ojca. Postanowiła skorzystać z tego, że był dziś wyjątkowo pobłażliwy i wyrozumiały. Odkąd przeniósł się do pracy w biurze, udawał przed nimi, że wszystko jest w porządku, jednak żadne z nich nie dało się na to nabrać. Wystarczyło popatrzeć na niego, gdy usłyszał syreny wozu strażackiego. Natychmiast milknął i wsłuchiwał się w ich brzmienie, jakby to była najpiękniejsza muzyka. Filip nieustannie zamęczał ojca, by opowiedział mu o jakiejś straszliwej akcji, którą przeżył. Piotr zwykle nie dawał się długo prosić. Widać było, że mówienie o tych trudnych, ale jednocześnie pięknych momentach jego życia, sprawiało mu przyjemność.

– Tak? – Majewski spojrzał w jej stronę, równocześnie szorując zawzięcie widelec, do którego przywarła jajecznica.

– Czy przyjdiesz do nas do szkoły jako gość miesiąca? Pani zapytała, czy znamy kogoś, kto wykonuje ciekawy zawód. No i ja od razu pomyślałam o tobie... To znaczy chodziło mi o te czasy, kiedy byłeś... – zawiesiła głos, uświadamiając sobie, że niezależnie od tego, jak zakończy zdanie, sprawi ojcu przykrość.

– Mam wystąpić jako strażak? – zapytał Piotr.

Weronika przytaknęła z ulgą, wdzięczna, że wybawił ją z tej trudnej sytuacji.

– Tak. Opowiedziałbyś o swoim zawodzie, dlaczego warto być strażakiem, co jest najciekawsze w tej pracy, a co nie...

Majewski sięgnął po kolejny talerz.

– Muszę zapytać o zgodę komendanta. Myślę, że nie będzie problemu – powiedział i uśmiechnął się do córki. – Tylko nie wiem, czy mam tyle odwagi, żeby wystąpić publicznie... Może powinnaś zapytać wujka Wojtka? On często przemawia do kamery i też ma ciekawy zawód.

Weronika pokręciła głową.

– Wujka zostawię sobie na później. Zresztą, był już u nas policjant. Przebrał się za psa – powiedziała i zaczęła chichotać.

Piotr i Filip również się roześmiali.

– Od razu mówię, że ja się nie przebiorę za żadne zwierzę – zastrzegł Majewski. – Strój bojowy, hełm i to wszystko.

– Jesteś kochany! Dziękuję! – Weronika cmoknęła go w policzek i wybiegła ucieszona z kuchni. Filip poszedł w jej ślady, zabierając ze sobą Grandę.

Piotr skończył zmywanie i wytarł dokładnie stół oraz wszystkie blaty. W końcu usiadł zmęczony na taboret i sięgnął po swoją komórkę. Wybrał numer żony i przyłożył telefon do ucha. Po dziesięciu sygnałach westchnął z rezygnacją i rozłączył się.

2

– Jakie to cudowne uczucie móc położyć się do łóżka ze świadomością, że następnego dnia nie trzeba iść do pracy... – Marta wsunęła się pod kołdrę i wtuliła głowę w poduszkę. Po

chwili uniosła się na łokciu i spojrzała na męża. Piotr leżał na wznak i myślał o czymś intensywnie.

– Hej, przystojniaku, zdaje się, że chciałeś mi o czymś powiedzieć – pochyliła się nad nim i pocałowała go w usta. – Wciąż nie możesz pogodzić się z tym, że twoja mała córeczka stała się kobietą?

Majewski otrząsnął się z rozmyślań i spojrzał na żonę z powagą.

– Nigdy się z tym nie pogodzę i zabiję każdego gówniarza, który się do niej zbliży – wycedził, po czym parsknął śmiechem. Przekreślił się na bok i uśmiechnął do żony.

– Wera powiedziała, że zachowałeś się dziś jak prawdziwy bohater. Nie wierzyła w to, że uda ci się kupić odpowiednie podpaski... W sumie, to moja wina. Już dawno powinnam z nią porozmawiać i przygotować jakoś na tę pierwszą miesięczkę. – Marta westchnęła i przesunęła palcem po jego policzku.

Piotr ucałował wnętrze jej dłoni.

– Daria mnie uratowała. Była akurat w sklepie – powiedział. Znowu przypomniała mu scena, w której dotknął ramienia dziewczyny. Nie mógł zapomnieć jej reakcji i przerażonego spojrzenia. Jak ranne, dzikie zwierzę złapane we wnyki.

– O, to miło z jej strony. Muszę jej podziękować. – Marta popatrzyła na męża i zmarszczyła brwi. – Coś cię gryzie, prawda? Widzę przecież – obróciła jego twarz ku sobie. – Mów.

Majewski spojrzał na nią niepewnie. Opowiedział jej o spotkaniu z Lipską i swoich podejrzeniach co do Pawła. Im dłużej mówił, tym większej nabierał pewności, że ma rację.

Marta wysłuchała go do końca, po czym usiadła na łóżku.

– Nie masz żadnego dowodu. Poza tym uważam, że przesadzasz. Daria jest dziwna, owszem, ale nie wmówisz mi, że bije ją mąż. Proszę cię. Lipski wygląda na człowieka, który nie skrzywdziłby nawet muchy. Widziałeś, z jaką troskliwością i czułością patrzy na żonę i córeczki? Uprzedziłeś się do niego, a teraz jeszcze próbujesz przykleić mu łatkę damskiego

boksera... – powiedziała i popatrzyła na Piotra z dezaprobatą.

Majewski również usiadł. Widać było, że słowa Marty go zdenerwowały.

– Nie widziałeś jej reakcji, tego, jak na mnie spojrzała...

– Może po prostu jej się podobasz i peszy ją twoja obecność. A skoro jeszcze ją dotknąłeś... – Marta zawiesiła znacząco głos.

Piotr pokręcił głową z niedowierzaniem i wstał z łóżka.

– Uważasz, że każdy facet, który bije swoją żonę, ma to wypisane na twarzy? Zazwyczaj najgorszymi skurwysynami okazują się właśnie te niepozorne cherubiny, co to wyglądają na fajnych i uprzejmych – powiedział ze złością.

Majewska popatrzyła na niego zdziwiona.

– Po pierwsze, uspokój się, bo znowu padniesz mi tutaj na zawał – uśmiechnęła się do niego złośliwie. – A po drugie, przypominam, że jesteś strażakiem, a nie policjantem.

Piotr westchnął i usiadł zrezygnowany na łóżku.

– Ty się z tego śmiejesz, a ja mam paskudne przeczucie, że u Lipskich dzieje się coś złego – powiedział cicho.

Marta spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem.

– Wiesz co? Baw się dalej w Sherlocka Holmesa, a ja idę spać. To był bardzo długi i męczący dzień. Dobranoc – powiedziała, a następnie okryła się kołdrą i odwróciła plecami do męża. Miała już serdecznie dosyć nieustannych uwag, jakie rzucał pod adresem Lipskiego. Rozumiała, że panowie się nie polubili, ale nie oznaczało to, że musiała wysłuchiwać teraz takich herezji. Paweł bijący swoją żonę? Dobrze sobie.

Nagle przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy poszła do sąsiadów, żeby zapłacić za naprawę samochodu. To, jak Lipski się wobec niej zachował, jak odepchnął ją brutalnie, omal nie zrzucając ze schodów. Rozumiała, że dopiero co pokłócił się z żoną i wciąż był zdenerwowany. Nie oznaczało to jednak, że mógł bezkarnie ją popchnąć. Do dzisiaj nie powiedziała o tej dziwnej sytuacji Piotrowi. Znała jego nastawienie do sąsiada i nawet nie zamierzała do tego wracać. Mimo że Paweł zachował

się wobec niej arogancko, nie sądziła, by był zdolny uderzyć żonę. Właściwie to nadal słabo ich znała. Miała wrażenie, że im bardziej próbuje nawiązać z kontakt z nowymi sąsiadami, tym bardziej oni się wycofują. Nie oznaczało to jednak, że ona i Piotr mają prawo wtrącać się w prywatne życie Lipskich.

Majewski bez słowa położył się na swojej połówce i ponownie zatopił w rozmyślaniach. Marta, owszem, mogła mieć rację. Być może wyolbrzymiał problem, który wcale nie istniał, który był jedynie wytworem jego wyobraźni. Nie widywali Darii i Pawła na tyle często, by móc stwierdzić, jakim są małżeństwem ani tym bardziej, czy Lipski znęca się nad żoną. Mimo to Piotr odczuwał niepokój, którego nie potrafił się pozbyć. Dałby wiele, by okazało się, że tym razem rzeczywiście nie ma racji.

3

Był sympatyczny i zarazem taki nieporadny. Kiedy zaczepił ją w sklepie, w pierwszym odruchu chciała uciec. Wpadła w panikę na myśl o tym, że ktoś mógłby ich razem zobaczyć. Gdyby Paweł dowiedział się, że rozmawiała z Majewskim, zatłukłby ją na śmierć. Wiele razy powtarzał jej, że pewnego dnia to zrobi, w końcu naprawdę mu uwierzyła. Często zresztą udowadniał jej, że nie rzuca słów na wiatr. Mimo to nie mogła nie pomóc Piotrowi, gdy zawstydzony, wyznał jej, po co przyszedł do sklepu. Jego skrepowanie ją rozbawiło. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zdobyła się na spontaniczny uśmiech. Zaraz jednak przypominała sobie, gdzie jest i z kim rozmawia. Włożyła mu podpaski dla córki do koszyka i chciała odejść, gdy on nieoczekiwanie dotknął jej ramienia. Odruchowo się skuliła i natychmiast zaczęła dygotać z przerażenia. Gdy spojrzała na Piotra, zobaczyła w jego oczach niepokój, ale i coś

jeszcze. Pobladł i wpatrywał się w nią przenikliwie. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale tyle jej wystarczyło, by zrozumieć, że on już wie, że wszystkiego się domyślił. Poczowała jeszcze większy strach. Bała się, że Majewski o to zapyta, że będzie próbował z nią o tym rozmawiać. Pożegnała go szybko i uciekła ze sklepu. A teraz czekała na powrót Pawła i jak zawsze odczuwała znajomy lęk. Wystarczyło jednak, by zamknęła oczy, a znowu widziała to samo. Piotr, który uśmiechnął się do niej delikatnie. Miał piękne oczy. Dostrzegła w nich nie tylko zaniepokojenie, lecz także ogromną troskę. Już na grillu miała wrażenie, że mężczyzna przygląda jej się zbyt natarczywie, zbyt wnikliwie. Teraz rozumiała, że Majewski najwyraźniej już wtedy coś podejrzewał.

Daria wstała odruchowo, widząc zbliżający się samochód męża. Uświadomiła sobie jednak ze zdziwieniem, że ten widok nie wywołał w niej aż takiej paniki jak zwykle. Poczowała się troszeczkę pewniej, wiedząc, że obok niej mieszka człowiek, któremu mogła zaufać. Po raz pierwszy doznała uczucia, że nie jest z tym już zupełnie sama. Ta myśl napełniła ją nieśmiałą, kielkującą zaledwie, nadzieją. Piotr był jedyną osobą, do której mogłaby się zwrócić o pomoc. Była pewna, że Majewski nie tylko by jej uwierzył, lecz także mógłby ją uratować. Uświadomiła sobie, że polubiła tego wysokiego, miłego faceta od pierwszego wejrzenia. Owszem, był przystojny i szarmancki, ale nie oznaczało to przecież, że się w nim zadurzyła. Nadal kochała Pawła, mimo że ją krzywdził, że odbierał jej całą godność, wyzywał ją i poniżał, że była dla niego nikim... Dał jej jednak dwie piękne córeczki, które były dla niej całym światem. Jej mąż miewał coraz częściej urojenia, że kiedy on jest w pracy, Daria zdradza go z innymi mężczyznami. Zaczął więc ją śledzić i w ciągu dnia wpadać zniecka do domu. Parkował samochód gdzieś po drodze, po czym zakradał się przez garaż, tak by nikt go nie widział, a następnie wchodził na palcach do środka. Daria za każdym razem omal nie dostawała zawału

serca. Lipski obchodził w milczeniu cały dom, zaglądając do każdego pomieszczenia, do każdej szafy, sprawdzał nawet prysznic. Na koniec podchodził do niej i w zależności od humoru, albo całował ją w usta, śmiejąc się, że trafiła mu się taka wierna żona, albo... Czasami tylko uderzył ją w twarz. Czasami dusił. Czasami gwałcił. Czasami groził, że ją zabije, jeśli tylko nabierze choć cienia podejrzeń, że Daria rozmawia z jakimkolwiek mężczyzną. Gdy zamieszkali obok nich Majewscy, Paweł stał się ostrożniejszy. Nie oznaczało to jednak, że zrezygnował ze swoich „odwiedzin”, wręcz przeciwnie. Lipska domyśliła się, że mąż jest zazdrosny o Piotra, co jedynie wzmagало jego agresję. Starala się więc jak mogła, ograniczać wyjścia z domu, a już szczególnie unikała kontaktów z Majewskimi. Gdyby Paweł dowiedział się, że rozmawiała w sklepie z Piotrem, że pomogła mu w zakupach... Aż wzdrygnęła się na myśl o tym, co zrobiłby jej mąż.

Kiedy Paweł wszedł do domu, udawała, że jest skupiona na podgrzewaniu obiadu dla niego. Zadrżała mimowolnie, gdy wszedł do kuchni i podszedł do niej bezszelestnie. Na wszelki wypadek poinformowała go, że dziewczynki bawią się w salonie. Lipski przytulił się do jej pleców i pocałował ją w kark. Kiedyś sprawiało jej to ogromną przyjemność, teraz każdy jego gest wywoływał w niej lęk. Paweł doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że się go boi. Daria miała wrażenie, że karmi się jej strachem, dzięki niemu staje się silniejszy i pewniejszy siebie. Im bardziej ona była smutna i zrozpaczona, tym on miał się lepiej.

Odetchnęła z ulgą, gdy Lipski odsunął się od niej i poszedł przywitać się z córkami. Dziś jej się poszczęściło. Miał dobry humor, co oznaczało, że będzie czuły, zabawny i kochający. Że chociaż na chwilę wróci do niej dawny Paweł. Ten, za którego wyszła. Jak długo to potrwa? Do rana, do wieczora, a może już za moment coś go zirytuje i będzie musiał wyładować swój gniew? Tego nie wiedziała. Niezmiernie rzadko udawało jej się

przewidzieć zmiany jego nastroju. Czasami, w nocy, leżała obok niego i wsłuchiwała się w jego spokojny oddech. Wpatrywała się w sufit i zastanawiała, czy Paweł nie jest przypadkiem schizofrenikiem? Te zmiany humoru, nieustanna ambiwalencja, niekontrolowane wybuchy gniewu, nagłe przechodzenie z miłości do nienawiści, przemoc słowna i fizyczna, jakiej się wobec niej dopuszczał, doskonały kamuflaż, który stosował w kontaktach z ludźmi, urojenia i halucynacje, nienaturalna potrzeba kontroli... Mogłaby wymieniać godzinami. A może był socjopata? Sadystą? Może ktoś skrzywdził go w dzieciństwie? Tu też mogłaby mnożyć tysiące teorii. Wszystko na nic. Od czterech lat próbowała zrozumieć swojego męża i jego postępowanie, niestety, bez powodzenia. Z każdym rokiem Paweł stawał się brutalniejszy i bardziej bezkarny, a ona... Ona zniknęła. Stawała się coraz chudsza, coraz mniejsza, coraz cichsza, coraz smutniejsza. Gdyby nie Nadia i Pola, nie miałyby po co żyć. To one sprawiały, że każdego dnia znajdowała w sobie nowe pokłady sił. Bez córeczek wszystko straciłoby sens. Potwornie więc bała się dnia, w którym jej mąż spełni swoje groźby i odbierze jej dziewczynki. Mimo że wzbudzał w niej paniczny lęk, wiedziała jedno. Będzie musiał ją zabić, żeby to zrobić.

ROZDZIAŁ 10

1

Gdyby ktoś kiedyś powiedział Agacie, że się rozwiedzie, następnie zwiąże z owdowiałym i dzieciatym policjantem, zostawi Wrocław i razem z córką przeprowadzi się do Radomia, by ostatecznie zamieszkać w swoim rodzinnym domu, popukałaby się w głowę, po czym wybuchnęła śmiechem. Zawsze była poukładaną i rozsądną osobą. Tego nauczył ją ojciec. Zawsze podejmować przemyślane decyzje i dobrze kalkulować ryzyko. Nie ulegać emocjom i kierować się rozumem. Sam realizował z powodzeniem te postanowienia – zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. I mimo to, albo dlatego właśnie, zginął. Bo podjął złą decyzję. Bo źle skalkulował ryzyko. Uległ emocjom i przestał kierować się rozumem. Jego syn postępował podobnie. Agata była pełna podziwu, że Piotrowi udało się (dosłownie!) przeżyć dwadzieścia pięć lat czynnej służby w straży pożarnej. Wprawdzie kilka razy był bliski opuszczenia tego padołu łez, ale najwyraźniej tam, na górze, cieszył się wyjątkową przychylnością.

Tymczasem ona... Przez tyle lat była szczęśliwą żoną i matką. Prowadziła zwykłe, czasami nudne, czasami emocjonujące życie, jak tysiące podobnych jej kobiet. Pracowała, zajmowała się córką i domem, spotykała z koleżankami, nieustannie doksztalała i kiedy mogła, przyjeżdżała do rodzinnego miasta.

Nic nie zapowiadało nadchodzącej katastrofy. To była ta cisza przed burzą. Nagle jej poukładany świat runął. Gdy dowiedziała się, że Robert zdradził ją ze swoją recepcjonistką, najpierw parsknęła śmiechem, a potem się rozplakała. To było tak niedorzeczne, że przez chwilę uznała to za świetny żart. Niestety, zaraz potem okazało się, że to nie był pierwszy i ostatni raz. Człowiek, którego kochała nad życie, z którym miała dziecko, którego uważała za inteligentnego i przyzwoitego faceta, nagle okazał się prymitywnym i kłamliwym sukinsynem. Najchętniej zatłukłaby go na śmierć. Jego i tę wytapetowaną lafiryndę. Dla dobra Natalii postanowili się jednak nie rozstawać. Po pół roku córka sama poprosiła ich o to, by się rozwiedli i przestali już wreszcie odstawiać cyrk. Powiedziała, że wie o wszystkim i nie jest głupia. Żeby nie obawiali się, że wpadnie w depresję albo złe towarzystwo. Że kocha ich, ale nie może już patrzeć na to, jak każdego dnia zmuszają się do udawania przed nią zgodnego małżeństwa. Agata poczuła nie tylko wstyd, ale i dumę. Córka okazała się dojrzała niż jej rodzice.

Mimo że rozwód przebiegł szybko i bez większych problemów Agata nie czuła żadnej satysfakcji. Było jej przykro. Cholernie przykro. Obca jej osoba orzekła, że w świetle prawa nie jest już żoną Roberta, a on jej mężem. Że od tej pory już nic ich nie łączy. No, oprócz córki. Że wszystko, co udało im się zbudować przez te lata, przepadło, zachowało się jedynie na fotografiach. Część z nich, w ataku furii, i tak porwała. Resztę uratowała Natalia. Dziewczynka od początku dzielnie ją wspierała. Agata zdawała sobie sprawę, że córce nie jest łatwo. Jej bezpieczny i znajomy świat rozpadł się bezpowrotnie tylko dlatego, że tatusiowi zachciało się zrobić skok w bok. Pawłowska musiała jednak przyznać, że Robert zawsze był fantastycznym ojcem i to się nie zmieniło nawet po rozwodzie. Sprawy skomplikowały się dopiero wówczas, gdy okazało się, że blond piękność spodziewa się dziecka. Pawłowski szalał z radości, tym bardziej że miał to

być syn. Agata bardzo to przeżyła. Zanim jej małżeństwo się rozpadło, również planowała powiększenie rodziny. Niestety, najwyraźniej eksmałżonek miał najwyraźniej inne plany na przyszłość. Teraz, po kilku latach od rozwodu, było jej znacznie łatwiej. Robert ożenił się z Pauliną, a ona związała z Wojtkiem. Skłamałaby jednak, mówiąc, że były mąż jest jej zupełnie obojętny. Tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać, mimo że zdradził ją i poniżył, zdeptał kilkanaście lat ich małżeństwa. Dzisiaj i tak nie miało to już większego znaczenia. Oboje rozpoczęli przecież nowe życie. Teoretycznie więc wszystko się ułożyło. W praktyce jednak nie wyglądało to już tak różowo, a przynajmniej nie w jej przypadku. Związek z Borowskim od początku przypominał sinusoidę. Zaczęło się od totalnego szaleństwa, potem dużo miłości i nienawiści, potem znowu szaleństwo, a teraz... Gdyby miała określić jednym słowem stan, w jakim się znajdowali, wybrałaby stagnację. Marazm. Byli ze sobą od ponad dwóch lat, a już zaczęli przypominać małżeństwo z dwudziestoletnim stażem. Zaraz, zaraz, jakie małżeństwo. Wojtek przecież nie zamierzał jej się oświadczać. Tworzyli więc wszyscy razem rodzinę patchworkową, udając, że taki układ każdemu odpowiada. Otóż nie. Jej nie odpowiadał. Miała już dość tłumaczenia, że nie jest biologiczną matką Tymka i Kuby, że Natalia nie jest córką Wojtka i dlatego nosi inne nazwisko, że Borowski nie jest jej mężem... O ile jej mama bez większego problemu zaakceptowała fakt, że przyjaciel jej syna stał się teraz jej quasi-zięciem, o tyle rodzice policjanta patrzyli na Agatę tak, jakby to ona zamordowała Magdę. Widziała Borowskich zaledwie kilka razy i to jej w zupełności wystarczyło. Wojtek pocieszał ją, że z czasem ją polubią, że jest im trudno pogodzić się z myślą, że w jego życiu pojawiła się nowa kobieta. Pawłowska w takich momentach robiła to co zwykle, czyli kiwała głową i uśmiechała się wyrozumiale. Podobnie jak wtedy, gdy Wojtek dzwonił do swoich teściów albo przesiadywał godzinami na cmentarzu. Tłumaczyła sobie, że nie

jest im łatwo, że przecież Borowski nie może zerwać kontaktów z rodzicami zmarłej żony, że zawsze będzie stawiał znicz na grobie Magdy, że... No właśnie. Ciągłe znajdowała wyjaśnienie na każdą irytującą ją rzecz. Aż pewnego dnia zapytała samą siebie, gdzie w tym wszystkim jest ona. Czy jest szczęśliwa? Czy niczego nie żałuje? Czy tak właśnie wyobrażała sobie wspólne życie z Wojtkiem?

Borowski się starał, to musiała mu przyznać. Od początku robił, co mógł, by żyło im się lepiej, by dzieciaki się nie kłóciły, by zawsze starczało na rachunki i bieżące wydatki. Wiecznie zapracowany i zmęczony przestał w końcu zauważać Agatę i jej potrzeby. Ich życie bardzo szybko wypełniło się rutyną i stało się przewidywalne. Kiedy mieszkali w bloku, nieustannie kłócili się o drobiazgi, o zepsuty kran, kolejkę do łazienki, o to, kto wyniesie śmieci. Pawłowska bardzo długo nie potrafiła przyzwyczać się do nowych warunków mieszkaniowych, do miasta, które opuściła dwadzieścia lat temu, do bycia macochą (nigdy siebie tak nie nazywała), do wszystkich zmian, jakie zaszły w jej życiu. Spoglądała czasami na Natalię i zastanawiała się, czy nie uczyniła swojemu dziecku jeszcze większej krzywdy niż Robert. On skupił się głównie na swojej nowej rodzinie i synu, za to ona zafundowała córce prawdziwą szkołę przetrwania. Miała coraz więcej wątpliwości. Ona również odwiedzała często cmentarz. Stawała nad grobem ojca i wpatrywała się w jego fotografię. Zawsze tak robiła, gdy miała jakiś problem. Patrzenie na niego nie tylko ją uspokajało, lecz także pozwalało zebrać myśli i podjąć właściwą decyzję. Bez emocji. Po skalkulowaniu ryzyka. Tym razem jednak nie potrafiła zdecydować, co powinna zrobić. Wiedziała, że dłużej już nie wytrzyma, że życie, na jakie się zdecydowała, przytłacza ją i powoli niszczy. Kochała Wojtka, z czasem pokochała też jego synków, ale równocześnie miała żal do Borowskiego, że to ona musiała wszystko poświęcić, podjąć większe ryzyko, zostawić to, na co pracowała przez dwadzieścia lat. Pozwoliła,

by emocje wzięły górę nad rozsądkiem, zwyczajnie się zakochała... Dlaczego więc patrzyła na zdjęcie ojca i przyznawała mu w duchu rację? Czy gdyby nie zignorowała zasad, jakie jej wpoił, byłaby teraz szczęśliwsza? I czy istniała jeszcze szansa, by jej związek z Wojtkiem wyrwał się z więzów marazmu i przeobraził w coś pięknego i wyjątkowego?

2

– Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że Robert mnie zdradził ze swoją recepcjonistką? – Agata postawiła przed bratem kubek z herbatą i talerz z kanapkami. Piotr zawsze był szczupły, ale odkąd przeszedł zawał, schudł jeszcze bardziej. Marta żartowała, że dzięki pracy za biurkiem mąż trochę przytyje, jednak najwyraźniej na niego to nie działało. Pawłowska odnosiła wrażenie, że jej brat jeszcze bardziej posiwiął i zmizerniał. Doskonale wiedziała, że tęskni za jednostką, za wyjazdami na akcję, za wszystkim tym, czym żył przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Był wierną kopią ojca, zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru. Trudno było zmusić go do zwierzeń, wskutek czego o wielu jego problemach dowiadywała się dopiero po czasie. Złościło ją to, ale znała go na tyle, by wiedzieć, że Piotr musiał najpierw zmierzyć się z jakąś trudnością sam, dopiero potem prosił o ewentualną pomoc. Sama postępowała zresztą podobnie, co kiedyś, gdy była jeszcze szczęśliwą mężatką, bardzo irytowało Roberta.

– Pamiętam. Rozwodzą się? – Majewski upił łyk herbaty i natychmiast się skrzywił. Po zawale Marta kazała mu ograniczyć cukier. Ledwo wyzebrał pozwolenie na jedną łyżeczkę. Oczywiście w pracy słodził dwie, jak dawniej, ale teraz, w obecności siostry, wolał stwarzać pozory posłusznego

męża. Nie miał pewności, czy Agata nie jest w zмовie z jego żoną.

Pawłowska pokręciła głową i podsunęła mu bliżej talerz z kanapkami.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Chodzi o to, że... – urwała i odwróciła wzrok.

Siedzieli w kuchni ich rodzinnego domu. Po przeprowadzce Agata i Wojtek odświeżyli wszystkie pomieszczenia i wymienili stare i uszkodzone meble. W rezultacie dom stał się przyjaźniejszy, przestronniejszy i jaśniejszy. Pawłowska nie chciała powiedzieć tego głośno, ale zdejmując stare, ciężkie zasłony w salonie, miała wrażenie, że ich matka przez te wszystkie lata żyła tu jak w grobowcu. Po remoncie budynek odzyskał swoją dawną świetność, a Agata poczucie, że mieszkają tu żywi ludzie. Zanim Anna przeprowadziła się do mieszkania w bloku, córka zapytała ją co najmniej sto razy, czy na pewno nie chciałaby zamieszkać z nimi, tutaj. Majewska za każdym razem odmawiała, powołując się na zamiłowanie do samotności i ciszy. Agata użyła więc argumentu ostatecznego, jakim był wiek matki. Anna uśmiechnęła się tylko i oznajmiła, że jeśli zaczniesz niedomagać, z pewnością im o tym powiesz. Po tych słowach Agata już wiedziała, po kim ona i Piotr odziedziczyli trudny charakter i ośli upór. Nie ma co, wdali się w starych w stu procentach, jak powiedziałyby Tymoteusz.

– Powiedziałam ci wtedy, że najwyraźniej wychodzą nam dopiero powtórne małżeństwa – dokończyła swoją wypowiedź i spojrzała na brata.

Piotr dojadł kanapkę i popił ją półgorzką herbatą.

– Mam zmusić tego idiotę, żeby wreszcie ci się oświadczył? – zapytał wprost.

Agata aż się zachnęła, słysząc jego słowa.

– Chyba żartujesz! Poza tym... – urwała i zaczęła bawić się nerwowo łyżeczką. – ... taki układ nam odpowiada – dokończyła cicho.

Piotr oparł się o krzesło i popatrzył na siostrę z powątpiewaniem.

– Jasne. Myślisz, że jestem ślepy? Pamiętam, jak wyglądałaś na początku waszego związku i widzę cię teraz. Sorry, Agata, ale jak na mój gust to ty jesteś cholernie nieszczęśliwa.

Pawłowska spojrzała na niego zaskoczona. Już miała zwrócić mu uwagę, żeby nie przeginał, ale uzmysłowiła sobie nagle, że jej brat ma rację. Tak właśnie się czuła. Była nieszczęśliwa i sfrustrowana. Miała wyrzuty sumienia, że niewłaściwie postąpiła i tym samym zmarnowała życie nie tylko sobie i Natalii, lecz także Wojtkowi i jego synom.

– Wydaje ci się. – Agata uśmiechnęła się do Majewskiego. – Po prostu dopadła nas rutyna, jak w każdym związku. Ty i Marta wciąż spoglądacie na siebie z taką samą miłością jak na początku?

– Pewnie, że tak. – Piotr roześmiał się. – Zwłaszcza jak wmusza we mnie te cholerne kiełki i inne paskudztwa. Wtedy patrzę na nią i zastanawiam się, po jakie лихо się powtórnie ożeniłem – puścił oko do siostry i sięgnął po kolejną kanapkę. – Okej, ty mi tu nie chrzań o moim małżeństwie, tylko mów, co cię trapi. Nie oszukasz doświadczonego rozwodnika i męża. Widzę, że dzieje się między wami źle. Mam rację?

Agata westchnęła i pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ty się stanowczo marnujesz w tej straży pożarnej. Jako psycholog zgarniałbyś kupę forsy. Wystarczy, żebyś się tylko uśmiechnął, a pacjentki od razu zaczynałyby ci opowiadać o swoich problemach. – Roześmiała się, ale po chwili jej oczy wypełniły się łzami.

Piotr wyciągnął rękę ponad stołem i uścisnął delikatnie dłoń siostry.

– Jestem twoim starszym bratem. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć – powiedział i popatrzył na Pawłowską ciepło.

Agata kiwnęła głową.

– Wiem. Tylko że mam już czterdzieści trzy lata i wypadaloby,

żebym sama sobie radziła ze swoimi kłopotami – stwierdziła.

– Agata... – Piotr zawiesił głos i spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

– Okej. – Pawłowska oparła się o krzesło. – Nie wiem, czy to, co czuję do Wojtka to miłość. Zastanawiam się nad powrotem do Wrocławia. Jestem ciągle wkurzona i płaczę po kątach. Nie mogę znaleźć lepiej płatnej pracy, moja córka jest z dala od swojego ojca, koleżanek, szkoły i życia, jakie znała. Uwielbiam Tymka i Kubusia, ale dla nich zawsze najważniejsza będzie Magda. Codziennie budzę się z poczuciem winy i pytaniem, co ja najlepszego zrobiłam... – Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

Piotr popatrzył na nią pocieszająco.

– Nie zrobiłaś nic złego – powiedział z przekonaniem. – Wojtek cię kocha, tylko najwyraźniej zapomniał, że powinien ci to częściej okazywać. Jego synowie też cię uwielbiają. Jasne, że nigdy nie zastąpisz im Magdy, nikt od ciebie tego nie wymaga. Od początku mieliście pod górkę, ale zobacz – odsunął jej dłonie od twarzy – nadal ze sobą jesteście. Nie z przyzwyczajenia, nawet nie ze względu na dzieci. Szalejecie za sobą, tylko wydaje mi się, że trochę się pogubiliście w tym wszystkim. Kiedy ostatni raz rozmawiałaś szczerze z Wojtkiem? Czy kiedykolwiek powiedziałaś mu to samo, co mnie?

– Nie – szepnęła Agata i wytarła łzy. – Rozmawiamy o dzieciach, rachunkach, jego pracy, o różnych pierdołach, ale nie o nas... – odwróciła wzrok i uśmiechnęła się gorzko. – Chyba zbyt optymistycznie wyobrażaliśmy sobie to nasze wspólne życie. Rzeczywistość najwyraźniej nas przerosła.

– Wiesz, trudno o romantyzm, jak ma się dzieci. – Majewski spojrzał na nią znacząco. – Powinniście wreszcie zrobić coś tylko dla siebie. Nie dla Natalki, Tymka czy Kubu.

Pawłowska spojrzała na niego z politowaniem.

– Tak, zostawimy dzieci same i pójdziemy sobie na romantyczną kolację w nadziei, że te małe szatany nie spalą

domu – powiedziała z sarkazmem.

Piotr przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu, co wywołało w niej lekki niepokój.

– O co ci chodzi? – zapytała z nieufnością.

– O nic – uśmiechnął się szeroko do siostry. – Już wymyśliłem.

Agata popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

– Co wymyśliłeś?

Ich dalszą rozmowę przerwał tupot stóp. Po chwili do domu wpadło tornado w postaci trojga dzieci.

– Wujek! – rzuciły się ku Majewskiemu, jakby nie widziały go co najmniej rok.

– Hej, mili państwo, proszę uważać! Przypominam, że wujek jest po zawale! – Pawłowska parsknęła śmiechem, widząc ich serdeczne powitanie. Dzieci zawsze garnęły się chętnie do jej brata. I te z rodziny, i te obce. Wystarczyło, że uśmiechnął się do jakiegoś brzdąca, a ten natychmiast do niego przybiegał. Natałka świata nie widziała poza swoim ukochanym ojcem chrzestnym, podobnie synowie Wojtka. Agata śmiała się kiedyś, że Piotr urodził się po to, by być ojcem. Niedługo potem wyznał jej, że jest bezpłodny i właśnie rozpadło się jego małżeństwo. Pawłowskiej pękało serce, gdy patrzyła wówczas na swojego brata. Z wesołego i energicznego faceta zmienił się w milczącego i zdystansowanego samotnika. Poświęcił się swojej pracy do tego stopnia, że wszystko inne przestało się liczyć. Wiedziała, że to stanowiło dla niego formę terapii, że potrzebował adrenaliny i emocji, jakich dostarczała mu służba w straży pożarnej. Martwiła się jednak o niego, tym bardziej że po rozwodzie stał się jeszcze bardziej skryty i małomówny. Wszystko zmieniło się, gdy poznał Martę. Ten związek go odmienił, sprawił, że Piotr zaczął się na nowo uśmiechać i cieszyć życiem. Kiedy adoptowali Weronikę i Filipa, Majewski prawie oszalał ze szczęścia. Był idealnym ojcem, ale niestety zbyt pobłażliwym. Pozwalał dzieciakom wchodzić sobie na głowę, co bardzo

złościło Martę. Często żaliła się Agacie, że ma już dość odgrywania roli tej złej i niedobrej. Jej mąż prędzej nakrzyczałby na nią niż na Werę lub Filipa. Pawłowska tłumaczyła jej, że Piotr zbyt długo czekał na to, by zostać ojcem, żeby teraz tracić czas na kłótnie i szlabany. Kochał dzieci nad życie i dlatego na wszystko im pozwalał. Majewska załamywała ręce z rozpaczy, ale nie potrafiła gniewać się długo na męża. Był najlepszym i najukochańszym tatą pod słońcem i to cieszyło ją najbardziej. Na wszystko inne mogła przymknąć oko.

– Wujku, kiedy zabierzesz nas do straży pożarnej? – Natalia przytuliła się do Piotra i spojrzała na niego przymilnie.

Tymek i Kuba również skierowali na niego błagalny wzrok i złożyli dłonie jak do modlitwy.

Majewski parsknął śmiechem.

– Wiecie co? A choćby i zaraz – rzucił z rozbawieniem. – Mam jeszcze inną propozycję – zerknął na Agatę i uśmiechnął się tajemniczo. – Chcielibyście nocować dzisiaj u nas, w Zarzewiu? Zrobimy takie piżama party, z muzyką, pizzą, coca-colą i słodyczami. Myślę, że Wera i Filip będą zachwyceni. Co wy na to?

Zamiast odpowiedzi usłyszał taki pisk radości, że omal nie spadł z krzesła. Natalia, Kuba i Tymoteusz rzucili się na niego i uściskali tak mocno, że na poważnie zaczął obawiać się o swoje serce.

– Ale pod warunkiem, że wasza mama się zgodzi! – wykrztusił ze śmiechem.

Dzieci natychmiast oderwały się do niego i przypadły do Agaty. Pawłowska nawet nie próbowała stawiać oporu. Wiedziała, że nie ma żadnych szans w tej walce.

– Ale macie być grzeczni! – powiedziała, starając się sprawić wrażenie stanowczej. Natalia i chłopcy kiwnęli głowami na odczepnego, po czym pognali do swoich pokojów, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Agata chciała im pomóc, ale

córka uspokoiła ją, że osobiście dopilnuje Tymka i Kuby.

Kiedy kuchnia opustoszała, Pawłowska westchnęła z ulgą i spojrzała na brata.

– Zwariowałaś? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Piotr zachichotał i dopił swoją, zimną już, herbatę.

– Już dawno – uśmiechnął się do siostry. – Agata, dla nas to żaden problem, raczej mnóstwo frajdy. Tym bardziej że wasze dzieciaki nie widziały jeszcze Grandy. Mam nadzieję, że ty i Wojtek dobrze wykorzystacie ten czas. Pogadajcie ze sobą szczerze, nie wiem, zjedzcie kolację przy świecach, idźcie do kina albo obejrzyjcie komedię w telewizji. Po prostu spędźcie ten wieczór tylko we dwoje. I nie martwcie się o dzieci. Żadnych telefonów, żadnego martwienia się, rozumiesz? – Uniósł jej podbródek i spojrzał na nią ciepło. – Chcę, żebyś była szczęśliwa z Wojtkiem tak jak na początku. Pamiętam, jacy byliście wtedy zakochani i radośni. To wcale nie było tak dawno... – Piotr wstał i sięgnął po swoją kurtkę. – Łatwo jest popaść w rutynę, doskonale o tym wiem. Znacznie gorzej jest się jej pozbyć. Zresztą, byłaś mężatką, więc rozumiesz. Jako strażak zalecam podtrzymywanie tego ognia, który was kiedyś połączył – roześmiał się i uściskał siostrę serdecznie.

Agata potargała mu jego siwiejące włosy i szybko wytarła łzy wzruszenia. Piotr przypominał jej czasami anioła. Jak każdy człowiek miał swoje wady, ale liczne doświadczenia życiowe uczyniły go mądrym i empatycznym facetem. Sam przecież był zaledwie o krok od tego, by zdradzić swoją żonę, by zniszczyć to wszystko, co z mozołem budowali tyle lat. Pawłowskiej udało się kiedyś wreszcie zmusić go do rozmowy na ten temat. Piotr ze wstydem przyznał jej, że zachował się jak ostatni drań, że niewiele brakowało, by się z Martą rozwiedli. Że sam nie wie, jak mógł dopuścić do tego, by Sylwia zdominowała wszystkie jego myśli, że był skłonny poświęcić rodzinę dla tych kilku chwil zapomnienia... Mimo że nie przespał się z Nowakowską, niesmak do siebie samego pozostał. Ta przygoda była dla niego

nauczka na całe życie i wielką lekcją pokory. Tyle razy zarzekał się, że nigdy by nie zdradził kobiety, którą kocha, że brzydzi się zdradą. Teraz znacznie ostrożniej wygłaszał swoje poglądy i jak ognia unikał słów „nigdy” i „zawsze”. Na własnej skórze przekonał się, że niezmiernie łatwo jest ulec pokusie i ludzkim słabościom, że sami siebie tak naprawdę nie znamy...

Agata cieszyła się, że Marcie i Piotrowi udało się uratować małżeństwo. Kiedy rozwiodła się z Robertem, to właśnie oni stanowili dla niej wzór i dawali nadzieję na to, że na świecie wciąż jeszcze istnieją udane związki. Sama nigdy by nie przypuszczała, że zwiąże się kiedyś z Wojtkiem, że założą rodzinę i razem zamieszkają. Dzisiaj wiedziała już, że los bywa szalenie przewrotny i nieprzewidywalny.

– Okej, spakowani? – Pawłowska nie byłaby sobą, gdyby nie skontrolowała zawartości plecaków Natalii i chłopców. Uśmiechnęła się do dzieci i przeniosła wzrok na brata. – Jeszcze możesz się z tego wycofać – powiedziała pół żartem, pół serio.

Cała trójka zaprotestowała jednocześnie, a Majewski roześmiał się.

– Nie ma mowy. Najpierw wizyta w straży, a potem impreza do rana – mrugnął porozumiewawczo do Natalki, Tymka i Kuby. – Gotowi? To idziemy.

Dzieci pożegnały się z Agatą, po czym wybiegły z domu.

– Dzięki, Piotrek – szepnęła Pawłowska i spojrzała na brata z wdzięcznością.

– Nie ma sprawy. Spożytkujcie dobrze ten wieczór – Odsunął się szybko, unikając bolesnego kuksańca. – Hej, ja jestem stary i schorowany! – zaprotestował ze śmiechem.

Agata pomachała po raz ostatni całej czwórce, po czym zamknęła drzwi i spojrzała na zegarek. Wojtek wróci z pracy za cztery godziny, miała zatem wystarczająco dużo czasu, żeby wymyślić jakiś plan na ich dzisiejszą... randkę? Czy mogła tak to nazwać? Ostatni raz byli ze sobą sam na sam na początku

ich znajomości. Potem, gdy zamieszkali w jego mieszkaniu razem z dziećmi, mogli tylko pomarzyć o intymności i upojnych chwilach we dwoje. Agata do dzisiaj pamiętała, jak trudno było jej nakłonić Natalkę, żeby zamieszkała w jednym pokoju z Tymoteuszem i Jakubem. Dziewczynka długo przekonywała się do obu chłopców, ze wzajemnością zresztą. Co chwilę jedno z nich przybiegało do swojego rodzica z pretensjami. Tak, ich romantyczna wizja wspólnego życia okazała się jedynie złudą, bańką mydlaną, która rozbiła się z hukiem o rzeczywistość. Pawłowska już na początku miała wiele wątpliwości, ale Wojtek przekonywał ją, że z czasem wszystko się unormuje. Niestety, czas mijał, a ona wpadała w coraz większą rozpacz. Nie tak wyobrażała sobie to wszystko... Przeprowadzka do jej rodzinnego domu nie była może najlepszym wyjściem, ale w ich sytuacji bez wątpienia najwłaściwszym. Dopiero tutaj naprawdę odżyli. Ich dzieci przestały wreszcie kłócić się o każdą drobnostkę, a oni zyskali odrobinę prywatności. Agata miała cichą nadzieję, że teraz wszystko zacznie się już układać tak jak powinno.

Westchnęła i rozejrzała się dookoła. Ten wieczór okaże się jednym z najpiękniejszych w ich związku albo... jednym z ostatnich. Musieli podjąć w końcu jakąś decyzję. Czuła, że jeśli nic się nie zmieni, dłużej już nie wytrzyma. Kochała Wojtkę, ale nie chciała być dla niego tylko sprzątaczką, kucharką i opiekunką do dzieci. Pragnęła, by powróciła ta niezwykła chemia, która kiedyś tak niespodziewanie ich połączyła. Wierzyła, że to, co najlepsze, wciąż jest przed nimi. Pytanie, czy jej ukochany również tak myślał. Czy w ogóle jeszcze o niej myślał...

Borowski zaparkował swoje auto pod domem i zgasił silnik. Oparł się ciężko o siedzenie i zamknął oczy. Był piekielnie zmęczony. Dzisiejszy dyżur wyjątkowo dał mu się we znaki. Dwanaście godzin uganiania się z kierowcami i jeszcze te dwa wypadki... Wciąż miał przed oczami zakrwawione zwłoki kobiety w ciąży, którą bezskutecznie próbowali reanimować strażacy, a potem ratownicy medyczni. Wojtek uniósł gwałtownie powieki w nadziei, że upiorny obraz zniknie. Wiedział, że nie wolno mu o tym myśleć, wracać wspomnieniami do tych strasznych momentów, do tamtego dnia... Od śmierci Magdy nie potrafił już patrzeć obojętnie na zmarłe osoby. Udawał odpornego, ale tak naprawdę ledwo udawało mu się wytrwać do końca czynności służbowych, które przeprowadzali po każdym zdarzeniu. Czuł, że powinien z kimś o tym porozmawiać, że to go niszczy, ale sam nie wiedział, jak właściwie nazwać swoje uczucia. Poza tym nie chciał obarczać innych swoimi problemami. Piotr, mimo że sprawiał wrażenie pogodzonego z losem, nadal nie radził sobie z odejściem z jednostki, a Agata... Jak mógłby jej powiedzieć, że za każdym razem, gdy jedzie do wypadku, przypomina sobie śmierć Magdy? Przecież doskonale zdawał sobie sprawę, że Pawłowska reaguje niemal alergicznie na najmniejszą wzmiankę o jego zmarłej żonie. Agata... Kochał ją, ale zupełnie inaczej wyobrażał sobie ich wspólne życie. Codziennie budził się z poczuciem, że postąpili jak gówniarze, że zachciało im się bawić w Romea i Julię. Zapomnieli tylko, że mają dzieci... Na początku był przepełniony taką euforią i pożądaniami, że wszystko wydawało mu się bajecznie łatwe i wykonalne. Nie przerażało go to, że znają się z Pawłowską zbyt krótko, że pomysł, by zamieszkać w pięcioro w dwupokojowym mieszkaniu okazał się niewypałem, że utrzymanie tak dużej rodziny za jego marną pensję graniczyło z cudem... Ich uczucie powoli i nieubłagane zacierało się, wypierane przez problemy z dziećmi, rachunkami

i codziennym życiem. W końcu oboje zaczęli odnosić się do siebie z coraz większą obojętnością. Oczywiście, zdarzały się także te lepsze momenty. Kiedy udało im się wziąć razem prysznic, kiedy śmiali się z tej samej sceny podczas filmu, kiedy zasypiali wtuleni w siebie... Tych chwil było jednak zbyt mało, by mógł uznać ten związek za równie udany, jak jego małżeństwo. Z Magdą wszystko było inaczej. Mimo że od jej śmierci minęły cztery lata, nieustannie porównywał obie kobiety. Wiedział, że to krzywdzące, że Agata jest zupełnie inna niż jego żona. Próbował walczyć ze swoją słabością, ale nie zawsze mu się to udawało. A potem wymyślał sobie od kretynów, kiedy przypadkiem zwrócił się do Pawłowskiej imieniem Magdy. Zanim zdążył przeprosić, Agata wybuchła płaczem i wybiegała z pokoju, trzaskając drzwiami. Takich sytuacji było dużo więcej. Wszystko to oddalało ich od siebie coraz bardziej. Wojtek miał sobie za złe, że nie potrafi definitywnie zamknąć rozdziału, jakim było jego małżeństwo z Magdą. Zdawał sobie sprawę, że jeśli tego nie zrobi, jego związek z Agatą się rozpadnie. Na początku Pawłowska była cierpliwa i wyrozumiała. Wiedziała, że jest mu trudno, że nie pogodził się ze śmiercią żony. Mijały kolejne miesiące, a on wciąż przywoływał wspomnienie Magdy. Zamęczał tym nie tylko siebie i chłopców, lecz także przede wszystkim Agatę.

Wojtek potarł twarz dłońmi i westchnął. Zdawał sobie sprawę, że jego ukochana oczekuje od niego, że jej się w końcu oświadczy, że staną się pełnowartościową rodziną. Tyle że on świadomie zwlekał z kupnem pierścionka. Wmawiał jej, że dla niego ślub to tylko formalność, ale tak naprawdę wciąż nie był pewien, czy podjęli słuszną decyzję. Przeprowadzka do rodzinnego domu Agaty napełniła go nadzieją, że teraz będzie im łatwiej, że zyskają nie tylko większą przestrzeń, lecz także intymność, której tak im brakowało. Oczywiście nie czuł się dumny z tego, że zamieszkał w cudzym domu, że nie potrafił zadbać należycie o własną rodzinę, ale uznał to za tymczasowe

rozwiązanie. Kiedy tylko staną na nogi, rozejrzy się za jakimś mieszkaniem albo... Zaklął bezgłośnie i sięgnął nerwowym ruchem do schowka po papierosy. Odpalił jednego, po czym zaciągnął się głęboko. Gówno. Musiałby tyrać dwadzieścia cztery na dobę, żeby zapewnić im lepszy standard życia. Na razie to, co zarabiał on i Agata, ledwo starczało im do pierwszego. Pocieszał Pawłowską, że uda jej się w końcu znaleźć pracę w szkole, ale sam już w to nie wierzył. Poza tym to on był głową rodziny i powinien zapewnić swojej rodzinie godne życie. Kiedy był jeszcze mężem Magdy i chłopcy byli mali, żyło im się łatwiej. Teraz jego synowie mieli znacznie większe potrzeby, podobnie jak Agata i jej córka. Nie było mu przyjemnie, gdy musiał tłumaczyć Tymoteuszowi i Kubie, że nie dostaną takiego drogiego telefonu, jak Natalia. Dziewczynka co drugi weekend jeździła do Wrocławia do swojego taty, który robił jej kosztowne prezenty. Borowski próbował delikatnie zasugerować Agacie, żeby porozmawiała z Robertem na ten temat, ale jego ukochana niespodziewanie stanęła po stronie byłego męża. Uznała, że Natalia wystarczająco ucierpiała przez jej lekkomyślne decyzje, więc zasługuje na jakąś rekompensatę, poza tym nie zamierzała dyktować Pawłowskiemu, co ma robić, a czego nie. Wojtek aż zacisnął dłonie w pięści, słysząc jej słowa. Kiedy zdecydowali się na wspólne życie, obiecali sobie, że będą traktować dzieci sprawiedliwie i równo, bez faworyzowania i dyskryminowania. Początkowo rzeczywiście tak było, ale Wojtek nie potrafił wyzbyć się poczucia, że każde z nich i tak podświadomie zwraca większą uwagę na potrzeby swojego biologicznego dziecka. Bardzo lubił Natalię, ale nie potrafił zwracać się do niej jak do córki. Zauważył, że Agata miała ten sam problem z jego synami. Tłumaczył sobie, że zarówno on, jak i jego ukochana potrzebują więcej czasu, jednak ten mijał, a oni nadal tkwili w martwym punkcie. Miał wrażenie, że od początku wszystko sprzysięgło się przeciwko nim. Może to Magda nie chce, żebym ułożył sobie życie z inną

kobietą? – pomyślał i uśmiechnął się gorzko. Dobre sobie. To nie duch jego zmarłej żony stwarzał komplikacje, tylko oni sami.

Wojtek wysiadł z samochodu i zdeptał dokładnie peta. Zamknął samochód i skierował się w stronę wejścia do domu. Spojrzał w okna i zmarszczył brwi. Dopiero teraz zauważył, że w budynku było zupełnie ciemno. Wydało mu się to podejrzane, tym bardziej że była dopiero dwudziesta czterdzieści. Borowski przełknął nerwowo ślinę i szybko otworzył drzwi. Wszedł do środka i zatrzymał się w wiatrołapie, czujnie nasłuchując. W domu panowała nienaturalna cisza. W jednej chwili poczuł, że serce podjeżdża mu ze strachu do gardła.

– Agata! – zawołał i skierował się do kuchni. Zapalił światło i rozejrzał się po pomieszczeniu. Było puste. Ruszył szybko w stronę salonu. Zanim tam dotarł, w jego głowie powstały tysiące makabrycznych scenariuszy tego, co mogło się tu wydarzyć pod jego nieobecność. Nagle stanął jak wryty. Zobaczył elegancko nakryty stół, na którym paliły się świece. Dookoła nich leżały fantazyjnie rozsypane płatki róż. Po obu stronach stolika ustawione były talerze i kieliszki do wina. Borowski aż oparł się o futrynę z wrażenia. A potem przeniósł wzrok na Agatę i znieruchomiał. Stała przy oknie ubrana w długą sukienkę z rozcięciem na udzie i przyglądała mu się z delikatnym uśmiechem.

– Cześć – powiedziała cicho i podeszła powoli do Wojtka.

– Cześć – odparł odruchowo, nadal nie wierząc w to, co widzi.

– Gdzie dzieci?

Agata zatrzymała się kilka centymetrów od jego twarzy i spojrzała mu głęboko w oczy. Policjant zerknął na jej dekolt i z trudem przełknął ślinę. Jego ukochana wyglądała zjawiskowo i uwodzicielsko. Pachniała przy tym tak kusząco, że nie mógł powstrzymać się, by nie pocałować jej w szyję.

– Piotrek zabrał je do straży pożarnej a potem obiecał, że urządzi im całonocne piżama party, co oznacza, że... – Agata

zawiesiła głos i odchyliła głowę, poddając się delikatnym pocałunkom Borowskiego.

Wojtek odsunął się z niechęcią od Pawłowskiej i spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

– Powiedziałaś mu? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

Agata wyprostowała się gwałtownie i popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

– O czym?

– O tym, że nam się nie układa – wypalił bez zastanowienia Borowski i mimowolnie odsunął się o krok. Poczuł, że zaczyna wzbierać w nim złość.

Pawłowska nadal wpatrywała się w niego zszokowana.

– To mój brat i twój przyjaciel – zaczęła ostrożnie. – Nie powiedziałam mu tego w ten sposób... – urwała i spuściła głowę. Cały romantyczny nastrój nagle trafił szlag.

– Jasne. O pogodzie gadaliście – prychnął Wojtek i skrzyżował ręce na piersiach. – Szkoda, że zanim zaczęłaś mu się zwierzać, nie zapytałaś mnie o zgodę. Uważam, że Piotrek nie musi wiedzieć o wszystkich naszych kłopotach. Zwłaszcza że sam ma dość swoich problemów i nie najlepsze zdrowie – powiedział oschle. – Wiesz w ogóle, co dzieje się w jego życiu? Co czuje, odkąd przeniósł się do biura? Interesuje cię to, czy jesteś tak skupiona na swoim nieszczęściu, że nie zauważasz niczego innego?

Agata aż cofnęła się, słysząc jego oskarżycielskie słowa. Zaciśnęła usta, z trudem powstrzymując szloch. Nie tego się spodziewała.

– Jak możesz tak mówić? – spojrzała na niego z żalem i niedowierzaniem, po czym wyszła szybko z salonu. Zamknęła się w łazience i wybuchnęła płaczem. Do cholery, przecież ten wieczór miał się skończyć zupełnie inaczej. Mieli zjeść romantyczną kolację, wypić butelkę wina, porozmawiać szczerze o tym, co ich boli, co mogliby naprawić, żeby było jak dawniej... Tak bardzo się starała! Przygotowała wszystko

w ekspresowym tempie, a potem wzięła prysznic i zrobiła się na bóstwo, oczekując na swojego ukochanego. Miała nadzieję, że Wojtek będzie zachwycony, że doceni wysiłek, jaki włożyła w stworzenie tej romantycznej scenerii. I kiedy zaczęła już gratulować sobie swojej genialnej pomysłowości, on nagle naskoczył na nią za to, że miała czelność powiedzieć swojemu bratu o ich problemach małżeńskich, tfu!, partnerskich. O małżeństwie to mogła sobie teraz co najwyżej pomarzyć. Znacznie bliżej było im obecnie do rozstania. Masz za swoje, idiotko! – pomyślała. Zachciało ci się romansów z dzieciatym wdowcem. Na co ty od początku liczyłaś? Na czułe wyznania z jego strony? Na romantyczne spacerunki w blasku księżycy? Na to, że tak po prostu zapomni o swojej zmarłej żonie i będzie kochał cię, póki śmierć was nie rozłączy? Wiesz, co zrobiłaś? Co oboje zrobiliście? Dla durnej, wyimaginowanej mrzonki przewróciliście do góry nogami życie waszych dzieci. Bo tu nawet nie chodzi o ciebie i tego krety. Ty się jakoś pozbierasz, a on szybko o tobie zapomni. Ale nie Natałka, Tymek i Kubuś. Oni nie rozumieją, dlaczego nagle postanowiliście się rozstać. Jak im to wytłumaczycie? Cała trójka bardzo się do siebie przywiązała przez te dwa lata. Nie macie prawa ich teraz rozłączać, zabierać tego skrawka bezpiecznego świata, jaki im stworzyliście... Poza tym, do cholery, przecież wciąż kochasz tego egoistycznego i tchórzliwego dupka! Nie możecie się teraz tak po prostu poddać. Nikt nie mówił, że będzie łatwo...

Wojtek oparł się plecami o ścianę i ukrył twarz w dłoniach. W domu było tak cicho, że dobrze słyszał szloch Agaty. W jednej chwili poczuł się jak skończony drań. Po co jej to powiedział? Po co tak na nią naskoczył? Przecież chciała dobrze! Przygotowała tę kolację, ubrała się dla niego ładnie, czekała na jego powrót, zależało jej, żeby ten wieczór był miły i romantyczny. Pytanie, czy jemu również zależało. Na niej, na tym związku...

Borowski spojrział w stronę drzwi od łazienki. Uświadomił sobie, że od początku za mało się starał. Powinien bardziej dbać o Agatę, okazywać jej więcej zrozumienia. Jego ukochana poświęciła dla niego wszystko, opuściła swoje miasto, zostawiła pracę, mieszkanie, porzuciła stabilizację życiową i finansową. To dla niego wróciła do Radomia, gdzie nie mogła znaleźć pracy, gdzie razem z córką gnieździły się w jego ciasnym mieszkaniu, gdzie on zapomniał, jak bardzo zależy mu na tej pięknej kobiecie, która po śmierci Magdy przywróciła mu nadzieję na to, że jeszcze może być szczęśliwy...

Westchnął i podszedł cicho do drzwi.

– Otwórz – poprosił łagodnym tonem.

Odczekał chwilę, ale Pawłowska nie spełniła jego prośby.

– Agata, porozmawiajmy, proszę. Przepraszam za to, co powiedziałem.

Cisza.

Borowski poczuł, że narasta w nim irytacja.

– Otwórz te cholerne drzwi albo je wyważę. Wiesz, że jestem do tego zdolny – warknął.

– Wiem, do czego jesteś zdolny. – Usłyszał jej zniekształcony płaczem głos. – Szkoda tylko że do wszystkiego masz słomiany zapał.

Wojtek chciał natychmiast zaprzeczyć, ale uzmysłowił sobie, że Agata ma rację. Najpierw zabiegał o nią, wymyślał przeróżne sposoby, by na nowo zdobyć jej zaufanie i miłość. Ranił ją i przeproszał, a kiedy ona odważyła się zmienić dla niego całe swoje życie, przyjął to jak coś oczywistego. Zwyczajnie sobie odpuścił.

– Agata... – zaczął i raptownie umilkł. Poczuł się jeszcze bardziej zmęczony. I skończonym dyżurem, i całą tą sytuacją. Odwrócił się i podszedł do stołu, na którym wciąż stały świece i naczynia. Usiadł ciężko na krześle i sięgnął po butelkę z winem. Nalał sobie cały kieliszek i wypił połowę. Oparł głowę na rękach i zamknął oczy. Najchętniej zrobiłby to, co zwykle,

czyli zadzwonił do Piotra. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. Po pierwsze, dopiero co nakrzyczał na Agatę, że zawraca strażakowi głowę ich problemami, a po drugie, zrobiłby Majewskiemu przykrość. Jego przyjaciel był zapewne przekonany, że on i siostra jedzą teraz romantyczną kolację i rozmawiają ze sobą wesoło, napawając się wzajemną bliskością i nieobecnością dzieci. Niestety, rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej...

Drgnął, kiedy usłyszał, że otwierają się drzwi do łazienki. Agata podeszła do stołu i usiadła na drugim krześle. Wojtek popatrzył na jej zapuchnięte od płaczu oczy i bez słowa nalał jej wina do kieliszka. Pawłowska upiła spory łyk i skrzywiła się mimowolnie.

– Ohydne – wykrztusiła, po czym dopiła resztę.

Wojtek uśmiechnął się pod nosem. Taka właśnie była Agata. Spontaniczna i nieprzewidywalna. Związek z nią przypominał przejażdżkę rollercoasterem. Nigdy nie wiedział, co zdarzy się następnego dnia, ba!, nawet za godzinę. Ona była wulkanem energii, on pozostawał zdystansowany i wycofany. Ich związek zaczął się od niewinnej czekolady, a potem przerodził w szaloną, pełną doznań i przygód podróż w nieznane. Niestety, obecnie utknęli na mieliźnie i Borowski nie miał pojęcia, jak mogliby się z niej wydostać.

– Przepraszam za to, co powiedziałem – powiedział i spojrzał jej głęboko w oczy.

Agata tylko kiwnęła głową. Sięgnęła po serwetkę i wytarła nią oczy, rozmazując jeszcze bardziej strużki spływającego tuszu do rzęs.

Wojtek z trudem stłumił śmiech. Wstał i podszedł do niej powoli. Ukucnął przed Pawłowską i wyjął jej serwetkę z dłoni. Zaczął delikatnie ścierać resztki makijażu z jej twarzy. Agata patrzyła na niego w milczeniu, poddając się ufnie jego zabiegom. Kiedy dłoń Wojtka przesunęła się po jej szyi, zamknęła oczy i przygryzła mimowolnie wargę.

– Od początku na ciebie nie zasługiwałem. Im bardziej się w tobie zakochywałem, tym bardziej byłem tego świadomy. Równocześnie chciałem, żebyś była taka jak Magda. Nieustannie cię do niej porównywałem i coraz bardziej cię tym krzywdziłem. To ja jestem winny tego, co stało się z naszym związkiem. Nie potrafię dać z siebie więcej, ale wiem, że cię kocham i nie chcę cię stracić. – Usłyszała nagle.

Pawłowska otworzyła oczy i spojrzała na Borowskiego z zaskoczeniem. Policjant wstał szybko, rzucił serwetkę na stół, po czym wyszedł z salonu.

– Wojtek! – Agata zerwała się z krzesła i pobiegła za nim, zastępując mu drogę. – Porozmawiajmy wreszcie, do cholery! – powiedziała ze złością. – Nie chcesz romantycznych kolacji, okej, rozumiem. Ale pogadaj ze mną. Proszę. – Ujęła jego twarz w dłoń i spojrzała mu w oczy.

Borowski bez słowa przytulił ją mocno do siebie.

– Też cię kocham, wariacie. I chociaż codziennie mam ochotę cię zabić, to jednak coś mnie przed tym powstrzymuje – wyszeptała mu do ucha, po czym odsunęła się i pocałowała go delikatnie w usta.

Wojtek odwzajemnił pocałunek i pogładził Agatę po policzku.

– Myślisz, że jest dla nas jeszcze jakiś ratunek? – zapytał i spojrzał na nią wyczekująco.

Pawłowska uśmiechnęła się promiennie, po czym ujęła go za rękę i poprowadziła w stronę łazienki. Borowski zajrzał do środka i oniemiał. Wokoło wanny wypełnionej wodą z pachnącą pianą stały dziesiątki malutkich, zapalonych świeczek. Wojtek przeniósł wzrok na Agatę i pokręcił głową z niedowierzaniem. Pomyślał, że ta kobieta nigdy nie przestanie go zaskakiwać i chyba właśnie za to kocha ją najbardziej.

– To był mój plan B. – Pawłowska weszła do środka i zatrzymała się przy wannie. – Trzeba dolać gorącej wody, ale to za chwilę... – sięgnęła do tyłu i jednym ruchem odsunęła suwak sukienki, która ześliznęła się z niej gładko i opadła

delikatnie na podłogę.

Wojtek podszedł do niej szybko i pocałował ją namiętnie w usta, równocześnie rozpinając guziki u swojej koszuli.

– Jesteś po prostu niesamowita – zamruczał jej do ucha, po czym odpiął delikatnie haftki jej biustonosza.

Po kilku minutach wewnątrz łazienki zupełnie zaparowało, a szum płynącej wody zagłuszył miłosne szepty dwojga zakochanych ludzi, którym udało się w końcu wydostać z uczuciowej mielizny.

4

Najbardziej nie znosiła wizyt u rodziców i teściów. Tego udawania, sztucznego uśmiechania się, strofowania córeczek, żeby grzecznie się zachowywały, miałkich rozmów o przepisach kulinarnych, o pogodzie, polityce, podwyżkach cen, kolejkach do lekarza, dolegliwościach zdrowotnych... Słuchała narzekań swojej matki, śmiała się z rubasznych dowcipów teścia, a tak naprawdę miała ochotę wykrzyczeć im w twarz, że to wszystko jej nie obchodzi, żeby dali jej spokój, żeby się odczepili, przestali patrzeć tylko na czubek własnego nosa i dostrzegli w końcu, co dzieje się dookoła nich. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że ani jej rodzice, ani teściowie nie widzą tego, co robi jej Paweł. Obserwowała zachowanie męża, kiedy byli poza domem i uświadamiała sobie ze zgrozą, że jest on mistrzem kamuflażu. Czuły i opiekuńczy, wspaniały ojciec i mąż. Wszyscy dookoła niej wpatrywali się w niego z zachwytem i nieustannie powtarzali, że trafiła los na loterii. Daria uśmiechała się tylko i zagryzała wargi, żeby nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. Czasami miała wrażenie, że uczestniczy w jakiejś maskaradzie, w której wszyscy oprócz niej mają zasłonięte oczy. W takich

chwilach czuła się potwornie samotna i zdana wyłącznie na siebie. Wiedziała, że nigdy nie powie ani swoim, ani jego rodzicom o piekle, które stworzył jej Paweł, ten chodzący ideał, ukochany syn i zięć. Nigdy by w to nie uwierzyli. Teraz, po kilku latach, była już o tym przekonana. Wyśmialiby ją albo, co gorsza, zganili i powiedzieli o wszystkim Lipskiemu. Jej mąż udałby zapewne zdruzgotanego i zrozpaczonego, a oni patrzyliby na niego za współczuciem i byłiby zasmuceni, że takiemu dobremu człowiekowi trafiła się żona wariatka i mitomanka. Potem Paweł wróciłby do domu i spokojnie zapytał, czy chciałaby mu o czymś powiedzieć. Nie czekałby na jej odpowiedź. Pierwszy cios padłby pewnie już po chwili, później kolejne i kolejne... Potrafiła już wyobrazić sobie ze szczegółami takie scenariusze. Starła się przewidzieć wszystko, ale jej mąż wciąż wymyślał nowe sposoby na to, jak mocniej uderzyć, jak ją upokorzyć, zgnoić... Godziła się na to w milczeniu i nienawidziła siebie coraz bardziej. Czasami spoglądała w lustro i uśmiechała się pogardliwie do swojego odbicia. Do tej skulonej, zastraszonej i wychudzonej dziewczyny, kiedyś pełnej życia i radości. Kim była teraz? I kim stanie się za kilka lat? Paweł prawie zupełnie już przestał przejmować się obecnością dzieci. Bił ją nawet wtedy, gdy dziewczynki były w pomieszczeniu obok. W takich momentach wiedziała, że nie może wydać z siebie choćby najmniejszego jęku. Jeszcze bardziej niż jego ciosów bała się tego, że córki ich zobaczą, że ich bezpieczny świat legnie w gruzach. Chroniła je najlepiej, jak potrafiła, ale z każdym dniem było jej coraz trudniej. Zdawała sobie sprawę, że stają się coraz starsze i mądrzejsze, że ta iluzja, jaką stwarzała im od urodzenia, pewnego dnia rozpadnie się w zderzeniu z potworną rzeczywistością. Rzeczywistością, w której ich ukochany tata jest katem, a mama bezwonną ofiarą. Ile już razy obiecywała sobie, że wreszcie położy kres temu, co robi jej Paweł, że rozwiedzie się z nim, zabierze dzieci i zniknie tak, by mąż nigdy ich nie

odnalazł. Codziennie ulepszała swój idealny plan, analizowała wszystkie za i przeciw, liczyła pieniądze, które z trudem udało jej się zaoszczędzić. Jeszcze dwa lata temu wierzyła, że wystarczy wizyta na policji czy w Ośrodku Interwencji Kryzysowej, by przerwać ten koszmar. Nigdy jednak nie zdobyła się na odwagę, aby tam pójść. Bała się nawet przejść obok tych instytucji, w obawie, że Paweł mógłby akurat tamtędy przejeżdżać. Dlatego zdecydowała, że ucieknie z dziewczynkami. Gdzieś daleko, najlepiej za granicę. Może jeszcze nie dziś, ale jutro. Jakoś im to wszystko wytłumaczy, zorganizuje na nowo ich życie, sprawi, że nigdy nie będą musiały się bać tak jak ona... Wystarczyło jednak, że usłyszała chrzęst żwiru pod kołami jego samochodu, a jej wizja przyszłości natychmiast zniknęła. Pojawiał się paniczny strach i myśl, że gdziekolwiek by nie uciekła, do końca życia musiałaby się oglądać za siebie. Paweł poruszyłby niebo i ziemię, by ją znaleźć, by się zemścić, by wyjść na przyzwoitego w oczach rodziny. I odszukałby ją, tego była pewna. Wtedy nie pomógłby jej już nikt.

ROZDZIAŁ 11

1

Nikt nie spodziewał się, że śnieg spadnie tak wcześnie, a już na pewno nie ona. Koniec listopada był wprawdzie bardzo zimny, ale Marta łudziła się, że zima nawiedzi ich dopiero w styczniu. Zdążyła już przyzwyczać się do bezśnieżnego Bożego Narodzenia i mroźnej Wielkanocy, dlatego teraz przeżyła niemały szok, kiedy wstała jeszcze przed swoim budzikiem i podeszła do okna. Na zewnątrz wszystko pokryte było białym puchem. Zerknęła na swój samochód, który zostawiła wczoraj przed garażem, i aż jęknęła, widząc grubą warstwę śniegu na dachu i masce.

Odwróciła się w stronę śpiącego męża. Przez chwilę wahała się, czy go obudzić. Spał tak słodko, że zrobiło jej się go żal. Niestety, był piątek, a on musiał być w pracy o siódmej trzydzieści. Przedtem czekało go jeszcze wydrążenie tunelu do bramy.

– Piotr? – Podeszła do łóżka i potrząsnęła delikatnie Majewskiego za ramię. W odpowiedzi mruknął coś niezrozumiale i obrócił się na drugi bok.

Marta wiedziała już, że musi zastosować bardziej radykalne metody budzenia. Sięgnęła więc po jego telefon, szybko zmieniła godzinę alarmu, po czym położyła smartfona tuż obok ucha męża. Po chwili po całej sypialni rozniósł się dźwięk

syreny strażackiej. Piotr zerwał się jak oparzony. Usiadł na łóżku i rozejrzał się dookoła.

Majewska parsknęła śmiechem. Podeszła do niego i litościwie wyłączyła alarm w telefonie. Cmoknęła męża w czoło i przygładziła jego potargane włosy.

– Wiem, że jest jeszcze bardzo wcześnie, ale wyjrzyj na zewnątrz – powiedziała i uśmiechnęła się do niego promiennie.

Piotr potarł twarz dłońmi, po czym odrzucił niechętnie kołdrę i podszedł do okna.

– O kurwa – wyrwało mu się.

Marta roześmiała się, po czym stanęła za nim i objęła go w pasie.

– Też tak pomyślałam – mruknęła i stanęła na palcach, żeby pocałować go w kark. – Czy my w ogóle kupiliśmy łopatę do śniegu?

– Niestety, jeszcze nie... – Piotr westchnął ciężko. – Jak widać, zima zaskoczyła nie tylko drogowców.

Kwadrans później wyszedł na podwórko w towarzystwie Grandy, która najpierw stanęła jak wryta na widok białego, zimnego puchu, spadającego z nieba, a potem wpadła w największą zaspę i zaczęła się w niej tarzać, popiskując z radości. Majewski popatrzył na nią z dezaprobatą. Zdecydowanie nie podzielał jej entuzjazmu, tym bardziej że czekało go odśnieżanie zwykłą łopatą. Rozejrzał się po podwórku i pokręcił głową z niedowierzaniem. Jeszcze wczoraj wieczorem nic nie zapowiadało takiego armagedonu. Po przekopaniu ścieżki z domu do samochodu Marty, obiecał sobie solennie, że od dzisiaj codziennie będzie oglądał prognozę pogody. Po raz kolejny przeklął siebie w duchu za to, że zapomniał kupić tę cholerną łopatę do śniegu.

– Cześć! – usłyszał nagle za plecami. Wyprostował się powoli, po czym odwrócił w stronę, skąd dochodził głos. Odruchowo zacisnął dłoń na trzonku.

– Cześć – odpowiedział najuprzejmiej jak potrafił, nie był

jednak w stanie uśmiechnąć się do Pawła.

– Ale nas zima zaskoczyła, co? – Lipski roześmiał się i wskazał na narzędzie trzymane przez Piotra. – Pożyczyć ci łopatę do śniegu? Mam dwie.

Majewski spojrzał na niego chłodno. Przypomniawszy sobie reakcję Darii w sklepie i jej dziwne zachowanie na grillu. Strach w oczach, kiedy dotknął jej ramienia. Jak przemykała obok ich domu, unikając kontaktu. Zawsze szczelnie okryta, z mocnym makijażem na twarzy, który jeszcze bardziej wyostrzał jej rysy. Im dłużej myślał, tym więcej szczegółów zauważał.

– Piotrek? Chcesz tę łopatę czy nie? – Lipski przestąpił nerwowo z nogi na nogę. Nie spodobał mu się sposób, w jaki patrzył na niego sąsiad. W jego wzroku było tyle wrogości i agresji, że aż nieznacznie się cofnął. Przez głowę przemknęła mu niepokojąca myśl, że Majewski domyślił się, że wie o tym, że on... A jeśli ta głupia krowa powiedziała mu coś na ten temat? Może pomyślała, że skoro jest strażakiem, to ją uratuje? Paweł uśmiechnął się szeroko do sąsiada, z trudem powstrzymując się przed tym, by nie zawrócić do domu i nie wytrzaskać żony po jej ślicznej buźce. Nawet jeśli niczego nikomu nie wygadała, nie zaszkodzi trochę ją postraszyć. Nie jego wina, że Daria była taka bezmyślna i tępa, że rozumiała, co się do niej mówi dopiero wtedy, gdy dostała solidny wpierdol.

– Nie. Poradzę sobie – odezwał się w końcu Majewski. Nie ruszył się jednak z miejsca. Nadal patrzył na Lipskiego nieprzeniknionym wzrokiem. Paweł uznał, że ma tego dość. Ten idiota z pokiereszowanym ryjem działał mu coraz bardziej na nerwy.

– Słuchaj, masz jakiś problem? – Podszedł do ogrodzenia, nadal trzymając w dłoni łopatę.

Piotr zrobił to samo.

Nagle obaj usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi.

– Tato, mama prosi, żebyś się pospieszył, bo nie zdążysz do pracy. – Weronika popatrzyła z zaskoczeniem na obu mężczyzn,

po czym kiwnęła głową Pawłowi.

Lipski pomachał jej wesoło, spojrzął po raz ostatni na Majewskiego i ruszył w stronę swojego domu.

Piotr odprowadził go wzrokiem, a następnie wrócił do pracy. Zaczął machać wściekle łopata, miotając pod nosem najgorsze przekleństwa, jakie znał. Był tak zdenerwowany, że nawet nie zauważył, kiedy odśnieżył drogę do bramy, a potem podjazd. Przerwał dopiero wtedy, gdy poczuł bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Oparł się o łopatę, z trudem łapiąc oddech. Teraz był już niemal pewny, że Lipski bije żonę. Gdyby tylko potrafił to jakoś udowodnić, spacyfikować tego sukinsyna... Jedyne, co mógł, to porozmawiać z Darią i obserwować dyskretnie to, co dzieje się w domu sąsiadów. Bo w to, że Paweł czegoś się domyślił, już nie wątpił. I dobrze. Niech ten skurwiel wie, że nie jest bezkarny. Może to ostudzi jego bokerskie zapędy wobec żony.

Piotr zaklął pod nosem i ruszył w stronę swojego domu. Zanim wszedł do środka, zatrzymał się i popatrzył demonstracyjnie w okna Lipskich.

– Czy ty już zupełnie oszalałeś? – Usłyszał, gdy tylko zdążył zamknąć za sobą drzwi. Marta była wściekła.

– O co ci chodzi? – zapytał, ściągając z siebie przemoczoną kurtkę. – Która godzina?

– Bura – warknęła Majewska. – Po co wdajesz się w pyskówki z Lipskim? Bo masz jakieś chore, nieuzasadnione podejrzenia? Wiesz, co oni sobie teraz o nas pomyślą? Piotrek, to nasi sąsiedzi, do cholery! – powiedziała ze złością.

Majewski westchnął. Popatrzył na Martę zmęczonym wzrokiem. Bolały go wszystkie mięśnie i marzył jedynie o gorącym prysznicu.

– Mam rację. I udowodnię to – powiedział z przekonaniem. – Przepraszam, ale się spieszę – uciął dalszą rozmowę i ruszył w stronę łazienki. Po drodze zerknął na zegar. Widząc, jak niewiele czasu mu pozostało, uznał, że śniadanie zje w pracy.

Jeśli w ogóle do niej dojedzie. Był tak zdenerwowany, że z trudem nad sobą panował. Reakcja Marty tylko pogorszyła sytuację. Jego żona jak zwykle stanęła po stronie Pawła.

Piotr wszedł pod prysznic i zaczął pospiesznie rozsmarowywać żel po swoim ciele. Co ona w nim widziała? Dlaczego była tak ślepa, że nie dostrzegała niczego poza tym, że Lipski był przystojny i miły? Gdzie kobieca solidarność? A może Marta miała rację? Może tak bardzo zapędził się w swoich podejrzeniach, że zatracił poczucie rzeczywistości i widział tylko to, co chciał zobaczyć?

Skrzywił się, gdy znów poczuł irytujący ból w klatce piersiowej. Nic dziwnego. Najpierw namachał się łopata jak głupi, a potem jeszcze podniósł sobie ciśnienie. Rób tak dalej, Majewski – pomyślał. Dostaniesz drugiego zawału i tym samym wyświadczysz przysługę temu skurwysynowi. On tylko na to czeka.

Oplukał dokładnie całe ciało i wyszedł spod prysznic. Owinął się ręcznikiem i podszedł do lustra. Przetarł je dłonią i popatrzył na swoje odbicie, oceniając, czy jego zarost kwalifikuje się jeszcze jako dwudniowy, czy też na pierwszy rzut oka widać, że nie zdążył się ogolić. Uznał, że wygląda okej, poza tym był piątek, a on i tak nie miał czasu na tak czasochłonne zabiegi kosmetyczne.

Dziesięć minut później wpadł do kuchni i szybko ucałował Weronikę i Filipa na powitanie. Marta demonstracyjnie wyszła z pomieszczenia. Piotr westchnął z rezygnacją i sięgnął po kubek z herbatą.

– Gotowi? Zbierajcie się, to podrzucę was do szkoły – zwrócił się do dzieci, popijając małymi łykami gorący płyn.

– Tato, ale pamiętasz, że o dwunastej występujesz jako gość w naszej szkole? – Weronika spojrzała na niego wyczekująco.

Majewski z trudem powstrzymał przekleństwo, które o mało nie padło z jego ust. Zupełnie zapomniał, że to dzisiaj!

– Dzięki za przypomnienie, córciu. – Cmoknął Werę w czoło

i zastukał wymownie palcem w tarczę swojego zegarka.

Gdy wyszedł na dwór, dostrzegł przejeżdżającego obok ich domu Lipskiego. Paweł obrócił się twarzą do strażaka i posłał mu ironiczny uśmiech. Piotr zacisnął pięści z wściekłości, gdy zobaczył wycelowany w niego środkowy palec sąsiada. Teraz był już pewny, że właśnie tę część ciała złamie mu jako pierwszą. Bo w to, że nadejdzie dzień, w którym pobije tego irytującego dupka, nie wątpił. Odruchowo przeniósł wzrok na dom Lipskich. Znieruchomiał, gdy ujrzał w oknie ukrytą za firanką twarz Darii. Poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Ruszył w stronę ogrodzenia, ale w tym samym momencie Lipska szybko się odsunęła. Majewski zatrzymał się i nadal wpatrywał w okno sąsiadów. Mimo że stał daleko, dałby sobie rękę uciąć, że dziewczyna miała posiniaczoną twarz.

– Tato, jedziemy? – Usłyszał nagle.

Weronika i Filip patrzyli na niego z lekkim zaniepokojeniem. No tak, nie wyglądał zbyt normalnie, wpatrzony w okna Lipskich jak sroka w gnat. Wyszło na to, że podgląda Darię jak jakiś zboczeniec.

– Tak, wsiadajcie – uśmiechnął się z trudem do dzieci.

Wysadził je pod szkołą i ruszył do pracy. Wciąż myślał o Lipskiej. Zastanawiał się, czy to, co zobaczył było prawdziwe, czy też sam wmówił sobie, że ma ona siniaki na twarzy, aby utwierdzić się w przekonaniu, iż ma rację. Dlaczego więc żona Pawła przyglądała mu się przez okno? I dlaczego uciekła, kiedy chciał się do niej zbliżyć?

Piotr zatrzymał się na czerwonym świetle i oparł głowę o zagłówek. Czuł się wycieńczony, chociaż dochodziła dopiero siódma dwadzieścia. Pomyślał z żalem o czasach, kiedy był sprawny i szybki, kiedy potrafił pociągnąć dwa dyżury z rzędu. Dzisiaj, pracując za biurkiem, mógł o tym jedynie pomarzyć. Po raz kolejny przez głowę przemknęła mu myśl, że powinien złożyć wniosek o przejście na emeryturę. Nie mógł już pracować jako czynny strażak, a praca w biurze była monotonna

i przewidywalna. Nie wyobrażał sobie jednak, że miałby teraz, w wieku czterdziestu pięciu lat, na zawsze pożegnać się z zawodem strażaka i zakończyć jeden z najważniejszych rozdziałów w swoim życiu. Nie był na to przygotowany.

Zaparkował swój samochód na parkingu i wyłączył silnik. Potarł twarz dłońmi i westchnął ciężko. Pomyślał, że tak naprawdę nigdy nie będzie gotowy na to, by odejść ze straży, by opuścić miejsce, w którym przepracował ponad dwadzieścia pięć lat, które na zawsze wpisało się w jego życiorys i ukształtowało go zarówno jako mężczyznę, jak i człowieka. Wiedział jednak, że nadejdzie dzień, kiedy będzie musiał podjąć ostateczną decyzję.

Piotr zerknął na zegarek i zaklął pod nosem. Była już siódma trzydzieści siedem. Tak się zatracił w swoich rozważaniach, że zupełnie stracił poczucie czasu. Wsiadł z samochodu i ruszył szybkim krokiem w stronę budynku komendy. Nie znosił się spóźniać, ale dzisiaj przynajmniej mógł zrzucić wszystko na fatalne warunki pogodowe. Nie przyzna się przecież, że zasiedział się w samochodzie, gdzie rozmyślał nad tym, czy powinien już odejść z pracy, czy też nie.

Ech, Majewski, stary durniu – pomyślał, otrzepując kurtkę ze śniegu. Skończyłeś się, stary. Twój czas już minął, a ty wciąż rozpaczliwie trzymasz się myśli, że ktoś cię tu jeszcze potrzebuje. Ale to iluzja, złudzenie. Jesteś tylko trybikiem w maszynie, który można w każdej chwili zastąpić. I doskonale o tym wiesz.

2

Marta zaparkowała swoją pandę przed garażem i wysiadła z auta. Na szczęście śnieg zniknął i początek grudnia okazał się

całkiem ciepły. Oznaczało to wprawdzie, że czeka ich kolejne bezśnieżne Boże Narodzenie, ale Majewska zdecydowanie wolała to, niż jeżdżenie po oblodzonej drodze i skrobanie szyby w samochodzie. Wyjmowała zakupy z bagażnika, kiedy nagle pomyślała o Magdzie. W grudniu przypadała czwarta rocznica jej śmierci. Cztery długie lata bez obecności przyjaciółki, jej uśmiechu, bliskości i serdeczności. Tamten kierowca odebrał Magdzie szansę na bycie szczęśliwą matką i żoną. Pozostawił w sercach wszystkich, którzy ją kochali, ogromną wyrwę, niemożliwą do zagojenia ranę. Marta nadal potwornie tęskniła za przyjaciółką. Zaakceptowała wprawdzie związek Agaty i Wojtka, ale nadal drażniła ją wrogość i ostentacyjna niechęć, z jaką Pawłowska mówiła o Magdzie. Siostra Piotra nie potrafiła najwyraźniej zrozumieć, że Wojtek i jego synowie zawsze będą pamiętali o Borowskiej, że do końca będzie obecna w ich sercach i wspomnieniach. Według Marty, Agata od początku uwikłała się w związek bez przyszłości, a teraz ponosiła konsekwencje swojego lekkomyślnego zachowania. Majewska doskonale zdawała sobie sprawę, jak łatwo jej ulec pokusie, odrzucić zdrowy rozsądek i dać ponieść się emocjom. Otumanieni pozornym szczęściem, przestajemy zauważać, że nieuchronnie zbliżamy się do ściany, że wszystko, co dotychczas zbudowaliśmy, okazuje się jedynie domkiem z piasku, iluzją, zwykłym kłamstwem. Łatwo jest pomylić zauroczenie z miłością. Znacznie trudniej jest się do tego przyznać przed samym sobą.

Marta westchnęła i zamknęła samochód. Nie zamierzała się wtrącać w sprawy Agaty i Wojtka. Zamiast pomóc, mogła tylko niechcący zaszkodzić. Nie uważała się zresztą za specjalistkę w dziedzinie związków, wręcz przeciwnie. W przeszłości nieustannie pakowała się w toksyczne relacje, po których długo dochodziła do siebie. Dopiero gdy poznała Piotra, wszystko się zmieniło. Te dziesięć lat, które z nim przeżyła, było najlepszym, co ją w życiu spotkało. Dzisiaj czuła się spełniona i szczęśliwa.

Otrzymała od losu zdecydowanie więcej, niż zasługiwała.

Marta sięgnęła po torbę z zakupami i ruszyła powoli w stronę drzwi wejściowych. Odruchowo zerknęła na dom Lipskich. Przypomniała sobie teorię Piotra i ponownie westchnęła. Mąż zdecydowanie przesadzał. Jego zarzuty były bezpodstawne i pozbawione sensu. Głęboka i niezrozumiała niechęć, jaką żywił do Pawła, stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Do tego posądzanie go o znęcanie się nad żoną! Marta mogła zrozumieć wszystko, ale to było już przegięcie. W rezultacie przestała się odzywać do męża. Miała nadzieję, że Piotr wreszcie się opamięta i przestanie wygadywać takie głupoty. Po tym, jak ostatnio omal nie pobił się z Lipskim, zupełnie straciła cierpliwość. Najgorsze było to, że jej uparty małżonek szedł w zaparte i był święcie przekonany o słuszności swojej tezy. Marta długo starała się być tolerancyjna i wyrozumiała, ale w końcu uznała, że ma dość. Początkowo sądziła, że Piotr nie radzi sobie ze zmianą pracy, ale teraz nabrała coraz większej pewności, że mąż jest potwornie zazdrosny o Lipskiego i szuka powodu, aby obrzydzić jej Pawła. Jego niechęć do sąsiada przybierała na sile i mogło się to różnie skończyć. Marta uznała, że im rzadziej obaj panowie będą się widywali, tym lepiej dla wszystkich. Skąd w Piotrze tyle agresji? Przecież na co dzień był oazą spokoju. Wystarczyło jednak, że zobaczył Lipskiego albo usłyszał jego głos, a natychmiast dostawał szału.

– Marta? – usłyszała nagle za plecami i aż podskoczyła ze strachu.

– Paweł? – Majewska spojrzała ze zdziwieniem na sąsiada. Zajęta szukaniem kluczy od domu i rozmyślaniami o mężu, nawet nie zauważyła, że ktoś za nią stoi. Całe szczęście, że to był Lipski, a nie na przykład złodziej albo jakiś psychopata.

Paweł roześmiał się, widząc jej zaskoczenie.

– Przepraszam, że cię wystraszyłem. Machałem do ciebie, ale byłaś tak zamyślona, że pozwoliłem sobie wtargnąć na waszą posesję – powiedział.

– Myślałam, że jesteś w pracy. – Marta odruchowo odwzajemniła uśmiech. Musiała przyznać, że jej sąsiad był naprawdę czarujący. Tak, pamiętała, że jest od niej młodszy o ponad dekadę i żonaty. Przecież tylko sobie na niego patrzyła, nic więcej.

– Wpadłem na chwilę do domu, bo czegoś zapomniałem. Chciałem tylko zapytać cię o jedną rzecz. – Lipski spojrzał na Martę uważnie.

Majewska poczuła się nieswojo pod wpływem jego spojrzenia. Nie dostrzegała już w oczach Pawła tej samej sympatii, co przed chwilą. Raczej narastającą złość.

– O co chodzi? – zapytała. Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał pewnie i stanowczo.

– Co takiego zrobiłem twojemu mężowi, że mnie nie lubi? – Lipski oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersiach.

Marta popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Nie spodziewała się takiego pytania, mimo że przed chwilą sama się nad tym zastanawiała.

– Chyba powinieneś zapytać o to Piotra, a nie mnie – powiedziała i uśmiechnęła się nerwowo. Poczowała, że coraz bardziej stresuje ją obecność Pawła. Jej sąsiad był wprawdzie atrakcyjny, ale im dłużej przebywała w jego towarzystwie, tym bardziej zaczynały jej drżeć dłonie. Zupełnie jakby się go bała, a przecież tak nie było. W takim razie, dlaczego po jego pytaniu odruchowo się odsunęła?

Lipski spojrzał z rozbawieniem na Martę. Jego oczy znowu były spokojne i wyrażały sympatię.

– Nasza ostatnia rozmowa o mało nie skończyła się bójką na łopaty – powiedział ze śmiechem. – Myślałem, że o tym rozmawialiście.

Jasne – pomyślała Marta. – Rozmawialiśmy. Mój mąż twierdzi, że bijesz swoją żonę i zamierza to udowodnić.

– Piotr jest nieco sfrustrowany po tym, jak musiał odejść z czynnej służby – powiedziała zamiast tego. – Pewnie...

– Nieco? – przerwał jej Paweł. Wyprostował się gwałtownie i znowu spojrzał na nią zimno. – Marta, gdybym się nie wycofał, dostałbym od niego łopata w łeb. Twój mąż jest niepoczytalny, w dodatku wymyśla sobie jakieś głupoty. Lubię was, ale sorry, nie będę tolerował takiego zachowania. Oczekuję, że twój strażak się opamięta i mnie przeprosi. – Lipski popatrzył na nią ze złością, po czym ruszył w stronę furtki. Nagle zatrzymał się i odwrócił powoli do Marty.

Majewska poczuła, że zaczyna się gwałtownie trząść ze strachu.

– Następnym razem nie puszcę tego płazem, tylko wezwę policję – wycedził Paweł, po czym spokojnie podszedł do swojego samochodu. – Cześć! – krzyknął do niej już neutralnym głosem, po czym wsiadł do auta.

Marta stała jak sparaliżowana i obserwowała Lipskiego, aż ten zniknął jej przed oczu. Dopiero wtedy odetchnęła głęboko. Przekręciła drżącymi dłońmi klucz w zamku i weszła szybko do domu. Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie, próbując się uspokoić. Poczowała, że po policzkach spływają jej łzy. Wytarła je zawstydzona. Przecież nic się właściwie nie stało. Paweł miał prawo się zdenerwować, w końcu to Piotr pierwszy zaczął go atakować. Ale sposób, w jaki z nią rozmawiał... Była zdumiona tym, jak łatwo przechodził z jednej emocji w drugą. Od szerokiego uśmiechu do nagłego ataku wściekłości. Już drugi raz widziała go w takim stanie. A co jeśli...

Marta parsknęła śmiechem i rozejrzała się dookoła. Zorientowała się, że zostawiła zakupy na zewnątrz. Pokręciła głową z niedowierzaniem, po czym otworzyła drzwi i sięgnęła po torby. Mimowolnie zerknęła na dom Lipskich. Próbowwała zbagatelizować myśl, która uparcie tkwiła jej w głowie, ale nie potrafiła. A co jeśli Piotr ma rację? Co jeśli Paweł rzeczywiście znęca się nad Darią i córeczkami? Te jego niespodziewane zmiany humoru, to jak szybko się złościł. Jego dzikie spojrzenia, które wywoływały strach...

Naczytałaś się za dużo kryminałów, moja droga – pomyślała i westchnęła z emfazą. Jeszcze tego brakowało, żeby zaczęła myśleć jak Piotr i patrzeć na Lipskiego jak na damskiego boksera. Może czasami rzeczywiście zachowywał się dziwnie, ale zdecydowanie nie wyglądał na faceta, który regularnie bije swoją żonę. Był na to zbyt... delikatny. Owszem, to co powiedział, nie było miłe, ale w końcu jej mąż też się nie popisał.

Marta skierowała się do kuchni, ignorując po drodze popiskującą Grandę i Filemona, który kręcił ósemki wokół jej nóg. Zaczęła rozpakowywać zakupy, jednak jej myśli nadal krążyły wokół Pawła. Postanowiła, że tym razem również nie wspomni Piotrowi o dziwnym zachowaniu sąsiada ani tym bardziej o jego żądaniu. Znała już swojego męża na tyle, by wiedzieć jak zareaguje. A przecież teraz musiał oszczędzać się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Za każdym razem, gdy się denerwował, ona umierała ze strachu, że Piotr znowu dostanie zawału. Lekarze powiedzieli jej, że nie można wykluczyć ponownego ataku serca i jej mąż powinien jak najmniej się stresować. Całe szczęście, że teraz przeniósł się do biura, gdzie było nieporównanie bezpieczniej niż podczas akcji ratowniczej.

Marta podeszła do okna i spojrzała na dom Lipskich. Mimowolnie przypomniała sobie słowa Piotra. Nadal nie wierzyła w jego teorię, ale musiała przyznać, że Daria rzeczywiście dziwnie się zachowuje. Ilekroć Majewska próbowała nawiązać z nią jakikolwiek kontakt, Lipska natychmiast się oddalała. Do tego ta jej nienaturalna chudość i mocny makijaż... Tak, coś tu zdecydowanie było nie tak. Może jej sąsiadka była na coś chora? Może chorobliwie nieśmiała? Kiedy przyszli do nich na grilla, nie była zbyt rozmowna. Za to Lipski nadawał cały wieczór jak katarynka. Marta musiała przyznać, że Daria i Paweł bardzo ładnie razem się prezentują. Zupełnie jak ona i Piotr kiedyś. A dokładnie dziesięć lat temu. Doskonale pamiętała ich pierwszą randkę. Z każdym kolejnym

spotkaniem coraz bardziej zakochiwała się w tym wysokim, sympatycznym facecie. Ich pierwszy pocałunek do dzisiaj wywoływał u niej gęsią skórę. Tak, jej życie z Piotrem było sielanką, ale nie zabrakło w nim tragicznych momentów. Przeszli przez niejedno piekło, przetrwali niejedną burzę, nigdy jednak nie przestali w siebie wierzyć i się kochać. Mimo to Marta czuła lekką zazdrość, że oboje nie są już tak młodzi jak Lipsy, że coś ich bezpowrotnie ominęło, że na pewne decyzje jest już za późno... Tymczasem Daria i Paweł nie mieli nawet jeszcze trzydziestu lat. Mieli przed sobą całe życie, podobnie jak ich uroczę córeczki. Jej i Piotrowi bliżej teraz było do pokolenia pięćdziesięciolatków niż Lipskich. Marta po raz pierwszy dotkliwie odczuła ciężar swojego wieku. Czasy, kiedy była beztroską trzydziestolatką, która romansowała, z kim chciała, dawno się skończyły. Teraz się ustatkowała, była żoną i matką, a za chwilę bezrobotną kurą domową.

Majewska westchnęła i dokończyła rozpakowywanie zakupów. Mogła uwierzyć we wszystko, ale nie w to, że Paweł bije swoją żonę. Mimo że zachowywał się czasami jak gbur, nie był zdolny do takiego bestialstwa. Kiedy na nią patrzył i się uśmiechał, wyglądał tak słodko, że dałaby mu najwyżej dwadzieścia lat. Dzięki swojemu przystojnemu sąsiadowi upewniła się, że Piotr nadal jest o nią zazdrosny. Nie sądziła jednak, że do tego stopnia, by posądzać Pawła o maltretowanie żony. To była już jawna przesada. Nieoczekiwana wizyta Lipskiego utwierdziła ją w przekonaniu, że sąsiad również tak uważa.

3

Piotr rozejrzał się dookoła i po raz kolejny przeklął w myślach chwilę, w której zgodził się być gościem miesiąca w szkole

Weroniki i Filipa. Co go podkusiło, żeby powiedzieć „tak”? Przecież mógł się od tego wykręcić, zmyślić, że komendant się nie zgodził, że nie wolno mu już zakładać stroju bojowego, że... Mógł, to prawda. Ale tu chodziło o jego dzieci. Wiedział, że to ważne dla Weroniki, która podobnie jak jej brat, nadal miała problem z zaaklimatyzowaniem się w nowej szkole. Świadomość, że jego córka będzie zadowolona, nieco go uspokoiła. Mimo to i tak się denerwował, widząc przed sobą prawie czterysta wpatrzonych w niego osób.

– ...opowie nam starszy kapitan Piotr Majewski. – Usłyszał nad sobą głos nauczycielki, która od dobrych dziesięciu minut rozpływała się w zachwytach nad „trudnym i niebezpiecznym zawodem strażaka”. Kiedy kwadrans przed dwunastą wszedł do szkoły, pani Małgosia (tak kazała się do siebie zwracać) wybiegła mu naprzeciw i wyciągnęła przed siebie dłoń zakończoną długimi, krwawoczerwonymi szponami. Majewski szybko ocenił, że jest niewiele młodsza od niego. Wysoka blondynka w nieprzyzwoicie krótkiej sukience i szpilkach na niebotycznych obcasach zdecydowanie nie wyglądała jak nauczycielki w czasach, kiedy on chodził do szkoły. Pani Małgosia złapała jego dłoń i zaprezentowała śnieżnobiały uśmiech, zupełnie jakby występowała w reklamie pasty do zębów. Majewski cofnął się mimowolnie, nieco przerażony jej powitaniem. Wyswobodził delikatnie swoją dłoń. Zapytał, gdzie mógłby się przebrać w swojego nomexa. Jego słowa sprawiły, że pani Małgosia gwałtownie się zarumieniła. Widząc to, omal nie parsknął śmiechem.

Teraz jednak zdecydowanie nie było mu do śmiechu. Na myśl o tym, że za chwilę będzie musiał powiedzieć coś mądrego i pouczającego, zrobiło mu się słabo. Nie znosił publicznych wystąpień, mimo że zaliczył już wiele w swoim życiu. Z niewyjaśnionych przyczyn to właśnie jego zawsze wysyłano na pogadanki do szkół. Owszem, przyjemnie było widzieć zainteresowanie, czasami zachwyty w oczach dzieciaków, ale

kosztowało go to zbyt dużo stresu. I pomyśleć, że tym razem sam zgodził się na takie męki!

Pani Małgosia spojrzała na niego i rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu, po czym wcisnęła mu mikrofon do ręki. Piotr wstał powoli i przesunął wzrokiem po twarzach zebranych uczniów i nauczycieli. Zatrzymał spojrzenie na Weronice, która uśmiechnęła się do niego szeroko i uniosła dyskretnie kciuk do góry. Majewski odruchowo odwzajemnił uśmiech. Już nie czuł się taki zestresowany.

– Dzień dobry wszystkim – przywitał się i odchrząknął, próbując uspokoić nieco drżący głos. – Dziękuję serdecznie za zaproszenie. Miło znaleźć się znowu w szkole – zaczął. Zdziwił się, widząc, że uczniowie chichoczą. Naprawdę ich to rozśmieszyło? Kiedy ujrzał, że nawet jego syn się uśmiecha, już wiedział, że podoła temu niełatwemu zadaniu, z jakim przyszło mu się zmierzyć.

– Wasza pani bardzo ładnie przedstawiła to, czym zajmuję... Zajmowałem się na co dzień – Majewski westchnął bezgłośnie i zawiesił wzrok gdzieś ponad głowami dzieci. W drodze do szkoły w Zarzewiu próbował ułożyć sobie jakieś przemówienie, ale kiedy dotarł do celu, uznał, że ze stresu i tak wszystko zapomni. Postanowił więc, że postawi na spontaniczność.

– Zawód strażaka rzeczywiście jest trudny i niebezpieczny – zaczął. – Wymaga nie tylko siły fizycznej, lecz także psychicznej. Jak wicie, przede wszystkim gasimy pożary. A jak myślicie, co jeszcze należy do obowiązków straży pożarnej? – Piotr popatrzył na dzieci, które po chwili namysłu uniosły ręce i zaczęły wykrzykiwać odpowiedzi.

Niespełna godzinę później siedział przy suto zastawionym stole i wpatrywał się w leżący przed nim wielki kawałek sernika. Taki sam udało mu się przed chwilą jakoś wepchnąć w siebie. Na myśl o tym, że miałby powtórzyć tę czynność, dostawał mdłości. Zerknął na filiżankę zielonej herbaty („żeby się pan uspokoił, taki pan był zestresowany!”) i z trudem

powstrzymał grymas obrzydzenia. Wiedział, że jeśli wypije chociaż łyk, to z pewnością zwymiotuje sernik, a tego zdecydowanie wolał uniknąć.

– Myśli pani, że dzieci były zadowolone? – zapytał, próbując odwlec moment, w którym będzie zmuszony sięgnąć po plewy pływające smętnie w zielonkawej wodzie albo ugryźć kawałek twardego jak kamień sernika.

Pani Małgosia odrzuciła włosy do tyłu i założyła nogę na nogę, co niebezpiecznie skojarzyło mu się ze sceną z *Nagiego instynktu*. Siedział tu niecały kwadrans, a już miał jej dość. Duszące perfumy i uśmiech piranii wywoływały w nim uczucie paniki. I pomyśleć, że ta kobieta uczy jego dzieci!

– Oczywiście, że tak, panie Piotрку! – Nauczycielka roześmiała się perliście i spojrzała na Majewskiego tak, że natychmiast pożałował, że został strażakiem. Zarejestrował, że zwróciła się do niego per „panie Piotрку”, co niezbyt mu się spodobało. Poza tym nie był ślepy i widział, że ta kobieta próbuje z nim flirtować, co trochę go przerażało. Kiedy pani Małgosia zaczęła nawijać na palec pukiel włosów, postanowił się ewakuować.

– Zrobiło się późno. Lepiej już pójdę. – Piotr spojrzał na zegarek i wstał z krzesła, podejmując pierwszą próbę ucieczki.

– Ależ co pan opowiada! Niech pan zaczeka na dzieci. – Nauczycielka pociągnęła go z powrotem na krzesło. – Weroniczka i Filipek kończą lekcje za dwadzieścia pięć minut – zaszczebiotała pani Małgosia.

Majewski spojrzał na nią, z trudem ukrywając irytację. Ta kobieta naprawdę zaczynała działać mu na nerwy. Miał wrażenie, że zaraz się na niego rzuci. Nigdy nie lubił takich kobiet. Drapieżnych wampirzyc, modliszek, które traktowały mężczyzn jak trofea. Najpierw zawracały im w głowach, wykorzystywały ich, a potem porzucały bez żalu. Miał paskudne wrażenie, że napastująca go właśnie niewiasta do takich się zalicza.

– Tę bliznę na policzku też zawdzięcza pan swojej ukochanej

pracy? – Pani Małgosia wykonała gest, jakby chciała pogłaskać Piotra po twarzy.

Majewski odsunął się odruchowo i popatrzył na nauczycielkę już bez uprzejmego uśmiechu.

– Nie. Wypadkowi samochodowemu – odpowiedział oschle. Nie zauważył jednak, by jego zmiana nastroju jakoś obeszła panią Małgosię.

– Spieszył się pan do pożaru? – zażartowała kobieta, co jeszcze bardziej rozsierdziło Piotra.

– Jakiś palant na pełnym gazie wjechał we mnie jeepem na czerwonym świetle na skrzyżowaniu. – Majewski odruchowo dotknął blizny, przypominając sobie tamten dzień. Dzień, który na zawsze zmienił jego życie i pozbawił go wykonywania czynnej służby. Zerknął na panią Małgosię i nagle dostrzegł, że kobieta gwałtownie pobladła.

– Kiedy to się stało? – usłyszał jej słaby głos.

– Dwa lata temu. Dobrze się pani czuje? – Piotr popatrzył zaniepokojony na nauczycielkę. Była przeraźliwie blada i drżały jej dłonie.

– Czy to stało się na tym skrzyżowaniu na Wenera i Szarych Szeregów? – zapytała ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Tak... Czy... – Majewski zawiesił głos.

– To mój mąż w pana wjechał – wyrzuciła z siebie jednym tchem nauczycielka i spojrzała strażakowi prosto w oczy. – Był pewny, że zdąży. Zawsze mu się udawało.

Piotr wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Nie wiedział co powiedzieć. Był totalnie zaskoczony jej słowami.

– Tamten dzień był jednym z najgorszych w moim życiu. Darek zadzwonił do mnie z komisariatu i z płaczem wyznał, że spowodował wypadek. I że widział, jak ratownicy reanimują mężczyznę z samochodu, w który uderzył. Był pewny, że pana zabił – urwała i szybko wytarła łzy.

– Przywracali mnie do życia przez 45 minut – powiedział cicho Majewski. – Lekarze byli w szoku, że z tego wyszedłem.

Rehabilitacja zajęła rok. Gdy udało mi się wreszcie wrócić do czynnej służby, dostałem lekkiego zawału. Teraz pracuję za biurkiem – sam nie wiedział, dlaczego zwierza się tej obcej przecież kobiecie. Jeszcze dziesięć minut temu nie mógł znieść jej obecności.

Pani Małgosia uśmiechnęła się przepaszająco, walcząc ze łzami.

– Bardzo mi przykro, panie Piotrze – powiedziała szczerze. – Darek nigdy nie pozbiierał się po tym wypadku. Załamał się psychicznie, ciągle tylko mówił o reanimacji i fotelikach dziecięcych, które leżały obok zgniecionego samochodu. Powtarzał bezustannie, że tam mogły być dzieci. W końcu zapisał się na terapię. Teraz, po półtora roku, jest już lepiej. Zaczyna przypominać dawnego siebie. – Nauczycielka sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej chusteczki higieniczne. Wytarła delikatnie oczy i nos, po czym spojrzała nieśmiało na Majewskiego.

Uznał, że nauczycielka jest zdecydowanie miłsza, kiedy nie udaje pewnej siebie kokietki. Nie, nie czuł do niej żalu czy pretensji. Wiedział, że zarówno jej mąż, jak i ona odpokutowali już za to, co się stało.

Drgnęli oboje, gdy usłyszeli dzwonek na przerwę. Pani Małgosia wstała i poprawiła ubranie.

– Twardy ten sernik jak cholera, prawda? – zapytała i roześmiała się.

Piotr chciał odruchowo zaprzeczyć, ale w końcu sam parsknął śmiechem.

– Trochę tak – odpowiedział i również wstał. – Pójdę poszukać moich dzieci. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie – wyciągnął rękę i pożegnał się z nauczycielką.

– Proszę podziękować swojej córce. Powiedziała, że jej tata jest bohaterem, bo uratował mamę z płonącego samochodu. Kiedy to usłyszałam, wiedziałam, że muszę pana poznać. – Pani Małgosia uśmiechnęła się delikatnie. – Przepraszam, panie

Piotrze. Chociaż mój mąż powinien to zrobić. Dwa lata temu.

Majewski kiwnął głową i odwzajemnił uśmiech.

– Wszyscy popełniamy błędy. Najważniejsze to wyciągać z nich właściwe wnioski. Do widzenia, pani Małgosiu! – Odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia. Gdy zobaczył Weronikę i Filipa, czekających na niego przy samochodzie, poczuł, że jego oczy wypełniają się łzami. Tak niewiele brakowało, by już nigdy nie ujrzął swoich dzieci. Jeden zły wybór, jedna niewłaściwa decyzja spowodowały, że jego życie zawisło na włosku. Wiedział jednak, że wszystko, co nas spotyka, nie dzieje się bez powodu. Każdy ma swoje przeznaczenie. Zdawał sobie sprawę, że tak naprawdę do życia nie są nam potrzebne przedmioty, ale ludzie. Że miłości się nie kupi, podobnie jak zdrowia. Że warto celebrować piękne momenty, gdyż przemijają one bezpowrotnie. Że żyjemy tylko raz i dlatego trzeba traktować każdy dzień jak ten ostatni. Że piękno tego świata polega na tym, iż codziennie rano budzimy się nieświadomi tego, co nas dzisiaj spotka. Że gdybyśmy znali swoją przyszłość, nasze życie stałoby się puste i bezwartościowe. Że najważniejsze to kochać swoich bliskich i o nich dbać, bo nic innego się nie liczy. Ani pieniądze, ani gadzety, ani pokusy. Że na końcu i tak będziemy pamiętali tylko te momenty, w których nie byliśmy samotni.

– Tato, byłeś super! – Weronika podbiegła do Piotra i przytuliła się do niego mocno. – Moje koleżanki są w tobie zakochane i pytają, czy mogą mnie odwiedzać, jak będziesz w domu. – Dziewczynka spojrzała na ojca i uśmiechnęła się znacząco.

Majewski parsknął śmiechem i cmoknął ją w czubek głowy.

– Jasne, nie ma sprawy. Tylko co na to powie mama? Myślicie, że będzie zazdrosna?

Kiedy zobaczyła, że Piotr i Paweł stoją naprzeciwko siebie, jakby za chwilę zamierzali rzucić się sobie do gardeł, poczuła nie tylko strach, lecz także... zadowolenie. Po raz pierwszy ujrzała na twarzy swojego męża niepewność i lęk. Obserwowała, jak Lipski wycofuje się ostrożnie, i napawała się tym widokiem. Chciała, żeby chociaż przez moment doświadczył tego, co ona na co dzień. Gdy wpadł do domu, miotając pod nosem przekleństwami, z trudem powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem. Na jego twarzy malowały się wściekłość, zdumienie i źle skrywany lęk. Piotr rzeczywiście wyglądał tak, jakby zamierzał go uderzyć. Gdyby nie interwencja jego córki, nie wiadomo, jak zakończyłaby się ich konfrontacja.

To właśnie wtedy przyszła jej do głowy ta myśl. Na początku odrzuciła ją, wystraszona. Ale potem pozwoliła jej zakiełkować w swojej głowie. Zaczęła zastanawiać się, co by się stało, gdyby Paweł... zniknął. Umarł, przepadł, rozpląnął się w powietrzu. Gdyby nie było go już w jej życiu. Co wówczas by zrobiła? Co czułaby, wiedząc, że już go nigdy nie zobaczy? Ulgę? Radość? Rozpacz? Smutek? Żal? Załamałaby się czy raczej płakała ze szczęścia?

Kiedy Paweł oznajmił jej z satysfakcją, że był u Marty i nastraszył ją policją, omal nie spojrzała na niego z politowaniem. W porę się zreflektowała. Wiedziała, że to mogłoby się źle skończyć. Wystarczyło jedno niewłaściwe spojrzenie, a jej mąż od razu wpadał we wściekłość. Daria odkryła, że oprócz strachu, Paweł zaczyna wzbudzać w niej również pogardę. Patrzyła na niego, jak krąży po kuchni i chełpi się tym, że „załatwił tę durną idiotkę”, słuchała cierpliwie, jak odgraża się, co też robi Majewskiemu, gdy ten go zdenerwuje. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że Paweł jest żalosny w swoim postępowaniu. Że o ile bez trudu przychodzi mu krzywdzenie słabszych, o tyle trudniej radzi

sobie z silniejszymi. Piotr od początku wzbudzał jego obawy, gdyż przerastał go nie tylko wzrostem i siłą, lecz także charakterem. Nie było niczego wymuszonego w jego zachowaniu, niczego ani nikogo nie udawał. Za to Paweł nieustannie grał. Na zewnątrz kreował się na wspaniałego męża i ojca. W rezultacie wszyscy darzyli go sympatią, a na Darię patrzyli z dezaprobatą. Nieustannie słyszała od swojej matki, że jest wiecznie naburmuszona, niezadowolona, roszczeniowa i niewdzięczna. Że w tym wieku ma wszystko to, na co jej matka pracowała latami. Powinna dziękować losowi, że trafił jej się taki rewelacyjny mąż, że na niego nie zasługuje. Daria wysłuchiwała tego wszystkiego, a potem płakała gdzieś w kącie. Nad sobą, swoimi córeczkami, nad życiem, jakie wybrała. W nieustannym strachu, że Pawłowi pewnego dnia puszczą hamulce i pozabija je wszystkie. Może wtedy wreszcie zobaczą, z jakim potworem żyła. Tylko wówczas będzie już za późno...

ROZDZIAŁ 12

1

– Mamo, ty naprawdę słuchałaś Bryana Adamsa? – Weronika weszła do salonu i rozłożyła przed Martą poźółkły i pognieciony plakat z kanadyjskim wokalistą.

– Wera, zabierz mi to stąd! Zobacz, jakie to zakurzone! – Zofia Konarska załamała ręce, widząc ciemne smugi na dywanie.

– Skąd ty to wytrzasnęłaś? – Marta uśmiechnęła się mimowolnie, gdy zobaczyła plakat ze swoim idolem z lat młodości. Do dzisiaj miała sentyment do Adamsa i jego chrypki, a piosenka (*Everything I do*) *I do it for you* była jedną z jej najukochańszych.

– Znalazłam w pudełku na strychu – powiedziała Weronika.

Zofia westchnęła tylko i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Co za wścibskie dziecko... Nawet na strych wlaźło – mruknęła i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Mamo, no nie mów, że trzymasz jeszcze rzeczy z mojego pokoju! – Marta popatrzyła na matkę z rozbawieniem.

Konarska spuściła wzrok zawstydzona.

– Jakoś nie mogłam się ich pozbyć. Mam do nich sentyment – zerknęła na córkę i uśmiechnęła się znacząco.

Marta bez trudu zrozumiała aluzję. Kiedy miała dziewiętnaście lat, wyprowadziła się z domu i wbrew woli rodziców zaczęła studiować administrację na radomskim

uniwersytecie. Zofia i Andrzej Konarscy mieli nadzieję, że Marta pójdzie w ich ślady i zostanie prawnikiem albo lekarzem. Tymczasem ona zerwała z nimi kontakt na długie dwanaście lat. Nie wspominała tego czasu zbyt miło. Przerazało ją to, że tak po prostu odwróciła się od swoich rodziców i wartości, które od dzieciństwa jej wpajali. I pewnie żyłaby tak dalej, gdyby nie spotkała Piotra. To on pomógł jej się zmienić i pogodzić z rodzicami. Sama nigdy by się na to nie zdobyła. Dzisiaj nie mogła sobie darować, że zmarnowała tyle czasu na sprzeczki, które przemieniły się w końcu w otwarty konflikt. Teraz nie wyobrażała już sobie życia bez telefonu do jednego z rodziców, bez odwiedzania ich w każdej wolnej chwili. Mimo że oboje mieli już ponad siedemdziesiąt lat, nadal byli bardzo aktywni i sprawni. Marta wiedziała jednak, że ojciec coraz częściej narzeka na serce, a mama szybciej się męczy. Ich starość wywoływała w niej smutek i przygnębienie. Bolesnie przypominała o tym, że nasz czas na ziemi jest ograniczony.

– Mamo, nie masz nic przeciwko, żebym poszperała w twoich rzeczach z pokoju? Jestem ciekawa, co tam trzymałaś. – Weronika spojrzała błagalnie na matkę.

Marta próbowała przypomnieć sobie, czy wśród jej starych bibelotów nie ma niczego kompromitującego, ale po chwili namysłu uznała, że jednak nie.

– Okej, tylko uważaj na ubranie. Gdzie Filip? – zapytała Majewska.

– Pomaga dziadkowi w gabinecie. Powyjmowali wszystkie książki z półek i ułożyli je na środku, a teraz przeglądają jakieś papiery. – Weronika zwinęła ostrożnie plakat z Bryanem Adamsem i wyszła z salonu, zostawiając za sobą długą smugę kurzu.

Zofia westchnęła i oparła się o fotel.

– Andrzej nie może pogodzić się z tym, że już nie wykłada. Te porządki to forma pożegnania z życiem akademickim – powiedziała i spojrzała na córkę ze smutkiem. – Mnie też

brakuje pracy w klinice. Starość to zły wynalazek. Człowiek tyle chciałby jeszcze zrobić, ale nie ma już na to ani siły, ani pamięci.

Majewska odwzajemniła uśmiech, ale na wszelki wypadek postanowiła zmienić temat. Nie mówiła jeszcze rodzicom, że niebawem zostanie bez pracy. Wolą im tego oszczędzić, dopóki nie znajdzie sobie czegoś nowego. Nie chciała dokładać im kolejnych zmartwień.

– Wiesz o czym ostatnio myślałam? – zagadnęła i podwinęła nogi pod siebie. – Że to wszystko dziwnie się ułożyło. Wy adoptowaliście mnie, a my z Piotrem Werę i Filipa. Obie więc jesteśmy matkami zastępczymi.

Zofia pokiwała głową i dopiła swoją herbatę.

– Masz rację, to rzeczywiście dziwny zbieg okoliczności. – Konarska uśmiechnęła się do córki i sięgnęła po ciastko.

Marta przyglądała się matce przez chwilę. Mimo swoich siedemdziesięciu kilku lat, Zofia nadal zachowała wdzięk i elegancję, których córka zawsze jej zazdrościła. Majewska nie mogła przypomnieć sobie momentu, w którym widziałaby swoją mamę zaniedbaną, nieumalowaną czy źle ubraną. Zapamiętała, że rodzice bardzo dużo pracowali, ale mimo to nigdy nie chodziła głodna czy brudna. Zawsze znaleźli czas na to, by posłuchać, jak minął jej dzień w szkole, jaki wokalista jej się aktualnie podoba i jaką książkę ostatnio przeczytała. Marta musiała przyznać, że nigdy nie czuła się zaniedbana czy ignorowana. Dlaczego więc zdecydowała się wówczas na tak drastyczny krok? Owszem, miała dziewiętnaście lat i myślała, że może wszystko, że świetnie poradzi sobie bez rodziców. Ich troska i oddanie zaczęły ją męczyć. Wiedziała, że ją kochają i jest dla nich najważniejszą osobą na świecie, ale potrzebowała swobody i... szaleństwa. Chciała chociaż na chwilę stać się niegrzeczną dziewczynką. Upić się, zapalić, spróbować narkotyków, zrobić coś niezgodnego z prawem albo niemoralnego. Im bardziej rodzice pragnęli uczynić ją grzeczną

i uprzejmą, tym mocniej ciągnęło ją do złego. W rezultacie, na złość obojgu, złożyła papiery na administrację i demonstracyjnie wyprowadziła się do babci. Na początku Konarscy wściekli się i kazali jej natychmiast wracać do domu. Marta pozostała nieugięta. Potem prosili, tłumaczyli, przekonywali, błagali wręcz, by przemyślała dobrze swoją decyzję. Ich córka jednak zdążyła już zasmakować życia bez kontroli rodzicielskiej i bardzo jej się to spodobało. Ograniczyła kontakty z rodzicami, aż w końcu pokłóciła się z nimi tak skutecznie, że przestali ją nękać. Wpadła w wir imprez. Czasami nie pamiętała, co robiła i jak znalazła się w swoim łóżku. Kilka razy budziła się w obcym domu obok nieznanym mężczyznom. Nawet nie pamiętała, że uprawiała z nimi seks. To cud, że nie zaszła w ciążę z żadnym z nich. Po niespodziewanej śmierci babci Heleny zmieniła nieco tryb życia. Skończyła studia i zatrudniła się w sklepie odzieżowym. Nadal nie utrzymywała kontaktów z rodzicami. Ostatni raz widziała ich na pogrzebie. Z czasem przywykła do ich nieobecności, a potem niemal o nich zapomniała. W jej życiu pojawiali się kolejni mężczyźni, czasem na dłużej, czasem na krócej. Żaden z nich nie był dla niej ważny, żadnego naprawdę nie kochała. Dawali jej tylko chwilową przyjemność, nic więcej. Potem uwikłała się w romans z Markiem, a jeszcze potem spowodowała wypadek. I spotkała Piotra.

– Mamo? – Marta spojrzała na matkę z wyczekiwaniem. – Dlaczego właśnie ja? Dlaczego nie adoptowaliście chłopczyka?

Zofia uśmiechnęła się do córki i odstawiła filiżankę na spodek. Przez chwilę milczała, zbierając myśli.

– Nie miało dla nas znaczenia, czy adoptujemy dziewczynkę, czy chłopca. – Konarska wyciągnęła dłoń i dotknęła ręki Marty. – Sama wiesz, jak to działa. Chyba nie muszę cię pytać, co zdecydowało, że to właśnie Weronikę i Filipa przysposobiliście. Od początku wiedzieliście, że to będą wasze dzieci. To jest impuls, kochanie. Jak z zakochaniem się od pierwszego

wejrzenia. Patrzysz na kogoś i wiesz, że to właśnie ta osoba.

Marta przysunęła się do matki i wtuliła się w jej ramię. Kiedy poczuła, jakie jest kruche i szczupłe, mimowolnie zebrało jej się na płacz. Co robi, kiedy zabraknie rodziców? Do końca życia będzie żałowała tych straconych lat, decyzji, które oddaliły ją od Konarskich na ponad dekadę. Czy dzisiaj, kiedy patrzyła na swoją przeszłość z perspektywy czterdziestolatki, była dumna ze swojego postępowania? Czy rzeczywiście potrzebowała tych wszystkich związków na chwilę, imprez do białego rana, szemranego towarzystwa, niewłaściwych facetów? Czy takie zatracanie się doprowadziło ją do czegokolwiek, dało satysfakcję? Nie. Owszem, miała prawo popełniać błędy, ale niektóre rzeczy robiła w pełni świadomie. Przykładem tego był związek z Rajmerem. Jej dotychczasowi partnerzy byli łajdakami, ale wolnymi. A przynajmniej ci, których pamiętała. A Marek od początku nie ukrywał, że ma żonę i dzieci. Mimo to bez wahania nawiązała z nim romans, który trwał dwa lata. Ta toksyczna relacja istniałaby nadal, gdyby nie spotkanie w galerii handlowej, gdyby nie odkryła, że Rajmer od początku ją okłamywał. To właśnie wtedy uświadomiła sobie, w co się wpakowała i kim się stała. To niespodziewane katharsis było jej potrzebne. Dzięki niemu uzmysłowiła sobie w końcu, że każdego dnia zadaje sobie ból. Że to nie Marek ją unieszczęśliwia, ale ona sama. Przestała słuchać samej siebie, odeszła od swoich życiowych zasad i postanowień. Tak bardzo uzależniła się od Rajmera, że jej potrzeby stały się drugorzędne. Zatraciła swoją osobowość i zupełnie podporządkowała się kochankowi. A on z powodzeniem to wykorzystywał. A potem zdarzył się tamten wypadek i w jej życiu pojawił się Piotr. Uratował nie tylko jej ciało, lecz także duszę. Nauczył ją kochać, brać, ale i dawać, uczynił odpowiedzialną i spokojną. Dzisiaj nie musiała już za niczym gonić. Miała już wszystko, co było jej potrzebne do szczęścia.

- Kocham cię, mamó - szepnęła i przytuliła się mocniej do

Konarskiej.

– Ja też cię kocham, córeczko. – Zofia przesunęła dłonią po włosach Marty i cmoknęła ją w czubek głowy.

Siedziały w milczeniu, napawając się swoją bliskością. Nagle usłyszały kroki, a po chwili do salonu ponownie weszła Weronika. Majewska zerknęła na nią, po czym wyprostowała się jak struna.

– Wera! Widziałaś swoje ubranie? – krzyknęła.

Dziewczynka cofnęła się odruchowo, po czym spojrzała szybko na swoją koszulkę, która jeszcze pół godziny temu była jasnoróżowa. Teraz zmieniała kolor na czarny, podobnie jak jej spodnie i ręce.

– Ojej, przepraszam, mamusiu. – Przeniosła wzrok na Martę i uśmiechnęła się rozbrajająco. Doskonale wiedziała, że to zawsze działa na rodziców.

Majewska skapitulowała. Westchnęła tylko i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Sama będziesz sobie to prała, już ja tego dopilnuję – wycelowała w córkę palec wskazujący. Nagle zauważyła, że dziewczynka trzyma coś w dłoniach. – Co ty tam masz? – zapytała nieufnie.

Weronika wyciągnęła przed siebie zakurzony zeszyt i pokazała matce okładkę.

– Twój pamiętnik. Nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam go czytać – wyznała z zawstydzeniem.

– Mój pamiętnik? – Marta zawiesiła głos i popatrzyła na córkę z dezaprobatą.

Weronika skuliła się mimowolnie i przeniosła wzrok na Zofię, szukając u niej ratunku przed gniewem matki.

– No... Tak – szepnęła. – Przepraszam, mamo. Byłam ciekawa, co myślałaś, jak byłaś w moim wieku.

– Też go czytałam – wypaliła nagle Konarska.

Obie Majewskie spojrzały na nią zdumione.

– Co? Czytałaś mój pamiętnik? Mamo, tak nie można! To... –

Marta szukała przez chwilę właściwego słowa – ...nieetyczne!

Zofia wzruszyła ramionami.

– Zrobiłam to w celach pedagogicznych i wychowawczych – powiedziała dobitnie.

Marta prychnęła.

– Jasne. Też mi wytłumaczenie. Piękny przykład dajesz wnuczce, nie ma co. A ja cię miałam za taką porządną i uczciwą! – powiedziała i spojrzała na Konarską z wyrzutem.

– Mamo, ale tam nie ma jakichś strasznych rzeczy. Właściwie to miejscami jest bardzo nudny – przyznała Weronika. – Ciekawie robi się dopiero wtedy, kiedy piszesz o Patryku.

Marta uniosła brwi zaskoczona. Jaki Patryk? Ile lat miała, jak pisała ten pamiętnik? I przede wszystkim co ona tam wypisywała?

– Daj mi go. – Wyciągnęła rękę w stronę córki.

Weronika posłusznie podała jej zeszyt.

Majewska otworzyła pierwszą stronę i prawie parsknęła śmiechem. Pamiętnik zaczynał się jakimś tandetnym rymowanym wierszykiem. Na okładce dostrzegła datę. Szybko obliczyła, że miała wówczas dwanaście lat, tyle samo, co jej córka teraz. Przekartkowała pozółkłe kartki i zerknęła na ostatni wpis. Miała piętnaście lat i zakochała się w owym tajemniczym Patryku. Dookoła tego, co zapisała, narysowała małe serduszka ze słynnym WSM.

– O rany... – jęknęła i zamknęła szybko pamiętnik. – Ludzie, spalcie to. Gdyby to dostało się w ręce Piotra, miałabym przesra... Przerąbane – poprawiła się szybko. – Nabijałby się ze mnie do emerytury – spojrzała na zegarek i wstała niechętnie z kanapy. – Dobra, zbieramy się. O dwudziestej miałam zgarnąć go z knajpy. Mam nadzieję, że już się nagadał ze swoim ukochanym przyjacielem. Wera – zwróciła się do córki. – Idź ogarnąć się do łazienki i powiedz Filipowi, że zaraz jedziemy.

– A właśnie, co tam u Agaty i Wojtka? Jak im się układa? – zapytała Zofia, kiedy zostały same w salonie.

Marta uśmiechnęła się z przekąsem.

– Ostatnio całkiem nieźle, ale mam wrażenie, że to chwilowe, że zaraz znowu zaczną się kłócić. Sorry, ale ten ich związek od początku wydawał mi się niepoważny. Oni mają dzieci. Nie powinni fundować im takich huśtawek emocjonalnych.

– Kochanie, sama doskonale wiesz, jak trudno jest się czasami porozumieć z partnerem. Ty i Piotr też wiele razy przechodziliście kryzysy, te małe i duże. A mimo to nadal jesteście razem. Być może Agata i Wojtek potrzebują więcej czasu, żeby się dotrzeć.

Majewska spojrzała na matkę powątpiewająco.

– Mamo, oni są ze sobą już trzy lata. Mieli wystarczająco dużo czasu, żeby sobie wszystko poukładać. Każdy starał się, żeby lżej im się żyło. Moja teściowa przeprowadziła się do mieszkania i oddała im dom rodzinny, żeby nie musieli gnieździć się w dwóch pokojach. Wydawało się, że teraz, gdy pozbyli się problemu z mieszkaniem, będzie już okej. Tymczasem oni wciąż nie umieją się dogadać. Denerwuje mnie to, że Agata ciągle mówi o Magdzie. Zupełnie jakby miała do niej pretensje, że w ogóle istniała. Przecież wiedziała, na co się porywa. Że wiąże się z facetem, który bardzo kochał swoją żonę. Że będzie musiała porozumieć się z jego synami, tak samo jak on z jej córką. Do tego trudne relacje z byłym mężem Agaty... – Marta westchnęła i spojrzała na matkę. – Ja się nie mądrzę. Po prostu sama popełniłam wiele błędów i doskonale wiem, jak mogą skończyć się niektóre historie. Mam wrażenie, że Agata i Wojtek są ze sobą na siłę. Samo to, że Borowski nie chce jej się jej oświadczyć. Specjalnie z tym zwleka, a Pawłowską trafia szlag. Każda kobieta potrzebuje stabilizacji życiowej. A już zwłaszcza kobieta po przejściach.

Zofia uśmiechnęła się do córki.

– W tym, co mówisz, jest dużo racji. Nie powinnaś jednak tak łatwo przekreślać związku Agaty i Wojtka. Nie jest im łatwo, zwłaszcza po tym, co się stało z twoją przyjaciółką. Magda

będzie zawsze obecna w ich życiu. Agata musi się po prostu nauczyć z tym żyć. Ale wiesz co? Mam przeczucie, że oni jeszcze będą bardzo szczęśliwi. Nie znam ich tak dobrze, jak ty, ale moja intuicja podpowiada mi, że tych dwoje nie może bez siebie żyć. Co przecież nieraz udowodnili. Pamiętasz, jak Wojtek prosił Piotra o pomoc, kiedy chciał zatrzymać Agatę? – Konarska parsknęła śmiechem.

Marta również się roześmiała.

– Pamiętam. Albo ten pamiętny sylwester, kiedy to mój kochany mąż wrócił do domu z poobijaną twarzą i rozerwaną kurtką. Twierdził, że trochę się posprzeczali z Wojtkiem.

Ich dalszą rozmowę przerwał dźwięk telefonu. Majewska sięgnęła po swoją komórkę i odebrała.

– Tak, skarbie. Już jedziemy. Wiem gdzie. Dobrze, nie ma sprawy, zmieści się. – Marta przewróciła oczami i rozłączyła się.

– Dzieciaki, odwieziemy jeszcze wujka Wojtka do domu. Zdaje się, że chłopcy wypili trochę więcej. Wasz tata mówił jakoś bełkotliwie i wolno, a to do niego niepodobne. – Majewska popatrzyła z rozbawieniem na Weronikę i Filipa, którzy zatrzymali się w progu salonu.

– Tata jest pijany? – Chłopiec spojrzał na matkę zdumiony.

Marta roześmiała się.

– Nie pijany, tylko nieco za bardzo hm... rozluźniony – powiedziała i puściła oko do dzieci.

2

– Dobra, Marta zaraz wyjeżdża od teściów. Jeszcze po jednym?

– Piotr odłożył komórkę i zerknął z wyczekiwaniem na przyjaciela.

Wojtek pokręcił przecząco głową.

– Lepiej nie. Magda... – urwał gwałtownie, kiedy uświadomił sobie, co powiedział. Chciał się poprawić, ale zamiast tego rozplakał się.

Zdezorientowany Piotr przysunął się bliżej do policjanta i poklepał go pocieszająco po ramieniu.

– Spokojnie, stary. To normalne. Zawsze mi mówiłeś w takich momentach, że jak wypijemy jeszcze po jednym, to Magda cię zabije. Widzisz? Nadal się jej boisz – zażartował Majewski.

Wojtek uśmiechnął się przez łzy.

– Żebyś wiedział. Ale Piotrek, kurwa, ja już nie mogę. Nie umiem tak żyć. Czasami czuję się tak, jakbym miał kochankę. Idę na grób Magdy i nie wiem co powiedzieć. Dręczy mnie poczucie winy, że nie powinienem się z nikim wiązać, że zrobiłem to za wcześnie...

Piotr zmarszczył brwi i popatrzył na przyjaciela nieco mętnym już wzrokiem.

– Wojtek, kurwa mać, kochasz Agatę? – zapytał rzeczowo.

– Kocham ją – odparł bez wahania Borowski.

– To w czym masz problem, co?

Policjant oparł się o krzesło i zatrzymał wzrok na twarzy Majewskiego. Milczał przez chwilę, próbując odpowiedzieć sobie na to pozornie łatwe pytanie. No właśnie, w czym miał problem? W tym, że wciąż kochał Magdę i nie potrafił pogodzić się z jej śmiercią? Że związek z Agatą miał stanowić antidotum na samotność, która coraz bardziej go niszczyła? Że nie poprosił jej jeszcze o rękę w obawie, że stchórzy i ucieknie z Urzędu Stanu Cywilnego? Że nieustannie martwił się, czy starczy im na wszystkie rachunki i opłaty? Że jest mu cholernie przykro, kiedy musi czegoś odmówić Agacie albo dzieciom? Że Natałka jest rozpieszczana przez swojego ojca, a jego synowie mogą co najwyżej pomarzyć o telefonie komórkowym? Że czuje się niekomfortowo, mieszkając w domu rodzinnym swojego przyjaciela? Że budzi się w środku nocy i patrzy ze łzami w oczach na swoją partnerkę, zastanawiając się czy nie

zmarnował jej życia?

– Nie wiem, Piotrek, czy to wszystko mnie nie przerosło – powiedział cicho. – Kocham Agatę, ale cały czas męczy mnie przekonanie, że jest ze mną nieszczęśliwa, że męczy się każdego dnia i tęskni za Wrocławiem, za życiem, które prowadziła.

Majewski popatrzył na policjanta i uśmiechnął się delikatnie.

– A ja obserwuję ją, kiedy jesteście razem. I widzę w jej oczach tyle miłości, że zaczynam się zastanawiać, czy to na pewno moja siostra. Wojtku, mój przyjacielu – dotknął ramienia Borowskiego – Przecież na kilometr widać, że wy świata poza sobą nie widzicie. Te wszystkie numery, które odwalaleś, żeby ją zatrzymać, żeby do ciebie wróciła... Robiłeś to, bo ją kochasz i jestem głęboko przekonany, gdzie tam kurwa, ja jestem pewny, że Agata jest z tobą szczęśliwa i wasze dzieci również. Więc przestań się już zamartwiać i zacznij po prostu żyć. Praw jej komplementy, noś ją na rękach i dziękuj Bogu, że chciała się związać z takim idiotą. – Piotr parsknął śmiechem i szybko odsunął się, zanim dosięgnął go potężny kuksaniec Wojtka.

– Głupi ciul – mruknął Borowski. Zerknął na Majewskiego i w końcu się roześmiał.

– Marta nadal jest sceptycznie nastawiona do naszego związku, prawda? – zapytał nieoczekiwanie.

Piotr spojrział na niego zdziwiony. Chciał zaprzeczyć, ale uznał, że nie będzie okłamywał swojego przyjaciela.

– Nie dziw się. Magda była dla niej jak siostra – powiedział.

– Wiem. Ale czasami mam wrażenie, że twoja żona patrzy na mnie jak na zdrajcę. Chyba zaczynam popadać w paranoję.

Majewski uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

– Jesteś przemęczony i zestresowany. Nie myślałeś o tym, żeby zmienić wydział? – zapytał ostrożnie.

Borowski prychnął i spojrział na strażaka z politowaniem.

– Ochujaleś? Śledczym mam zostać?

Piotr zerknął łakomie na paczkę papierosów, która leżała przed policjantem.

– Nawet o tym nie myśl. Serce ci w końcu pierdolnie i tyle z ciebie będzie. – Wojtek odsunął papierosy i wyszczerzył się do przyjaciela.

– Spieprzaj, dziadu – mruknął Majewski i zerknął na zegarek.
– Dobra, zwijamy się. Marta i dzieci zaraz tu będą.

Zapłacili za piwa i wyszli przed knajpę. Borowski sięgnął po papierosa, ale widząc błagalny wyraz twarzy Piotra, schował go z powrotem do paczki.

– Kurwa, przez ciebie będę musiał rzucić palenie – westchnął.
– I tak będę musiał rzucić – dodał po chwili. – Nie stać mnie.

Majewski uśmiechnął się współczująco do przyjaciela. Tyle już razy zastanawiał się, jak mógłby mu pomóc, sprawić, żeby Wojtek odzyskał tę dawną energię i poczucie humoru. Wraz ze śmiercią Magdy coś nieodwracalnie w nim pękło. Schudł, posiwiał, zmarkotniał, ale najgorszy był smutek, który czał się w jego oczach. Kiedy Borowski otrząsnął się nieco po odejściu żony i spotkał Agatę, Piotrowi wydawało się, że przyjacielowi wróciła chęć do życia. Jego związek z Agatą od początku był trudny i niepewny, ale Majewski cieszył się, że tych dwoje postanowiło się ze sobą związać. I kiedy w końcu uwierzył, że jego siostra i najlepszy przyjaciel są szczęśliwi, ich związek zaczął się psuć. Nie sprzyjały temu dodatkowo ani warunki lokalowe, ani finanse. Piotr z niepokojem obserwował, jak Agata i Wojtek coraz bardziej się od siebie oddalają, i czuł się bezradny. Wiedział jednak, że niekiedy w takich sytuacjach potrzeba czasu, że powiedzenie „nic na siłę” kryje w sobie wiele prawdy. Nie chciał wywierać presji ani na Agacie, ani na Wojtku w obawie, że pogorszy sprawę. Ich związek przeżywał nieustanne wzloty i upadki, ale Piotr był przekonany o jednym – tych dwoje naprawdę się kochało. Gdyby tylko udało im się pogodzić z przeszłością, z tym, czego nie dało się już zmienić... Zdawał sobie sprawę, że to niezmiernie trudne. Znał swojego przyjaciela na tyle, by wiedzieć, że Wojtek nigdy nie zapomni o Magdzie, że zmarła żona zawsze będzie obecna w jego

myślach i sercu. Od jej śmierci minęły już cztery lata, ale Borowski nadal nie otrząsnął się po tragedii, która na zawsze zmieniła jego życie. Piotr znał doskonale to potworne uczucie pustki, jaka ogarnia człowieka po stracie bliskiej osoby. Sam doświadczał tego wielokrotnie i rozumiał, że niektórych drzwi prowadzących do przeszłości nie można zamknąć, że wspomnienia o tych, których się kochało, zawsze będą żywe i niezacieralne. Jedyne co można było zrobić, to pozwolić innym, aby na nowo wprowadzili do naszego życia radość i nadzieję.

3

Daria zacisnęła mocno powieki i zagryzła usta, by powstrzymać jęk wywołany bólem w podbrzuszu. Paweł zdawał się nie zauważać jej cierpienia. Pchnął jeszcze kilka razy, po czym krzyknął i opadł wyczerpany w jej ramiona. Daria leżała nieruchomo, czekając aż Paweł zsunie się z niej i położy obok. Tak właśnie wyglądały ich zbliżenia. Ona poddawała się bezwolnie jego agresywnym ruchom, a on robił z nią, co chciał i kiedy chciał. Nie przeszkadzało mu to, że Daria ma okres, że źle się czuje, jest zmęczona, że zwyczajnie nie ma ochoty na seks. Kiedyś, na początku ich znajomości, traktował ją jak księżniczkę. Bardzo liczył się z jej zdaniem i robił wszystko, by była z nim szczęśliwa. Niemal nosił ją na rękach. Nigdy nie robił nic wbrew jej woli. Nieustannie podkreślał, jaka jest dla niego ważna i jak bardzo ją kocha. Ich związek był idealny. Daria budziła się każdego dnia z uśmiechem, a wieczorem zasypiała wtulona w ramiona Pawła, który szeptał jej do ucha miłosne wyznania.

Lipska cicho westchnęła, kiedy mąż wreszcie się z niej zsunął

i położył na swojej połówie. Wiedziała, że teraz odwróci się do niej plecami i niemal natychmiast zaśnie. Wolała to, niż wyzwiska, jakimi często ją obrzucał zaraz po seksie. Że jest bezwładna jak worek kartofli. Że niejedna kobieta rozłożyłaby przed nim nogi, ale on nie będzie się puszczał z byle wywłoką. Że ciało Darii nie jest już takie jędrne i pociągające, jak przed porodem. Że seks z nią coraz bardziej go nuży i złości. Że powinna się za siebie wziąć. Że wstydzi się za nią i coraz bardziej żałuje, że wtedy na dyskotecę w ogóle zwrócił na nią uwagę. Kiedy nie udawało mu się osiągnąć rozkoszy, stawał się jeszcze gorszy. Wyzywał ją od dziwki i sprzedajnych szmat, które dają dupy, zanim facet o to poprosi. Że jest z nią z litości, bo któż inny by ją chciał. Skończyłaby marnie u boku tego studenty, z którym się spotykała, zanim poznała Lipskiego. Że brzydzi się jej ciała, szramy, jaka została jej po cesarskim cięciu. Że widzi jej rozstępy i wałki tłuszczu na brzuchu. Że poważnie rozważa rozwód i odebranie jej praw rodzicielskich. Był głęboko przekonany, że każdy sąd mu uwierzy, a ją uznają za niepoczytalną i zamkną w jakimś zakładzie dla obłąkanych. Codziennie powtarzał jej, że jest nikim, że gdyby ją zabił, nikt by po niej nie zapłakał. Nawet własne dzieci. Zrobiłby wszystko, by jak najszybciej o niej zapomniały. Bez niego niczego by nie osiągnęła, wszystko co ma, zawdzięcza tylko jemu. Wypominał jej każdy kęs jedzenia, każdą rzecz, jaką jej kupował. W rezultacie Daria ograniczyła się do minimum. Jadła tylko tyle, by jakoś funkcjonować, i chodziła w tych samych ubraniach. Najwięcej uwagi poświęcała makijażowi. Musiał być mocny i staranny, żeby udało się ukryć wszystkie sińce i zadrapania. Nikt nie mógł dowiedzieć się, co dzieje się w ich domu. Wiedziała, że to byłby jej koniec. Lipski zabiłby ją bez mrugnięcia okiem. Już nigdy nie zobaczyłaby swoich córeczek. Świadomość tego trzymała ją uparcie przy życiu i zmuszała, by codziennie znosiła na nowo swoje cierpienie. Dla Poli i Nadii była skłonna poświęcić wszystko. Nawet swoją godność

i zdrowie. Liczyły się tylko one i ich spokój. Do tej pory dziewczynki nie zorientowały się jeszcze, co dzieje się obok nich. Daria robiła, co mogła, by pozostały nieświadome jak najdłużej. Bała się o nie bardziej niż o siebie. To dla nich przyjmowała kolejne ciosy, znosiła obelgi, gwałty, złośliwości i kpiny. Kiedy czytała im bajkę na dobranoc i spoglądała na ich spokojne, utulone snem twarzyczki, czuła ulgę i coś jeszcze. Wielką, niewyraźną zwykłymi słowami miłość, którą nigdy nie darzyła Pawła. Jej uczucia do córeczek były silne i niezachwiane. Pola i Nadia były jedynymi osobami, które ją kochały. Mimo to Daria nie mogła pozbyć się niepokojącego przeczucia, że pewnego dnia również one odwrócą się od niej. Że Pawłowi uda się je przekonać. Wtedy rzeczywiście nie pozostanie jej już nic.

ROZDZIAŁ 13

1

– Napijesz się czegoś? – Agata otworzyła kuchenną szafkę i spojrzała z wyczekiwaniem na bratową. Mimowolnie otaksowała ją wzrokiem. Musiała przyznać, że Marta z każdym rokiem wyglądała coraz lepiej. Mimo czterdziestu lat nadal była piękna i zgrabna. Zmarszczki, jakie pojawiły się wokół jej oczu, tylko dodawały jej uroku. Włosy wciąż miała lśniące i pełne blasku. Pawłowska nie przeoczyła nawet starannie pomalowanych paznokci Majewskiej. Tak, żona jej brata stanowiła jej zupełne przeciwieństwo. Mimo że Marta, podobnie jak ona, miała dzieci i cały dom na głowie, w dodatku pracowała zawodowo, ciągle pozostawała atrakcyjną i pewną siebie kobietą. Z jej twarzy zawsze biła radość i spokój, co wywoływało w Agacie uczucie zazdrości. Też kiedyś taka była. Gdy mieszkała we Wrocławiu, jej życie było sielanką. Miała stałą i dobrze płatną pracę, kochającego męża i cudowną córeczkę. Dzisiaj, gdy spoglądała w lustro, widziała zaniedbaną, sfrustrowaną czterdziestotrzylatkę z matowymi włosami, które prosiły się o farbowanie i podcięcie. Dawno już przestała malować paznokcie czy robić staranny makijaż. Najchętniej związywała włosy w kucyk i zakładała wygodny dres. Przestało jej zależeć na tym, by być pociągającą w oczach Wojtka. Zresztą nawet jeśli zrobiłaby się na bóstwo, on i tak by tego nie

zauważył. Kiedy wracał z pracy, interesowało go jedynie, co ugotowała na obiad oraz wyniki meczu albo skoków narciarskich. Z każdym dniem stawali się dla siebie coraz bardziej obcy, jednak żadne z nich nic z tym nie robiło. Agata coraz częściej zastanawiała się, czy dzieci nie stanowiły jedyne powodu, dla którego jeszcze ze sobą byli. Bała się dłużej nad tym zastanawiać. Czasami lepiej nie nazywać pewnych rzeczy po imieniu. Takie okłamywanie siebie było być może oznaką tchórzostwa, ale nie dbała o to. Starła się nie myśleć o przyszłości, o tym, że jej życie już do końca będzie tak samo jałowe i bezbarwne. Że spędzi je z mężczyzną, którego nie kocha, do którego miłość jedynie uparcie sobie wmawia. Wyjazd z Wrocławia okazał się bardzo złą decyzją, za którą przyszło jej gorzko zapłacić. Nie tylko jej. Ciągłe obwiniała się o to, że za cenę własnego szczęścia poświęciła swoją córkę. Mimo że Natalia polubiła Wojtkę i jego synów, Agata odczuwała wyrzuty sumienia. Jej były mąż zdawał się czytać jej w myślach, bo coraz częściej czynił jej złośliwe uwagi na temat tego, gdzie mieszka jego córka i jak bardzo tęskni za ojcem. Pawłowska udawała, że nie obchodzą jej uwagi Roberta, jednak jego słowa bardzo ją bolały. Nie mogła patrzeć na to, jaki jest szczęśliwy z Pauliną, jak rozkoszny jest jego synek, którego zdjęcia nieustannie pokazywała jej Natalia. Nie chciała wyjść na zazdrosną w oczach własnego dziecka, ale czuła ogromny żal do byłego męża. Nie tylko wywrócił jej poukładany świat do góry nogami, lecz także naśmiewał się z niej i wytykał błędy. Agata nie umiała jednak być równie złośliwa w stosunku do niego. Ilekroć go widziała, powracały dawne wspomnienia i... uczucia. W takich chwilach uświadamiała sobie ze zgrozą, że nadal kocha Roberta, że nie jest jej obojętny. Podczas gdy czyniła Wojtkowi nieustanne wymówki o Magdę, sama nie była lepsza. Nieustannie myślała o Pawłowskim, o tym, co by było gdyby... Wiedziała, że to nieuczciwe wobec Borowskiego, ale wmawiała sobie, że to tylko odwet, jaki bierze za każdą wzmiankę

o zmarłej żonie Wojtka. Dlaczego więc czuła się winna? Dlaczego wciąż była potwornie zazdrosna o Magdę? Musiała przyznać swojemu partnerowi, że starał się, jak mógł, aby nie napomknąć czasem o Magdzie, ale Agatę to nie satysfakcjonowało. Chciała, by tamta kobieta na zawsze zniknęła z życia policjanta i jego synów. Tak, może to było okrutne i niesprawiedliwe z jej strony, ale miała już serdecznie dość przywoływania zmarłej oraz tych współczujących spojrzeń, które wszyscy posyłali Wojtkowi. W takich momentach czuła się transparentna, zupełnie jakby nie istniała, jakby jej obecność nic nie znaczyła, jakby siłą wtargnęła na miejsce Magdy.

– Tak, może być herbata. – Marta uśmiechnęła się do Pawłowskiej i rozsiadła wygodniej na krześle.

– Mam dzisiaj rozmowę o pracę – zaczęła Agata i postawiła przed bratową parujący kubek i cukierniczkę.

– O, a gdzie? – Majewska spojrzała z ciekawością na Pawłowską.

– W szkole językowej. – Agata upiła łyk kawy. – Pewnie znowu mi się nie uda, ale nie mam wyjścia. Zarabiam tak mało, że jestem skłonna się przekwalifikować.

Marta popatrzyła na nią pocieszająco. Rzeczywiście, siostra jej męża miała wyjątkowego pecha. Mimo świetnej znajomości języka angielskiego i wieloletniego doświadczenia, nadal nie udawało jej się znaleźć dobrej posady. Szkoła językowa, w której pracowała od roku, miała jej do zaoferowania zaledwie kilka godzin zajęć tygodniowo. W rezultacie to, co zarabiała Agata, można było uznać za kieszonkowe, a nie normalną pensję. Nawet nie było sensu porównywać tego z zarobkami Pawłowskiej z czasów, gdy uczyła w gimnazjum we Wrocławiu.

– Może tym razem ci się poszczęści. Głowa do góry – powiedziała Marta i uśmiechnęła się do Agaty.

Ta prychnęła i podparła brodę na dłoni. Przez chwilę obie milczały.

– To wszystko miało być inaczej – odezwała się nagle

Pawłowska. – Mieliśmy być szczęśliwi, mieliśmy kupić mieszkanie albo zbudować sobie dom gdzieś na wsi... – urwała i szybko wytarła samotną łzę, która stoczyła jej się po policzku. – Tymczasem wyszło inaczej. Najpierw gnieździliśmy się w dwóch pokoikach u Wojtka, a teraz jesteśmy tu, w moim domu rodzinnym. Gdyby ktoś mi powiedział, że po tylu latach znów w nim zamieszkać, popukałabym się w czoło.

– Ale... – zaczęła Marta, ale Agata zdawała się w ogóle nie zauważać jej obecności. Patrzyła zamyślona przez okno, przesuając opuszką palca po brzegu filiżanki.

– Nie wiem, czy naprawdę kocham Wojtka – wypaliła nagle Pawłowska i spojrzała Majewskiej prosto w oczy. – Czy przeprowadzając się tutaj, nie popełniłam największego błędu w swoim życiu.

Marta otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Nie wiedziała co powiedzieć.

– Nasz związek zaczął się romantycznie, jak w filmach. – Agata uśmiechnęła z goryczą. – On, zrozpaczony wdowiec z dwójką dzieci i ja, rozwódka, która chciała zapomnieć o swoim wrednym mężu i zacząć wszystko od nowa. Teraz, kiedy wracam myślami do tamtych dni, zastanawiam się, gdzie ja miałam głowę. Jak mogłam postąpić tak lekkomyślnie, ja, kobieta po czterdziestce! Przecież tu nie chodziło tylko o mnie, ale również o Natalkę. Wmówiłam jej, że będzie fajnie, że polubi Wojtka i jego synków i tak rzeczywiście się stało. Tyle że równocześnie odebrałam jej stabilizację i poczucie bezpieczeństwa. Zabrałam ją od ukochanego taty i koleżanek, od wszystkiego, co było jej dobrze znane. Co zaoferowałam jej w zamian? Mały pokoik, który musiała dzielić z dwoma chłopcami, biedę oraz niepewną przyszłość. Co ze mnie za matka? Jak mogłam myśleć, że zbuduję własne szczęście na jej krzywdzie? – Agata oparła się o krzesło i popatrzyła na Majewską ze łzami w oczach.

Marta wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnie jej dłoni.

– Agata, rozumiem, że jest ci ciężko. Poświęciłaś bardzo dużo dla Wojtka, dla waszego związku. Ale nie wierzę, że jest ci obojętny, że go nie kochasz. Po tym wszystkim, co przeszliście przez te trzy lata? – zapytała i spojrzała na nią z niedowierzaniem.

Agata zabrała dłoń i sięgnęła po filiżankę. Uniosła ją do ust drżącymi rękami i upiła łyk kawy.

– Codziennie o tym myślę. Analizuję nasz związek i zastanawiam się, jakie mam z niego korzyści. Czy Wojtek jest facetem, z którym chcę spędzić resztę życia. Czy podołam wychowywaniu cudzych dzieci. Czy kiedykolwiek wyjdziemy na prostą? Ale najbardziej martwi mnie to, czy kiedykolwiek mój ukochany zapomni o swojej cholernej zmarłej żonie – powiedziała ze złością.

Marta aż się wyprostowała, słysząc jej słowa. Poczowała, że ogarnia ją nagła furia.

– Chyba trochę przesadziłaś – powiedziała i spojrzała na Pawłowską chłodno.

– Przykro mi, ale ja już po prostu nie mogę znieść ciągłego wspomnienia Magdy, słuchania o tym, jak zginęła i jaki Wojtek był z nią szczęśliwy. Kurwa mać, ona umarła cztery lata temu, ludzie! Życie toczy się dalej! I co, może powinnam jeszcze czyścić jej grób? – Agata również wydawała się wściekła.

– Nie przeginaj, dobrze? Ona była moją przyjaciółką! – wycodziła Marta i wstała gwałtownie od stołu. – I przestań się już tak nad sobą użalać! Określ się, czego chcesz od życia i od Wojtka! On cię kocha, tylko jest mu trudno, wzięłaś to pod uwagę? Zapieprza jak wół, żeby zapewnić wam jakiś standard życia. A wierz mi, nie ma lekkiej i przyjemnej pracy. Kochał Magdę jak wariat. W życiu nie widziałam tak rewelacyjnej pary jak oni. Więc nie myśl sobie, że tak po prostu wymaże ją ze swojej pamięci. Zresztą, doskonale wiedziałaś, w co się pakujesz. – Majewska spojrzała na Pawłowską oskarżycielsko.

– O, dziękuję za szczerość. – Agata również wstała. – Od

początku ci się to nie podobało, prawda? Że śmiałam zająć miejsce twojej przyjaciółki, że mówię o niej źle i mam dość tego całego pieprzenia, jaka to była wspaniała i dobra.

– Na pewno była lepsza od ciebie! Nie płakała, nie użalała się nad sobą, tylko stawiała czoło problemom! – krzyknęła Marta i natychmiast zamilkła. Tym razem to ona przesadziła i doskonale o tym wiedziała. Ale zachowanie i słowa Agaty wyprowadziły ją z równowagi. Nie mogła pozwolić na to, by Pawłowska wypowiadała się w ten sposób o jej zmarłej przyjaciółce.

– O, kolejna cenna uwaga – powiedziała zimno Agata. – Dużo się o sobie dzisiaj dowiedziałam. A ja naiwnie sądziłam, że mnie lubisz – uśmiechnęła się ironicznie.

Marta chciała ją przeprosić, ale uznała, że to nie ma sensu. Nie dało się już cofnąć słów, które wypowiedziała, mimo że w tej chwili bardzo ich żałowała.

– Wiesz co? Chyba będzie lepiej, jak zakończymy tę rozmowę. – Pawłowska sięgnęła po paczkę papierosów leżącą na parapecie i wyjęła jednego.

Majewska kiwnęła tylko głową i skierowała się do wyjścia. Nagle zatrzymała się i odwróciła w stronę Agaty.

– Nie chcę, żebyśmy... – zaczęła.

– Wyjdź. Po prostu wyjdź – przerwała ostro Pawłowska, nawet nie patrząc w stronę Majewskiej. – Poznałam już twoją opinię i tyle mi wystarczy.

– Ale... – Marta nie dawała za wygraną. Czuła się źle po tym, co powiedziała. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo Agatę musiały zboleć jej słowa.

– Wyjdź! – krzyknęła Pawłowska i wskazała na drzwi.

Majewska odwróciła się szybko i wybiegła na zewnątrz, z trudem powstrzymując płacz. Nie spodziewała się, że ta rozmowa może się tak zakończyć. Zawsze lubiła siostrę Piotra i miała z nią dobry kontakt. Po śmierci Magdy bardzo zbliżyły się do siebie. Wszystko się zmieniło, kiedy Agata związała się

z Wojtkiem. Marta nie mogła pojąć, jak Borowski mógł tak szybko zapomnieć o Magdzie i znaleźć sobie nową partnerkę. Dla niej to było jak zdrada. A kiedy Pawłowska zaczęła czynić kąśliwe uwagi na temat jej tragicznie zmarłej przyjaciółki, uprzedziła się do niej jeszcze bardziej. Nie dawała żadnych szans temu związkowi i ze zdumieniem obserwowała miłosne perypetie Agaty i Wojtka. Ich zachowanie wydawało jej się niepoważne i nieodpowiedzialne. Teraz jednak zmieniła zdanie. Nie miała prawa osądzać Pawłowskiej ani porównywać jej z Magdą. Zrozumiała, w jak trudnej sytuacji znalazła się siostra Piotra. Związała się z mężczyzną, który wciąż tak naprawdę się nie określił, który wprawdzie ją kochał, ale równocześnie nie potrafił przestać myśleć o zmarłej żonie. Borowski od początku nie był gotowy na nowy związek. Agata pojawiła się w jego życiu zbyt wcześnie, kiedy rana po stracie Magdy jeszcze się nie zagoiła. Wojtek wmówił sobie, że potrafi kochać inną kobietę, ale jednocześnie miał wyrzuty sumienia. Wszystko to powodowało, że nieustannie się miotał i ranił Agatę, która bardzo zaangażowała się w ten związek. Marta pomyślała, że Borowskiemu zwyczajnie brakuje odwagi, by pozwolić sobie na bycie szczęśliwym. Tym samym odbierał tę szansę zarówno Agacie, jak i ich dzieciom.

Majewska z jednej strony podziwiała siostrę Piotra za odwagę, z drugiej jednak strony dziwiła ją lekkomyślność Agaty. Wiele razy zastanawiała się, czy potrafiłaby się tak poświęcić dla miłości. Pawłowska zaryzykowała wszystko, by być z Wojtkiem, mimo że ledwo się znali. Dzisiaj oboje ponosili bolesne konsekwencje swojej decyzji. Kiedy emocje już opadły i pojawiły się pierwsze problemy, ich związek dopadł kryzys. Kolejne trudności, które pojawiły się na ich drodze, zamiast połączyć tych dwoje, jeszcze bardziej ich od siebie oddaliły. Marta mogła jedynie domyślać się, jak trudno jest być z kimś, kto mentalnie tkwił w poprzednim związku. Piotr nigdy nie porównywał jej z byłą żoną, nie dawał powodów do zazdrości czy niepokoju.

Oczywiście zdarzało im się pokłócić o byłych partnerów, ale były to tylko drobne sprzeczki. Ufała mężowi bezgranicznie i wiedziała, że nie musi obawiać się żadnych niespodzianek z jego strony. Nawet przykry incydent z Sylwią niczego między nimi nie zmienił. Kochała Piotra tak samo jak początku i miała pewność, że on również ją kocha. Udowadniał jej to każdego dnia swoją troską, czułością, słowami i czynami.

Marta zatrzymała się przy samochodzie i zerknęła niepewnie na rodzinny dom Majewskich. Czuła się okropnie ze świadomością, że pokłóciła się z Agatą. Lubiła ją przecież i zawsze dobrze się ze sobą dogadywały. Nie chciała, żeby to się zmieniło.

Majewska odwróciła się i ruszyła z powrotem do wejścia.

Trudno – pomyślała. Najwyżej Agata mnie stąd wykopie. Przynajmniej próbowałam.

Weszła po cichu do środka i skierowała się do kuchni. Pawłowska siedziała przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach. Płakała.

– Agata, przepraszam. To, co powiedziałam, było wredne. Nie mam prawa porównywać cię z Magdą – powiedziała szczerze Marta i podeszła powoli do Pawłowskiej. Ta siedziała nieruchomo, jakby nie usłyszała słów Majewskiej. W końcu oderwała dłonie od twarzy i spojrzała na bratową załzawionymi oczami.

– Ja też cię przepraszam. Nie powinnam była tak mówić o Magdzie. Też ją przecież lubiłam. – Agata uśmiechnęła się przez łzy i wstała od stołu. Obie kobiety stanęły naprzeciwko siebie, po czym ze szlochem padły sobie w ramiona. Trwały tak przez dłuższą chwilę, aż wreszcie odsunęły się od siebie.

– Matko, jeśli wyglądam tak jak ty, to nie wychodzę dzisiaj z domu – powiedziała Agata i roześmiała się.

Marta odruchowo wytarła oczy i zaklęła pod nosem, przypominając sobie o makijażu.

– Bardzo się rozmazałam? – zapytała Pawłowskiej.

Ta parsknęła śmiechem i wskazała jej drzwi od łazienki.

Dziesięć minut później siedziały znowu przy stole nad zimną już herbatą i kawą.

– Serio jesteś niepewna co do Wojtka? – Majewska popatrzyła uważnie na siostrę Piotra.

– Często się zastanawiam nad tym, co w ogóle znaczą słowa „kocham cię”. Kochamy kogoś za jego obecność czy konkretne cechy charakteru? Jak poznać, że to, co czujemy, jest miłością, a nie zauroczeniem? Tyle lat byłam mężatką, a nie znam odpowiedzi na fundamentalne pytania – powiedziała Agata i uśmiechnęła się smutno do Marty. – Wydaje mi się, że go kocham, ale nie mam stuprocentowej pewności.

– Miałam to samo, kiedy poznałam Piotra. Długo myślałam nad tym, czy to, co do niego czuję, to już miłość, czy może jedynie pożądanie. Ale bardzo szybko pozbyłam się wątpliwości. Dzisiaj kocham go równie mocno, jak dziesięć lat temu. Twój brat jest wyjątkowym człowiekiem i zawsze będę wdzięczna losowi, że miał dyżur akurat wtedy, gdy ja miałam wypadek. – Marta roześmiała się.

– Jestem z Wojtkiem od trzech lat, a mimo to nadal nie wiem, czy to facet, z którym chciałabym spędzić resztę życia – westchnęła Agata.

– Wiesz co? – Majewska oparła się o krzesło. – Myślę, że problem tkwi w waszych oczekiwaniach. Wojtek chciałby, żebyś była taka jak Magda, robiła to, co ona i tak samo wychowywała jego synów. Ty z kolei zupełnie inaczej wyobrażałaś sobie wasze wspólne życie. Myślałaś zapewne, że szybko znajdziesz gdzieś pracę i jakoś uda wam się podzielić obowiązkami nad dziećmi i domem. Tymczasem wyszło zupełnie inaczej. Stąd rozczarowanie i twoje wątpliwości. A może po prostu powinniście spokojnie porozmawiać o tym, co was boli, jakie macie plany na przyszłość, zwyczajnie się określić. To wiele wam ułatwi, uwierz mi – powiedziała Marta.

Agata w milczeniu popatrzyła na bratową.

– Masz rację. Za bardzo skupiłam się na tym, czego bym chciała, zamiast pomyśleć o tym, jak uczynić lepszym to, co już mam. Kurczę, jak to filozoficznie zabrzmiało. – Pawłowska roześmiała się.

Marta kiwnęła głową.

– Dokładnie. Świetnie to ujęłaś. Tak naprawdę liczy się tylko tu i teraz. Gdybym chciała nieustannie wypominać Piotrowi, że omal nie przespał się z Sylwią, sprawiłabym, że zamiast iść do przodu, nieustannie tkwilibyśmy w przeszłości i rozdrapywali stare rany. Jego niedoszła zdrada nadal mnie boli, ale nauczyłam się z tym żyć. Z tobą będzie podobnie. Jeszcze nieraz zaboli cię, kiedy Wojtek pomyli twoje imię z imieniem Magdy, kiedy o niej wspomni albo odwiedzi jej grób, ale odpuść mu to po prostu. Jestem pewna, że bardzo cię kocha, tylko wyraża to w dosyć hm... – szukała przez chwilę właściwego słowa – ...nieporadny sposób.

– Masz rację. Czasami lepiej poczekać, aż sprawy same się ułożą niż próbować na siłę zmieniać rzeczywistość – powiedziała Agata. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła ulgę i spokój. Postanowiła przestać się wreszcie zamartwiać tym, co będzie i na co nie miała żadnego wpływu. Wystarczyło po prostu zdać się na los.

Marta zerknęła na zegarek i westchnęła.

– Fajnie nam się gada, ale obiad sam się nie zrobi – powiedziała i wstała od stołu. – Niedługo gotowanie stanie się moją jedyną rozrywką – zachichotała.

Agata popatrzyła na nią pytająco.

– Szefowa nie przedłużyła mi umowy – wyjaśniła Majewska.

– Żartujesz? Przecież pracujesz tam od lat! – Pawłowska nie kryła zaskoczenia.

Marta wzruszyła ramionami.

– Nic nie trwa wiecznie, moja droga. A już na pewno praca w Radomiu. – Spojrzała znacząco na Agatę.

– No tak. Zapomniałam – siostra Piotra przewróciła zabawnie

oczami. – Dziękuję, że wpadłaś. I za rozmowę również.

– Jeszcze raz przepraszam za moje słowa. To było naprawdę nie na miejscu. – Majewska uśmiechnęła się do Pawłowskiej.

– Kiedyś musiałyśmy się w końcu pokłócić. Nie może być za słodko – powiedziała Agata i roześmiała się.

Uściskała serdecznie Martę i odprowadziła ją do wyjścia.

– Wiem, że nigdy nie będę ci tak bliska jak Magda, ale chcę, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Chociaż obecnie to ja częściej zawracam ci gitarę. – Pawłowska spojrzała na bratową przeprasząco.

– Chcę, żebyście byli szczęśliwi. Ty, Wojtek i dzieci. Dotąd rzeczywiście sceptycznie podchodziłam do waszego związku, ale teraz zrozumiałam, że nie mam prawa was oceniać. Magda nie żyje i nic tego nie zmieni. Dotychczas miałam żal do Wojtka, że tak szybko ułożył sobie życie i zapomniał o żonie. Teraz wiem, że czuł się cholernie samotny i nieszczęśliwy. A ty dałaś mu nadzieję na to, że jeszcze wszystko się ułoży. Że ma prawo być szczęśliwy i kogoś pokochać. Zasługuje na to. Oboje zasługujecie – powiedziała Marta.

Kiedy Pawłowska została sama, usiadła przy stole i zapaliła ostatniego papierosa, którego znalazła w paczce. Słowa Majewskiej dodały jej otuchy i pozwoliły inaczej spojrzeć na problemy, z jakimi się borykała. Postanowiła, że będzie walczyć o swój związek. Że zrobi wszystko, by między nią a Wojtkiem było jak na początku. Zależało jej na nim i wiedziała, że Borowski również ją kocha. Świadomość tego podziałała na nią kojąco. Agata uzmysłowiła sobie, że w życiu wcale nie liczy się to, czego pragniemy, ale to, co już posiadamy. Trzeba doceniać każdy moment i nie żądać niemożliwego. Wystarczy po prostu rozejrzeć się dookoła, by zobaczyć, jak wiele już osiągnęliśmy. Szczęśliwym można być tylko wtedy, gdy niczego się nie oczekuje. To, co dla nas najważniejsze, i tak nadejdzie, ale w najmniej spodziewanym momencie.

2

– Filip? – Piotr zapukał delikatnie w uchylone drzwi od pokoju syna. – Mogę cię prosić na chwilę?

– Jasne. – Chłopiec przerwał na chwilę układanie puzzli i ruszył zaciekawiony za Majewskim.

Piotr wszedł do sypialni i otworzył szafę. Wyjął z niej pudełko i położył je na łóżku. Usiadł i gestem wskazał synowi, by uczynił to samo. Filip spojrzał z rosnącym zainteresowaniem na stare pudło i przeniósł wzrok na Majewskiego.

– Co tam jest? – zapytał podekscytowany.

Piotr uśmiechnął się pod nosem i popatrzył uważnie na syna. Byli w domu sami, ponieważ Marta i Weronika pojechały do jego matki. Postanowił wykorzystać ten moment i zrobić to, z czym nosił się już od dawna.

– Coś, co chciałbym ci podarować. I co, mam nadzieję, ty przekażesz kiedyś swojemu synowi albo swojej córce – powiedział Majewski.

Chłopiec spojrzał na niego zdziwiony.

– Worek z pieniędzmi? – uśmiechnął się do ojca.

Piotr roześmiał się i pokręcił głową.

– Coś znacznie cenniejszego – odparł, czując nagłe wzruszenie. Otworzył powoli pudełko i wyjął z niego stary hełm strażacki.

– Ten hełm nosił mój dziadek – wyjaśnił Majewski. – Potem dał go mojemu tacie, a on podarował go mnie. A teraz ja chcę przekazać go tobie. To jest nasza rodzinna tradycja i mam nadzieję, że ją podtrzymasz – powiedział Piotr i uśmiechnął się ciepło do syna.

Chłopiec sięgnął ostrożnie po hełm i zaczął mu się uważnie przyglądać. Był ciężki i bardzo zniszczony. Filip interesował się

strażą pożarną już na tyle, by wiedzieć, że strażacy nosili takie hełmy prawie sto lat temu. Włożył go na głowę i rozciągnął usta w pełnym zadowolenia uśmiechu.

– Dzięki, tato – powiedział. – Obiecuję, że będę o niego dbał.

– Mam nadzieję, że ten hełm przetrwa w naszej rodzinie kolejne sto lat. – Piotr popatrzył na syna wzruszony. Pamiętał doskonale dzień, w którym dostał go od swojego ojca. Poczował się wówczas wyróżniony i taki dorosły! Miał dwanaście lat i nie mógł się doczekać dnia, w którym wstąpi do straży pożarnej. Teraz, trzydzieści trzy lata później, towarzyszyły mu te same emocje, co wtedy. Obserwował z dumą Filipa, który podszedł do lustra, oglądając się z każdej strony. W końcu chłopiec zdjął ostrożnie hełm z głowy.

– Tato? – zwrócił się do Majewskiego.

– Tak?

– Nie wiem, czy powinienem go wziąć – powiedział cicho chłopiec, nadal stojąc tyłem do ojca.

Piotr zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie?

Filip spojrzał na niego. Strażak zauważył, że syn posmutniał. Stał przed nim z hełmem w dłoniach i wpatrywał się tępo w podłogę.

– No bo ja nie jestem przecież twoim prawdziwym dzieckiem – wyszeptał chłopiec.

Majewski popatrzył na niego zaskoczony.

– Co ty wygadujesz? Synu – przykucnął przed Filipem i ujął go za podbródek. – To, że mama cię nie urodziła, nic nie znaczy. Bardzo cię kocham i zawsze będę. Nawet jeśli nie zostaniesz strażakiem – uśmiechnął się do chłopca. – O tym, że jesteście adoptowani zapomniałem od razu, jak tylko weszliście z Weroniką do naszego mieszkania. To nigdy nie miało znaczenia, rozumiesz? Dla mnie jesteś moim ukochanym synkiem i zrobię wszystko, żebyś był szczęśliwy. Jestem dumny z tego, że mogłem zostać twoim tatą – zawiesił głos, czując, że

łzy napływają mu do oczu.

– Serio? – zachlipał Filip i popatrzył na ojca z wyczekiwaniem.

– Serio – powiedział Piotr i przytulił go do siebie. Wytarł dyskretnie łzy, które stoczyły mu się po policzkach.

– I nigdy nie żałowałeś, że nie masz swojego dziecka? Takiego prawdziwego? – Zapytał chłopiec.

Majewski odsunął go od siebie delikatnie i spojrzał na Filipa ze zmarszczonymi brwiami. Miał nadzieję, że wygląda wystarczająco groźnie.

– Posłuchaj, synku – zaczął. – Ty i Wera jesteście moimi dziećmi. Prawdziwymi. Rozumiesz? Jesteś takim samym Majewskim jak ja i twój dziadek, którego niestety nie mogłeś poznać.

– Spoko, tato – chłopiec uśmiechnął się do Piotra przez łzy. – Tak tylko się upewniałem. Mój kolega też jest adoptowany i powiedział, że jego rodzice jak są na niego źli, to mówią mu, że żałują, że wzięli go z domu dziecka.

Majewski spojrzał na syna zszokowany. Co za debile – pomyślał. – Kto im pozwolił zostać rodzicami?

– Współczuję twojemu koledze – powiedział głośno. – Widocznie ci państwo nie dorośli do bycia mamą i tatą.

Filip przytaknął i wytarł nieporadnie łzy.

– No, straszni debile, co? – stwierdził chłopiec. – Dobrze, że mnie i Werze trafili się tacy spoko staruszkowie.

– Hola, hola, jacy staruszkowie? – zaoponował Majewski i uniósł się powoli. Parsknął śmiechem, gdy usłyszał, jak trzaskają mu kości. – No dobra, przesadnie młodzi to my już z mamą nie jesteśmy – westchnął z udawaną rezygnacją.

– Nie no, jeszcze całkiem dobrze się trzymacie. Chociaż strasznie siwy się zrobiłeś, tato. – Filip przyjrzał mu się krytycznie. – Może się ufarbuj? – zaproponował z miną niewiniątka.

– Ja ci dam farbowanie – Piotr zmarszczył brwi. – Lekcje odrobione?

Młodszy Majewski westchnął z emfazą i sięgnął po pudełko.

– Jejku, mówisz jak mama – mruknął, wychodząc z pokoju. – Zaraz odrobie.

Piotr popatrzył za synem i uśmiechnął się. Kochał swoje dzieci nad życie i tak jak powiedział Filipowi, nigdy nie miało dla niego znaczenia to, że są przysposobione. Od siedmiu lat był szczęśliwym ojcem. Udało mu się spełnić marzenie o rodzicielstwie. Starał się być najlepszym tatą pod słońcem. Zdawał sobie sprawę, że Weronika i Filip zawsze będą pamiętali ten smutny czas, który spędzili w domu dziecka, że wspomnienia tamtych trudno wymazać. Równocześnie dostrzegał zmiany, jakie zaszły w dzieciach, odkąd zostały adoptowane. Z zalęknionych i nieufnych istotek zmieniły się w pełne życia, inteligentne dzieciaki, które nieustannie zaskakiwały swoich rodziców. Trudne dzieciństwo sprawiło, że Weronika i Filip posiadali niepomierne pokłady empatii i zrozumienia, były również o wiele dojrzsze emocjonalnie niż ich rówieśnicy. Piotr martwił się czasami, że jego dzieci za szybko stały się dorosłe, że nie zaznały w pełni beztroskiego dzieciństwa. Oboje z Martą starali się stworzyć im bezpieczny i pełen miłości świat, a jednocześnie nauczyć ich, że życie nie zawsze jest sprawiedliwe, a napotykanii ludzie życzliwi. Piotr często zastanawiał się, kim będą Weronika i Filip, gdy dorosną. Czy będą spełnieni i szczęśliwi? Czy założą rodziny, a jego i Martę uczynią kiedyś dziadkami? Czy poradzą sobie z przeciwnościami losu i zdołają podnieść się po doznanej porażce? Czy zapamiętają zasady, jakie razem Martą im wpajali? Czy nauczą się wyciągać wnioski z popełnianych błędów? Majewski nie znał odpowiedzi na żadne z tych pytań, ale wiedział jedno – zawsze będzie kochał i wspierał swoje dzieci bez względu na to, jakie decyzje podejmą. W dniu, w którym został ojcem, jego życie zaczęło się na nowo.

3

Daria popatrzyła w kalendarz i uśmiechnęła się smutno. Jutro wypadały jej urodziny. Kiedyś zapewne upiekłaby tort i zrobiła dużą imprezę dla znajomych. Dostałaby mnóstwo prezentów i tańczyliby wszyscy aż do rana. Kiedyś, czyli zanim poznała Pawła.

Westchnęła i wróciła do zmywania naczyń. Czasy, gdy chodziła z koleżankami do klubów, wydały jej się teraz równie odległe jak dzieciństwo. Miała niespełna trzydzieści lat, a mimo to czuła się zmęczona życiem. Albo raczej wegetacją. Bo jak inaczej można było nazwać stan, w którym tkwiła od niemal pięciu lat? Zachowywała się jak robot – prała, sprzątała, gotowała, zajmowała się dziećmi, dogadzała mężowi, prasowała, robiła zakupy. Ktoś powiedziałby, że prowadziła życie typowej Polki, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Tysiące kobiet żyło podobnie jak ona, ba!, większość jeszcze pracowała i dojeżdżała do pracy, nierzadko do innego miasta. Daria wiele by oddała, żeby tak żyć. Żeby wolno jej było jechać samej choćby do Radomia. Paweł pozwalał jej poruszać się tylko po terenie Zarzewia. Twierdził, że ma tu wszystko, co jest jej potrzebne – ośrodek zdrowia, sklepy, pocztę, urząd, kościół, przedszkole, nawet bibliotekę, choć do tej ostatniej chodziła niezwykle rzadko. Lipskiemu nie podobało się to, że jego żona czyta jakieś „durne, babskie czytadła”. Nie rozumiał, że dla Darii to była ucieczka w inny świat, forma odreagowania. Lipska chętnie czytała kobiecą literaturę, nierzadko odnajdując wśród bohaterek swoje alter ego. Opisywane w nich historie podnosiły ją na duchu, udowadniały, że z każdej sytuacji zawsze jest jakieś wyjście, że los w końcu uśmiecha się do każdego.

Niestety, nie do niej. W jej życiu nic nie zapowiadało happy endu. Każdego dnia budziła się ze świadomością, że jej mąż jest

tyranem, nieprzewidywalnym sadystą oraz gwałcicielem. Że koszmar, w jakim żyje, będzie trwał przez kolejne lata. Że cokolwiek się stanie, nikt jej nie pomoże. Paweł doskonale się kamuflował, traktował ją przy innych jak księżniczkę, żartował i szybko zjednywał sobie ludzi. Daria wypadała przy nim zdecydowanie gorzej. Milcząca, jakby nieobecna, niewiele się uśmiechała. Kiedyś, na imprezie urodzinowej u kolegi Pawła usłyszała przypadkiem, jak żona owego kolegi obgaduje ją ze swoją przyjaciółką. Kobiety zastanawiały się, jak taki przystojny i czarujący facet jak Lipski mógł ożenić się z taką anemiczną mimozą. Że obie chętnie by go sprawdziły w łóżku. Daria słuchała tego wszystkiego, ukryta za uchylonymi drzwiami i płakała bezgłośnie. Miała ochotę wyjść ze swojej kryjówki i wykrzyczeć im w twarz, że mogą sobie wziąć tego jej idealnego męża, proszę bardzo. Mogą się z nim pieprzyć do upadłego, byleby przestał już się nad nią znęcać... Słuchała trajkotania tych kretynek i zagryzała wargi z bezsilności. Kolejny raz przekonała się, że ludzie patrzą i oceniają innych powierzchownie, nawet nie zadając sobie trudu, by spojrzeć głębiej. Naiwnie zakładają, że jeśli ktoś się uśmiecha, to znaczy, że jest szczęśliwym człowiekiem. Mylą twarze z maskami, sztuczne emocje z tymi prawdziwymi. Nie dostrzegają niepozornych gestów i spojrzeń, które choć trwają zaledwie ułamek sekundy, ukazują całą prawdę. Wystarcza im to, co widzą – ich.

Daria skończyła zmywać naczynia i wytarła dokładnie zlew. Rozejrzała się po kuchni, która jak zwykle lśniła czystością. Dbała o to, by w domu panował nieskazitelny porządek, by dzieci były schludnie ubrane i najedzone, a obiad ugotowany na czas. Starła się, jak mogła, by zadowolić Pawła, ale jej mąż nie potrafił powstrzymać się przed zrobieniem jakiejś przykrej uwagi. Lipska dawała z siebie wszystko, harowała od świtu do nocy, a jedyne, co słyszała z ust Pawła, to obelgi i szyderstwa. W takich momentach łapała się na tym, że byłaby zdolna go

zabić. Zmazać mu z twarzy ten głupawy uśmiech, roztrzaskać jego głowę o posadzkę i patrzeć, jak wykrwawia się na śmierć. Bała się swoich myśli, agresji, która w niej tkwiła. Zanim wyszła za Lipskiego, była spokojną i wesołą dziewczyną. Teraz zmieniła się w kłębek nerwów. Jedynymi osobami, które mogły jeszcze na nią wpłynąć, były jej ukochane córeczki. Pola i Nadia zawsze potrafiły ją rozśmieszyć. Kiedy wtulała się w ich szczupłe ramionka, czuła, że może wszystko. Gdyby nie bała się tak swojego męża, spakowałyby dziewczynki i poszła do pierwszego lepszego prawnika. Opowiedziałaby mu całą prawdę i wreszcie wyrzuciłaby z siebie okropną tajemnicę, którą skrywała od lat. Gdyby tak bardzo nie bała się Pawła, mogłaby zacząć nowe życie, z dala od niego i wszystkiego, co mogłoby jej go przypominać. Niestety, czuła paniczny lęk przed Lipskim, była więc skazana na jego obecność, na krzywdę, którą jej wyrządzał, na wyzwiska, jakimi ją obrzucał. Z każdym kolejnym dniem uświadamiała sobie, że nie kocha tego człowieka. Że nie ma w nim już nic z mężczyzny, w którym zadurzyła się lata temu. Teraz czuje tylko ogromny żal, że ten tyran jest ojcem jej dzieci. Gdyby zdechł, z jej oka nie popłynęłaby nawet jedna łza.

ROZDZIAŁ 14

1

Agata postawiła torbę z zakupami na kuchennym blacie i opadła ciężko na taboret. Oparła się plecami o ścianę i odetchnęła z ulgą. Była tak wykończona, że najchętniej zostawiłaby te wszystkie sprawunki i położyła się spać. Wiedziała jednak, że nie może sobie pozwolić na takie szaleństwo. Podniosła się więc z miejsca i zaczęła rozpakowywać torby. Równocześnie zastanawiała się, co ugotować na obiad i czy naprawdę musi zrobić dzisiaj pranie. Po szybkiej kalkulacji uznała, że może z tym poczekać do jutra. Miała przecież dużo czasu, jak często powtarzał jej Wojtek. Typowe. Dla faceta kobieta, która nie pracuje i siedzi w domu, zapewne opieprza się cały dzień, podczas gdy on w trudach i znojach zarabia na rodzinę. Agata co jakiś czas chodziła na kolejne rozmowy kwalifikacyjne, ale niestety, nikt do niej potem nie oddzwaniał. Wprawdzie miała kompetencje i doświadczenie, ale dyskwalifikował ją wiek i skomplikowana sytuacja rodzinna. Kiedy potencjalni pracodawcy pytali ją o dzieci i męża, początkowo mówiła prawdę. Widząc ich zdziwione spojrzenia, uznała, że bezpieczniejsza będzie wersja, że jest rozwódką samotnie wychowującą córkę. Ta taktyka również zawiodła. Dzisiaj liczyła się dyspozycyjność i wielozadaniowość. Idealny pracownik powinien być dostępny dwadzieścia cztery godziny

na dobę, znać się na wszystkim i najlepiej nie żądać wynagrodzenia. Agata coraz rzadziej rozsyłała swoje CV, z góry zakładając porażkę. Była zrozpaczona tym, że rynek pracy był dla niej zamknięty. Na myśl o tym, że skończy w *call center*, robiło jej się słabo. Starła się nie myśleć o tym, kim była przed przyjazdem do Radomia. O stałej pracy w szkole, którą lubiła. O dużym mieszkaniu i ulubionym fotelu. O pięknym Wrocławiu, po którym mogła spacerować godzinami. O przyjaciółce, za którą tęskniła. O Robercie...

Nie, nie mogła dopuszczać do siebie tych wspomnień. Liczyło się tu i teraz. Jej relacje z Wojtkiem wprawdzie się ociepliły, jednak Pawłowska musiała przyznać, że Borowski nawet się nie umywa do jej byłego męża. Robert był nie tylko przystojny, lecz także zaradny, przedsiębiorczy i męski. Czowała się przy nim bezpiecznie i wiedziała, że nigdy nie będzie musiała martwić się o to, czy starczy im na rachunki. Doskonale sprawdzał się również w roli ojca, za co była mu wdzięczna. Im gorzej układało się między nią a Wojtkiem, tym bardziej tęskniła za byłym mężem. Wiedziała, że to już zamknięty rozdział, ale związek z Borowskim coraz bardziej ją rozczarowywał. O ile jej ukochany był bezwzględny jako policjant, o tyle w domu zmieniał się w pantoflarza i nudziarza. W efekcie po trzech latach zachowywali się jak małżeństwo z trzydziestoletnim stażem. Ona przestała o siebie dbać, on przestał ją adorować. W łóżku nawet nie próbowali zdobyć się na oryginalność, po prostu zaspokajali swoje potrzeby, po czym odwracali się do siebie plecami i zasypiali. Agata tęskniła za bliskością, która kiedyś łączyła ją z Wojtkiem, za szalonymi spotkaniami, kiedy nie mieli siebie dosyć, kiedy Borowski patrzył na nią jak na ósmy cud świata. Wszystko to przeminęło. Zamiast tego dopadła ich proza życia i problemy finansowe, z którymi nieustannie się borykali. Agata codziennie zadawała sobie pytanie, czy jest szczęśliwa i codziennie pozostawiała je bez odpowiedzi. Bała się, że jednym słowem zburzy to, co udało im

się z takim mozołem zbudować.

Pawłowska westchnęła i z powrotem usiadła przy kuchennym stole. Czuła się zrezygnowana i zniechęcona. Każdego dnia wykonywała te same czynności, mówiła te same słowa, zachowywała się jak robot. Tęskniła za czasami, kiedy chodziła do kina, teatru, kosmetyczki, kiedy mogła zaszyć się w kącie z lampką wina i ciekawą książką albo spotkać z koleżankami. Razem z Natałką wiodły spokojne, poukładane życie. Gdyby potrafiła cofnąć czas...

To, co byś zrobiła? – zapytała w myślach samą siebie. Umiałabyś powiedzieć Wojtkowi i dzieciom, że to koniec, że już znudziła cię rola opiekunki ogniska domowego? Że marzysz o powrocie do Wrocławia, do życia, jakie przedtem wiodłaś? Że związek z Borowskim okazał się pomyłką?

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Pawłowska sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej smartfona. Spojrzała na wyświetlacz i zamarła. Po chwili wahania przesunęła palcem po ekranie i przyłożyła komórkę do ucha.

– Cześć, Agata. – Usłyszała dobrze znany jej głos i poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej.

– Cześć, Robert. – Starła się, by były mąż nie usłyszał jej zdenerwowania.

– Przepraszam, że dzwonię, ale... – urwał i zaczerpnął powietrza. – Jestem w Radomiu – powiedział niespodziewanie.

Agata uniosła brwi ze zdziwienia. Pawłowski nigdy nie przyjeżdżał tu bez zapowiedzi, w dodatku jego głos... Agata знаła go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że coś się stało. Jej były mąż był załamany, chociaż starał się to ukryć.

– Jesteś tu służbowo? – zapytała i rozejrzała się odruchowo po kuchni, sprawdzając, czy w pomieszczeniu panuje porządek. Nie to, żeby spodziewała się gości, ale...

– Nie. Przyjechałem, bo... – Robert z trudem przełknął ślinę. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Coś się stało? – Nie wytrzymała Agata.

– To nie jest rozmowa na telefon. Możemy się spotkać gdzieś na mieście? Proszę.

Pawłowska aż odsunęła telefon od ucha, upewniając się, że na pewno rozmawia ze swoim byłym mężem, a nie podszywającym się pod niego kosmitą.

– Jak chcesz, możesz przyjechać do mnie – powiedziała i natychmiast pożałowała swoich słów. Po rozwodzie obiecała sobie, że będzie wobec Roberta zdystansowana i chłodna, tymczasem jak gdyby nigdy nic, proponuje mu, żeby zjawił się w jej rodzinnym domu. – Natałka się ucieszy – dodała szybko.

– Wiesz... – Pawłowski zakasłał nerwowo. – Wolałbym, żeby nie wiedziała, że przyjechałem. Nie jestem... – szukał przez chwilę właściwego słowa – w najlepszej kondycji psychicznej – dokończył łamiącym się głosem.

Agata nie miała już żadnych wątpliwości, że stało się coś złego. Poczowała, że ogarnia ją przerażenie.

– Jesteś na coś chory? Coś z Pauliną, synkiem? – zapytała z troską.

Robert westchnął ciężko.

– Nie jestem chory, a przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo. Powiem ci wszystko, kiedy się spotkamy, dobrze? Masz czas?

– W porządku. – Agata zerknęła na zegarek. Dzieci wracały ze szkoły dopiero za trzy godziny. Powinna zdążyć. – W takim razie umówmy się za pół godziny w parku Kościuszki. Pamiętasz, chodziliśmy tam często na spacer z Natałką?

Usłyszała pełne ulgi westchnienie Pawłowskiego.

– Oczywiście, że pamiętam, koch... – urwał szybko. – W takim razie do zobaczenia – powiedział i rozłączył się.

Agata odłożyła komórkę i przez chwilę wpatrywała się w ekran ze zdziwieniem. Telefon od Roberta bardzo ją zaskoczył, ale i zmartwił. Co takiego musiało się wydarzyć, że jej były mąż przyjechał do Radomia i chciał się z nią spotkać? Po rozwodzie unikali się, ograniczając swoje kontakty do niezbędnego

minimum. Jeśli rozmawiali ze sobą, to wyłącznie na temat Natalii. Początkowo Robert próbował opowiadać jej o Paulinie i synku, ale widząc reakcję byłej żony, szybko odpuścił. Pawłowska nie potrafiła słuchać o tym, jaki teraz jest szczęśliwy, jaki ładny jest Antoś i gdzie planują wyjechać na wakacje. To wszystko łamało jej serce, sprawiało, że miała ochotę wyc z rozpacz. Robert zburzył jej bezpieczny świat, a teraz oczekiwał, że jak gdyby nigdy nic będzie cieszyła się jego szczęściem. Zastanawiała się wiele razy, czy były mąż jeszcze ją kocha, czy przekreślił już wszystkie lata, które razem spędzili.

Agata przeszła do sypialni i otworzyła szafę. Popatrzyła na swoje ubrania, zastanawiając się, co powinna założyć na spotkanie z Robertem. Zdecydowała się na dzinsy i luźną koszulkę. Nie szła przecież na randkę, tylko na rozmowę z ojcem swojej córki. Cały czas dręczyło ją pytanie, dlaczego Pawłowski chciał się spotkać właśnie z nią i z tego powodu pofatygował się z Wrocławia do Radomia. Ich relacje nie były najlepsze i Agacie wydawało się, że jest ostatnią osobą, której Robert chciałby się zwierzyć. Czyżby się myliła?

Dwadzieścia minut później zatrzymała się w umówionym miejscu i rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem byłego męża. Park Kościuszki, w którym się znajdowała, został założony w 1867 roku. Nazywano go „Nowym Ogrodem”, a potem Ogrodem Saskim. Dużą atrakcją stanowiła muszla koncertowa, która spłonęła jednak w latach 80. Park został poddany gruntownej renowacji dopiero w 2010 roku. Odbudowano sztuczne ruiny, zainstalowano nowe oświetlenie, plac zabaw oraz górę saneczkową. W 2015 roku oddano do użytku nową muszlę koncertową. Park Kościuszki jest do dzisiaj jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc w Radomiu. Przy głównej alei ks. biskupa Jana Chrapka znajduje się popiersie Fryderyka Chopina, natomiast przy wejściu od ulicy Sienkiewicza ulokowana jest płyta, która upamiętnia Insurekcję Kościuszkowską.

Agata usiadła na jednej z ławek i sięgnęła po telefon. Zamierzała zadzwonić do Roberta, gdy nagle ujrzała go, idącego powoli główną aleją. Pawłowski podszedł do ławki, którą zajęła Agata, i usiadł niepewnie obok niej. Kobieta przyjrzała mu się dyskretnie. Jak zawsze ubrany był schludnie i elegancko, jednak kilkudniowy zarost oraz podkrążone oczy zdradzały, że Robert nie spał dobrze od co najmniej kilku nocy. Pawłowska zauważyła, że trzęsą mu się dłonie, a na palcu prawej dłoni brakuje obrączki ślubnej. Czuła coraz większe zaniepokojenie.

– Wyglądasz okropnie – wyznała szczerze.

Pawłowski spojrział na nią i uśmiechnął się smutno.

– Dzięki. Zawsze ceniłem twoją szczerść. Między innymi dlatego chciałem się z tobą spotkać.

– Powiesz mi wreszcie, co się dzieje? – Agata popatrzyła na byłego męża z wyczekiwaniem. Na jego przystojnej twarzy zamiast zwyczajowego uśmiechu pojawił się smutek i rozgoryczenie.

– Antoś nie jest moim synem – wyszeptał Robert i ukrył twarz w dłoniach.

Agata oparła się o ławkę i zamrugła oczami, z trudem przyswajając słowa byłego męża.

– Co? Skąd takie przypuszczenie? – zapytała łagodnie, gdy wreszcie odzyskała głos.

Pawłowski oderwał dłonie od twarzy i szybko wytarł łzy. Agata była wstrząśnięta tym widokiem. Dawno już nie widziała swojego byłego męża płaczącego. Ostatni raz chyba po tym, jak urodziła Natalkę.

– To nie przypuszczenie, to fakt. Zrobiłem badania. – Robert zakasłał, próbując powstrzymać drżenie głosu.

– Przecież... – Agata urwała, zaskoczona słowami mężczyzny. Sama nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Na szczęście Pawłowski przyszedł jej z pomocą.

– Wiedziałem, że Paulina spotykała się z jakimś facetem, zanim... – Robert spojrział przeprasząco na byłą żonę – ...

zanim związaliśmy się ze sobą.

– Zanim zaczęłaś ją rżnąć, kiedy byliśmy jeszcze małżeństwem. Nazywajmy rzeczy po imieniu. – Agata spojrzała na niego chłodno. Było jej żal Roberta, ale na myśl o tym, jak ją potraktował, wciąż wzbierała w niej agresja.

– Tak... – mężczyzna spuścił głowę i zaczął wpatrywać się w czubki swoich butów. – Kiedy rozwiodłem się z tobą i ożeniłem z Pauliną, wydawało mi się, że raz na zawsze zakończyła znajomość ze swoim eks, że mnie kocha – powiedział i uśmiechnął się gorzko.

Agata postanowiła powstrzymać się od kąśliwych uwag i cierpliwie wysłuchać opowieści Pawłowskiego.

– Kiedy urodził się Antoś, zupełnie zwariowałem na jego punkcie. Godzinami mogłem leżeć obok niego i wpatrywać się w jego słodkie oczka, malutkie rączki zaciśnięte w piąstki, gładzić go po meszku na główce... – Robert zawiesił głos i oparł się o ławkę. Jego policzki były mokre od łez. – Byłem taki szczęśliwy... Wydawało mi się, że Kocham Paulinę, a ona kocha mnie. Obsypywałem ją prezentami, zabierałem do najdroższych restauracji, dałem swobodny dostęp do kart kredytowych. Moja nowa żona gorliwie korzystała z wszystkich tych dóbr, a ja udawałem, że nie przeszkadza mi jej zamięłowanie do kiczu, różu i disco polo. Przymykałem oczy na jej głupawę koleżanki, na to, że nie umie gotować i zajmować się domem. Zatrudniłem sprzątaczkę, która nie tylko dbała o porządek, lecz także przygotowywała nam posiłki i robiła pranie. Kiedy dowiedziałem się, że Paulina jest w ciąży, oszalałem ze szczęścia. Zabroniłem jej się przemęczać i rozpieszczałem jak małe dziecko. Boże, jaki ja byłem głupi... – Pawłowski zasłonił twarz dłońmi i pokręcił głową.

Agata z trudem powstrzymała się, by nie przytulić mężczyzny. Zrobiło jej się go naprawdę żal. Milczała jednak dyplomatycznie, czekając na koniec historii.

– Zacząłem się czegoś domyślać, gdy Antoś miał kilka

miesiący. – Robert osunął dłonie od twarzy. – Chłopczyk nieustannie się zmieniał, jednak nie dostrzegałem żadnego podobieństwa między nim a mną. Wpatrywałem się w niego godzinami, doszukując się choćby grymasu czy pieprzyka, który upewniłby mnie, że to mój syn. Wpadłem w obsesję. Zacząłem śledzić Paulinę i przeglądać potajemnie jej telefon i laptopa. Pewnego dnia znalazłem w jej smartfonie ukryty folder ze zdjęciami. Większość z nich stanowiły selfie, na których moja ukochana żona obściskiwiała się z jakimś umięśnionym typem. Kilkanaście fotek zrobiono, gdy była już w widocznej ciąży. Poczułem, że ziemia usuwa mi się spod stóp. Zanim zastanowiłem się, co robię, wydrukowałem kilka fotografii i pokazałem je Paulinie, żądając wyjaśnień. Najpierw popatrzyła na mnie przerażona, a potem przeniosła wzrok na wydruki i gwałtownie zbladła. Zapytałem ją, co to ma znaczyć, na co ona oczywiście wybuchnęła płaczem. Zaczęła mi wmawiać, że zdjęcia są stare, że telefon musiał zafałszować datę, że bardzo mnie kocha. Potem naskoczyła na mnie, jakim prawem grzebię w jej smartfonie. Przeczekałem jej krzyki, a następnie zapytałem spokojnie, czy spała z tamtym facetem. Paulina zaperzyła się i ponownie zaczęła na mnie krzyczeć. To wystarczyło mi za odpowiedź. Wiedziałem już, że mnie zdradza. Że zdradzała mnie właściwie cały czas, a ja zaślepiony miłością do niej niczego się nie domyślałem... – Robert urwał i spojrzał smutno na Agatę.

– I wtedy przyszło ci do głowy, że Antoś może nie być twoim synem? – bardziej stwierdziła, niż zapytała Pawłowska.

Robert skinął głową.

– Fakty zaczęły łączyć się w logiczną całość, a mnie ogarniało coraz większe przerażenie. Świat nagle przestał istnieć. W jednej chwili dowiedziałem się, że kobieta, która poślubiłem, dla której zostawiłem ciebie i Natalkę, przyprawia mi rogi, a syn, na którego czekałem z takim utęsknieniem, nie jest moim dzieckiem. Straciłem wszystko, w co wierzyłem, co

stanowiło sens mojego życia... – Pawłowski wytarł szybko łzy, które spłynęły mu po policzkach.

Agata milczała, wstrząśnięta tym, co usłyszała od byłego męża. Z jednej strony miała ochotę wykrzyczeć Robertowi w twarz, że ma za swoje, że karma wróciła i dostał to, na co zasłużył. Z drugiej jednak strony, nie potrafiła patrzeć obojętnie na jego cierpienie. Nadal przecież go kochała i jego los nie był jej obojętny.

– Tamtą noc spędziłem na kanapie w salonie. Paulina ciągle szła w zaparte, przekonując mnie, że była mi wierna, że między nią a tym typem do niczego nie doszło. Kiedy zapytałem ją wprost, czy Antek jest moim synem, rozplakała się i uderzyła mnie w twarz. W środku nocy przyszła do mnie, naiwnie sądząc, że zdoła udobruchać mnie seksem. Spławiłem ją, a następnego dnia zrobiłem badania na ojcostwo. Dzisiaj odebrałem wynik. Prosto z kliniki przyjechałem tutaj – zakończył cicho i popatrzył na Agatę zrozpaczony.

Pawłowska przysunęła się do byłego męża i przytuliła go do siebie bez słowa. Robert przylgnął do niej ze szlochem. Przez chwilę obejmowali się w milczeniu. W końcu odsunęli się od siebie, próbując ukryć zakłopotanie. Agata zerknęła dyskretnie na zegarek. Musiała już wracać do domu, żeby zdążyć przygotować obiad dla dzieci. Nie chciała jednak zostawiać Roberta w takim stanie. Doskonale rozumiała to, co czuje jej były mąż, w końcu sama przeżyła kiedyś jego zdradę i wiedziała, jak to boli.

– Co teraz zamierzasz? – zapytała ostrożnie.

Pawłowski rozłożył bezradnie ręce.

– Nie mam pojęcia. Od kilku dni mieszkam w hotelu. Nie mogę wrócić do domu. Nie mógłbym spojrzeć na Antka ze świadomością, że nie jest moim synem. To wciąż jeszcze do mnie nie dotarło. Jak ja mam teraz żyć? – Popatrzył na byłą żonę ze smutkiem. – Jak mam sobie wytłumaczyć, że dziecko, które przewijałem, do którego wstawałem niemal każdej nocy,

które pokochałem, nie jest moje?

Agata odwróciła wzrok. Nie mogła znieść jego spojrzenia pełnego bólu i niedowierzania. Próbowała wmówić sobie, że jej to przecież nie dotyczy, że Robert jest jej obojętny, że spotkała go zasłużona kara. Nie umiała jednak zmusić się do takiego myślenia. Mogłaby teraz wziąć zasłużony odwet, powymądrzać się, powiedzieć z triumfem „a nie mówiłam?”. Tak, mogła tak uczynić, tylko co by jej to dało? Satysfakcję? Poczuliaby ulgę, zadowolenie z jego cierpienia?

– Pewnie spieszysz się do domu, a ja cię niepotrzebnie zatrzymuję. – Pawłowski uśmiechnął się blado do Agaty. – Dzięki, że przyszłaś, że mogłem ci się wygadać. Wiem, że moje problemy są ci obojętne i pewnie cieszysz się, że dostałem za swoje. Ale kiedy wyszło to wszystko, pomyślałem, że jesteś jedyną osobą, której mogę o tym powiedzieć. – Mężczyzna spojrzał na nią z powagą. – Jadąc tu, dużo myślałem. Również o nas, o tym, co nas łączyło.

Agata spojrzała na Pawłowskiego z wyczekiwaniem.

– I co wymyśliłeś? – zapytała, uśmiechając się mimowolnie.

– Że nigdy nie przestałem cię kochać. – Robert popatrzył jej prosto w oczy. – Dopiero teraz dotarło do mnie, co straciłem, jakim dupkiem byłem. I jestem. Zamieniłem żonę i dziecko na związek z kobietą, która nie była tego warta. Dla jednej chwili zapomnienia zniszczyłem coś pięknego i niepowtarzalnego. Że...

– Robert, proszę cię, przestań. – Agata poczuła nagłą złość. Zdenerwowało ją to, że jej byłemu mężowi nagle zebrało się na sentymenty, że dopiero teraz ruszyło go sumienie. Gdyby nie zdjęcie, które odkrył, dalej robiłby z siebie idiotę, a jego sprytna żonka ciągle przyprawiałaaby mu rogi. Swoją drogą, nie doceniała Pauliny i jej przebiegłości. Sama nigdy nie zdobyłaby się na coś takiego.

– Masz rację, nie powinienem tego mówić – spuścił wzrok, zawstydzony. – W dodatku po tym, co ci zrobiłem. Masz prawo mnie nienawidzić.

– To nie jest nienawiść. – Pawłowska spojrzała na niego z irytacją. – Czego ty ode mnie oczekujesz? Że zapomnę o tym, co mi zrobiłeś i zaczniemy wszystko od nowa, bo twoja żona zrobiła z ciebie frajera? Myślałeś, że przybiegnę tu i rzucę ci się w objęcia, krzycząc, że cię Kocham i czekałam, aż zrozumiesz swój błąd? Robert – pochyliła się w stronę mężczyzny. – Nas już nie ma. Wszystko, co nas łączyło, skończyło się wraz z twoją zdradą i kłamstwami. Masz rację. Nie obchodzisz mnie ani ty, ani twoje problemy. Trzeba było myśleć, z kim się pieprzysz. Niestety, nie umiem ci pomóc. Żegnaj. – Pawłowska wstała i ruszyła przed siebie, próbując powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu.

– Agata, zaczekaj! – Poczowała jego rękę na swoim ramieniu i zatrzymała się gwałtownie.

Robert stanął naprzeciwko niej i popatrzył na nią z czułością.

– Przepraszam, Kochanie – wyszeptał. – Teraz w pełni zrozumiałem, jak to boli, jak podle czuje się zdradzony człowiek. Kocham cię i nigdy nie przestałem. Wmówiłem sobie, że czuję coś do Pauliny, a przecież tak naprawdę chodziło tylko o seks. Jak mogłem myśleć, że ta kobieta może cię zastąpić, że jest ciębie godna? Jakim ja byłem kretynek...

– Jesteś nim cały czas – przerwała mu ostro Agata. – Muszę wracać do domu. Współczuję ci tego, co cię spotkało, ale nie zamierzam być twoim lekiem na całe zło. Musisz sobie z tym poradzić sam, Robert. Skoro ja dałam radę, to ty też potrafisz. – Pawłowska wyminęła go i ruszyła przed siebie szybkim krokiem.

– Agata! – usłyszała za sobą, ale nie zareagowała. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego. Nie tylko dlatego, że ją zdenerwował. Przede wszystkim dlatego, że przeraziło ją to, co poczuła. Kiedy Robert spojrzał na nią i wyznał jej miłość, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wróciły wszystkie wspomnienia, wszystko to, co ich kiedyś łączyło. Agata uświadomiła sobie, że wciąż kocha go tak samo, że Pawłowski

nadal jest dla niej ważny i gdyby poprosił, by mu wybaczyła i do niego wróciła, nie potrafiłaby odmówić. Kochała tego drania, chociaż złamał jej serce i ją poniżył, zdradzając z jakąś pustą lalą. Nigdy jednak nie przestał być mężczyzną jej życia. To dzięki niemu miała Natalkę, to z nim przeżyła najszcześniejsze lata, to on ją nieustannie inspirował i motywował. Byli małżeństwem idealnym. A potem Robert przespał się ze swoją recepcjonistką. Świat Agaty runął i chociaż udało jej się go odbudować, w niczym nie przypominał już tego, w którym przedtem żyła. Nic już nie było jak kiedyś. Ona również się zmieniła. Teraz najważniejsza była dla niej jej rodzina i jej związek z Wojtkiem. Wojtek... Czy kiedykolwiek pokocha go tak jak Roberta? Czy podobnie jak były mąż nie wmawiała sobie jedynie, że czuje coś do Borowskiego? Czy gdyby łączyła ich prawdziwa miłość, miałyby tyle wątpliwości? Czy byłaby taka nieszczęśliwa i zrezygnowana?

Agata nie zamierzała szukać odpowiedzi na te pytania. I bez tego czuła nieustanną niepewność i frustrację. Próbowwała odgonić od siebie paniczną myśl o tym, że z każdym dniem coraz bardziej wikłała się w związek, który nie miał żadnej przyszłości, który nie dostarczał jej satysfakcji. Pojawienie się Roberta wywróciło wszystko do góry nogami. Im bardziej wmawiała sobie, że ten człowiek jej nie obchodzi, tym częściej o nim myślała. Po raz kolejny przekonała się, że można oszukać własną duszę, ale nie serce. Ono zawsze rozpoznawało fałsz i nieszczerłość. Cała reszta była jedynie daremną próbą zakłamania rzeczywistości i zagłuszeniem wyrzutów sumienia.

2

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz na zasmuconą. – Wojtek

zamknął drzwi od sypialni i podszedł wolno do łóżka.

Agata przewróciła kolejną stronę w książce i zerknęła na niego przelotnie.

– Wydaje ci się – mruknęła, udając, że jest pochłonięta lekturą powieści.

Borowski wsunął się pod kołdrę i ułożył się na boku. Popatrzył na Pawłowską i zmarszczył brwi. Odkąd wrócił z pracy do domu, Agata była milcząca i zamyślona. Nie słuchała, co się do niej mówi, i paliła więcej papierosów niż zazwyczaj. Wojtek znał ją już na tyle, by wiedzieć, że ukochaną coś trapi. Wiedział, że Agata jest równie uparta i skryta jak jej brat, że niechętnie zwierza się ze swoich problemów i woli wszystko dusić w sobie, niż wyznać komukolwiek, że z czymś sobie nie radzi. Pod tym względem przypominała mu Magdę. Jego zmarła żona miała niezwykle silną osobowość. Nigdy nie narzekała i nie histeryzowała. Każdy problem traktowała jak wyzwanie, a nie powód do płaczu. Magda rzadko pozwalała sobie na chwile załamania. Uważała, że trzeba być twardym i stawiać czoła życiu. Wojtek podziwiał ją za jej samodyscyplinę i zasady, którym zawsze pozostawała wierna. Była jego ostoją, przyjaciółką, sensem życia. Jej śmierć zmieniła wszystko, uczyniła go bezuczuciowym robotem, który każdego dnia na nowo zmuszał się do tego, by wstać i jakoś funkcjonować. Kiedy już wydawało mu się, że będzie tak egzystował do końca swojego życia, pojawiła się Agata. Ujęła go swoim optymizmem i ciepłem, sprawiła, że na nowo uwierzył w miłość. Wojtek doskonale pamiętał, do jakich sztuczek i forteli się uciekał, by Pawłowska mu wybaczyła i zechciała dać kolejną szansę. Gdy zamieszkali razem, wydawało mu się, że nic już nie stanie na drodze do ich szczęścia. Niestety, zamiast upragnionej stabilizacji i ciepła rodzinnego pojawiły się problemy. Dziś, po trzech latach związku, Borowski nie potrafił powiedzieć, które z nich bardziej zawiniło. Zamiast szukać rozwiązania i kompromisu, oskarżali się wzajemnie, próbując zrzucić na to

drugie odpowiedzialność za doznane porażki i rozczarowania. W rezultacie przeżywali nieustanne wzloty i upadki, nieświadomie angażując w to swoje dzieci.

Wojtek popatrzył na Agatę i po raz kolejny zadał sobie w myślach pytanie, czy naprawdę kocha tę kobietę. Wiedział jedno. Nigdy nie zdoła obdarzyć Pawłowskiej takim uczuciem, jak swoją zmarłą żonę. Magda była miłością jego życia. Nikt nie mógł mu jej zastąpić. Zdawał sobie sprawę, że krzywdzi tym Agatę, że nie powinien porównywać jej do Magdy. Borowska nie żyła i nic już nie mogło tego zmienić. Wojtek starał się z tym pogodzić, zamknąć raz na zawsze tamten rozdział swojego życia, jednak uczucie do zmarłej żony okazywało się silniejsze. Wystarczyło, że ktoś o niej wspomniał w jego obecności, że zobaczył gdzieś jej zdjęcie, by powróciło znajome uczucie pustki i rozpacz. Starał się sprawiać wrażenie pogodzonego z losem, unikając w ten sposób irytujących pytań i wymownych spojrzeń. Rozumiał, że Agacie bardzo trudno jest odnaleźć się w roli tej drugiej. Wojtek próbował to zmienić, wmawiał sobie, że jego nowy związek jest zupełnie inny niż poprzedni i nie ma prawa wymagać od Agaty, aby zachowywała się jak Magda. Mimo to nieustannie doszukiwał się w Pawłowskiej podobieństw do zmarłej żony. Wiedział, że taką postawą wyrządza krzywdę nie tylko swojej ukochanej, lecz także sobie. Był zawieszony między dwoma światami. Przeszłość mieszała mu się z teraźniejszością, nie pozostawiając miejsca na przyszłość. Gdyby tylko udało mu się raz na zawsze zatrzaskać tamte drzwi, pogodzić ze świadomością, że Magda już nie powróci...

– Co się stało? Powiedz, proszę. – Dotknął delikatnie ramienia partnerki. Uśmiechnął się pod nosem, widząc, że zadrżała pod jego dotykiem.

Agata westchnęła i odłożyła książkę na nocny stolik. Przez chwilę milczała, jakby zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Wojtkowi, co ją trapi. Widząc jego ponaglące

spojrzenie, skapitulowała.

– Spotkałam się dzisiaj z Robertem – wyznała. Uznała, że Borowski powinien o tym wiedzieć, że musi być wobec niego lojalna. Gdyby ktoś życzliwy doniósł mu, że widział ją, przytulającą się do jakiegoś mężczyzny w parku, niewątpliwie czekałaby ich wielka kłótnia, a jej rezultat mógłby być tragiczny.

– Przyjechał po Natalkę? Przecież jest środek tygodnia. – Wojtek zmarszczył brwi. Słyszając imię byłego męża Agaty, spiął się mimowolnie. Nie znosił Pawłowskiego, tego wymuskanego gogusia w drogim garniturze i rolexie, który kosztował tyle, co trzymiesięczna pensja Borowskiego. Ten facet wyzwalał w nim agresję, irytował swoim zachowaniem. Wojtek wiedział, że nigdy nie uda mu się zapewnić Agacie i Natalce takiego standardu życia, jakie miały u boku Roberta. Nawet gdyby tyrał dzień i noc, nie udałooby mu się zbliżyć do zarobków cholernego dentysty. Nie był tak przystojny i inteligentny jak on, nie jeździł wypasionym autem i nie kupował butów w firmowym salonie. Był po prostu przeciętny, tymczasem Robert czarował wszystkich swoją charyzmą i śnieżnobiałym uśmiechem, który z powodzeniem mógł wykorzystywać jako reklamę swojego gabinetu stomatologicznego.

– Nie. Natalia nawet nie wie, że Robert tu był. – Agata zerknęła na Borowskiego i szybko odwróciła wzrok. – Przyjechał do Radomia, bo chciał spotkać się ze mną – dodała cicho.

Wojtek usiadł na łóżku i spojrzał na partnerkę ze zdumieniem.

– Jak mam to rozumieć? – zapytał z narastającą irytacją.

– Robert... – Pawłowska popatrzyła na policjanta trwożnie – ma problem. Poważny problem. Chciał się po prostu wygadać.

– Tobie? A dlaczego nie swojej żonie? – Borowski patrzył na Agatę z coraz większą złością.

– Bo to o nią właśnie chodzi – westchnęła Pawłowska. – Robert dowiedział się, że Paulina go zdradza. Zrobił badania na

ustalenie ojcostwa, z których wynikało, że Antoś nie jest jego synem.

– Och, jakie to straszne. – Wojtek uśmiechnął się ironicznie. – Czego ten idiota się spodziewał, żeniąc z dwadzieścia lat młodszą kobietą? Że będzie wiernie kochać faceta, który zdradzał z nią swoją żonę? Przecież od początku było wiadomo, że poleciała tylko na jego kasę, nic więcej. Spodziewałem się takiego scenariusza. Co za debil... – pokręcił głową z niedowierzaniem.

Agata spojrzała na niego ze złością.

– Przypominam ci, że ten „debil” jest ojcem mojej córki i moim byłym mężem, więc bardzo cię proszę, uważaj na słowa – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Wojtek zagwizdał z uznaniem.

– Ooo, przepraszam, okej, będę się wyrażał o panu stomatologu w samych superlatywach.

– Jesteś o niego zazdrosny, co? – Pawłowska usiadła gwałtownie na łóżku. – Że jest bogatszy, zaradniejszy, że ma wypasiony samochód, własny gabinet, podczas gdy... – urwała, uświadamiając sobie, co palnęła.

Wojtek spojrzał na nią uważnie i skrzyżował ręce na piersiach.

– Podczas gdy ja jestem tylko nędznym gliną z drogówki, który ma gówniane zarobki, nie potrafi należycie zadbać o rodzinę, jeździ wysłużonym oplem i nie potrafi zapewnić ci tak ekscytującego życia, jak to, które wiodłaś u boku swojego byłego męża. To chciałaś powiedzieć?

Agata zerknęła na niego zawstydzona i pokręciła głową.

– Nie. Ty i Robert jesteście zupełnie różni. Nie mam zamiaru was porównywać. Po prostu jest mi go żal. Jego małżeństwo okazało się fikcją, a syn, którego pokochał, na którego tak czekał, nie jest jego dzieckiem – powiedziała cicho.

Wojtek spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Kurwa, Agata, ten facet cię zdradził! Puszczaj się ze swoją

repcjonistką, a potem cię dla niej zostawił i jak ostatni kretyn ożenił się z nią, mając w dupie wasze małżeństwo i Natalkę! A tobie jest go żal? – Borowski wpatrywał się w Pawłowską zdumiony.

– Wiem, Wojtek. To wciąż boli, ale z czasem nauczyłam się patrzeć na nasz rozwód z dystansem. Mamy córkę i choćby dla niej musimy zachowywać poprawne relacje. Poza tym, nie da wymazać z pamięci i życia człowieka, z którym spędziło się tyle lat. Ty chyba wiesz to najlepiej – powiedziała Agata i spojrzała na niego znacząco.

Borowski pokiwał w milczeniu głową.

– To prawda. Różnica polega na tym, że Magda nie żyje, a twój były mąż zachował się jak szuja. A ty teraz go bronisz.

– Nie bronię go, po prostu... – Agata szukała przez chwilę właściwych słów. – On naprawdę jest załamany. Stracił...

– Spotkało go to, na co zasłużył – przerwał jej ostro Wojtek. – Szkoda że nie myślał o tobie, kiedy posuwał tamtą laskę, tylko teraz, gdy okazało się, że go wyrolowała.

Pawłowska popatrzyła na niego z oburzeniem.

– Przesadzasz, Wojtek. I to bardzo. Ty nigdy nie popełniłeś żadnego błędu? Zawsze byłeś nieskazitelny?

Borowski już miał odparować, że owszem, zawsze starał się być przykładowym mężem i ojcem, gdy nagle przypomniał sobie Marzenę. To, jak zdradził z nią Magdę, a potem potwornie tego żałował. Czuł wstyd na samo wspomnienie tamtej nocy. Do dzisiaj nie potrafił wybaczyć sobie świństwa, które zrobił ciężarnej wtedy Magdzie. Wiedział, że ten jednorazowy skok w bok będzie go prześladował do końca życia, że nigdy go nie zapomni.

– Masz rację, też nie zawsze byłem w porządku. Ale to nie znaczy, że teraz oboje będziemy współczuli biednemu i pokrzywdzonemu Robercikowi, który został na lodzie. Ile oni w ogóle byli małżeństwem? Rok, mniej? – Wojtek nie potrafił powstrzymać się od sarkazmu.

– Wiesz co? Żałuję, że ci to powiedziałam – wycedziła Agata. – Sądziłam, że masz w sobie trochę więcej empatii.

– Nie dla niego – odpowiedział chłodno Borowski. – I co, udało ci się go pocieszyć? Nie powiesz mi, że zaprosiłaś go tutaj?

Agata niemal trzęsła się z wściekłości. Zachowanie Wojtka ją irytowało. Rozumiała, że nie darzy jej byłego męża sympatią, ale teraz wyraźnie przeginał. Niepotrzebnie zebrało jej się na szczere wyznania wobec niego.

– Nie, spotkaliśmy się na mieście. Masz jeszcze jakieś równie głupie pytania? – zapytała ze złością.

– Nie. Resztę jestem w stanie sobie wyobrazić. – Wojtek położył się na swojej połówce i odwrócił plecami do Agaty.

– Sugerujesz coś? – Pawłowska z trudem nad sobą panowała. Słowa Borowskiego zabolowały ją jak policzek. Nie spodziewała się, że ich rozmowa obierze taki kierunek. Zdawała sobie sprawę, że policjant będzie naśmiewał się z Roberta, ale nie sądziła, że aż tak. W dodatku te dwuznaczne aluzje...

Wojtek milczał, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło.

– Ogłuchłeś? – warknęła Agata, wpatrując się w jego plecy. Zagryzła mocno wargi, żeby się nie rozplakać. Zastanawiała się, w którym momencie popełnili błąd, kiedy stracili kontrolę nad swoimi słowami i przekroczyli granice, które zacierały się coraz bardziej wraz z każdą kolejną kłótnią.

Borowski westchnął i położył się na plecach. Przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w sufit. Kiedy przeniósł w końcu wzrok na Agatę, w jego spojrzeniu nie dostrzegła już złości.

– Pomyśl, kochanie – zaczął spokojnie. – Dowiaduję się, że twój były mąż, zdradzony i oszukany, przyjechał do Radomia szukać u ciebie pocieszenia. Ty rzucasz wszystko i biegniesz głaskać go po główce, żeby mu nie było smutno. Nie mam pojęcia, o czym gadaliście, co robiliście, wiem jednak jak to bywa między byłymi małżonkami. Powiedzenie, że stara miłość nie rdzewieje jest tu jak najbardziej zasadne. Nie powiesz mi, że nie wzruszył cię jego widok, że nie powróciły dawne

wspomnienia? – Wojtek popatrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem.

Agata otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, jednak spojrzenie Borowskiego skutecznie ją przed tym powstrzymało. Jej partner patrzył na nią z czułością, ale i żalem. W jednej chwili zrozumiała, że on wie. Że właściwie wiedział od początku.

– Ty go nadal kochasz, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał Wojtek. – I teraz, kiedy jego małżeństwo się rozpadło, Robert uświadomił sobie, że byłaś miłością jego życia, że nigdy nie kochał tamtej, tylko ciebie. Ukorzył się przed tobą i wyznał, jak bardzo żałuje tego, co zrobił. A potem poprosił, byś do niego wróciła. – Borowski mówił spokojnym tonem, zupełnie jakby opowiadał Agacie historię na dobranoc. – Ty odruchowo zaprzeczyłaś, wyśmiałaś go, ale kiedy wróciłaś do domu, po głowie zaczęło krążyć ci mnóstwo myśli. Zaczęłaś się wahać. I wciąż nie jesteś w pełni zdecydowana, prawda? – Wojtek pogładził Agatę delikatnie po policzku.

Pawłowska wpatrywała się w niego nieruchomo. Nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Słowa Borowskiego zupełnie ją zaskoczyły. Nie spodziewała się, że jest takim świetnym obserwatorem. Na co dzień wydawał się roztargniony i zamyślony, tymczasem okazało się, że przejrzał ją na wylot.

– To prawda, Robert nie jest mi obojętny – przyznała Agata. – W końcu byliśmy małżeństwem ładnych parę lat, mamy córkę, wciąż łączy nas wiele rzeczy. Ale to nie znaczy, że zamierzam do niego wrócić. Nie wiem, czy pamiętasz, ale trzy lata temu związałam się z pewnym upierdliwym policjantem. – Pawłowska uśmiechnęła się delikatnie.

– Kochasz mnie? – zapytał nieoczekiwanie Wojtek i spojrzał jej prosto w oczy.

Agata popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

– Oczywiście, że cię kocham – odpowiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał szczerze i pewnie.

Borowski przyglądał się przez chwilę Pawłowskiej z tym

samym zagadkowym uśmiechem, po czym cmoknął ją w usta i położył się na boku.

– Też cię kocham. Dobranoc, kochanie – powiedział. Po chwili Agata usłyszała jego lekkie pochrapywanie.

Wpatrywała się w twarz Wojtka, teraz rozpogodzoną i spokojną podczas snu, i gorączkowo zastanawiała się, co powinna zrobić. Nagle usłyszała dźwięk esemesa. Zerknęła na swoją komórkę i westchnęła. Wiadomość była od Roberta. Pawłowska sięgnęła po smartfona i wyświetliła tekst.

Przepraszam, że zawracam Ci głowę moimi problemami, zwłaszcza takimi. Musiałem Cię jednak zobaczyć i upewnić się, że nic się nie zmieniło. Kocham Cię i nigdy nie daruję sobie tego, że Cię skrzywdziłem. Teraz za to odpokutuję.

Robert

Agata wpatrywała się z zaskoczeniem w esemesa. Nie wiedziała, czy odczuwa radość, czy raczej złość. Jej były mąż uświadomił sobie, że ciągle coś do niej czuje, i najwyraźniej próbował ją przekonać, aby spróbowali jeszcze raz. Pawłowska zerknęła na śpiącego Wojtka. Czy to możliwe, że kochała ich obu równocześnie? Dlaczego nieustannie myślała o Robertcie, jakby naprawdę zamierzała do niego wrócić? Przez głowę przemknęła jej myśl, że Natalia skakałaby z radości, gdyby jej rodzice znowu byli razem, a ona mogłaby zamieszkać ponownie we Wrocławiu. Agata także miała sto razy większe szanse na znalezienie pracy tam, niż w Radomiu.

Zadrżała, słysząc dźwięk kolejnej wiadomości. Znowu Robert.

Może wpadłybyście z Natalką na weekend do Wrocławia? Myślę, że byłaby zachwycona, że widzi nas znowu razem.

R.

Agata uniosła brew zaskoczona. Jej były mąż najwyraźniej

czytał jej w myślach. I jeszcze to dwuznaczne zdanie: „byłaby zachwycona, że widzi nas razem...”. Robert zachowywał się tak, jakby brał za pewnik to, że Agata do niego wróci. Sądził, że zapomni o jego zdradzie, Paulinie, dziecku, o wszystkich krzywdach, które jej uczynił.

Co za idiota! – pomyślała nagle i parsknęła śmiechem, przypominając sobie, jak jeszcze niespełna pół godziny temu zwracała Wojtkowi uwagę, żeby nie wypowiadał się w ten sposób o jej byłym mężu. Agata zakryła usta dłonią i chichotała coraz głośniej. Uzmysłowała sobie, że zgadza się ze wszystkim, co o Robercie powiedział Borowski. Jak mogła w ogóle zastanawiać się nad jego propozycją, jak mogła traktować poważnie jego miłosne wyznania? Jak mogłaby z nim żyć, wiedząc, że już raz ją zdradził? A ona sama? Czy byłaby zdolna do zdrady? Czy powstrzymałaby się, gdyby Robert próbował ją uwieść?

Agata przestała się śmiać i popatrzyła na śpiącego Wojtka. Poczuła, że ogarnia ją nagły przyptyw uczuć. Dotarło do niej, że Borowski, w odróżnieniu od Roberta, kiedy tylko ją stracił ją, szukał kosmicznych sposobów na to, by zechciała z nim być. Agata cierpiała, kiedy Wojtek odrzucał ją, niepewny swoich uczuć, ale potem, wbrew logice, dawała mu kolejną szansę. Ich związek od początku miał niewiele wspólnego z romantycznymi historiami z powieści obyczajowych. Agata i Wojtek zamiast jednego małego kroczyka, od razu robili dwa, i to siedmiomilowe. Wszyscy patrzyli na nich z niedowierzaniem, tymczasem oni dokonywali już kolejnej rewolucji w swoim życiu. Pawłowska pamiętała, jak dopadały ją chwile zwątpienia, jak płakała bezgłośnie pod prysznicem, obwiniając się za swoją lekkomyślność. Przeżywali nieustanne wzloty i upadki, wątpili w siebie, sprzecali się, brakowało im pieniędzy, ponosili porażki jako rodzice, mimo to nadal się kochali i walczyli o swoją miłość.

Agata przytuliła się do Borowskiego i pocałowała go delikatnie

w skroń. Uśmiechnęła się, kiedy policjant otoczył ją ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. Pawłowska wtuliła się w jego ramiona i cmoknęła go w brodę, a potem wsunęła dłoń pod kołdrę. Zachichotała, kiedy Wojtek otworzył gwałtownie oczy i spojrzał na nią zaskoczony.

– Naprawdę cię kocham, skarbie – wyszeptała Agata i popchnęła Borowskiego na plecy. – Obudziłam cię? Och, przepraszam. – Pawłowska zdjęła górę od pizamy i pochyliła się nad Wojtkiem. Jego zachwycone spojrzenie upewniło ją, że jej ukochany nie jest na nią zły.

3

Dzisiaj stało się to, czego najbardziej się obawiała. Wiedziała, że ten dzień kiedyś nastąpi, ale sądziła, że skoro udało jej się przez cztery lata, to utrzyma jakoś tę iluzję. Niestety, nie. Zaczęło się niewinnie. Paweł wrócił z pracy, miał nawet całkiem dobry humor. Zjadł przygotowany przez Darię obiad, a potem rozsiadł się wygodnie przed telewizorem z puszką piwa w dłoni. Lipska zajęła się prasowaniem pościeli, zaglądając co jakiś czas przez uchylone drzwi do pokoju dziewczynek. Wydawało jej się, że dzisiejsze popołudnie będzie spokojne. Paweł wyglądał na zmęczonego, dlatego miała nadzieję, że mąż szybko zaśnie. Co chwilę zwracała uwagę Poli i Nadii, żeby bawiły się nieco ciszej, aż w końcu zamknęła drzwi do ich pokoju, w obawie, że piski i śmiechy córeczek obudzą Lipskiego, który zapadł właśnie w drzemkę.

Daria zajęła się na nowo prasowaniem i przestała zwracać uwagę na dźwięki dobiegające z dziecięcego pokoju. Nagle kątem oka zauważyła, że Pawła nie ma już w fotelu przed telewizorem. Zanim zdążyła zareagować, poczuła dłoń

zaciskającą się na jej karku. Dariaomal nie wypuściła żelazka z ręki. Lipski obrócił ją gwałtownie i roześmiał się szyderczo, widząc przerażenie na jej twarzy. Tyle razy powtarzała sobie, że przestanie się go bać, że zacznie wreszcie stawiać opór, że nie będzie już bezwolną ofiarą. Wystarczyło jednak, że go usłyszała, że się do niej zbliżył, dotknął jej, by Daria dygotała ze strachu. Starła się przynajmniej nie płakać, żeby nie dawać mu jeszcze większej satysfakcji.

Paweł przez chwilę wpatrywał się w nią z drwiną, po czym niespodziewanie uderzył ją w policzek. Lipska chciała się odsunąć, aby uniknąć kolejnego ciosu, lecz mąż trzymał ją mocno za rękę, uniemożliwiając ucieczkę. Nagle Paweł przestał ją bić. Daria uniosła niepewnie powieki. Dopiero po chwili dotarło do niej, na co patrzy Lipski. Kiedy sięgnął po gorące żelazko i zbliżył się do niej, ledwo mogła oddychać z przerażenia. Zaczęła prosić go po cichu, by się uspokoił, że już zrozumiała swój błąd, że już więcej go nie popełni, byleby jej darował. Paweł roześmiał się tylko i złapał Darię za rękę. Kobieta próbowała się wyrwać z jego uścisku, jednak nie miała wystarczająco dużo siły. Lipski zaklął pod nosem i rzucił żelazko na ziemię. Złapał jedną dłonią żonę za włosy i zaczął okładać ją pięścią po twarzy. Nagle oboje usłyszeli tupot stóp. Zanim zdążyli zareagować, drzwi pokoju dziecięcego się otworzyły. Ich córeczki stanęły jak wryte w progu, patrząc się z przerażeniem na klęczącą mamę, której po twarzy ściekała krew oraz tatę, który trzymał ją za włosy. Pola i Nadia wpatrywały się w ten niecodzienny obraz, nie wiedząc, jak powinny zareagować. Daria posłała Pawłowi przerażone spojrzenie, po czym wyswobodziła się z jego uścisku. Lipski roześmiał się sztucznie i podszedł powoli do córek. Dziewczynki cofnęły się odruchowo, nadal wystraszone tym, co zobaczyły. Daria odstawiła żelazko na deskę i ruszyła do łazienki. Zamknęła drzwi i wybuchła płaczem. Słyszała, jak Paweł uspokaja córeczki, tłumacząc, że mama potknęła się o deskę do

prasowania i zrzuciła na siebie żelazko, dlatego ma taką poranioną twarz. On próbował jej pomóc.

Daria stłumiła szloch i podeszła do lustra. Dotknęła delikatnie rozcięcia na wardze i jęknęła z bólu. Zdezynfekowała rany i po chwili wyszła z łazienki, przywołując na twarz promienny uśmiech. Pola i Nadia wyrwały się z objęć Pawła i przypadły z płaczem do matki. Lipska przytuliła je mocno do siebie i uniosła powoli głowę. Spojrzała mężowi prosto w oczy. Po raz pierwszy nie czuła strachu, jedynie złość. Lipski popatrzył na nią zdziwiony, po czym bez słowa sięgnął po papierosa i wyszedł zapalić na zewnątrz.

Daria potwierdziła historię Pawła, modląc się w duchu, by Pola i Nadia nie zaczęły zadawać żadnych pytań. Kiedy zaproponowała im budyń z kawałkami owoców, dziewczynki ożywiły się, a po kwadransie zapomniały już o tym, co widziały. Lipska słuchała wesołego szczebiotu córeczek i jednocześnie zastanawiała się, jak dalej będzie wyglądało ich życie. Pola i Nadia będą stawały się coraz starsze. Szybko zorientują się, że ciągle siniaki i krwiaki na ciele ich mamy nie powstały w wyniku potknięcia czy uderzenia w szafkę. Zaczną zadawać pytania, aż w końcu odkryją prawdę. Co wtedy im powie? Po czyjej stronie staną jej dzieci?

Daria zerknęła przelotnie na przechodzącego Pawła. Miała nadzieję, że zaistniała sytuacja ostudzi nieco jego sadystyczne zapędy, że jej despotyczny mąż odpuści chociaż na kilka dni, a świadomość, że jego córki widziały jak bije ich matkę, w jakiś sposób na niego wpłynie. Lipska wiedziała, że Paweł nie przestanie jej maltretować, zrobi się po prostu ostrożniejszy. Jej koszmar będzie trwał dalej, a ona musi zrobić wszystko co w jej mocy, by Pola i Nadia odkryły go jak najpóźniej.

ROZDZIAŁ 15

1

– Daria? Miło cię widzieć. – Piotr uśmiechnął się szczerze na widok sąsiadki. Zatrzymał się w dziale z pieczywem, obserwując jak Lipska wkłada pospiesznie bułki do papierowej torebki. Majewski dostrzegł, jak trzęsą jej się ręce, i mimowolnie zacisnął dłonie w pięści. Od dawna był pewny, że Paweł znęca się nad żoną, niestety, nie miał na to żadnych dowodów. Zerknął na twarz dziewczyny i zmarszczył brwi, widząc gojące się rozcięcie na wardze.

Daria włożyła do koszyka jeszcze kilka produktów, po czym stanęła niepewnie w przejściu. Z jednej strony chciała już wracać do domu, z drugiej jednak lubiła towarzystwo strażaka, mimo że widywała go tak rzadko. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła się przy nim bezpiecznie. Miała wrażenie, że nic jej nie grozi i nikt jej nie skrzywdzi. Zauważyła, że mężczyzna przygląda jej się przyjaźnie, co ją zawstydziło.

– Pójdę już – powiedziała cicho, nie patrząc na Majewskiego.

– Może wpadniesz do nas na herbatę? Spokojnie, nikt nie musi o tym wiedzieć. – Piotr uśmiechnął się zachęcająco.

Daria natychmiast pokręciła głową. Na myśl o tym, że Lipski dowiedziałby się, że była u Majewskich, rozbolał ją brzuch. Kiedy niczym nie prowokowała Pawła, potrafił być spokojny nawet przez tydzień. Wystarczyło jednak, że zaszczekał pies, za

szybko przejechał samochód, jakieś dziecko się roześmiało, by jej mąż dostał ataku szału. Daria nigdy nie była w stanie przewidzieć jego wybuchów. Lipski potrafił skutecznie się kamuflować również przed nią. Życie z nim przypominało grę w rosyjską ruletkę.

– Dziękuję, ale muszę jeszcze wstawić pranie i zmienić pościel. Zawsze jest coś do zrobienia – powiedziała Daria i uśmiechnęła się przelotnie.

Piotr odwzajemnił uśmiech, zastanawiając się gorączkowo, jak delikatnie zapytać Lipską o to, co dzieje się w jej domu. Chciał dać jej jakoś do zrozumienia, że może na niego liczyć i zwrócić po pomoc, a on chętnie obije ryja jej wkurwiającemu mężulkowi.

– Daria... – zaczął i zawiesił głos, czując nagłe onieśmienie. Co miał jej powiedzieć? Słuchaj, wiem, że bije cię mąż, ale ukrywasz to przed całym światem. Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to daj znać? Jak rozmawiać z ofiarą przemocy domowej, żeby jej nie urazić, nie wystraszyć, a pomóc?

– Tak? – Lipska spojrzała na Majewskiego i uśmiechnęła się mimowolnie, widząc jego zakłopotanie.

– Gdybyś... Gdybyś chciała pogadać albo... – Piotr szukał właściwych słów – ...gdybyś potrzebowała pomocy, to przyjdź. O każdej porze dnia i nocy. – Majewski spojrzał na nią z powagą.

Daria poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Bała się, że Piotr zaraz zacznie zadawać jej kłopotliwe pytania albo proponować pomoc. Lubiła go, ale nie mogła pozwolić na to, by strażak wtrącał się w jej prywatne sprawy. Gdyby pisnęła mu chociaż słówko o tym, co robi jej mąż, Paweł zatłukłby ją na śmierć.

– Dzięki, ale niczego nie potrzebuję. – Lipska ruszyła pospiesznie w stronę kasy.

Piotr odprowadził ją wzrokiem i westchnął. Nie potrafił poradzić sobie ze świadomością, że obok niego rozgrywa się

dramat, o którym wiedział, a któremu nie potrafił zaradzić. Zachowanie sąsiadki utwierdziło go jednak w przekonaniu, że ma rację. Czekał tylko na właściwy moment, na jeden zły ruch Lipskiego.

Gdy wrócił do domu, wciąż myślał o Darii i jej córkach. Jakie piekło musiały codziennie przechodzić? Czy Paweł bił również swoje dzieci? Czy skrzywdziłby takie małe aniołki? Piotr przez ponad dwadzieścia pięć lat swojej pracy spotkał się z tak makabrycznymi przypadkami przemocy domowej, że był skłonny uwierzyć we wszystko.

– A co ty taki zamyślony? – Marta wyszła z kuchni i odebrała od męża torbę z zakupami.

Piotr przeniósł na nią wzrok i uśmiechnął się smutno.

– Znowu spotkałem Darię w sklepie. Nie wiedziałem, jak powiedzieć jej, że w razie czego może się do mnie zwrócić po pomoc – powiedział z zakłopotaniem.

Marta westchnęła i weszła do kuchni. Zaczęła wypakowywać produkty na blat.

– Piotr, uważam, że popadłeś w obsesję. – Majewska odłożyła gwałtownie trzymaną w dłoni paczkę makaronu i przeniosła wzrok na męża.

– Nie wydaje mi się – odparł spokojnie i oparł się ramieniem o futrynę.

– Zastanów się, co ty wyprawiasz. Przeginasz, i to ostro. Wstyd mi za ciebie. Nie dziwię się Pawłowi... – Marta umilkła gwałtownie, ale wiedziała, że jest już za późno. Teraz się zacznie, pomyślała, przeklinając swój długi język.

– Rozmawiałaś z nim? – Majewski wszedł do kuchni i usiadł na jednym z taboretów.

Marta zerknęła na Piotra i przełknęła nerwowo ślinę. Jego wyraz twarzy nie pozostawiał żadnych złudzeń. Mąż był wściekły, i to piekielnie.

– Zaczepił mnie kiedyś na podwórku – westchnęła i przerwała rozpakowywanie zakupów. – Pytał, co takiego ci zrobił, że tak

go nie lubisz, że nie będzie tolerował twojego zachowania i następnym razem zgłosi to na policję – powiedziała niechętnie.

Piotr parsknął śmiechem, po czym zaklął siarczyście pod nosem.

– Ten skurwiel ma czelność pytać, za co go nie lubię? Zajebię go, przysięgam. – Majewski wstał gwałtownie i podszedł do okna. Zaczął wpatrywać się w okna domu sąsiadów. Był tak rozsierdzony, że gdyby dopadł teraz Pawła, rozszarpałby go na kawałki. Co za sukinsyn! – pomyślał.

Marta podeszła do męża i położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu.

– Po pierwsze nie wolno ci się denerwować, wiesz o tym. Po drugie, nie masz żadnych dowodów, jedynie przypuszczenia. Po trzecie, gdyby Lipski rzeczywiście bił żonę, jakoś by zareagowała. Przecież ma małe dzieci – powiedziała spokojnie Majewska.

Piotr odwrócił się i spojrzał ze złością na Martę.

– Ale ty jesteś naiwna – stwierdził i z powrotem usiadł na taborecie.

– Doprawdy? Dobrze wiedzieć. – Majewska schowała do szafki pudełko z herbatą i zamknęła z hukiem drzwiczki.

– Nie trzeba być psychologiem, żeby wiedzieć, jak zachowuje się ofiara przemocy domowej. Panicznie boi się swojego dręczyciela i prędzej da się pokroić, niż przyzna się do tego, co dzieje się w jej domu. Pomyśl, taka osoba jest nieustannie zastraszana, ktoś codziennie pastwi się nad nią psychicznie i fizycznie, grozi i poniża. Nie potrzeba wiele czasu, by przestała racjonalnie myśleć i stała się zależna od swojego kata. Wiem, to wydaje ci się niewyobrażalne, ale tak właśnie się dzieje. Mimo że jesteśmy dorosłymi ludźmi, pozwalamy zastraszyć się jak małe dzieci. I obawiam się, że tak właśnie jest w przypadku Darii. Tak długo już tkwi w toksycznym związku, że w końcu do tego przywykła. Na myśl o tym, że Paweł dowiedziałby się, że powiedziała komuś o tym, co jej robi, pewnie dostaje palpacji

serca – umilkł i ponownie spojrzął w stronę domu Lipskich.

Marta popatrzyła na męża i pokręciła z niedowierzaniem głową. Już miała powiedzieć Piotrowi, że jego teoria zaczyna ją coraz bardziej przerażać, gdy nagle przypomniała sobie sytuację na schodach przed domem Lipskich. To, jak Paweł w jednej sekundzie stał się wobec niej agresywny, z jaką wściekłością oddał jej pieniądze, by chwilę później znowu być miłym i serdecznym.

Bzdury – upomniała się w myślach. – Był zdenerwowany, bo pokłócił się z Darią. A Piotr jest zazdrosny i nieustannie będzie się czepiał Pawła i doszukiwał się u niego najgorszych cech.

– Nie przekonałem cię, prawda? – Majewski spojrzął na żonę smutno.

Marta pokręciła głową.

– Nie. Nadal uważam, że gadasz bzdury. Naoglądałeś się za dużo thrillerów. To twoje wmawianie sobie i innym, że Lipski bije Darię staje się coraz bardziej irytujące – powiedziała chłodno Majewska.

– A co, jeśli mam rację? Mam udawać, że nic nie widziałem i nie słyszałem? – Piotr również poczuł złość. Marta zachowywała się tak, jakby po raz pierwszy zetknęła się z tematem przemocy domowej. Czy musiało się wydarzyć coś tragicznego, żeby wreszcie przejrzała na oczy i uświadomiła sobie, że tuż obok niej rozgrywa się dramat?

– A widziałeś coś? Słyszałeś? – Majewska skrzyżowała ręce na piersiach. – Nie! Cały czas mnożysz kolejne teorie, a nie masz nawet najmniejszego dowodu. Wszystko, co mówisz, oparte jest jedynie na insynuacjach.

– W porządku. – Piotr wstał i skierował się do wyjścia. – Nie będę cię dłużej przekonywał – zatrzymał się w progu i odwrócił do żony. – Obym rzeczywiście się mylił, inaczej nigdy nie wybaczę sobie tego, że mogłem zareagować, a tego nie zrobiłem. – Spojrzął na Martę z żalem, po czym wyszedł z kuchni.

Po raz pierwszy od dawna poczuł ogromną ochotę na

papierosa. Był tak zdenerwowany, że najchętniej wypaliłby od razu całą paczkę. Nie mógł pojąć, dlaczego jego żona nie dostrzegła tego samego, co on. Do cholery, przecież widać było, że z małżeństwem Lipskich jest coś nie tak. Daria nie zachowywała się swobodnie, raczej jak zwierzę, które wie, że znalazło się na celowniku myśliwego. Ilekroć ją spotykał, była sztywna ze strachu. Wiecznie się spieszyła i unikała go jak ognia. Na początku myślał, że dziewczyna zwyczajnie go nie polubiła, jednak im częściej ją obserwował, tym bardziej upewniał się, że Lipska panicznie się czegoś boi. A raczej kogoś. Piotr zawsze ufał swojej intuicji. Dzięki temu uniknął wielu niebezpiecznych sytuacji, kiedy był jeszcze czynnym strażakiem. Tym razem intuicja podpowiadała mu, że Paweł nie jest dobrym człowiekiem. Majewski nie polubił go już od pierwszego spotkania. Z czasem to odczucie tylko się pogłębiało. A kiedy uświadomił sobie, że ten facet krzywdzi swoją żonę, wpadł w furję. Nie rozumiał, dlaczego Marta tak zawzięcie broni Pawła, dlaczego nie widzi, że jego sympatyczny uśmiezek to jedynie przykrywka, a Lipski w rzeczywistości jest tyranem i damskim bokserem? Do cholery, czyżby tylko Piotr to zauważał? Marta uważała, że jest zazdrosny o Pawła i dlatego wymyślił sobie całą tę historię. Majewski bardzo chciał, żeby chodziło tu tylko o zazdrość. Podczas gdy on siedział z założonymi rękami, zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej rozgrywał się prawdziwy dramat. Wiedział, że jeśli u Lipskich wydarzy się coś strasznego, nie zdoła wybaczyć sobie, że nie zrobił nic, by pomóc Darii i jej córeczkom. Miał do wyboru dwie możliwości. Mógł rzeczywiście zapomnieć o całej sprawie i zająć się swoim życiem. Mógł również udowodnić, że Paweł znęca się nad swoją żoną i powstrzymać go od tego. Jak? Tego jeszcze nie wiedział. Wiedział za to, że zdecydowanie odrzuca pierwszą opcję. Nie zamierzał chować głowy w piasek i udawać, że niczego się nie domyślał. Czuł, że jest już blisko zdemaskowania Lipskiego. Potrzebował jedynie dobrego

momentu, by udowodnić, że ten miły i przyjazny chłopak z sąsiedztwa w rzeczywistości jest podstępny sukinsynem, a jego śliczna buźka maską, za którą skrywał swoją prawdziwą, mroczną osobowość.

2

– Ten wypad do kosmetyczki to był świetny pomysł. Dziękuję ci!
– Agata uniosła wzrok znad swojej porcji szarlotki i spojrzała z wdzięcznością na bratową.

Marta uśmiechnęła się i po raz setny tego dnia popatrzyła z uznaniem na swoje paznokcie. Rzeczywiście, taki babski wypad na miasto dobrze im zrobił. Odpoczęły od codziennych obowiązków i kilkoma wizytami w sklepach z damską odzieżą zdecydowanie poprawiły sobie humory.

– Cieszę się, że mogłam sprawić ci przyjemność. – Majewska upiła łyk swojego cappuccino i zjadła kawałek torciku wedlowskiego. – Od kilku tygodni po prostu promieniejesz. Nie poznaję cię – powiedziała i spojrzała znacząco na Pawłowską.

Agata roześmiała się i oparła o krzesło.

– Fakt, czuję się świetnie. Jakby z serca spadł mi wielki głaz. Wszystko wreszcie się ułożyło... Jestem szczęśliwa. Cholernie szczęśliwa. – Spojrzała na bratową i uśmiechnęła się szeroko.

– Nie żałujesz, że nie dałaś Robertowi drugiej szansy? – zapytała Marta.

– Nie – odparła zdecydowanie Agata. – Nie wiem, dlaczego w ogóle rozważałam coś takiego. Co ja chciałam ratować? I jakim kosztem? Współczuję mu tego, co go spotkało, ale dla nas jest już za późno. Moje małżeństwo z Robertem to zamknięty rozdział.

– I bardzo dobrze. Grzebanie w przeszłości i byłych związkach

nigdy nie kończy się dobrze. Wiem z doświadczenia. – Marta przewróciła oczami i zjadła kolejny kawałek torciku.

– Spotkanie z Robertem uświadomiło mi, co jest dla mnie naprawdę ważne. Przestałam się zadrećzać i stawiać sobie setki pytań. Poszłam po prostu za głosem serca. – Agata zachichotała i umoczyła usta w swojej czekoladzie.

Jej związek z Borowskim od początku wzbudzał wiele emocji, a oni sami miotali się nieustannie, niepewni swoich pragnień i oczekiwań. Pojawienie się byłego męża Pawłowskiej sprawiło, że Agata zaczęła się wahać, którego z mężczyzn naprawdę kocha. Robert nigdy nie przestał być dla niej ważny, a krzywda, jaka go spotkała, wzbudziła jej szczere współczucie. Kiedy wyznał jej miłość, Pawłowska nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Jej związek z Wojtkiem trudno było nazwać stabilnym, a łączące ich uczucie pewnym i stałym. Robert zasiał ziarno niepewności w jej sercu, a potem próbował ją przekonać, że tylko z nim może być szczęśliwa. Na szczęście Agata nie dała się zwieść czułym słówkom i łzom byłego męża. Uzmysłowała sobie, że nigdy już nie potrafiłaby mu ponownie zaufać, że zdrada, jakiej się dopuścił, na zawsze pozostałaby między nimi. Poza tym kochała Wojtka. Nie była to miłość łatwa i romantyczna, ale prawdziwa. Wątpiła i na nowo wierzyła, pewna, że Borowski jest człowiekiem, który nigdy jej nie skrzywdzi. Był zupełnie inny niż Robert i właśnie to czyniło go wyjątkowym. Przy Wojtku nie musiała być perfekcyjna i spięta, mogła pozwolić sobie na większą swobodę i luz. Dopiero teraz docierało do niej, że przez te wszystkie lata, kiedy była żoną Pawłowskiego, robiła przede wszystkim to, na czym jemu zależało. Robert wymagał od niej, by zawsze świetnie się prezentowała, by nieustannie się dokształcała, chadzała z nim do kina i teatru, by spotykała się z jego znajomymi, by dobrze gotowała, a w łóżku była dziką tygrysią, której nigdy nie boli głowa. Agata posłusznie spełniała jego życzenia, coraz częściej rezygnując z własnych potrzeb i pragnień. Robert był dla niej najważniejszy. Chciała,

by był z niej dumny. Na zewnątrz tworzyli piękną i zgodną parę, jednak Pawłowska coraz częściej zastanawiała się, czy rzeczywiście ich małżeństwo jest takie sielankowe. Z każdym dniem narastał w niej bunt, by odrzucić sztywne reguły, stworzone przez jej męża, by wyrwać się rutynie i zrobić coś szalonego. Bycie perfekcyjną męczyło ją. Tęskniła za odrobiną swobody i spontanicznością. Robert był dla niej dobry i czuły, ale odnosiła wrażenie, że wszystko co do niej mówi, pozbawione jest dawnej żarliwości i szczerości. Nie narzekała jednak na swój los. Miała pracę, którą lubiła, zdrową i piękną córkę, własny dom, mąż świetnie zarabiał. Jej życie było ustabilizowane i przewidywalne. Romans Roberta z Pauliną zburzył to wszystko. Agata w jednej sekundzie straciła to, w co wierzyła, co było dla niej ważne. Była zrozpaczona i wściekła. Podczas gdy ona wypruwała sobie flaki, by zadowolić męża, on w tym czasie zabawiał się ze swoją recepcjonistką. I kiedy była skłonna dać mu drugą szansę, okazało się, że Robert wcale nie zakończył romansu z Pauliną. To przelało czarę goryczy. Kiedy Agata opuściła sąd już jako rozwódka, obiecała sobie, że nigdy więcej nie będzie poświęcała się dla żadnego mężczyzny, że nie pozwoli sobie zrezygnować z własnych planów i marzeń dla kogoś, kto i tak prędzej czy później tym wzgardzi. Nie przepuszczała jednak, że los szykuje dla niej zupełnie inny scenariusz. Kiedy poznała Wojtkę, jej zamierzenia trafił szlag. Z miłości do niego zrezygnowała ze wszystkiego, co udało jej się odbudować po rozwodzie z Robertem. Po przeprowadzce do Radomia wiele razy żałowała swojej decyzji, ale dzisiaj była pewna, że zrobiłaby to jeszcze raz. Wojtek okazał się mężczyzną, przy którym czuła się swobodnie, który kochał ją taką, jaka była. Niczego od niej nie wymagał, nie narzucał jej swojej woli. Przy nim mogła pozwolić sobie na błędy, porażki i niepowodzenia. Nie musiała już być idealna i perfekcyjna. Mogła po prostu być sobą.

Wiedziała już, że chce spędzić z Wojtkiem resztę życia.

Pozbyła się wszelkich wątpliwości i obaw, przestała porównywać go z Robertem i stawiać wygórowane wymagania. Znowu zaczęła patrzeć na niego jak na faceta, w którym zakochała się trzy lata temu, który rozczulał ją swoją nieporadnością i specyficznym poczuciem humoru. Pozwoliła, by zakochali się w sobie na nowo. Teraz, po kilku tygodniach, mogła powiedzieć o sobie, że jest szczęśliwą i spełnioną kobietą. Zrozumiała, że w życiu otrzymujemy tylko kilka szans. Nie zawsze udaje nam się je zauważyć, niekiedy sami pozwalamy im przepaść, innym razem kusimy los, by dokonał wyboru za nas. Agata nie zamierzała pozwolić, aby jej życie po raz kolejny się rozsypało. Zależało jej na Wojtku i miała pewność, że ona również jest dla niego ważna. Ta prosta prawda uzmysłowiła jej, że dotychczas skupiała całą uwagę wyłącznie na błędach, które popełniał Borowski. Przestała zauważać, że jest opiekuńczy, odpowiedzialny, zabawny i seksowny. Widziała tylko to, co chciała zobaczyć. Dzisiaj dostrzegała również swoje błędy. Agata nie zamierzała już żyć przeszłością. Zamknęła ostatecznie rozdział, w którym zawierało się jej małżeństwo z Robertem oraz jego zdrada i ślub z Pauliną. Liczyła się tylko teraźniejszość i przyszłość.

– Cieszę się, że wam się układa. Wreszcie! – Marta parsknęła śmiechem i rozprawiła się z ostatnim kawałkiem torciku.

– Myślę, że te wszystkie chwile zwątpienia były mi potrzebne. Tak jak rozmowa z Robertem. – Agata popatrzyła w zamyśleniu przez okno kawiarni, w której się znajdowały. – Dzięki temu wiem, co czuję. Jasno określiłam swoje priorytety i plany. I na pewno nie ma w nich mojego byłego męża. – Pawłowska również się roześmiała.

– Co teraz porabia? – Marta oparła się o krzesło, spoglądając z sentymentem na talerzyk po cieście.

Agata wzruszyła ramionami.

– Skupił się na pracy i zaczął grać w tenisa. Czeka na sprawę rozwodową. Z tego co wiem, nie kontaktuje się ani z Pauliną,

ani z jej dzieckiem – machnęła lekceważąco ręką. – Nie będziemy o nim gadały. Powiedz mi lepiej, co tam u mojego kochanego braciszka.

Marta westchnęła i spojrzała na Agatę wymownie.

– Chyba zwariował – stwierdziła.

Pawłowska uniosła brew zaskoczona.

– Dopiero teraz się zorientowałaś? – zapytała i uśmiechnęła się do bratowej. – Co tym razem wymyślił?

– Że nasz sąsiad bije swoją żonę. – Marta pokręciła głową z dezaprobatą.

Agata wpatrywała się w nią przez chwilę nieruchomo.

– A ma na to jakieś dowody? – Zapytała.

– No właśnie żadnych. Opiera swoje wydumane teorie jedynie na przesłankach. Wpadł w prawdziwą obsesję. Już nie mam do niego cierpliwości. W kółko gada tylko o Darii i Pawle. Oszaleć z nim można. Na stare lata zachciało mu się bawić w prywatnego detektywa – westchnęła Marta.

Pawłowska milczała przez chwilę. Wreszcie uniosła wzrok i spojrzała na bratową.

– Piotr jest mądrym i odpowiedzialnym facetem. Nie wyobrażam sobie, że wymyśliłby sobie taką bajeczkę, nie mając do tego podstaw. Może rzeczywiście coś zauważył?

Marta prychnęła i popukała się w czoło.

– Wiesz co, jemu zwyczajnie brakuje adrenaliny. Odkąd pracuje w biurze, widzę, że rozpiera go energia. Brakuje mu czynnej służby, dlatego szuka atrakcji poza pracą. I jest zazdrosny o Lipskiego. – Uśmiechnęła się krzywo.

Agata zachichotała.

– A, chyba że tak. To by tłumaczyło, dlaczego darzy taką sympatią waszego sąsiada. A skoro o tym mowa... Ten Paweł serio cię podrywa?

Majewska spojrzała na Pawłowską z dezaprobatą.

– Przestań. Jest ponad dziesięć lat ode mnie młodszy. Fakt, to bardzo przystojny i czarujący mężczyzna, ale w naszych

rozmowach nie ma żadnej kokieterii. Kiedyś podwiózł mnie do pracy, gdy zepsuł mi się samochód. Nie tylko go naprawił, ale nawet umył. To było dzień przed zawałem Piotra.

Agata parsknęła śmiechem, ale szybko się uspokoiła.

– Nie mów, że mój braciszek tak się tym przejął, że aż dostał ataku serca. Kurde, on cię naprawdę kocha – stwierdziła z uznaniem.

Marta wyjrzała przez szybę i pokiwała głową. Kiedy przypomniała sobie bladą, wykrzywioną bólem, twarz męża, poczuła się nieswojo. Gdyby tylko wiedziała, co stanie się później, nigdy nie powiedziała mu o pomocy Pawła.

– Jest coś jeszcze o czym nie powiedziałam Piotrowi – odezwała się po chwili.

Agata popatrzyła na nią z zaciekawieniem.

– Tamtego wieczoru, gdy wróciłam z pracy, poszłam do Lipskich, żeby zapłacić Pawłowi za pomoc i zaprosić ich na grilla – zaczęła. – Lipski wyszedł do mnie uśmiechnięty. Od razu rzuciła mi się w oczy niewielka plama krwi na jego bluzie. Nie wiem, dlaczego zwróciłam na to uwagę – potarła ramiona, czując, że nagle robi jej się zimno. – Chciałam zapłacić mu za naprawę pandy, ale odmówił. Zaczęłam nalegać, a wtedy on brutalnie mnie odepchnął. W jednej chwili dostrzegłam w jego oczach wściekłość. W życiu nie widziałam, żeby ktoś potrafił tak szybko przejść z jednej emocji w drugą. Przed chwilą się do mnie uśmiechał, a po sekundzie patrzył na mnie ze złością i agresją. Szybko odzyskał rezon i przeprosił mnie za swoje zachowanie. Tłumaczył się, że pokłócili się z Darią i dlatego jest taki zdenerwowany. Starał się rozładować jakoś tę sytuację, ale szczerze mówiąc, cholernie się wystraszyłam. Prawie zrzucił mnie ze schodów! – Marta oparła się o krzesło i spojrzała nieobecny wzrokiem na Agatę. – Jezu, a może ten facet rzeczywiście jest jakimś psycholem?

Pawłowska westchnęła i rozłożyła bezradnie ręce.

– Nigdy nie wiadomo. Czasami ludzie, których nie

podejrzewalibyśmy o to, że mogliby skrzywdzić muchę, okazują się najgorszymi zwyrodnialcami – zauważyła.

Marta pokiwała głową.

– Co, jeśli Piotr rzeczywiście ma rację? Czyżbym była aż tak ślepa? – popatrzyła z wyczekiwaniem na Agatę.

– Jak znam Piotrka, nie spocznie, dopóki nie upewni się, co tam się dzieje. Znasz go, nie potrafi przejść obojętnie obok ludzkiej krzywdy. To chyba zboczenie zawodowe – uśmiechnęła się pod nosem. – Spokojnie. Miejmy nadzieję, że pan strażak ma tylko niegroźne halucynacje, a wasi sąsiedzi są normalnym, szczęśliwym małżeństwem. – Pawłowska spojrzała na zegarek. – Moja droga, zbierajmy się. Nie nadużywajmy cierpliwości naszych partnerów i dzieci, bo nas więcej nie wypuszczą na miasto.

Marta skinęła głową i rozejrzała się za kelnerką. Czekając na rachunek, cały czas rozmyślała o tym, co powiedział jej Piotr. Na myśl o tym, że jej mąż może mieć rację, ogarniała ją panika. Bardzo chciała wierzyć w to, że Majewski się myli, że Lipski jest jedynie niegroźnym nerwusem, a nie podstępny despotą. Nie była już jednak tak pewna swoich racji, jak wczoraj. Ogarniały ją coraz większe wątpliwości, których nie potrafiła zbić żadnymi racjonalnymi argumentami. Potworny niepokój, jaki odczuwała, stawał się coraz silniejszy.

3

Agata weszła do domu i stanęła jak wryta. Dookoła panowała niczym niezmacona cisza, co wydało jej się nienaturalne i niepokojące. Już miała przejść dalej, gdy nagle dostrzegła na ziemi strzałkę ułożoną z płatków róży. Spojrzała przed siebie i zobaczyła, że znaków jest więcej. Ruszyła powoli wzdłuż

oznaczeń, zastanawiając się gorączkowo, kto wpadł na taki szalony pomysł. Różane strzałki doprowadziły ją do sypialni. Agata zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami, na które ktoś nakleił kopertę. Wiedzioną ciekawością, zajrzała do jej wnętrza i wyjęła złożoną na pół kartkę.

Aby wejść do środka, musisz odpowiedzieć na następujące pytanie: Jakiego koloru koszulę miałem na sobie, gdy pewnego grudniowego popołudnia poszliśmy do kawiarni na czekoladę?

Kocham cię, Wojtek.

Agata parsknęła śmiechem. Niespodzianka coraz bardziej ją fascynowała.

– Granatową, z malutkim czerwonym znaczkiem na lewej kieszonce – powiedziała głośno, zastanawiając się, co stanie się dalej.

Drzwi do sypialni otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Agata weszła powoli do środka, spodziewając się kolejnej zagadki. Zatrzymała się gwałtownie i aż westchnęła z zachwytem. Wnętrze pomieszczenia było zaciemnione, a dookoła stały pozapalane malutkie świece. Pawłowska zerknęła na łóżko, które obsypane było płatkami róż i nagle wstrzymała oddech. Zbliżyła się do mebla i sięgnęła ostrożnie po niewielkie pudełeczko, leżące wśród kwiatów. Uniosła wieczko i zakryła dłonią usta, powstrzymując szloch.

– Kiepski ze mnie romantyk. Świece i płatki róż są takie staroświeckie i przereklamowane... – Usłyszała nagle za plecami.

Agata odwróciła się gwałtownie i spojrzała na Wojtka ze łzami w oczach. Próbowwała coś powiedzieć, ale wzruszenie zupełnie odebrało jej mowę.

Borowski zatrzymał się przed nią i wyjął delikatnie pierścionek z pudełeczka. Pocałował Agatę w usta, po czym uklęknął przed nią. Był ubrany w tę samą koszulę, którą miał

na sobie trzy lata temu w kawiarni.

– Agato, czy zostaniesz moją żoną? – zapytał, z trudem powstrzymując drżenie głosu.

Pawłowska rozplakała się i kiwnęła głową. Pozwoliła, by Wojtek wsunął jej na palec pierścionek zaręczynowy.

– Tak, kochanie. Z przyjemnością zostanę twoją żoną – powiedziała cicho i objęła go za szyję. Pocałowali się namiętnie, przepełnieni wzruszeniem i radością.

– Przepraszam, powinienem to zrobić już dawno – wyszeptał Borowski, odgarniając jej kosmyk włosów za ucho. – Kocham cię, Agata.

– Ja też cię kocham, Wojtek – odparła i ponownie go pocałowała. – Pięknie to wszystko przygotowałeś – pochwaliła go.

Borowski uśmiechnął się szelmowsko.

– Dzieci mi pomogły. Sam w życiu bym na to nie wpadł.

– A właśnie, gdzie one są? – Agata pogładziła go po policzku.

– U twojej mamy. Zapowiedziała, że masz jej później pokazać pierścionek. – Roześmiał się i cmoknął Pawłowską w szyję.

– Później? To co jeszcze mamy na dziś w programie? – zapytała i spojrzała na niego uwodzicielsko.

Wojtek przyciągnął Agatę do siebie i zamknął w swoich objęciach.

– Hm... – udawał, że się zastanawia. – Co byś powiedziała na... – Pochylił się i wyszeptał jej do ucha kilka słów.

Pawłowska zachichotała i pocałowała Borowskiego w usta.

– To na co jeszcze czekamy? – Pociągnęła go ze śmiechem na łóżko. Opadli na kołdrę wśród płatków róży i popatrzyli na siebie z radością.

– Jak myślisz, Piotr będzie zaskoczony? – zapytała Agata, podpierając się na łokciu.

– Ostatnim razem, po tym jak go poinformowaliśmy, że zamierzamy razem zamieszkać, omal nie zginął w wypadku samochodowym. Teraz jest po zawale. Wiesz co? Sama mu to

powiedz. W końcu to twój brat. – Wojtek wyszczerzył się do Pawłowskiej. – Ja nie będę ryzykował. Nie chcę go mieć na sumieniu.

Agata uderzyła go lekko pięścią w pierś.

– Ty tchórze! To twój przyjaciel! Wiesz o nim więcej niż ja! – Zrobiła groźną minę, po czym wybuchła śmiechem.

Wojtek popatrzył na Agatę z czułością i przytulił ją do siebie.

– Na razie nikomu nic nie powiemy. Sami się zorientują – szepnął konspiracyjnie i pocałował ją w czubek głowy. – Najważniejsze, że przeszliśmy zwycięsko przez wszystkie burze i huragany, że wciąż jesteśmy razem, mimo tylu kryzysów. – Wojtek spojrzał Agacie głęboko w oczy. – Chcę, żebyś była ze mną szczęśliwa i już nigdy w nas nie wątpiła. Wiem, że czasami masz mnie dość, że żałujesz swojej decyzji, tego, że zostawiłaś dla mnie Wrocław. Wiem, że często czułaś się rozczarowana i smutna. Nie mogłem tego sobie wybaczyć. Naiwnie sądziłem, że mam cię na własność, że skoro tyle zaryzykowałaś, to już się nie wycofasz – westchnął. – Przyjazd Roberta to zmienił. Poczułem strach, że on mi cię odbierze, że przekona cię, abyś do niego wróciła. Widziałem wahanie w twoich oczach, kiedy mówiłaś, że mnie kochasz. Zrozumiałem, że w każdej chwili mogę cię stracić. To właśnie wtedy podjąłem decyzję, do której zbierałem się przez trzy lata. Oświadczyłem ci się i uważam, że to był jeden z moich najlepszych pomysłów – powiedział i uśmiechnął się szelmowsko do Pawłowskiej.

Agata pocałowała go delikatnie w usta i odwzajemniła uśmiech.

– Ciągle nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała i po raz kolejny obejrzała pierścionek na swoim palcu.

– Lepiej zacznij się przyzwyczajać do zmiany nazwiska. – Wojtek zachichotał i pociągnął Agatę na poduszkę.

Pawłowska objęła Borowskiego za szyję i popatrzyła na niego z czułością.

– Nie wierzyłam, że spotkam kiedyś takiego faceta, jak ty.

Który będzie mnie równie fascynował, co irytował, przy którym mogę być sobą, którego pokochałam wbrew logice i zasadom... – pocałowała go w usta i przyciągnęła do siebie. Z przyjemnością poddała się pieścizom Wojtka, czując, jak coraz bardziej obezwładnia ją pożądanie. Pragnęła tego mężczyzny, jego dotyku, ciepła, bliskości. Kochała go każdą cząstką siebie i wiedziała, że Borowski kocha ją. Ta świadomość dodawała jej skrzydeł. Już się nie bała, już nie wątpiła. Patrzyła pewnie w przyszłość, przekonana, że to, co najlepsze, jest wciąż przed nimi.

4

Nauczycielka od polskiego w liceum powiedziała im kiedyś, że nie wolno zbyt pochopnie oceniać ludzi, że trzeba pochodzić w ludzkiej skórze, by zrozumieć drugą osobę i jej postępowanie. Że nikt nie rodzi się zły i każdy zasługuje na drugą szansę. Daria słuchała tych słów i równocześnie zapisywała je gorliwie w swoim zeszycie. Wydawały jej się wówczas takie mądre i wartościowe. Zapragnęła postępować w ten sposób. Oczywiście, nie udało jej się wytrwać w swoim postanowieniu nawet jednego dnia. Wystarczyło, że zdenerwowała ją jej przyjaciółka, by Daria już pomyślała sobie o niej najgorsze rzeczy.

Teraz, po ponad dekadzie, Lipska wracała wspomnieniami do słów swojej polonistki i próbowała je skonfrontować ze swoim mężem. Jeśli wierzyć słowom pani Jeżak, Paweł nie urodził się zły. Był normalnym, rozkosznym bobasem, a potem rezolutnym chłopczykiem i zbuntowanym nastolatkiem. Dopiero dorosłość uczyniła z niego potwora. Daria już milion razy zastanawiała się, jakie traumatyczne wydarzenie, jaka tragedia spowodowała,

że Lipski stał się takim zwyrodnialcem? Wiedziała, że nigdy go o to nie zapyta, że nigdy nie dowie się, co wpłynęło na jego psychikę. Dzisiaj już jej to nie obchodziło. Była zupełnie obojętna na to, co robił jej mąż. Przyjmowała na siebie jego razy, pozwalała, by ją gwałcił, wyzywał, poniżał. Godziła się na to wszystko, bo było jej wszystko jedno. Zależało jej jedynie na bezpieczeństwie córek. Uważała, że dopóki uwaga Pawła jest skoncentrowana na niej, dziewczynkom nic nie grozi. Kiedy Pola i Nadia zobaczyły, jak Paweł się nad nią znęca, poczuła zwierzęcy lęk. Umierała ze strachu na myśl, że Lipski mógłby skrzywdzić ich dzieci. Wmawiała sobie, że to niemożliwe, że nigdy nie posunąłby się do takiego podłego czynu, sama jednak nie wierzyła w swoje słowa. Paweł coraz częściej tracił nad sobą kontrolę. Czuł się bezkarny i karmił się jej strachem. Wiedział, że Daria dla córeczek zniesie wszystko, dlatego dręczył ją nieustannie i straszył, że odbierze Polę i Nadię. Lipska słuchała jego pełnych szyderstwa i kpiny słów i zaciskała bezradnie dłonie w pięści. Nic nie mogła zrobić, zupełnie nic. Była zdana tylko na siebie. Pewnego dnia Paweł straci nad sobą kontrolę i pobije ją na śmierć. Nie to przerażało ją najbardziej, ale świadomość, że jej dzieci zostaną same. Kto wówczas będzie je chronił?

ROZDZIAŁ 16

1

Piotr wsiadł do samochodu, oparł się o zagłówek i westchnął ciężko. Samotne zakupy były zdecydowanie złym pomysłem. Nie tylko nie udało mu się kupić tej cholernej koszuli, ale również stracił mnóstwo czasu. Przynajmniej spróbowałem, pomyślał i odpalił silnik. Jadąc do domu mimowolnie zaczął rozmyślać o sąsiadach. Ostatnio wcale nie widywał Darii. Nie rozmawiał już na ten temat z Martą. Nie chciał prowokować kolejnej bezsensownej sprzeczki. Jego żona była równie uparta jak on, więc mieli marne szanse na porozumienie. Piotr bardzo by chciał przestać przejmować się Lipskimi, znał siebie jednak na tyle, by wiedzieć, że to niemożliwe. Zbyt mocno zaangażował się w tę sprawę. Być może robił z siebie idiotę, może nie miał nawet racji, ufał jednak swoim przeczuciom, a te wyraźnie wskazywały, że w domu obok dzieje się coś złego.

Piotr dojechał do swojej posesji i zatrzymał się przed bramą. Mimo że dochodziła osiemnasta, na zewnątrz zapadał zmrok. Grudzień był w tym roku wprawdzie bezśnieżny, ale za to bardzo zimny. Nieustannie padał deszcz i wiał porywisty wiatr. Majewski dosunął suwak kurtki i założył kaptur. Podszedł do bramy, żeby ją otworzyć i nagle znieruchomiał. Wydawało mu się, że usłyszał krzyk. Zaczął uważnie nasłuchiwać, ale lejący się strugami deszcz oraz szum wiatru wszystko zagłuszały.

Piotr wzruszył ramionami przekonany, że musiał się przesłyszeć, i otworzył jedno skrzydło bramy. Kiedy do jego uszu dotarł niespodziewanie płacz i rzucane przez kogoś przekleństwa, wiedział już, że się nie pomylił. Gdy zorientował się, że krzyki dochodzą z posesji Lipskich, nie wahał się ani minuty. Zostawił auto i bramę i czym prędzej ruszył w stronę domu sąsiadów. Wpadł na ich podwórko i zaczął obchodzić budynek dookoła. Dotarł do pomieszczeń gospodarczych i nagle stanął jak wryty. Jego serce zaczęło uderzać jak oszalone, a dłonie same zacisnęły się w pięści. Paweł jedną ręką trzymał Darię za szyję, a drugą bił ją po twarzy. Piotr poczuł, że ogarnia go niepoohamowana wściekłość. Przypadł do Lipskiego i popchnął go na ścianę. Paweł zatoczył się i uderzył plecami o mur. Spojrzał na Majewskiego z zaskoczeniem i przestraszeniem, ale po chwili na jego twarzy pojawił się szydery uśmiech.

– Proszę, proszę, pan strażak we własnej osobie. Spierdalaj z mojej posesji – warknął.

– Zaraz to zrobię, tylko zadzwonię na policję. – Majewski sięgnął po telefon, ale w tym samym momencie Lipski rzucił się na niego, próbując uderzyć go pięścią w twarz. Piotr uchylił się w ostatniej chwili, po czym złapał Pawła za szyję i przygwoździł do ściany budynku.

– Zajebię cię, słyszysz? Zanim przyjedzie tu policja, będziesz już trupem. Powiem, że działałem w obronie własnej. – Piotr popatrzył spokojnie na lekko przerażonego Lipskiego i mocniej zacisnął dłoń na jego szyi.

Lipski bezskutecznie próbował wyswobodzić się z jego uścisku, ale Majewski nie odpuszczał. Czuł, że ogarnia go wściekłość. Czekał na ten moment. Przez jedną, krótką chwilę naprawdę był zdolny do tego, by zabić Pawła.

– Puść mnie, ty skur... – wycharczał Lipski, próbując odsunąć od siebie strażaka.

– Daria. – Piotr spojrział na żonę Pawła. – Zadzwon na policję.

Powiedz, co ten skurwiel ci zrobił.

Lipska popatrzyła na niego nieprzytomnie, po czym przeniosła wzrok na męża. Paweł pokręcił głową. To wystarczyło.

– Puść go – wyszeptała. – Powiedziałam, puść go! – krzyknęła ze złością na Piotra.

Majewski spojrzał na nią z zaskoczeniem. Paweł wykorzystał jego nieuwagę i odepchnął go brutalnie.

– Spierdalaj stąd i nie wtrącaj się do cudzych spraw, zasrańcu. Dobrze ci radzę. Inaczej poharatam ci tę twoją mordę jeszcze bardziej. – Paweł rozmasował sobie szyję i podszedł do żony. Daria skuliła się odruchowo i wbiła wzrok w ziemię.

Piotr popatrzył na nią bezradnie. Serce w jego piersi biło jak oszalałe, ale on nie zwracał na to uwagi.

– Daria, proszę, pozwól sobie pomóc. Ten człowiek cię niszczy – powiedział łagodnie, próbując uchwycić jej spojrzenie. Lipska nadal wpatrywała się nieruchomo w ziemię. Była zupełnie przemoczona i drżała na całym ciele. Pod jej lewym okiem dostrzegł zaczerwienienie, z wargi wąską strużką sączyła się krew.

– Będę zeznawał przeciwko niemu, Marta też – przekonywał Piotr.

Paweł zaśmiał się krótko i spojrzał na Majewskiego z rozbawieniem.

– Skończyłeś to pierdolenie? To spieprzaj, zanim ja zadzwonię na policję i powiem, że usiłowałeś zgwałcić moją żonę. Wierz mi, mam dar przekonywania – jego uśmiech w jednej chwili przemienił się w grymas złości. Widać było, że Paweł z trudem nad sobą panuje.

Majewski zignorował go i spojrzał na Darię z nadzieją. Kobieta uniosła na chwilę wzrok i pokręciła głową. Piotr wiedział, że jest śmiertelnie przerażona, że prędzej da się zabić, niż zrobi cokolwiek przeciwko swojemu mężowi. Była zastraszona do tego stopnia, że nie potrafiła racjonalnie myśleć. Zachowywała się jak robot. Nie docierały do niej żadne argumenty, mimo to

Majewski nie tracił nadziei i wciąż próbował ją przekonać.

– On się nie zmieni. – Piotr spojrzał na nią z troską. – Będzie cię bił i poniżał, a ty dalej będziesz udawała, że wszystko jest w porządku. A jeśli zaczniesz znęcać się również nad twoimi córeczkami? A może już to robi?

– Spierdalaj stąd, chuju! – Paweł przypadł do Majewskiego i popchnął go w stronę furtki. – Odpieprz się od mojej żony i przestań mącić jej w głowie!

– Daria! – Piotr był przerażony jej obojętnością. Lipska wyglądała jak szmaciana lalka, którą ktoś pozostawił na deszczu. Wpatrywała się w ziemię, jakby widziała tam coś ciekawego, i zupełnie nie reagowała na to, co dzieje się wokół. W końcu uniosła powoli głowę i spojrzała na Piotra. Jej wzrok był pusty i pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Idź stąd. To nie twoja sprawa – powiedziała chłodno.

– Daria... – Majewski popatrzył na nią błagalnym wzrokiem. – Możesz się od niego uwolnić. Pomogę ci.

– Wynoś się z naszego podwórka! – warknęła Lipska i spojrzała hardo na Piotra. – Nie prosiłam cię o żadną pieprzoną pomoc!

– Słyszałeś? Moja żona chce, żebyś sobie poszedł. Zatem spierdalaj. – Paweł roześmiał się i przytulił Darię do siebie.

Piotr nie miał pojęcia, co powinien zrobić czy powiedzieć. Było mu żal Lipskiej, nie wiedział jednak, jak jej pomóc. Rozumiał zachowanie Darii, ale nie potrafił sobie poradzić z jej odmową. Wiedział, że kiedy on wróci do domu, Paweł znowu ją pobije. Piotr mógł wezwać policję, ale był pewny, że Daria zaprzeczy wszystkim jego słowom. Lipski zastraszył ją do tego stopnia, że była mu bezgranicznie posłuszna.

– Zajebię cię, jeśli jeszcze raz ją tkniesz, rozumiesz? – Majewski zbliżył się do Pawła i spojrzał mu prosto w oczy. Zauważył, że mężczyzna cofnął się odruchowo. – I niech mnie wsadzą. Za takie coś warto dostać dożywocie – dodał, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę bramy. Czuł się

okropnie, że zostawił tę dziewczynę na pastwę losu. Przecież widział, jak ten sukinsyn się nad nią znęca. Wycofując się, dał mu przyzwolenie na krzywdzenie Darii. Piotr z trudem powstrzymywał łzy, które cisnęły mu się do oczu. Zachował się jak tchórz. Powinien obić temu skurwielowi mordę i wezwać policję. Wiedział jednak, że Daria nigdy by na to nie pozwoliła. Była tak uzależniona od swojego męża, że zabiłaby każdego, kto chciałby go skrzywdzić. Nienawidziła go, a równocześnie bezgranicznie kochała. Ukrywała przed światem swoje cierpienie, przekonana, że nikt nie zdoła jej pomóc i wszyscy uznają, że to jej wina. Woląca cierpieć niż powiedzieć prawdę.

Piotr wsiadł do samochodu i zatrzasnął z wściekłością drzwi. Przez chwilę siedział nieruchomo, po czym zapiął pasy i wycofał auto. Dojazd na lokalny komisariat policji zajął mu niecałe dziesięć minut. Kiedy wszedł do środka, poczuł nagły ucisk w klatce piersiowej. Zatrzymał się i oparł o ścianę, z trudem oddychając. Jego serce biło nienaturalnie szybko, ale zignorował to. Począł, aż ból nieco ustąpi, po czym otworzył drzwi.

– Słucham pana? – Przechodzący korytarzem policjant zatrzymał się i popatrzył z uwagą na wysokiego mężczyznę. Zauważył, że facet jest nienaturalnie blady i drżą mu dłonie. Wyglądał, jakby miał za chwilę dostać zawału.

– Chciałem... – Piotr skrzywił się, czując, że ucisk w klatce piersiowej staje się coraz mocniejszy. – Byłem przed chwilą świadkiem tego, jak mój sąsiad bije swoją żonę – powiedział z trudem.

Policjant nadal przypatrywał mu się podejrzliwie.

– Dobrze się pan czuje? Wygląda pan, jakby coś pana bolało.

– Jedźcie tam, proszę. Ona jest zastraszona, boi się go. Próbowałem ją przekonać, żeby was wezwała, ale odmówiła. – Piotr mówił coraz ciszej. Każdy haust powietrza sprawiał mu ból. Ledwo trzymał się na nogach.

– Najpierw zadam panu kilka pytań, proszę za mną. –

Policjant ruszył do pokoju, nakazując gestem, by Majewski zrobił to samo.

Piotr oparł się o ścianę i wytarł pot z czoła.

– Nie ma na to czasu. On ją zabije – wyszeptał. Jego głos stawał się coraz bardziej świszczący, a on sam czuł, że słabnie z każdą chwilą. Musiał jednak przekonać policjanta, żeby wysłał patrol do Lipskich.

– Proszę pana, my musimy postępować według pewnych procedur. Pan się za dużo filmów naoglądał. Proszę podać swoje imię i nazwisko. – Mężczyzna popatrzył na Majewskiego z irytacją.

Piotr zrobił krok do przodu, po czym osunął się bezwładnie na ziemię. Złapał się za serce i zacisnął zęby z bólu, powstrzymując krzyk. Wiedział, że to kolejny atak serca, że znowu zignorował pierwsze symptomy.

– Kurwa, wezwijcie karetkę! – krzyknął policjant do kolegów i przypadł do Majewskiego. – Proszę pana, niech mi pan tu nie umiera. Zaraz przyjedzie ambulans.

– Jedźcie do Lipskich – wyszeptał z trudem Piotr. Tam są małe dzieci...

Podał mężczyźnie adres Darii i Pawła, po czym zamknął oczy. Starał się oddychać spokojnie, ale ból, który niemal rozsadzał jego klatkę piersiową, był nie do zniesienia. Przez głowę przemknęła mu myśl, że tym razem już nie oszuka przeznaczenia. Jeśli to rozległy zawał, to najprawdopodobniej za kilka minut będzie po nim. Zanim stracił przytomność, zdążył jeszcze pomyśleć o Marcie i dzieciach. Tak bardzo chciałby ich jeszcze zobaczyć...

– Kurwa, nie mógł zadzwonić do mnie? Po cholere bawił się w pieprzonego Don Kichota? Co za kretyn!

Znał ten głos, a skoro go słyszał, to albo jest w piekle, albo wciąż na ziemi. Piotr uniósł powoli powieki i natychmiast je zamknął. Po chwili jego oczy przyzwyczyły się do szpitalnego oświetlenia. Kiedy rozejrzał się dookoła, spostrzegł, że przy jego łóżku rozmawiają dwie osoby.

– O proszę, Śpiąca Królowna się obudziła. – Wojtek usiadł na krześle i popatrzył ze złością na przyjaciela. – Pojechało cię, Majewski? Co ty kurwa, w kompetencje mi wchodzisz? Rodzinę chcesz osierocić? – Borowski nie zwracał zupełnie uwagi na to, że na sali znajdują się inni pacjenci. Był tak wściekły na Piotra, że z trudem powstrzymywał się przed tym, by nie palnąć go w łeb.

– Cześć, Wojtuś. Dobrze cię widzieć – wyszeptał Majewski, po czym przeniósł wzrok na żonę. Marta stała po drugiej stronie łóżka i obserwowała męża w milczeniu. Widział, że jest równie zdenerwowana jak Borowski.

– Witaj, kochanie – Piotr uśmiechnął się do niej z trudem.

– Masz świadomość, że tym razem przegiąłeś? – odezwała się cicho. – Byłeś operowany. Dostałeś zawału, a ja dowiedziałam się o tym od policji! – Marta prawie podniosła głos. – Co ty tam robiłeś, do jasnej cholery?

Piotr dotknął jej dłoni, ale Majewska wyszarpnęła ją z wściekłością. Rozpłakała się i wyszła szybko z sali.

– Daj jej chwilę. Przeżyła koszmar. Po raz kolejny. – Wojtek spojrzał na niego z wyrzutem, ale już bez złości. – Stary, co ty za numery odwalasz? Wiesz, że nie możesz się stresować, prawda? Masz żonę i dzieci, poza tym kilka razy byłeś już jedną nogą na tamtym świecie. Niczego się nie nauczyłeś? Lekarze mówią, że tym razem się wywinąłeś, bo policjanci udzielili ci fachowej pomocy jeszcze przed przyjazdem karetki, ale następny raz będzie tym ostatnim. Człowieku, przeszedłeś drugi zawał, masz tego świadomość? – Borowski popatrzył na

niego z troską.

– Przepraszam, Wojtek. Wiedziałem, że coś się ze mną dzieje, ale chciałem, żeby policjanci mnie wysłuchali. Pojechali do Lipskich? – Majewski spojrzał uważnie na przyjaciela.

Policjant westchnął i oparł się o krzesło.

– Ja pierdolę, nie wiem, jak Marta z tobą wytrzyma – westchnął. – Pojechali. Gadałem z jednym z nich, pracował kiedyś w radomskiej prewencji. Ta kobieta wszystkiego się wyparła, a jej mąż powiedział, że dobierałeś się do jego żony. Chłopaki domyślili się, że coś jest na rzeczy, próbowali pogadać z... jak jej tam? – zapytał.

– Daria – podpowiedział Majewski.

– No właśnie, z tą Darią, ale szła w zaparte. Policjanci powiedzieli, że dostali zgłoszenie od świadka, który widział, jak ten facet znęca się nad nią, ale ona pokręciła przecząco głową. Kiedy zapytali ją, czy rzeczywiście chciałeś ją zgwałcić, rozpłakała się i zaprzeczyła. To dało chłopakom zielone światło, żeby wszcząć postępowanie przeciwko temu skurwielowi.

– Nawet jeśli Daria twierdzi, że Paweł się nad nią nie znęca? – Piotr spojrzał na przyjaciela z niedowierzaniem.

Borowski kiwnął głową.

– Jeśli policjanci mają mocne dowody albo zeznania świadka bądź domownika, mogą działać, nawet jeśli ofiara idzie w zaparte. Oczywiście byłoby miło, gdyby Daria zaczęła współpracować. To od niej zależy, czy sprawa ruszy dalej, czy utknie w martwym punkcie. Jak dojdiesz do siebie, zostaniesz przesłuchany. Daria też będzie wezwana na komisariat. Na razie twardo stoi za mężem i milczy. Oby pękła i zaczęła mówić. – Wojtek ponownie westchnął.

– Ona śmiertelnie się go boi – powiedział Piotr. – Chce chronić córki, dlatego to ukrywa.

– Stary, dopóki ona sama nie powie policji tego, co robi jej mąż, nie pomożesz jej. – Borowski spojrzał na przyjaciela ze smutkiem. – Musisz odpuścić. Prawie wykorkowałeś. Marta

i dzieci są przerażone. Zrozum, oni nie mogą cały czas żyć w takim stresie. Tak samo jak twoja mama, Agata i ja. Sądziłem, że praca za biurkiem cię uspokoi i przestaniesz się wreszcie narażać na nieustanne niebezpieczeństwo. Ale gdzie tam, ty nigdy nie odpuszczasz. Prędeż zdechniesz, niż pozwolisz sobie przemówić do rozumu.

Piotr uśmiechnął się do przyjaciela.

– Wiem. Sam czasami ze sobą nie wytrzymuję. Chciałbym być bardziej obojętny na pewne sprawy, ale nie potrafię. Zawołasz Martę? – poprosił.

Borowski kiwnął głową i poklepał Majewskiego delikatnie po ramieniu.

– Pewnie. Trzymaj się stary. I zdrowiej – powiedział i wyszedł z sali. Po chwili do pomieszczenia weszła Marta. Spojrzała na męża zapuchniętymi od płaczu oczami. Piotr poczuł się jak ostatni drań.

– Przepraszam, kochanie – powiedział, kiedy usiadła obok niego.

– Mówiłam ci, żebyś dał sobie spokój z Lipskimi. Owszem, miałeś rację, ale jakie to miałoby znaczenie, gdybyś umarł? Wiesz, jak niewiele brakowało? Czy tobie w ogóle zależy na mnie i dzieciach? Zdajesz sobie sprawę z tego, jak Wera i Filip to przeżyli?

– Przesadziłem, wiem. To już więcej się nie powtórzy. – Piotr zacisnął swoją dłoń na dłoni żony. Tym razem nie zabrała ręki.

– Kocham cię, Marta. Ciebie i dzieci. Zdaję sobie sprawę, że to był dla was szok.

– Szok? – Majewska popatrzyła na niego z narastającą złością. – Nie mogę spać, a dzieci ciągle płaczą i pytają, co z tobą. Masz świadomość, jak to na nie wpłynęło? Nie wolno nam narażać ich na taki stres. Nie po tym, co przeszły.

– Masz rację. Obiecuję, że to już nigdy się nie powtórzy – zapewnił ją Piotr.

– Oczywiście, że nie, bo następnym razem zwyczajnie tego nie

przeżyjesz! – krzyknęła Marta. Westchnęła i spojrzała na męża ze łzami w oczach. – Kocham cię, Piotr, ale nie daję już rady psychicznie. Twoja cholerna dobroć i chęć pomocy innym mnie przerastają. Czasami wolałabym, żebyś był typowym facetem, który po pracy kładzie się przed telewizorem z puszką piwa, a nie bawi się w prywatnego detektywa i obrońcę bitych kobiet – dodała już spokojniejszym tonem.

Piotr uśmiechnął się do niej pocieszająco.

– To mi raczej nie grozi, zwłaszcza po dwóch zawałach.

Marta odwzajemniła uśmiech. Pochyliła się i pogładziła męża delikatnie po policzku.

– Że też zachciało mi się wychodzić za strażaka. Gdzie ja miałam oczy? – zażartowała i pocałowała go w usta.

Majewski odwzajemnił pocałunek i wsunął Marcie kosmyk włosów za ucho.

– Nie wiem. Żałujesz? – zapytał pół żartem, pół serio.

– Nie. – Marta wyprostowała się i spojrzała na zegarek. – Wszystko, co robisz, utwierdza mnie w przekonaniu, że trafiłam na wyjątkowego człowieka. Czasami mam ochotę cię udusić, ale zawsze udaje mi się w porę powstrzymać. Jedno jest pewne – spojrzała na niego z udawaną złością. – To nie zawał cię zabije. To będę ja.

Piotr chciał się roześmiać, ale nagły ból w klatce piersiowej skutecznie go przed tym powstrzymał.

– Nie wolno ci się teraz denerwować. Masz leżeć spokojnie i słuchać zaleceń lekarza. Moich również. Zrozumiano? – Marta wstała i popatrzyła na męża z troską. – Pojadę po dzieci. Niech zobaczą swojego marnotrawnego ojca. Może to je nieco uspokoi. – Majewska cmoknęła go w czoło i wyszła.

Piotr odprowadził ją wzrokiem, po czym zamknął oczy. Nie mógł pogodzić się z tym, co usłyszał o Darii od Wojtka. Ta dziewczyna skazywała siebie i swoje dzieci na cierpienie, pozwalała, by jej mąż czuł się bezkarny. Majewski wolał nie wiedzieć, co działo się w domu Lipskich po wizycie policji.

Chciałby móc uwolnić się od tego problemu, stać się obojętnym, ale nie umiał. Nie potrafił udawać, że to go nie obchodzi. Wartości, które wpoili mu rodzice, były silniejsze niż zdrowy rozsądek. Ten podpowiadał mu, że powinien teraz skupić się przede wszystkim na własnym zdrowiu, a nie bawić się w Supermana, jednak Piotr wiedział, że to jeszcze nie koniec. Mógł wmówić wszystkim, że odpuścił sobie tę sprawę, ale samego siebie nie oszuka.

3

Wieczór wigilijny był wietrzny i deszczowy, podobnie zresztą jak cała druga połowa grudnia. Dzieci nadaremno wypatrywały choćby najmniejszych płatków śniegu. Meteorolodzy nie mieli jednak złudzeń – białego puchu nie będzie również w te święta. Listopad zaskoczył wszystkich opadami śniegu sięgającymi piętnastu centymetrów, a grudzień zapowiadał się raczej jesiennie.

Marta odwróciła wzrok od okna i westchnęła. Nigdy nie lubiła zimy, ale Boże Narodzenie bez odrobiny śniegu? To nie były prawdziwe święta. Nie pomagała pięknie ozdobiona choinka, kolorowe lampki na balkonie, kolędy grane w radiu, a nawet zapach wigilijnych potraw. Wystarczyło, że popatrzyła przez okno i od razu robiło jej się smutno. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo, kiedy z nosem przyklejonym do szyby wypatrywała pierwszej gwiazdy i z zachwytem obserwowowała miliony śnieżnych płatków, spadających z nieba. Tata powiedział jej kiedyś, że każda śnieżynka ma inny kształt. Marta nie mogła pojąć, jak to możliwe, że jest ich tak wiele, a mimo to są zupełnie różne. Zapytała o to ojca. Wyjaśnił jej, że podobnie jest z ludźmi. Na świecie żyją ich miliardy, ale każdy człowiek

wygląda inaczej, chyba że ma bliźniacze rodzeństwo.

Podeszła do stołu i po raz kolejny poprawiła nienagannie ułożone sztucce i serwetki. To były ich pierwsze święta Bożego Narodzenia w ich nowym domu. Spojrzała na prezenty piętrzące się pod choinką i z trudem powstrzymała wzruszenie. Wszystko wyglądało tak, jak to sobie wymarzyła. Pięknie udekorowany dom, kochająca rodzina, nawet pies i kot. Brakowało tylko śniegu.

Poczuła, że ktoś przytula się do jej pleców. Uniosła głowę i uśmiechnęła się promiennie.

– Cudnie to wygląda, prawda? – szepnęła, oplatając rękę Piotra swoimi dłońmi. – Gdyby tak jeszcze trochę pośnieżyło, byłoby jak w bajce – odwróciła się i popatrzyła na męża. Po powrocie ze szpitala ani razu nie wspomniał o Lipskich, co niezmiernie ją cieszyło. Miała nadzieję, że przeszła mu wreszcie ochota na zabawę w prywatnego detektywa.

Kiedy dowiedziała się, że Lipski bił swoją żonę za domem, nie chciała w to uwierzyć. To było wręcz nieprawdopodobne, niedorzeczne, zwłaszcza że Daria wszystkiemu zaprzeczyła. Marta zastanawiała się nad tym wiele razy, ale przecież Piotr by jej nie okłamał. Opowiedział o tym, co działo się na podwórku Lipskich. Mówił, że czuł się bezradny, widząc przerażoną Darię, która staje po stronie męża. Jedyne, co mógł uczynić, to zawiadomić policję. Nie pamiętał, co działo się potem, bo stracił przytomność.

Marta przypomniała sobie telefon z policji i strach, który poczuła, gdy dowiedziała się, że Piotr został zabrany do szpitala z podejrzeniem zawału serca. Kiedy czekała na lekarza, zastanawiała się, ile jeszcze jest w stanie znieść. Ile razy będzie otrzymywała telefony od nieznanomych osób z wiadomością, że jej mąż właśnie walczy o życie? Że znowu był w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiednim czasie? Który z tych telefonów okaże się tym ostatnim? Przez dziesięć lat związku z Piotrem zrozumiała jedno – on nigdy się nie zmieni. Zawsze będzie się

o niego martwiła i zastanawiała się, czy przypadkiem w tej chwili nie ratuje z płonącego budynku jakiejś staruszki. Życie z Piotrem było nieprzewidywalne. Z jednej strony był odpowiedzialnym i czułym ojcem oraz mężem, z drugiej natomiast strony, bez wahania rzucał się na ratunek, nie bacząc na to, że sam może ucierpieć. Marta sama już nie wiedziała, czy Piotr nadal próbuje dorównać swojemu ojcu, czy też jest jeszcze bardziej uparty od Adama Majewskiego.

– Nasze pierwsze święta w Zarzewiu. – Majewski uśmiechnął się do żony i pocałował ją delikatnie w usta. – Zaczynamy? – zapytał, zerkając na zegarek.

Marta kiwnęła głową i poprawiła mu krawat. Odsunęła się o krok i popatrzyła na męża z zadowoleniem. Rzadko widywała go w garniturze, ale za każdym razem, gdy miał go na sobie, robił na niej to samo piorunujące wrażenie.

– Zawołam dzieci – powiedziała i ruszyła w stronę schodów. Nagle usłyszała dzwonek do drzwi i zatrzymała się na środku salonu. Zaskoczona, spojrzała na męża. Czyżby jacyś niezapowiedziani goście? A może wędrowiec, dla którego zawsze zostawiało się puste miejsce przy wigilijnym stole?

– Piotr, otwórzysz? – zawołała.

– Już idę. – Majewski podszedł do drzwi i wyjrzał przez wizjer. Przełknął ślinę, po czym natychmiast otworzył drzwi.

– Kto... – Marta wyszła z kuchni i zatrzymała się gwałtownie. Odruchowo zakryła dłonią usta, tłumiąc krzyk. W progu ich domu stała Daria, przyciskając do siebie płaczące córeczki. Ubranie kobiety było poplamione krwią.

– Wejdźcie do środka. – Piotr zamknął szybko drzwi i posłał Marcie zaniepokojone spojrzenie. Jego żona nadal wpatrywała się w Lipską z przerażeniem.

Daria zatrzymała się i spojrzała na Majewskiego. Była dziwnie obojętna i spokojna. Przytulała do siebie dzieci, które szlochały cicho, obejmując matkę. Piotr spostrzegł, że dziewczyna ma krew również na rękach i twarzy. Wyglądała, jakby za chwilę

miała zemdleć.

– Daria – zaczął łagodnie, przełączając się automatycznie na ton, którym w pracy zwracał się do ofiar wypadków. – Powiesz mi co się stało? – Dał Marcie dyskretnie znak, by zabrała dziewczynki. Na szczęście jego żona doszła już do siebie i zorientowała się, o co mu chodzi.

– Daria... Wezmę Polę i Nadię do salonu, dobrze? Dam im coś do picia – zwróciła się łagodnie do sąsiadki. Ta skinęła powoli głową i ucałowała córki.

– Idźcie z panią Martą, zaraz do was przyjdę – szepnęła i popchnęła je delikatnie w stronę Majewskiej.

Piotr spojrzał odruchowo w tamtym kierunku. Zbladł, gdy zorientował się, że Weronika i Filip stoją na schodach i wpatrują się w nich z przerażeniem na twarzach. Uśmiechnął się do dzieci uspokajająco, mimo że sam ledwo nad sobą panował. Przez jego głowę przelatywał milion myśli, ale nie pozwalał, by emocje wzięły górę. Zdawał sobie sprawę, że stało się coś strasznego, wołał jednak poczekać na to, co powie mu Daria.

– Dzieciaki, pomóżcie mamie, dobrze? – zwrócił się łagodnie do Weroniki i Filipa.

Kiedy zostali sami, Piotr podszedł do Lipskiej i spojrzał na nią uważnie.

– Co się stało? – powtórzył swoje pytanie. – Gdzie Paweł?

– Uderzył Nadię. Obiecałam sobie, że jeśli kiedykolwiek tknie którąś z nich, zabiję go. Mógł tłuc mnie, ale nie moje dzieci – mówiła jak automat, wpatrując się obojętnym wzrokiem w jeden punkt na ścianie. – Rzuciłam się na niego i odepchnęłam go. Zaczęliśmy się szarpać. Był pijany, a przez to bardziej agresywny. Wymierzył mi cios w twarz, ale zdołałam zachować równowagę. Wiedziałam, że jeśli upadnę, skopie mnie na śmierć. Był rozjuszony, bo ośmieliłam mu się przeciwstawić. Nagle potknął się o zawinięty dywan i runął do tyłu. Zanim zdążyłam zareagować, upadł na stolik. Uderzył głową o jego

kant. Piotr, tam jest pełno krwi. Chyba go zabiłam. Chyba zabiłam Pawła. – Lipska niespodziewanie spojrzała na Majewskiego. Piotr aż cofnął się pod wpływem jej spojrzenia. Daria mówiła to wszystko spokojnie, a jej wzrok pozbawiony był jakichkolwiek emocji.

– Zaczekaj tu. Pójdę sprawdzić, co z nim, dobrze? Daria? – Starął się panować nad drżeniem rąk. Przeniósł wzrok na córkę, która stała niepewnie na środku salonu.

– Wera, zaprowadzisz panią Darię do łazienki, żeby mogła się umyć?

Weronika wykonała ruch, jakby zamierzała uciec na piętro, ale po chwili kiwnęła głową i ruszyła w ich stronę. Uśmiechnęła się smutno do ojca i dotknęła delikatnie ramienia Lipskiej.

– Proszę ze mną pójść, zmyje pani te... – dziewczynka przełknęła ciężko ślinę. – Plamy. Pomogę pani.

Daria pozwoliła zaprowadzić się do łazienki. Piotr posłał córce pełne wdzięczności spojrzenie. Był z niej dumny. Weronika rzadko panikowała w stresowych sytuacjach. Zazwyczaj była opanowana. Mimo że miała dopiero dwanaście lat, zachowywała się o wiele dojrzalej niż jej rówieśniczki. Piotr miał wyrzuty sumienia, że zaangażował ją w tę sprawę, ale uznał, iż nie ma sensu udawać, że nic się nie stało.

Majewski włożył kurtkę i zmienił szybko buty. Wszedł na zewnątrz i ruszył szybkim krokiem w stronę domu Lipskich. Starął się o niczym nie myśleć, a już na pewno nie o tym, co zastanie w środku. Wmawiał sobie, że to po prostu kolejna akcja strażacka, ale bez ognia.

Wszedł do budynku i zaczął obchodzić po kolei wszystkie pomieszczenia. Nagle dostrzegł ślady krwi na podłodze. Ruszył pędem do salonu i stanął jak wryty. Paweł leżał twarzą na dywanie, a z jego głowy sączyła się krew, tworząc ogromną kałużę. Piotr zbliżył się do mężczyzny i sprawdził jego tętno. Był pewny, że nie żyje, ale w końcu wyczuł słaby puls. Wyszarpnął z kurtki komórkę i zadzwonił po karetkę. Potem delikatnie

przekręcił Pawła na wznak. Jeszcze raz upewnił się, że Lipski oddycha, po czym rozpoczął sztuczne oddychanie. Po pięciu minutach był już mokry od potu. Zerwał się i pobiegł do łazienki po ręcznik, którym owinął delikatnie głowę mężczyzny. Ściągnął z kanapy nakrycie i złożył je płasko, po czym zabezpieczył kręgosłup szyjny poszkodowanego. Ponownie rozpoczął reanimację Lipskiego. Przestał dopiero wówczas, kiedy do pokoju wbiegli ratownicy medyczni. Wiedział, że Paweł nie żyje. Kiedy na chwilę przerwał sztuczne oddychanie, dostrzegł, że oczy mężczyzny są nieruchome i mętne. Nie wyczuwał już pulsu.

Piotr ruszył w stronę wyjścia. Zatrzymał się na ganku i popatrzył na swoje ubranie. Cały garnitur miał poplamiony krwią Pawła. Oparł się ciężko o barierkę. Żałował, że nie ma przy sobie paczki papierosów. Po chwili wahania ruszył na swoją posesję. Wiedział, że za chwilę zjawi się tu policja i prokurator, że będzie przesłuchiwany, że zabiorą Darię... Czy to naprawdę musiało się tak skończyć?, pomyślał z rozpaczą. Gdyby tylko Lipska go wtedy posłuchała, gdyby poszła na policję i powiedziała, co robi jej mąż, być może nie doszłoby do takiej tragedii.

– I co? – Marta przypadła do niego zaraz po tym, jak przekroczył próg domu. Była blada i przerażona. Kiedy zobaczyła jego ubranie, omal nie osunęła się na ziemię.

Piotr zajrzał do salonu. Daria siedziała na kanapie i wpatrywała się tępo w dywan. Jej córki zasnęły, wtulone w ramiona swojej mamy.

– Gdzie Weronika i Filip? – zapytał Majewski, wyglądając przez okno.

– Kazałam im iść na górę. Chyba dość się napatrzyły. – Marta zerknęła dyskretnie na Lipską. – Co z...

– Nie żyje. Zaraz będzie tu policja – powiedział cicho Piotr i przytulił żonę do siebie. Marta z trudem powstrzymała okrzyk przerażenia. Wtuliła się w objęcia męża i zaczęła szlochać.

– Jesteś pewny, że... – wychlipała.

– Jestem – uciął krótko Piotr. Wolał oszczędzić żonie drastycznych szczegółów. Po kilku minutach usłyszał chrzęst opon na żwirze. W oknach błysnęły niebieskie policyjne reflektory.

Wszystko, co działo się później, pamiętał jak przez mgłę. Prokurator i policjanci zadawali mu mnóstwo pytań. Pamiętał, jak wyprowadzili Darię z ich domu. Jak wyrwała się policjantowi i przypadła do ciała Pawła. Jak prosiła Piotra, by zaopiekowali się Polą i Nadią, zanim przyjedzie po nie matka Lipskiego. Pamiętał dzieci, które krzyczały i płakały, gdy ich matka odjeżdżała w radiowozie. Czuł się bezsilny i... winny. Wciąż nie potrafił pozbyć się uczucia, że mógł zapobiec tej tragedii. Ta myśl będzie go prześladowała już do końca życia.

4

– Bił ją codziennie. Uderzał pięściami gdzie popadnie. Głowa, brzuch, plecy, nerki. Kiedyś pobił ją niemal do nieprzytomności. Okazało się, że była w ciąży. Poroniła. Lekarzowi wmówił, że spadła ze schodów. Na jakiś czas dał jej spokój, ale potem zaczął od nowa. Maltretował ją tak cztery lata. Każdego dnia umierała ze strachu. Najbardziej obawiała się o swoje córeczki. Znosiła to, co robił jej, ale wiedziała, że jeśli uderzy jej dziecko, zabije go bez wahania. Dla Poli i Nadii zrobiłaby wszystko. Planowała ucieczkę, ale miała świadomość, że Paweł ją odnajdzie. Straszył ciągle, że odbierze jej dziewczynki, że zatłucze ją jak psa i sprawi, że córki o niej zapomną. Gwałcił ją brutalnie. Wmówił sobie, że Daria ma kochankę. Potrafił wpaść znienacka w środku dnia do domu i dotkliwie ją pobić. Kiedyś patrzyłam w okno ich domu

i dostrzegłam dwie postaci za firanką. Wyglądały, jakby tańczyły. Zażartowałam nawet, że Daria ma kogoś na boku. To był jej mąż. Dusił ją... – Marta urwała gwałtownie i zakryła twarz dłońmi.

Przytulił żonę i pocałował ją w czubek głowy.

– Już dobrze, kochanie. To nie twoja wina – uspokajał ją jak dziecko.

Majewska odsunęła się od męża i spojrzała na niego smutno.

– Przepraszam, że ci nie wierzyłam, że naśmiewałam się z twojej teorii. Myślałam, że zaczyna ci odbijać bez czynnej służby i dlatego wymyśliłeś sobie tę historię ze znęcaniem – powiedziała i spuściła głowę. – Jaka ja byłam głupia. Paweł wydawał się świetnym facetem. Kompletnie nie rozumiałam twojej niechęci do niego. Sądziłam, że jesteś zwyczajnie zazdrosny.

– Bo byłem. – Piotr uśmiechnął się delikatnie. – Ale znacznie bardziej intrygowało mnie, dlaczego Daria jest taka wycofana. Zacząłem łączyć fakty i wtedy do głowy przyszła mi myśl, że ten... – zawiesił głos – facet ją bije. Miała wszystkie cechy ofiary przemocy domowej. Potrzebowałem tylko dowodu. Gdybym wtedy zdołał ją przekonać... – Piotr westchnął.

– Nie masz z tym nic wspólnego. – Marta ujęła jego twarz w dłoń. – Nic, słyszysz? Nie próbuj zrzucać całej winy na siebie. Robiłeś, co mogłeś, i sam prawie umarłeś. Nadal jej przecież pomagasz. A właśnie, kiedy rusza sprawa Darii?

– Potrzymają ją w areszcie trzy miesiące, a potem odbędzie się sprawa. W innych okolicznościach mogłaby wrócić do domu, ale trafiła na upierdliwego prokuratora. Rozmawiałem z twoim tatą. Uważa, że istnieje duża szansa na to, że sąd ją uniewinni. Działała przecież w obronie własnej i dzieci. Myślę, że nasze zeznania też dużo pomogą.

Marta kiwnęła głową i zapatrzyła się gdzieś przed siebie.

– To przerażające, jak niewiele wiemy o drugim człowieku – odezwała się po chwili milczenia.

– Masz na myśli Pawła? – zapytał Piotr.

– Nigdy, ale to nigdy nie uwierzyłabym, że taki sympatyczny facet okaże się taką szują. Że znęca się nad kobietą, którą przecież kiedyś kochał, która urodziła mu dwie piękne córeczki. Jak to się stało, że przemienił się w bestię? – Marta popatrzyła na męża z wyczekiwaniem.

Piotr oparł się wygodnie o kanapę i przytulił żonę do siebie.

– Wydaje mi się, że człowiek sam siebie do końca nie zna. To, jacy naprawdę jesteśmy, ujawnia się w ekstremalnych sytuacjach. Wówczas budzą się w nas instynkty, o istnieniu których nie mieliśmy pojęcia. Przeżyłem to niejednokrotnie podczas pracy w straży pożarnej. Ludzie zazwyczaj nie rodzą się zwyrodnialcami. Przeważnie zmiany w nich zachodzą pod wpływem wychowania rodziców, przeżytych tragedii czy środowiska, w którym żyją. Czasami to wynik choroby psychicznej.

– Myślisz, że Paweł był schizofrenikiem? – Marta mocniej wtuliła się w jego objęcia.

– Nie można tego wykluczyć. Na pewno był świetnym manipulatorem i aktorem. Wszyscy nabierali się na jego bajeczki i słodkie uśmiechy. Cztery lata znęcał się nad żoną i izolował ją od świata, a nikt tego nie zauważył, nawet ich rodzice. Żaden normalny człowiek nie byłby zdolny do takiego okrucieństwa, jakiego dopuszczał się Lipski. Daria przyjęła rolę ofiary, bo bała się o życie swoje i dzieci. Paweł miał nad nią przewagę fizyczną. Była od niego zależna finansowo i psychicznie. Nienawidziła go, ale jednocześnie kochała. Wmawiała sobie, że jej mąż zasługuje na kolejną szansę, że pewnego dnia się zmieni i jeszcze będą szczęśliwi. Potem stała się obojętna i po prostu wegetowała. Zachowywała się jak robot. Nauczyła się rozpoznawać jego humory, intencje, przewidywać, kiedy i w jaki sposób zaatakuje. Wiedziała, jak go udobruchać, jak sprawić, by przestał bić. Wstydziała się tego, co dzieje się w ich domu, dlatego milczała. Paweł ograniczył ją tylko do

Zarzewia, nie wolno jej było jeździć samej nawet do Radomia. Uzależniła się od niego jak palacz od papierosów. Marzyła o życiu bez Lipskiego, a równocześnie nie wyobrażała sobie rzeczywistości, w której go nie ma. Podporządkowała mu się całkowicie, zapominając o tym, że istnieje świat bez przemocy i strachu... – zawiesił głos. – Nie winię jej za to, że nie chciała mojej pomocy. Po tym, co zrobił jej Paweł, straciła wiarę we wszystkich. Sądziła, że nikt nie zdoła jej pomóc, że jej życie nigdy się nie zmieni, że zawsze już będzie skazana na tego bydlaka.

– Myślisz, że jeśli ją uniewinnią, będzie jeszcze szczęśliwa? – zapytała Marta.

Majewski milczał przez chwilę.

– Mam nadzieję, że uda jej się odzyskać dzieci, i że jej córeczki zapomną o tym, co widziały. Życzę jej, by tak się stało.

– Jesteś cholernie dobrym człowiekiem, wiesz? To, co zrobiłeś... – Majewska szukała przez chwilę właściwego słowa. – Nie każdy potrafiłby zdobyć się na taką odwagę. Ty zareagowałeś, mimo że omal nie zapłaciłeś za to własnym życiem. A potem nie straciłeś zimnej krwi i poszedłeś do ich domu, wiedząc, że stało się tam coś strasznego. I ratowałeś Pawła, mimo że na to nie zasługiwał. Jestem dumna, że mam takiego męża. Kocham cię, mój bohaterze. – Pocałowała go w usta i wtuliła się w zagłębienie na jego szyi.

Piotr chciał zaprzeczyć, wytłumaczyć jej, że czuje się raczej jak winowajca, a nie bohater, ale powstrzymał się. Marta i tak by nie zrozumiała. Nie widziała tych wszystkich okropieństw, które on oglądał przez dwadzieścia pięć lat pracy w straży pożarnej. To nauczyło go empatii, ale w pewien sposób również znieczuliło. Pomagał Darii, bo czuł, że tak trzeba. Nie potrafiłby spojrzeć sobie w twarz, gdyby nie zrobił wszystkiego, aby uchronić ją i jej dzieci. Nie uważał się jednak za dobrego człowieka. Nie był idealny. Żałował wielu swoich zachowań. Starał się być w porządku wobec siebie i innych. Miał

czterdzieści pięć lat i wspaniałą rodzinę. Problemy z sercem sprawiły, że zaczął doceniać każdy moment, każdą chwilę. Nie wiedział, ile czasu mu jeszcze zostało, dlatego chciał przeżyć go godnie. Tragedia w domu Lipskich uświadomiła mu, że ludzie są dla siebie zagadką, że nigdy w pełni nie poznamy drugiego człowieka, wszystkich jego lęków, potrzeb, pragnień, tego mrocznego oblicza, jakie w sobie skrywa. Decydując się na życie z drugą osobą, podejmujemy pewne ryzyko. Zakochujemy się, a tym samym uzależniamy od niej psychicznie, fizycznie, nierzadko finansowo. Początki zwykle są kolorowe i pełne namiętności, ale wraz z upływem czasu zaczynamy dostrzegać pierwsze ryski na nieskazitelnym dotąd wizerunku partnera. Budujemy związek na licznych kompromisach i wybaczeniu sobie nawzajem własnych słabości. Potem pojawiają się dzieci, kredyty, poważne problemy. To wtedy właśnie okazuje się, z kim tak naprawdę się związaliśmy. Trudne sytuacje ukazują naszą dojrzałość, to, czy jesteśmy odpowiedzialni i ile jesteśmy w stanie poświęcić dla ukochanej osoby, obnażają nasze słabości. Nierzadko boleśnie się rozczarowujemy, albo, jak w przypadku Darii, przeżywamy szok, że człowiek, który traktował nas jak najcenniejszy skarb, nagle zamienia się w bestię.

Piotr zamknął oczy i przytulił Martę mocniej do siebie. Pomyślał, że nikt nie zagwarantuje nam, że człowiek, któremu oddajemy nasze serce, jest tego godny. Że zazwyczaj nikt nie okazuje się tym, za kogo go bierzemy. Że naszymi przyjaciółmi stają się nie ci, na których liczyliśmy, ale ci, na których nam nie zależało. Że najbardziej ranią ci, których kochamy. Że każdy kiedyś zawiedzie. Że nie można do końca obnażać swojej duszy przed drugim człowiekiem. Że rozczarowania nie biorą się stąd, że ktoś nie był dla nas wystarczająco dobry, to my mieliśmy wobec niego za duże oczekiwania. Że zaufanie drugiej osobie wiąże się z ogromnym ryzykiem. Że warto kochać mimo zwątpienia i rozpacz. Że czasami trzeba odejść od ukochanej

osoby, by znalazła ona szczęście. Że nic nie trwa wiecznie, nawet miłość.

Piotr wiedział, że nigdy nie zapomni widoku martwego Pawła, a jego nieruchome, otwarte oczy będą prześladowały go w koszmarach i boleśnie przypominały o tym, że mógł zapobiec tej tragedii. Gdyby bardziej się postarał, wcześniej zareagował na to, co dzieje się u sąsiadów, Lipski by żył, Daria nie czekałaby w areszcie na wyrok sądu, a ich dzieci nie musiałyby wychowywać się bez rodziców. Nie potrafił jednak cofnąć czasu. Oddałby wiele, by móc naprawić swój błąd, ale na to niestety było już za późno.

EPILOG

– Nie szkoda ci sprzedawać tak pięknego domu? – Piotr uśmiechnął się do Darii i włożył do bagażnika jej samochodu ostatnią walizkę. Zatrzasnął klapę i spojrzał na stojącą przed nim odzianą w czerń dziewczynę. Od śmierci Pawła minęło pół roku. Daria została zwolniona z aresztu, a kilka tygodni później uniewinniona przez sąd. Uznano, że Lipska nie przyczyniła się bezpośrednio do tragedii. Nie bez znaczenia były również zeznania, które złożyli Majewscy, oraz oględziny miejsca zdarzenia.

– Nie. Za dużo tu złych wspomnień – powiedziała Daria i mimowolnie się skuliła.

Piotr kiwnął głową ze zrozumieniem. Zaraz po wyjściu na wolność, Lipska zabrała dzieci od teściowej i wystawiła dom na sprzedaż. Nie chciała tu dłużej mieszkać. Każde pomieszczenie, dźwięk czy przedmiot boleśnie przypominały jej, co wydarzyło się pomiędzy tymi murami. Pierwsi nabywcy pojawili się zaraz po zamieszczeniu ogłoszenia. Daria uporała się z formalnościami najszybciej, jak to było możliwe. Piotr i Marta wspierali ją, równocześnie obserwując z zaskoczeniem zadziwiająca zmianę, jaka zachodziła w Lipskiej. Zahukana i zastraszona dziewczyna stała się pewną siebie, zdecydowaną kobietą. Wystarczyło jednak, że przypomniła sobie, co robił jej Paweł, i natychmiast powracały dawne demony. Przed załamaniem powstrzymywała ją świadomość, że ma dwie małe córeczki, które wciąż do końca nie rozumiały, co stało się z ich

tata. Daria postanowiła, że nigdy nie wyzna im prawdy. Zawsze będzie powtarzała Poli i Nadii, że Paweł zginął w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Nie chciała, by poznały prawdę o swoich ojcu. Lepiej, jeśli zapamiętają go jako dobrego i czułego tatusia.

– Dlaczego akurat Poznań? To dosyć daleko. – Piotr usiadł na schodach i zachęcił gestem Darię, by uczyniła to samo.

– Zawsze chciałam tam pojechać. – Lipska zajęła miejsce obok Majewskiego i zapatrzyła się przed siebie. – A teraz wreszcie mogę to zrobić.

– Nie poznaję cię – przyznał z podziwem Piotr. – Oboje z Martą jesteście pod wrażeniem tego, jak sobie radzisz. Nie każda osoba umiałaby się tak szybko pozbierać.

Daria spojrzała nagle na Majewskiego i zmarszczyła brwi.

– Ja wcale się nie pozbierałam – szepnęła i spuściła wzrok. – Każdego dnia budzą mnie koszmary, w których śni mi się Paweł. Kiedy idę ulicą, wydaje mi się, że mijający mnie mężczyzna jest nim. Kulę się, kiedy ktoś przy mnie krzyczy albo wymachuje rękami. Czasami czuję się tak, jakby on nie umarł, jakby czał się gdzieś w ciemności i czekał na dogodny moment, by mnie znowu dopaść. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się wrócić do normalnego życia. Chyba już zawsze będę oglądała się za siebie... – Lipska wytarła szybko samotną łzę, która spłynęła jej po policzku.

Piotr przyglądał jej się w milczeniu. Teraz, kiedy nie musiała już nakładać na twarz tony makijażu, wydawała mu się zdecydowanie ładniejsza. Chciał ją pocieszyć, zapewnić, że za kilka miesięcy będzie lepiej, ale wiedział, że to nieprawda. Ta dziewczyna nigdy nie zapomni gehenny, którą przeżyła. Koszmarne wspomnienia będą dopadały ją podczas wykonywania najprostszych czynności, będą osaczać, pozbawiać nadziei i pewności siebie. Majewski ufał, że Lipska zapisze się na jakąś terapię dla osób, które doświadczyły przemocy domowej. Zdawał sobie jednak sprawę, że rezultaty

takiej pomocy i tak będą widoczne dopiero za jakiś czas.

– Jesteś bardzo silna, Daria – powiedział Piotr. – Na pewno świetnie sobie poradzisz. Wierzę w ciebie. – Wstał i wyciągnął ku niej dłoń.

Lipska odwzajemniła uśmiech i złapała go za rękę. Stanęli naprzeciwko siebie i popatrzyli na siebie z sympatią.

– Dziękuję, Piotr. – Daria z trudem kryła wzruszenie. – Tylko ty mi uwierzyłeś.

– A ty nieustannie odrzucałaś moją pomoc i wpędzałaś mnie w coraz większe wyrzuty sumienia. – Majewski uśmiechnął się delikatnie, ale zaraz spoważniał. – Gdyby coś stało się tobie albo twoim córeczkom, nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Daria popatrzyła na niego przepraszająco i skinęła głową.

– Wiem. I nie mogę sobie darować, że tyle razy cię spławiałam, mimo że w głębi serca wołałam o pomoc. – Lipska odwróciła wzrok, by Piotr nie zobaczył jej łez. – Nie mogę uwierzyć, że dałam się tak zastraszyć, tak upodlić... – wyszeptała.

Nagle usłyszeli dziecięcy szczebiot, a po chwili w drzwiach domu Majewskich ukazała się Marta prowadząca córeczki Darii.

– Jejku, jak udaje ci się je zrozumieć, kiedy równocześnie mówią? – zapytała Majewska, gdy wraz z dziewczynkami znalazła się na posesji Lipskich.

Daria roześmiała się i uściskała Polę i Nadię.

– Przeważnie mówią o tym samym, tylko każda po swojemu. – Puściła oko do Marty, po czym przypięła dzieci do fotelików.

– Czas na nas. Przed nami długa droga – powiedziała.

Przez chwilę stali wszyscy troje nieruchomo, nie wiedząc, jak się pożegnać. W końcu Marta nie wytrzymała. Przypadła do Lipskiej i ucisnęła ją serdecznie.

– Trzymaj się, kobieto. I pamiętaj, że gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, możesz na nas liczyć.

Daria kiwnęła głową, z trudem powstrzymując łzy wzruszenia.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Życzę ci, żebyś znalazła

w końcu swoje miejsce, gdzie będziesz szczęśliwa. Ty i twoje córeczki – powiedział Piotr i przytulił Lipską.

– Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiliście. Bez was nie dałabym rady. Dziękuję wam z całego serca. – Daria wytarła łzy i wsiadła szybko do samochodu. Po chwili odjechała, zostawiając za sobą nie tylko kłęby kurzu, lecz także koszmarną przeszłość.

Piotr i Marta obserwowali jej auto, dopóki nie zniknęło na drodze głównej. Milczeli, każde zatopione we własnych myślach. W końcu spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się porozumiewawczo.

– Jestem z niej dumna – powiedziała Marta i wzięła męża za rękę. Ruszyli powoli w stronę swojego domu. – Czuję się tak, jakbym miała teraz młodszą siostrę.

Piotr roześmiał się i przygarnął żonę do siebie. Po raz pierwszy od dawna poczuł spokój i ulgę, zupełnie jakby z serca spadł mu wielki głaz. Jeśli udałoby mu się przetrwać w tym stanie do wieczora, istniała szansa, że zaśnie wreszcie bez żadnych koszmarów, bez tego poczucia pustki i bezradności, które dopadało go zaraz po tym, jak zamykał oczy. Nie bał się złych snów, poza jednym, który powracał każdej nocy. Wystarczyło, że przymknął powieki, a natychmiast pojawiał się ten sam kadr. Widział siebie, jak reanimuje Lipskiego, jak powoli traci resztę sił, widział krew wyciekającą spod głowy Pawła, jego martwe źrenice. Nagle obraz się zmieniał. Niczym na planie filmowym kamera przesuwała się bliżej zmarłego, który nagle otwierał oczy. Wyzierał z nich zwierzęcy strach. Nie tego momentu Piotr bał się najbardziej. Przerażające było to, co dostrzegał, gdy zmieniał się kolejny kadr. W tym ujęciu Majewski odwracał powoli głowę, podążając za wzrokiem Lipskiego. To, co widział, sprawiało, że serce niemal wyskakiwało mu z piersi. Razem z Pawłem patrzyli na Darię stojącą w salonie. Była ubrana w ten sam strój, który miała na sobie w wieczór wigilijny. Spoglądała na męża z przerażeniem

i paniką. Po chwili jej wzrok przesuwał się na Piotra. Na jej twarzy pojawiał się zniecała upiorny, szaleńczy uśmiech, oczy błyszczały złowieszczo. Najgorszy był jednak jej śmiech. Majewski miał wrażenie, jakby słyszał rechot samego szatana. Dziewczyna śmiała się coraz głośniej, a Piotr modlił się, by ten koszmar się wreszcie skończył.

Wiele razy próbował interpretować ten makabryczny sen. Czy ta potworna mara miała stanowić triumf sprawiedliwości nad krzywdą, którą doznała od męża Daria? A może... Tej myśli Piotr starał się nie poświęcać wiele uwagi, jednak pokusa była silniejsza. Im bardziej wmawiał sobie, że to niemożliwe, tym częściej o tym rozmyślał. Analizował całe zdarzenie od nowa, minuta po minucie. Niechciana myśl nieustannie powracała, a wraz z nią pewność, że w domu Lipskich nie zdarzył się wypadek, że Paweł nie potknął się o dywan i nie runął na stolik.

Piotr zatrzymał się gwałtownie. Czuł, że zaczyna brakować mu tchu.

Marta spojrzała na niego zaniepokojona.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała z troską.

Majewski przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu.

– Tak. Przypomniałem sobie coś – odpowiedział wymijająco i mocniej uścisnął dłoń żony.

Nie, dzisiejszej nocy z pewnością nie zaśnie spokojnie.

Koniec

OD AUTORKI

Pisanie trzeciego tomu było dla mnie ekstremalnym doświadczeniem, przyznaję. Przemoc domowa nie jest tematem ani przyjemnym, ani łatwym. Wymaga od autora zaangażowania emocjonalnego, przeniknięcia do duszy i myśli ofiary maltretowania. Trzeba zrozumieć rządzące nią mechanizmy, przyczyny jej, często irracjonalnego, zachowania, emocje, jakie nią targają. Dla osób, którym obca jest tematyka przemocy domowej, decyzje i reakcje Darii wydają się nielogiczne i nieodpowiedzialne. Proszę mi wierzyć, psychiczne i fizyczne znęcanie się potrafi uczynić człowieka bezbronnym i słabym. Czyni go ofiarą zależną od swojego kata.

Według badań przeprowadzonych przez prof. Beatę Gruszczyńską z Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości co roku przemocy fizycznej lub seksualnej doświadcza od siedmiu tysięcy do miliona Polek. W Polsce każdego roku ginie około 150 kobiet będących ofiarami przemocy domowej. To trzy kobiety tygodniowo. Co dziesiąta Polka jest ofiarą gwałtu lub próby usiłowania gwałtu. Co roku w Polsce 30 tysięcy kobiet zostaje zgwałconych. Statystyki policyjne podają, że 95 procent sprawców przemocy domowej stanowią mężczyźni. 91 procent ofiar to kobiety i dzieci^[3]. Te liczby mówią same za siebie. Dopóki istnieje zjawisko przemocy domowej, dopóty trzeba o niej pisać.

Dziękuję mojemu wspaniałemu Wydawnictwu Czwarta Strona za wsparcie i opiekę. W szczególności dziękuję Milenie

Buszkiewicz za cierpliwość, okazane zrozumienie i serdeczność, którymi obdarza mnie od początku naszej współpracy.

Dziękuję pani Sylwii Ciule za czujność i jak zwykle doskonałą redakcję językową. Powtórzę się zapewne, mówiąc, że współpraca z Panią to przyjemność. To już trzecia książka, nad którą wspólnie pracujemy. Każdemu autorowi życzę takiego redaktora językowego.

Dziękuję wszystkim osobom, które wspierały mnie podczas pisania trzeciego tomu. Serdeczne podziękowania kieruję do moich sióstr: Małgorzaty (za wsparcie merytoryczne) i Oliwii (za skuteczną motywację).

Dziękuję funkcjonariuszom z zaprzyjaźnionego komisariatu policji za udzielenie mi informacji na temat postępowania w przypadku zgłoszenia przemocy domowej. Wszelkie nieścisłości bądź ewentualne błędy w opisie reagowania policji są wyłącznie moją winą.

Szczególne podziękowania kieruję do Mariusza Pisarskiego, który był i jest moją największą motywacją, nie tylko podczas pisania powieści. Kochanie, dziękuję za to, że pojawiłeś się w moim życiu i wniosłeś do niego tyle dobra, ciepła i optymizmu. Za to, że okazywałeś mi tyle wsparcia i wyrozumiałości, kiedy dopadała mnie moc i niemoc twórcza, i za te wszystkie: „Pisz! Iza, pisz!”. Nienawidziłam tego, ale wiedziałam, że robisz to w dobrej wierze.

PS Bardzo Cię kocham, ale i tak dalej będę podłą i okrutną złośnicą.

Na koniec dziękuję serdecznie moim Czytelniczkom i Czytelnikom. Dostawałam od Was mnóstwo wiadomości z tym samym pytaniem: Czy Piotr przeżyje? Mam nadzieję, że zaspokoiliam wreszcie Waszą ciekawość. Kontakt z Wami to bez wątpienia jedna z najradośniejszych stron pisania książek.

Ściskam Was wszystkich mocno,

Izabela M. Krasieńska

[3] Pobrano ze strony <http://www.niebieskalinia.pl/edukacja/badania-i-raporty/5514-przemoc-domowa-i-przemoc-wobec-kobiet-co-statystyki-mowia-o-sytuacji-w-polsce> w dniu 11 listopada 2017 r.

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[EPILOG](#)

[OD AUTORKI](#)